189

KS. JÓZEF WINKOWSKI

ZARYS ETYKI I ASCETYKI KATOLICKIEJ

KRAKÓW 1947
WYDAWNICTWO MARIACKIE

ZARYS ETYKI I ASCETYKI KATOLICKIEJ

KS. JÓZEF WINKOWSKI

ZARYS
ETYKI I ASCETYKI
KATOLICKIEJ

KRAKÓW 1947
WYDAWNICTWO MARIACKIE

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Nr. 5677/47.

Kraków, 25 sierpnia 1947 r.

† Adam Stefan Kardynał Sapieha
Książę Metropolita Krakowski.

Ks. Stefan Mazanek
kanclerz Kurii.

20.248/48

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA W KRAKOWIE

DRUKARNIA UDZIAŁOWA W KRAKOWIE. -- M-20416.

1.

BOŻYM SZLAKIEM KU SZCZĘŚCIU...

Boskie źródła naszej nauki. — Ostatecznym szczęściem zbawienie wieczne. — Etyka Chrystusowa a szczęście ziemskie. — Żywotna wartość etyki katolickiej.

1. Czy chcesz być szczęśliwym?

Na wstępnej karcie niniejszej książki czytasz poważny, naukowy tytuł, z którym zdaje się — na pierwszy przynajmniej rzut oka — w pewnej niezgodzie pozostawać to proste, popularne, może nawet nieco naiwne pytanie, jakim otwieramy nasz pierwszy wykład i nasze pierwsze czytanie. A przecie to właśnie pytanie mogłoby z całą szłusznością posłużyć nam za tytuł tej książki w miejsce naszego „Zarysu".

Czy chcesz być szczęśliwym, naprawdę szczęśliwym człowiekiem?

Na tak postawione pytanie napewno żaden z ludzi nie odpowiedziałby przecząco. Czyż pragnienie szczęścia nie jest nam najgłębiej wrodzone? Czyż jest kto na świecie, stary czy młody, wykształcony czy prosty, kto by nie pragnął, aby mu teraz i zawsze było dobrze, miło, szczęśliwie?

To też nic dziwnego, że w ciągu dziejów ludzkości tyle i tyle wspaniałych umysłów i wielkich serc wysilało się, aby wskazać jej drogę nieomylną do szczęścia, aby pouczyć o środkach do jego zdobycia, aby podać prawidła i nakazy doń wiodące.

Książka, którą w tej chwili trzymasz w ręku, to samo podejmuje zadanie. Tym jednak, jako nauka boża różni się od wielu, bardzo wielu prób uszczęśliwienia człowieka, że wskazań swych, praw i zaleceń nie czerpie z tej ziemi, ani z zasobów li tylko umysłu ludzkiego. Nie szuka ich nawet w samych wrodzonych człowiekowi nakazach moralnych jego sumienia. Nauką swoją wznosi się ona ponad ziemię i ponad ludzkość. Sięga do źródeł odwiecznej mądrości bożej, wstępuje na tę drogę moralności nadprzyrodzonej. Objawił ją światu w najwyższej, najpewniejszej postaci Mistrz z Nazaretu, Bóg-Człowiek, Jezus Chrystus, który jeden jedyny mógł z bezwzględną pewnością powiedzieć o sobie, te iście boskie słowa: *Jam jest droga i prawda i żywot...* (Jan 14, 6). *Jam jest światłość świata, kto za mną idzie, nie chodzi w ciemnościach...* (Jan 8, 12).

2. Ale ten Chrystus — nie wolno nam o tym nigdy zapomnieć — jak i całe wogóle objawienie boże, punkt ciężkości życia człowieka, cel jego istnienia, pracy, walki i cierpień, a więc i jego ostateczne, najwyższe szczęście przekłada na drugą stronę granicy tego życia, przekłada za grób.

Dlatego cała jego nauka obyczajów i sama czerpie z zaświata i w ten zaświat kieruje człowieka, jego przyszłość, jego szczęście.

W świetle tej podstawowej prawdy naszej wiary, rozumiemy dopiero należycie wielkie słowa naszego Zbawiciela: *Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat* (ten ziemski, ten doczesny) *zyskał, a na duszy swej szkodę podjął*"? (Mat. 16, 26).

Toteż z całym spokojem i całą pewnością pytającemu niegdyś o drogę do szczęścia, do zbawienia młodzieńcowi mógł w odpowiedzi rzucić te jedyne, te najprawdziwsze słowa: *Jeśli chcesz wnijść do żywota, chowaj przykazania* (Mat. 19, 17).

Dziś rzuca on je nam z tym samym majestatycznym spokojem i pewnością płynącą z posiadanej przez się bezwzględnej prawdy, a z godnością najwyższego, jedynego jej nauczyciela, jak to sam przed wiekami stwierdził o sobie: *Jeden jest nauczyciel wasz — Chrystus!* (Mat. 23, 10). Jeden nauczyciel szczęścia prawdziwego, niezawodnego, wiecznego, którego obraz kreślił w swych niezrównanych przypowieściach, o którym przyniósł nam „błogą nowinę" i nawet krew i życie poświęcił, aby nam je tylko umożliwić i zapewnić.

Ta nieustanna troska P. Jezusa o zbawienie dusz naszych, to jego ciągłe zabieganie o wieczne szczęście sług swoich i wyznawców na tamtym, innym świecie dały niektórym myślicielom i mistrzom moralności niechrześcijańskiej, czysto świeckiej, powód do ciężkiego, a jakże bezpodstawnego zarzutu, że prawo ewangelii zupełnie nie zajmuje się, ani zająć się nie chce dobrem doczesnym ludzkości i ziemskim powodzeniem czy szczęściem człowieka.

Jest to fałsz oczywisty, który niestety wielu uwodzi. Będziemy mieli jeszcze sposobność obszerniej do tego zagadnienia powrócić. Obecnie ograniczymy się do kilku tylko krótkich uwag.

Nie mógł P. Jezus, jako Bóg prawdziwy, nauczyciel wiary i odkupiciel dusz, kłaść na pierwszym miejscu spraw ziemskich. To oczywiste. Wszak sprzeciwiałoby się to całkowicie jego boskiemu posłannictwu. Ale całe Jego życie, cała nauka i działalność wskazują, iż szczerze pragnął pomóc ludziom w ich kłopotach, w ich troskach o tę odrobinę dostępnego tu na ziemi szczęścia. Wystarczy wskazać choćby tylko te liczne Jego cuda, a wśród nich nawet tak bardzo na pozór materialne dobrodziejstwo dwukrotnego rozmnożenia chleba dla głodującej rzeszy; a przecież i tutaj dopiero po nakarmieniu jej przez pełne trzy dni chlebem duchowym Swej boskiej nauki.

Nie wolno zatem odmawiać moralności chrześcijańskiej i jej nakazom serdecznej, szczerej troski także o dobro nasze doczesne, więc o powodzenie, dobrobyt, zdrowie i inne potrzebne w ziemskim życiu wartości i dary. Byłoby to co najmniej rażącą niesprawiedliwością.

3. I w rzeczy samej, któż by się ośmielił takim Dziesięciorgu Przykazaniom — by te tylko tutaj wziąć pod uwagę — odmówić błogosławionych skutków także w doczesnym życiu naszym?

Jak to? Więc nie będzie lepiej wiodło się na świecie temu, kto wyznaje i czci, boi się i kocha prawdziwego Boga? Temu, kto szanuje i kocha swych rodziców? Kto nikomu nie wyrządza krzywdy, zachowuje zgodę z bliźnimi, poskramia swe namiętności, żyje uczciwie, pracowicie i trzeźwo?... Kto ma spokojne sumienie... Kto, choćby i cierpiał, krzepi się niezłomną wiarą w Opatrzność?... To nie ulega chyba najmniejszej wątpliwości u każdego rozumnego i prawego człowieka.

Tak, jak *prawdy* wiary Chrystusowej stanowią w życiu drogowskazy wiodące do prawdziwej mądrości i ostrzegające przed fałszem czy błędem, tak *przykazania* moralności Chrystusowej stanowią istotne warunki zdobycia przez człowieka prawdziwej wartości etycznej i jedynie skuteczne hamulce przed upadkiem w zło, w grzechy i nałogi, w ich zaś skutku w nieszczęście wieczne, a najczęściej także i doczesne.

A zupełnie to samo powiedzieć należy i o całych społeczeństwach, które przecież z poszczególnych jednostek się składają. I to tak dalece, że szczęście jednostek przyczynia się do szczęścia społeczeństwa i na odwrót, że szczęście społeczeństwa spływa na jednostki. Przykazania Boże, jak to jeszcze dokładniej w dalszym ciągu stwierdzimy, zdolne są stworzyć i wychować ludzi *uczciwych* i *prawych*. Im więcej takich ludzi w społeczeństwie, tym większa jego ogólna wartość moralna. Tym większa siła

i spoistość wewnętrzna, tym wyższa prawdziwa kultura. A stąd znowu tym większe poważanie i uznanie w świecie. Spełnianie tych przykazań daje narodowi czy państwu bezcenny wprost potencjał etyczny, bez którego największe potęgi polityczne i militarne prędzej czy później muszą się w proch rozsypać. [1]) Zapewnia ono też społeczeństwu niewątpliwą opiekę i błogosławieństwo boże, zawarunkowane, jak wiemy z objawienia, przede wszystkim stosunkiem jego obywateli do przekazanej im woli najwyższego Pana. To też ludzie prawi i uczciwi w każdym społeczeństwie będą zawsze doniosłym czynnikiem jak gdyby rozbrojenia gniewu bożego i odwrócenia kar grożących za występki innych. Wszak Bóg gotów był dla dziesięciu choćby sprawiedliwych darować straszliwą karę zapowiedzianą tak bardzo grzesznym miastom Sodomy i Gomory (porów. Rodz. 18, 20—23).

4. Wszystko to, cośmy wyżej powiedzieli, stanowi dla każdej jednostki, zarówno jak i dla całego społeczeństwa bezcenne wprost wartości. Wszystko to decyduje istotnie a niechybnie i niezawodnie o ich dobru i szczęściu.

Jakże więc zajmującą, pożyteczną i doniosłą dla każdego z nas winna być nauka moralna Jezusa Chrystusa, wskazująca nam z boską powagą, co czynić, a czego unikać, by i cel ostateczny — zbawienie duszy — osiągnąć i tu na ziemi przez uczciwe, godne zacnego człowieka i prawdziwego chrześcijanina życie dobra duchowe i materialne w granicach możliwości sobie zapewnić!

Z całym więc spokojem i wewnętrznym przekonaniem możemy stwierdzić, że etyka katolicka pewnie, niemylnie i skutecznie każdemu z nas wskazuje drogę do szczęścia. Staje się ona przez to *najbardziej osobistą* sprawą każdego wiernego wyznawcy Chrystusa i sprawą

---

[1]) Przykładem wymownym klęska świetnie zorganizowanych bogatych, uzbrojonych Niemiec w drugiej wojnie światowej.

najbardziej dlań *żywotną*. Lecz właśnie dlatego domaga się od nas nie tylko całkowitego przejęcia się zasadami, które głosi, lecz nieustannego, na każdy dzień *ćwiczenia się w ich* urzeczywistnieniu. I oto dlaczego w tytule tej książki nazwaliśmy ją również „zarysem ascetyki".

Ta na wskróś *praktyczna*, życiowa strona nauki moralności chrześcijańskiej nie powinna nam przez cały bieg naszego studium ani na chwilę zacierać się w świadomości. Uczymy się etyki, *nie aby ją umieć*, lecz przede wszystkim, *aby żyć etycznie*. Bo i cóż byśmy powiedzieli o chłopcu ,który z wysiłkiem i zamiłowaniem przez dłuższy czas uczył się gry na skrzypcach, a osiągnąwszy w niej już pewną biegłość, rzekł: „Umiem już grać! Mogę przeto zniszczyć moje skrzypce i spalić wszystkie nuty!"

Jeśli więc etyka katolicka ma nas uczyć wzorowego życia moralnego i przez nie dać nam *szczęście istotne*, to wobec tak wzniosłego celu i takich korzyści, z czekającego nas studium jedno tylko rozumne i uczciwe możemy zająć stanowisko. Będzie nim szczera *wdzięczność* Chrystusowi Panu za objawienie nam prawdziwych i świętych zasad moralności ewangelicznej; serdeczna *gotowość* rzetelnej, zawodowej i domowej pracy dla przyswojenia ich sobie w życiu, wreszcie młodzieńczy *zapał* we wprowadzaniu ich w czyn i w życie.

---

[1]) *Asceza* (z greck.) — Ćwiczenie. U Greków oznaczało zaprawę fizyczną do igrzysk (zawodów); w pojęciu chrześcijańskim, przenośnie , a głęboko i pięknie zastosowana przez św. Pawła (1 Kor. 9, 24—27) nabrała znaczenia duchowego. Ta więc Pawłowa asceza to wytrwałe i systematyczne, wspierane łaską bożą dążenie wolnej woli człowieka do doskonałości moralnej. Drogą do niej — ujarzmienie w sobie niższego cielesnego pierwiastka i zjednoczenie przez łaskę uświęcającą i życie nadprzyrodzone z Chrystusem. *Ascetyka* oznacza pewną szczególną część etyki katolickiej, która się zajmuje naukowym ujęciem ascezy i wskazaniem środków wewnętrznego wyrobienia chrześcijańskiego.

Wskazania praktyczne: Uświadom sobie z całym przekonaniem, że nauka obyczajów chrześcijańskich, jako umiejętność nawskróś praktyczna:

1) ma być przez ciebie nie tylko studiowana, lecz naprawdę *przeżyta;* wprowadzona bezpośrednio w twą modlitwę i pracę, we wszystkie obowiązki, w każdą dziedzinę twego życia;

2) ma stać się najistotniej sprawą twojej *osobistej* wartości moralnej, twego charakteru, twojego własnego dobra i szczęścia, zarówno tu na ziemi, jak w czekającej cię niechybnie wieczności;

3) wreszcie, że zasób prawd i nakazów, które masz poznać i zastosować, wystarczyć ci musi, ogólnie biorąc, na *całe może długie życie;* domaga się przeto od ciebie szczególnie dobrej i wytrwałej woli do wyrycia go na zawsze w sercu i pamięci.

Lektura: Z pierwszego listu św. Pawła do Koryntian rozdz. 9, 24—27.

Z pierwszej księgi Mojżesza: rozdz. 18, 16—33.

CZĘŚĆ PIERWSZA

NAUKA O ZASADNICZYCH PODSTAWACH I PRAWACH MORALNOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ.

czyli

Etyka ogólna

ROZDZIAŁ I. — CEL. 2.

Przeznaczenie człowieka. — Jego celem oddanie chwały Bogu. — Przez to osiągnięcie własnego istotnego szczęścia. — Wartości życia.

1. Jedną z naważniejszych cech rozumnej natury człowieka jest celowość w postępowaniu i działaniu. Toteż nie można w ogóle mówić o postępowaniu i działaniu moralnym, nie znalazłszy wprzód odpowiedzi na pytanie: co jest ostatecznym i najwyższym celem istnienia człowieka? Od tej odpowiedzi przecież zależeć będzie cała nasza etyka. Musimy ją więc na wstępie wynaleźć i jasno określić.

Istotnie, doświadczenie stwierdza że ze wszystkich pytań, jakie mogą człowieka interesować w życiu, najdonioślejszym bezwątpienia będzie zawsze pytanie o cel naszego życia, o nasze ostateczne przeznaczenie. Któż by zdołał policzyć ludzi, którzy długie lata swych najgłębszych rozważań, swych długich studiów filozoficznych, swych najserdeczniejszych wreszcie wysiłków poświęcili, i to od najdawniejszych czasów, tej trapiącej każdy rozwinięty umysł ludzki zagadce.

Odpowiedzi jednak zadowalającej nie znaleźli.

I oto Bóg przyszedł człowiekowi z pomocą, objawiając mu spośród tajemnic swego nieskończonego rozumu także tajemnicę przeznaczenia ludzkiego.

Przepięknie a głęboko ujmuje ją św. Augustyn w swych nieśmiertelnych „*Wyznaniach*“, gdy mówi: *Panie... stworzyłeś nas dla siebie i niespokojnym jest serce nasze, dopóki nie spocznie w tobie.* [1]) Uderzającym jest w tym ujęciu naszego celu bardzo jasne wyróżnienie go od strony Boga-Stwórcy (stworzył dla siebie) i od strony stworzonego człowieka (w Bogu szuka on swego ostatecznego odpoczynku czyli oczywiście celu).

Katechizm katolicki zaś zaraz na pierwszej swej karcie, stawiając każdemu chrześcijaninowi to samo pierwsze, zasadnicze pytanie: Na co jesteśmy na tym świecie? — daje nigdy nieprześcignioną w swej mądrości odpowiedź: *Na to jesteśmy na tym świecie, abyśmy Pana Boga znali, miłowali Go, Jemu służyli i przez to do nieba się dostali.* [2])

Celem więc naszego istnienia, naszego życia i wszystkiego, co myślimy, mówimy i czynimy, co znosimy i cierpimy, jest coraz większe, coraz doskonalsze poznanie i miłowanie Boga, objawiające się przede wszystkim w skorym i chętnym pełnieniu Jego woli, podanej w przykazaniach, a to wszystko dla połączenia się z Nim, dobrem i szczęściem najwyższym, na wieki w niebie.

2. Cel to naprawdę wspaniały, niezwykle wniosły i zaszczytny! Żadne poza człowiekiem najpotężniejsze stworzenie boskie na tej ziemi nigdy nie dosięgnie takie-

---

[1]) Księga pierwsza, rozdz. I. (*Wyznania*, przeł. z łać. Michał Bohusz Szyszko, wyd. nowe, Wilno 1923, księg. J. Zawadzkiego, strona 7).

[2]) *Katechizm większy* podł. Ks. J. Deharbe, Lwów 1895, nakł. Zakł. im. Ossolińskich, strona 3.

go szczytu, pozbawione bowiem rozumu i wolnej woli nie jest doń w ogóle zdolne.

Trzeba nam jednak jeszcze zrozumieć, dlaczego ten cel jest istotnie najwyższym i dlaczego P. Bóg, postanowiwszy stworzyć człowieka, jako istotę rozumną, wolną i nieśmiertelną, taki właśnie cel wyznaczyć jej postanowił.

Oto dla tej prostej przyczyny, że Bóg, będąc nieskończonym ideałem i najwyższą doskonałością, wszystko, co kiedykolwiek czynił, mógł czynić tylko dla Swojej chwały. Żaden inny wyższy i doskonalszy cel dzieła stworzenia nie był poza Bogiem do pomyślenia.

Przez stworzenie świata Bóg raczył na zewnątrz objawić Swoją nieskończoną mądrość i potęgę, dobroć i piękno, których Jego dzieło jest właśnie odbiciem. Prawa nałożone przez Boga całej przyrodzie, spełniane przez nią z fizyczną koniecznością głoszą tę wielką, nieogarnioną światem całym chwałę bożą. *Niebiosa opowiadają chwałę bożą i firmament oznajmia dzieła rąk Jego* (Ps. 18, 2). Niezliczone stworzenia głoszą ją i oznajmiają, podlegając owym prawom i wypełniając je najściślej, jednak bez świadomości swego czynu i bez wolności w swym posłuszeństwie.

I oto Bóg powołuje do bytu istotę wyższą nad nie, duchowo-fizyczną, obdarzoną rozumem, wolnością i nieśmiertelnością, która już całkiem dobrowolnie poznanemu przez się i ukochanemu Stwórcy może oddawać hołd czci i uwielbienia, szerzyć Jego chwałę i czynić to wszystko w imieniu całego świata stworzonego, lecz pozbawionego rozumu i wolnej woli.

Oto chluba, duma i najwyższy zaszczyt istoty ludzkiej!

Lecz spytajmy się z kolei, przez co i w jaki sposób człowiek ma wypełniać to swoje wielkie posłannictwo i zarazem osiągnąć cel swego istnienia?

Nie inaczej, jak przez poznawanie Boga i prawd przezeń objawionych swym rozumem, pełnienie Jego przykazań swą wolną wolą, przez miłowanie nade wszystko swym szlachetnym sercem. Bóg bowiem, jako istota ze wszystkich możliwych najdoskonalsza zasługuje w najwyższej mierze na poznanie, posłuszeństwo i miłość.

To więc właśnie jest najwyższym i ostatecznym celem człowieka na ziemi, jak wspomnieliśmy wyżej — celem rozpatrywanym od strony Boga.

3. Ale dobry Stwórca poszedł dalej.

Ukochał On to Swoje najpierwsze z ziemskich stworzeń i dlatego pragnął i zawsze pragnie jego szczęścia.

Drugim przeto — powiedzieć możemy — celem stworzenia człowieka, drugim celem jego istnienia na świecie jest jego własne, osobiste, najwyższe szczęście. Jest to owo „odpocznienie" w Bogu, o którym mówi św. Augustyn.

Lecz o jakie szczęście tu idzie?

Każdy rozumie, że mowa tu być może o szczęściu wyłącznie wyższej czyli duchowej strony natury ludzkiej. Rozumie też, że szczęście to powinno być bezgraniczne, zupełne; powinno być trwałe, więc nieutracalne i wreszcie dla wszystkich dostępne, bo wszyscy, bo każdy człowiek pragnie szczęścia.

I cóż będzie jego przedmiotem?

Zanim na to pytanie odpowiemy, zważmy wprzód, na czym właściwie polega to, co my nazywamy szczęściem. Co stanowi istotę szczęścia?

Otóż szczęście, to zadowolenie rodzące się w nas na skutek spełnienia się naszych zamierzeń, naszych pragnień i pożądań. Im to spełnienie bardziej całkowite, trwałe i pewne, tym zadowolenie, więc i szczęście większe. Jasny stąd wniosek, że szczęście całkowite, pełne czyli najwyższe i najdoskonalsze dać nam może jedynie

spełnienie naszych istotnych pragnień w stopniu najwyższym, to znaczy tak, iż zarówno wielkość osiągniętego dobra, jak pewność jej trwałego posiadania na zawsze przepełniają duszę naszą najzupełniejszym spokojem, zadowoleniem i niczym niezamąconą radością.

Cóż jednak będzie stanowić zadowolenie nieustannych i tak nieraz silnych, nieodpartych pragnień naszych duchownych?

Czy może czysto ziemskie przedmioty? Ależ one z natury swej, choćby najwyższe — o niskich, zmysłowych i materialnych nie ma tu wogóle co mówić — zawsze pozostaną tylko cząstkowe, ograniczone, chwilowe i nietrwałe, tym mniej dla wszystkich dostępne. Z konieczności zatem musimy wznieść się i szukać wyżej.

Poszukajmy zatem!

a) Naczelną władzą naszej duszy jest r o z u m. Wyrywa on się zawsze do poznania prawdy. Od dziecka już pyta nieznużenie: co to? dlaczego to? po co? Ułamki prawdy, które z mozołem odkrywa i zdobywa tu na ziemi, tak są szczupłe i tyle za sobą pozostawiają rzeczy nieznanych, że każdy pojmie, iż całkowitego zadowolenia owego pędu ku prawdzie tu na ziemi człowiek własnymi siłami osiągnąć nie zdoła.

A oto Bóg — Prawda najwyższa, jedyna i wieczna objawia rozumowi już tu, za życia konieczną mu ilość swych prawd, a w życiu pozagrobowem dopełnia tego poznania, objawiając mu cały szereg dalszych, zdumiewających swą mądrością tajemnic. Umilkną tam i zanikną na zawsze już pytania: co to? i dlaczego? W tajemnicach bożych znajdzie umysł człowieka swoje „odpocznienie", swoje zupełne i wieczne szczęście.

b) Drugą władzą duszy jest w o l a. To władza nieustannego pożądania rzeczy dobrych, najlepszych, mających więc w sobie najwyższą wartość duchową, moralną. I znowu, tym większym będzie zadowolenie woli i jej

zaspokojenie, im wyższym dobro, które posiąść zdoła, oczywiście znów bezpiecznie przed utratą, więc na zawsze.

A oto Bóg — Dobro nieskończone, zawierające w Sobie wszystkie możliwe dobra, objawia się człowiekowi i wskazuje mu w Swych przykazaniach nieomylną drogę do Siebie, jako ostatecznego szczęścia. Wola oddaje się Bogu, zatapia się w Nim, niczego już nie pragnie, znajduje w Nim swe pełne i trwałe „odpocznienie".

c) Wreszcie moglibyśmy wyróżnić tu jeszcze serce ludzkie, spragnione zawsze miłości, pragnące zawsze kochać i być kochanym. Cóż będzie jego szczęściem? Oczywiście znalezienie i objęcie już na zawsze przedmiotu swej miłości, przedmiotu najdoskonalszego i najgodniejszego kochania, a przy tym zdolnego do dania nam z siebie bezgranicznej miłości.

Jest nim jedynie i wyłącznie sam Bóg, jeden jedyny zdolny tę wieczną próżnię serca naszego zapełnić. I oto trzecie „odpocznienie" człowieka, odpocznienie jego uszczęśliwonego serca.

4. Z niemałym przeto zdziwieniem odkrywamy po tych głębokich rozważaniach, że nasz szczery wysiłek do spełnienia najpierwszego obowiązku przez oddanie chwały należnej Bogu, przez Jego poznanie, posłuszeństwo dlań i miłość pokrywa się najzupełniej z naszym osobistym szczęściem. Chwała boża i szczęście ludzkie są jednym i tym samym, najwyższym i najradośniejszym celem istnienia naszego i tu na ziemi i w całej wieczności.

Z tej tak prostej i oczywistej prawdy jakiż jasny promień światła pada na życie nasze! Jakąż nadaje mu wartość i zarazem jaką moc ogromną rodzi w duszy bohatersko zdążającej do swego najwyższego szczęścia — zbawienia i Boga. W słonecznym blasku tego promienia przyświecającego nam nieustannie pójdziemy teraz w dal-

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA W TORUNIU

szą drogę naszej nauki moralności chrześcijańskiej. W tym blasku nie zbłądzimy!

Wskazania praktyczne: Jako rozumny człowiek, pamiętaj zawsze o celu twego życia, a więc wszystkich twych myśli, słów, czynów, prac i obowiązków, walk i cierpień, przyjemności i rozrywek. Wybieraj z nich zawsze tylko to, co cię zbliża do osiągnięcia twego ostatecznego, najwyższego celu. Mężnie i bezwzględnie umiej i chciej odrzucić to, co cię od niego oddala. Wszak niewątpliwie chcesz być w pełnym tego słowa znaczeniu szczęśliwym?

Ćwiczenie: Codziennie rano, przy twym pacierzu pamiętaj dzień cały nowy poświęcić Bogu na chwałę. Opuść raczej inną modlitwę, a w jej miejsce, choćby własnymi słowami, wzbudź akt takiej dobrej intencji. Możesz też odmówić prastarą modlitwę poranną z kapłańskiego brewiarza — dobrze ją umieć na pamięć — ujętą w tych ślicznych, prostych słowach:

Panie Boże Wszechmogący, któryś mi początku dnia dzisiejszego doczekać pozwolił, racz mnie dzisiaj Twoją mocą zachować, abym w tym dniu na żaden grzech nie zezwolił, lecz stale moje myśli, słowa i uczynki ku wypełnianiu Twych słusznych i sprawiedliwych przykazań kierował: Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Lektura: Olle Laprune: *O wartości życia*, przekł. z franc. Warszawa 1907, wydawn. „W imię postępu i prawdy", str. 128.

3.

ŻYCIE NADPRZYRODZONE.

Życie ziemskie przygotowaniem do celu nadprzyrodzonego. — Zjednoczenie z Chrystusem przez łaskę istotą życia nadprzyrodzonego. — Boski początek tego życia i konieczność jego zachowania. — Jego bogactwo.

1. W świetle tego wszystkiego, cośmy ostatnio dowiedzieli się o najwyższym celu człowieka, dwie prawdy stają się dla nas oczywiste.

Pierwsza, że cel ten jest z swej isttoty całkowicie nadprzyrodzonym, przekraczającym siły i zdolności nasze, więc i wszelką możliwość zasłużenia sobie nań bez szczególnej, nadprzyrodzonej pomocy czyli łaski bożej.

A druga ta, że życie nasze ziemskie, tak znikome i krótkie w porównaniu z wiecznością i jej nieskończonym szczęściem, istotny sens swój może mieć jedynie w sumiennym i uczciwym przygotowaniu się do czekającego nas wiekuistego zjednoczenia się z Bogiem, najwyższą Prawdą, Dobrem i Pięknem. Zjednoczenie to, jak widzieliśmy, stanowi najwyższe szczęście stworzonej do niego właśnie duszy ludzkiej.

Przeznaczając nas w swych niezgłębionych zamiarach i planach do celu tak niesłychanie wysokiego i zaszczytnego, musiał Bóg wspomóc Swą własną siłą człowieka i użyczyć mu nadprzyrodzonych zdolności. Przez nie to właśnie może on jedynie swoje czysto ziemskie życie podnieść na poziom odpowiedni do swego ostatecznego przeznaczenia.

Na czymże polegać będzie to nadprzyrodzone uzdolnienie duszy ludzkiej do jej nadprzyrodzonego celu?

Przecudnie to pomyślane przez Boga!

Bo oto jednorodzony Syn Boży, Jezus Chrystus najpierw sam jednoczy się w sposób niepojęty, tajemniczy z naturą ludzką, przyjmując na siebie postać prawdziwego człowieka. Jako Bóg-Człowiek pozwala nam, owszem wprost nakazuje naszą ludzką naturę jednoczyć z sobą i przez to współżycie z nim już tu na ziemi wynosić ją na wyżyny nadprzyrodzone. Czynnikiem tego zjednoczenia ma być cudowny, najkosztowniejszy, bo przez krew i śmierć Zbawiciela wysłużony dla nas dar łaski bożej, zwłaszcza łaski uświęcającej. Przez nią to ziemski, czysto przyrodzony człowiek staje się istotą wyższą, nadprzyrodzoną, zdolną już do celu mu przeznaczonego; staje się świętym. Przez nią to człowiek jedno-

czy się z Chrystusem i czerpie zeń, jako z nieprzebranego źródła świętości i życia, soki osobistego życia nadprzyrodzonego.

2. Niezwykle głęboko i zarazem przepięknie istotę tego życia przedstawił P. Jezus w znanym porównaniu Siebie samego do winnego szczepu, dusz zaś ludzkich, zjednoczonych z nim przez łaskę uświęcającą do winnej latorośli, najściślej zrośniętych z pniem i bezpośrednio zeń czerpiących swe soki żywotne. [1]) Dzięki tym właśnie sokom wypuszczają one coraz nowe listki i gałązki, zielenieją się i kwitną, by w końcu, czasu jesieni, zrodzić obfite, słodkie, winne grona.

To tajemnicze zjednoczenie członków ciała z głową, rządzącą całym organizmem [2]); to nieustanne czerpanie z Chrystusa soków łaski; to życie nadprzyrodzone jest jedyną drogą, na której, bez obawy zbłąkania, mamy w życiu naszym ziemskim dążyć do ostatecznego celu.

I któż by choć na chwilę wątpił, że katolicki dogmat życia nadprzyrodzonego, podobnie, jak dogmat nadprzyrodzonego przeznaczenia, wywiera i powinien wywierać najgłębszy wpływ na całe nasze postępowanie moralne? Że on to właśnie zdolny jest wynieść je na wyżyny etyczne, jedynie godne Boga-Stwórcy i godne człowieka, najszlachetniejszego z Jego stworzeń tu na ziemi... Człowieka, który w tym właśnie dogmacie, cudownie pięknym, a tak niestety mało zrozumianym i przyswojonym sobie przez wielu chrześcijan-katolików, nie w jakiejś mglistej, oszołomionej pychą fantazji filozoficznej, ale w całkowitej rzeczywistości osiąga swoje prawdziwe „nadczłowieczeństwo".

3. Oczywiście sam początek tych nadziemskich wartości i tej nadziemskiej drogi musi się w duszy człowieka

[1]) Jan 15, 4—6.

[2]) 1 Kor. 12, 12—14, 27; Kol. 1, 18; (p. Lektura, Encyklika pap. Piusa XII).

zrodzić z ręki bożej. Dzieje się to w sakramencie chrztu św. W nim to otrzymuje dusza po raz pierwszy bezcenny klejnot łaski, zarodek życia nadprzyrodzonego i zaczątek tych wszystkich wspaniałych energii i sprawności bożych, jak cnoty wiary, nadziei, miłości, jak dary Ducha św. One to po dojściu jej do wieku osobistego już, duchowego rozwoju mają to życie nadprzyrodzone nieustannie wspomagać, wzmacniać i rozwijać.

Niestety, miast tego zdarza się nieraz coś przeciwnego, bo zaguba i zatrata tego życia. Wolna, lecz przez grzech pierworodny osłabiona i skażona wola ludzka przechyla się często ku grzechowi ciężkiemu, jakże słusznie inaczej zwanemu „śmiertelnym". Grzech ten, odwracając człowieka od Boga, jego celu, zrywa w jednej chwili tajemniczą jedność z Chrystusem, zabija życie nadprzyrodzone, rabując duszy łaskę uświęcającą, którą, jak widzieliśmy, stanowi jego istotę. Od tej tragicznej chwili stan życia zamienia się w stan śmiertelnej martwoty. Każdy dzień w nim przeżyty, to dzień bezpowrotnie stracony dla życia nadprzyrodzonego, dla duszy, w końcu, w razie śmierci fizycznej, dla wiecznego szczęścia. Dni grzechu — to dni rozłączenia z Chrystusem. Jego cudna, zielona dotąd i kwitnąca latorośl, odłamana od szczepu ojcowskiego leży na ziemi i zamiera, pozbawiona życiodajnych soków łaski.

To też naczelną zasadą katolickiej moralności musi być stałe utrzymanie w sobie łaski uświęcającej, musi być stała przez nią łączność z naszym życiodajnym pniem—Jezusem Chrystusem, czyli po prostu świętość. *Ta jest wola boża, poświęcenie* (uświęcenie) *wasze* — woła św. Pweł w liście do Tesaloniczan (1 Tes. 4, 3). To utrzymanie łaski winno przeto być główną i naczelną troską w ziemskim życiu każdego z nas, jeżeli to życie pojmujemy tak, jak uczy nasza wiara święta.

Gdy więc ułomność ludzkiej natury czy nieostrożność, lekkomyślność młodzieńcza sprowadzi kogoś niestety raz i drugi na manowce grzechu i posunie aż do zerwania z boskim Mistrzem przez ciężki upadek, najpilniejszym jego staraniem winno być jak najprędzej, natychmiast z tej tragicznej drogi zawrócić, natychmiast łaskę odzyskać, duszę wskrzesić, nawiązać z powrotem łączność ze Zbawicielem i znowu podjąć wędrówkę do celu.

Osobny sakrament, z natury swej leczący i wskrzeszający, to jest Pokuta, a w razie niemożności przyjęcia go akt żalu nadprzyrodzonego, doskonałego, z miłości ku Bogu płynący, dokonywują, zaiste miłościwie, dzieła wskrzeszenia i odrodzenia.

4. Stałe utrzymanie w sobie życia nadprzyrodzonego, przy dobrej woli człowieka nie jest zbyt trudnym. Ponieważ Bóg wymaga go bezwarunkowo i to od wszystkich wiernych, a nie może w Swej nieskończonej mądrości i dobroci wymagać rzeczy niemożliwych, wskazuje nam i owszem podaje w obfitości środki ku wytrwaniu.

Codzienna szczera modlitwa (i ona przede wszystkim), uczestnictwo w Najśw. Ofierze, częste (najlepiej co miesiąc) przyjmowanie św. Sakramentów, stały kierownik sumienia, organizacja religijna, lektura — to wszystko środki, które przed każdym stoją otworem i przy dobrej woli niemal zapewniają ustrzeżenie skarbu łaski w duszy.

Ale życie nadprzyrodzone, to nie tylko stałe zjednoczenie z Chrystusem Panem, lecz także z Jego Kościołem, tak słusznie i prawdziwie nazywanym od samego początku Kościołem świętym (porówn. X. artykuł Składu Apostolskiego: „Wierzę... w święty Kościół powszechny).. Właśnie świętość przez łaskę jest jednym z najistotniejszych znamion i całego Kościoła i wszystkich jego poszczególnych członków.

Ona też daje wszystkim należącym do tego społeczeństwa świętych nieocenione korzyści i przywileje, daje pełny udział w nieprzebranych skarbach nadprzyrodzonych.

Włącza nas więc do dostojnego zgromadzenia czyli „obcowania świętych“, cudownego związku dusz w niebie, w czyśću i na ziemi (tenże X. artykuł Składu Apostolskiego). Daje prawo do korzystania z ich zasług, modlitw, wstawiennictwa. Umożliwia stałe czerpanie z nieprzebranego skarbu odpustów kar doczesnych. Otwiera drogę do wszystkich sakramentów dla żywych na duszy. A ponadto zapewnia spokój sumienia, daje jasną, niezmąconą świadomość wspaniałego celu w życiu. Daje prawdziwą, ogromną radość wewnętrzną z czystości, zdrowia i rozwoju duszy. W razie zaś niespodzianej śmierci zapewnia nieomylnie szczęście wieczne.

Oto, co się w całej pełni nazywa pięknym stylem lub może lepiej prawdziwie boską estetyką życia ludzkiego na ziemi!

Czyż to aż nie za wiele, by wszelakich sił dołożyć w obronie klejnotu życia nadprzyrodzonego i łaski uświęcającej, które ten styl w nas najdoskonalej i stwarzają i kształcą?

Wskazanie praktyczne: Dołóż wszelkich starań i ofiar, by utrzymać w sobie stale życie nadprzyrodzone, życie w łasce uświęcającej. Gdybyś je stracił, nie daj Boże, przez grzech ciężki, odzyskaj je jak najprędzej. Zwracaj się często — wśród dnia myślą i sercem do jego dawcy, Chrystusa. Za hasło miej: Ani jednego dnia bez łaski, bez życia nadprzyrodzonego!

Wyszukaj dziś jeszcze twoją metrykę chrztu św. i odpisz na kartce dokładną datę tego największego dnia w twym życiu. Wszak w nim to stałeś się dzieckiem Boga i świętym członkiem świętego Kościoła. Obchodź tę rocznicę stale, serdecznie i żarliwie przez modlitwę dzięk-

czynną, przyjęcie sakramentów św. i uroczyste odnowienie obietnic złożonych niegdyś w twym imieniu przez rodziców chrzestnych.

Wreszcie postaraj się o życiorys twego św. Patrona, przeczytaj go uważnie i postanów wiernie naśladować jego cnoty.

Ćwiczenie: Pomyśl, ile to już lat żyjesz na świecie... Odlicz od nich sześć pierwszych, za które nie ponosisz jeszcze odpowiedzialności. Zapytaj, ile z ich reszty przeżyłeś w łasce?

Lektura: Ewangelia św. Jana rozdz. 15, 1—11; rozdz. 10, 1—16.

Duff Frank: *Czy możemy być świętymi?* Kraków 1925, XX Jezuici, str. 64.

Pius XII: Encyklika: *Mystici Corporis Christi* (O mistycznym Ciele Chrystusa) z dnia 29 czerwca 1943, Kraków 1944, wyd. „Głos Karmelu" str. 95.

4.

CEL ZAZIEMSKI A KULTURA DOCZESNA.

Pozorna sprzeczność. — Istota kultury. — Katolicyzm a kultura doczesna: a) *duchowa,* — b) *materialna.*

1. Widzieliśmy w dotychczasowych czytaniach, że nauka katolicka cel życia człowieka stanowczo i bezwzględnie przenosi w życie pozagrobowe. Tam więc tym samym umieszcza punkt ciężkości wszystkich starań, wysiłków i prac każdego prawdziwego katolika. Czy jednak przez takie postawienie sprawy wiara nasza nie wywiera przypadkiem ujemnego wpływu na całość rozwoju ziemskiej cywilizacji? Czy nie staje w drodze kulturze, postępowi, pracy nad wynalazkami — a przez to w końcu i wzrostowi dobrobytu narodów katolickich?

Tak by się zdawać mogło i rzeczywiście, nie brak ludzi, którzy ten zarzut, na pozór wcale poważny, sta-

wiają naszej religii, a czasem nawet wyzyskują go nieuczciwie przeciw czysto nadprzyrodzonym dogmatom katolicyzmu, przeciwstawiając między innymi uderzającą potęgę polityczną i gospodarczą, postęp i rozwój ludów i państw protestanckich słabszemu podobno stanowisku katolickich narodów. A przecież do nich niewątpliwie należy i nasz naród polski. [1])

Zagadnienie to, jak widać, głębokie i doniosłe, interesuje nas w szczególnej mierze, nie możemy zatem pozostawić go bez odpowiedzi.

2. Otóż na samym wstępie musimy jasno, stanowczo z całym przekonaniem stwierdzić, że zarówno nauka wiary w Kościele katolickim, jak całe jego dzieje świadczą o czymś zgoła przeciwnym!

Lecz przede wszystkim zmuszeni jesteśmy określić tu sobie wyraźnie samo pojęcie „kultury", gdyż na ten właśnie temat niemałe w umysłach ludzi współczesnych panuje zamieszanie.

Cóż to bowiem jest kultura?

---

[1]) Zarzut i niesłuszny i bardzo przy tym kruchy. Dziejów i wartości państw i narodów nie wolno mierzyć ani chwilą obecną ani nawet dłuższym okresem czasu. Była przecież epoka w dziejach, w której państwa czysto katolickie, jak Francja, Hiszpania, Austria były pierwszymi potęgami w świecie. To samo należy powiedzieć i o katolickiej Polsce w epoce Jagiellonów. I może przyjść czas — widzimy to już na Niemcach — iż państwa niekatolickie, dziś tak potężne, podupadną i stracą swe obecne stanowsko w świecie. Zresztą w uzyskaniu potęgi politycznej i związanego z nią dobrobytu materialnego dużą rolę odgrywają czynniki nie mające nic wspólnego z religią, jak: położenie gegraficzne, klimat, urodzajność gleby, zasoby bogactw naturalnych (węgiel, nafta), wrodzone cechy rasowe, mądra, przewidująca polityka wewnętrzna i zewnętrzna itp. (Por. Pechnik Aleks. X. dr: *Zarys filozofii historii*, Lwów 1925 „Biblioteka religijna" rozdz. XIV, „Rzekoma wyższość narodów protestanckich nad katolikami", str. 363—371).

Łaciński ten wyraz (od czasownika „colo“ — uprawiam, obrabiam) z rolniczego słownictwa wzięty (stąd: agricola, agricultura) i rozszerzony potem, jako pojęcie ogólne na wszelkie wysiłki zmierzające ku poprawie, postępowi, udoskonaleniu w jakiejkolwiek dziedzinie, z natury rzeczy wskazuje nam na człowieka — jedyne na ziemi rozumne i wolne stworzenie — jako na wyłącznego sprawcę kultury. Skoro zaś ten człowiek składa się z pierwiastka duchowego i materialnego i jeśli z woli Stwórcy duchowy ma zawsze nad materialnym panować, tak, by człowiek cel swój ostatecznie osiągnął, to najprostszy umysł musi uznać, że kultura duchowa czyli uszlachetnienie duszy i jej władz, musi po wszystkie wieki istnienia ludzkości być najpierwszym i najbardziej zasadniczym składnikiem ogólnego pojęcia kultury. I to tak dalece, i tak bardzo, że kultura czysto materialna, gospodarcza czy techniczna, bez podstawy i treści duchowej, z konieczności musiałaby się obrócić na niekorzyść ludzi i miast pożytku przynieść im szkody nieobliczone, aż do ostatecznego upadku ludzkości.

Otóż dla tej duchowej kultury świata religia Chrystusowa ponad wszelką wątpliwość dokonała i dokonywa wciąż dzieł o nieobliczalnej wprost wartości i doniosłości[1]). Wszak cały jej wysiłek przez dwadzieścia wieków zmierza niezmordowanie do tego, by człowieka uczynić lepszym, szlachetniejszym, doskonalszym, bliższym swego prawzoru — Boga, czyli jednym słowem pełnowartościową jednostką ludzką. Co więcej. Jak widzieliśmy

---

[1]) Genialny poeta i myśliciel niemiecki, Jan Wolfgang Goethe (1749—1832) nie wahał się wyrzec tych wielkich słów: „Wszystkie epoki, w których panuje wiara, są wspaniałe i krzepiące świat tak współczesny jak i potomny. Wszystkie natomiast, w których niewiara w jakiejkolwiek formie marne uzyskuje zwycięstwo, choćby jaśniały pozornym blaskiem, gasną w oczach potomności“. (Wilhelm Meisters, Wanderjahre).

w poprzednim rozdziale, religia ta pragnie przez życie nadprzyrodzone wynieść go na wyżyny już jakby „nadczłowieczeństwa“. Pod tym względem niewątpliwie żadna religia ze wspaniałą ideą katolicyzmu mierzyć się nawet nie może.

Jako katolicy musimy przejąć się do samej głębi tym niezłomnym przekonaniem, że każda godzina religii. każde kazanie, każde przyjęcie sakramentów św. jest czynem niepospolitym w zakresie kultury ducha ludzkiego, jest czynem w całej swej istocie kulturalnym, gdyż podnosi, doskonali, uszlachetnia człowieka. To dążenie do najwyższej kultury nadprzyrodzonej jest najistotniejszą cechą naszego Kościoła, jest jego wiekową zasługą, której mu nikt wydrzeć nie zdoła, a tylko tępy i uprzedzony umysł ośmieli się mu jej zaprzeczać.

3. Lecz katolicyzm idąc przez dzieje świata z okiem utkwionym w wieczność, zaiste cudownie nie wyklucza z zasięgu swego wzroku i doczesnej, zarówno duchowej jak i materialnej kultury człowieka.

A najpierw duchowej.

Wychodząc z słusznego założenia, że człowiek prawdziwie oświecony podatniejszym jest od ciemnego do przyjęcia wysokich nauk i wskazań moralnych Ewangelii, Kościół już od swego zarania najczulszą opieką otacza wychowanie młodzieży i szkolnictwo. Gdy żadnej instytucji świeckiej, poza nieznacznymi wyjątkami miejskich szkół retorów tu i ówdzie w państwie rzymskim, nie śniło się o szerzeniu powszechnej oświaty, Kościół nasz zakłada szkoły i od razu otwiera je dla wszystkich, którzy się garną do wiedzy. Niektóre z tych szkół już w starożytności chrześcijańskiej osiągają wysoki stopień rozwoju.

Na przełomie wieków starych i średnich jedyny w świecie Kościół w najburzliwszych czasach wędrówek ludów i ogólnego zamętu, wojen, najazdów, zniszczenia

grożącego całej kulturze Grecji i Rzymu, ratuje niepojętym wysiłkiem swych sług bezcenne skarby literatury tych narodów od całkowitej zatraty, każąc je całymi latami przepisywać w zakonnych skryptoriach. Jakby bez tego wysiłku wyglądała dzisiejsza kultura europejska, trudno wprost określić. Jedno pewne, że byłaby o kilkaset lat opóźniona w swym rozwoju.

I ta działalność Kościoła nigdy nie osłabła. W parę wieków potem przeniosła się z olbrzymią siłą na niezmierzone pola misyjne we wszystkich częściach świata i wszędzie i nieustannie tworzy, buduje, utrzymuje i szerzy tę kulturę w tysiącach szkółek i szkół wszelkiego stopnia i typu, nie wyłączając uniwersytetów.

4. A kultura materialna?

Zdawać by się mogło, że wobec nadprzyrodzonych ideałów Kościoła jej cele i zadania nie znajdą w jego oczach względów ni uznania. A przecież całe jego dzieje wielkim głosem świadczą i tu także o czymś zgoła przeciwnym.

Kościół katolicki, który w boskim depozycie przechowuje naukę objawioną, ani na chwilę nie zapomniał o słowach Stwórcy zwróconych do pierwszych ludzi w raju: *...Napełniajcie ziemię, a czyńcie ją sobie poddaną.* (Rodz. 1, 28). I dlatego ze swej strony nieustannie spieszył i spieszy do dziś ludzkości z pomocą w tym opanowaniu ziemi, praw i sił przyrody, w zdobywaniu postępu, w szukaniu dróg nieustannego, także materialnego rozwoju.

On to na pół dzikie ludy Europy na przełomie starożytności i średniowiecza przez swych niezmordowanych pionierów-kapłanów i zakonników uczy uprawy roli, budowy dróg, zakładania osiedli, prowadzenia wszelkiego rodzaju rzemiosł. On patronuje cechom rękodzielniczym i artystycznym, spośród swych świętych wyznaczając im opiekunów, odprawiając nabożeństwa, czuwa-

jąc nad uczciwością pracy i produkcji i uświęcając ją swym nieustannym błogosławieństwem. A gdy stara Europa, ucywilizowana w przeważnej mierze jego wysiłkiem i znojem, sama już dalej, stwarzając silne i bogate państwa, rozwijać poczyna swą kulturę, Kościół nasz, niosąc imię Chrystusa po przez lądy i morza pierwotnym ludom, w dalszym ciągu niesie znowu światło prawdziwego postępu i zdrowej, bo na wewnętrznych wartościach opartej cywilizacji.

Lecz co jeszcze dziwniejsze! Słudzy tego Kościoła, wśród których, jak powszechnie wiadomo, nigdy nie brakło wybitnych uczonych, także w dziedzinie nauk przyrodniczych, fizyki, chemii itd. niepospolite usługi oddali tejże cywilizacji przez szeregi wielkich wynalazków, o których niestety dziś mało kto pamięta. Dobrze więc będzie wyliczyć tu choć kilka najważniejszych. I tak: pierwszy mechanizm zegarowy wynalazł zakonnik, Kassjodor (ok. r. 580), okulary dominikanin Aleksander Spina (1313)), mikroskop i lunetę franciszkanin, Roger Bacon. Biskup Ratyzbony, Regiomontanus jest twórcą systemu metrycznego, jezuita Kircher latarni magicznej czyli skioptikonu, na którym, jak wiadomo, opiera się aparatura dzisiejszego kinoteatru. Cysters Davis obmyśla piorunochron, ks. Pinaton buduje pierwszy welocyped (poprzednik roweru). Cystersi wprowadzają sikawkę pożarną, jezuici pierwsi stosują gaz do oświetlania budynków itd. itd. [1])

Wreszcie o tej czułej opiece nad materialną także kulturą świadczą liczne i w miarę wynalazków coraz bardziej mnożone formuły błogosławieństw, którymi Kościół poświęca dzieła ludzkiej techniki, więc drogi bite, dworce kolei, mosty, samoloty pasażerskie itd., wypraszając

---

[1]) Mohl Aleksander: „*W pogoni za prawdą*“, jak niżej w „Lekturze“.

wszystkim, którzy z nich korzystają, pomoc łaski bożej i ochronę od złego.

Sam też Kościół w swej wielkiej, wszechświatowej działalności bardzo chętnie posługuje się ułatwieniami płynącymi z zadziwiających wynalazków ludzkiego ducha. Katoliccy misjonarze obecnie już nie tylko samochodów ale i własnych samolotów używają do przebywania olbrzymich terenów misyjnych z posługą duchowną; budują własne radiostacje, przemawiają przez nie i nadają nabożeństwa na falach eteru.

Czyż mógłby ten Kościół tak niezliczoną, jak widzieliśmy, sumę swej najcenniejszej energii duchowej, swych olbrzymich ofiar materialnych składać od wieków całych na rzecz postępu ziemskiego, gdyby to nie leżało całkowicie w myśli jego boskiego Założyciela i zadań przezeń wytkniętych tej instytucji? Doprawdy nie było nigdy na ziemi organizacji, która by tak wytrwale, tak nieznużenie i tak długo, bo od 20 wieków, zabiegała o dobro ludzkości, jak nasz Kościół! I to, jak widzieliśmy, nie tylko o dobro nadprzyrodzone, wieczne, ale i o to ziemskie, które ma jej ułatwić drogę do zbawienia. Ta wielka, wspaniała, dziejowa idea Kościoła, kryjąca się we wszystkich jego poczynaniach, przynosi mu cześć i chwałę i pozostaje jego niezaprzeczoną, prawowitą chlubą na wieki.

Wskazania praktyczne. Czcij twój Kościół, jako wielką Wszechnicę-Mistrzynię ludzkości, zarówno w nadziemskich jak i czysto ziemskich dziedzinach wiedzy, nauki, postępu i kultury. Miej sobie za chlubę, że jesteś członkiem i synem najbardziej pod tym względem zasłużonej w dziejach świata instytucji i umiej odeprzeć płytkie, nieraz niedorzeczne zarzuty przeciwników. Wszak bywają oni zwykle zwolennikami poglądów, członkami organizacji, które może zaledwie kilkanaście czy kilkadziesiąt lat istnieją i nikomu jeszcze nieomylnej drogi do praw-

dziwego szczęścia wskazać nie zdołały, nieraz zaś tysiące pozbawiły skarbów wiary i pokoju sumienia.

Dumnym bądź zawsze, że jesteś katolikiem!

Lektura: Mohl Aleks.: „*W pogoni za prawdą*, księg. św. Wojciecha Poznań, 1915. tom II, list XIII, strona 298, tom IV, list XIII, strona 304).

ROZDZIAŁ II. — WOLNOŚĆ.

WOLNOŚĆ I ODPOWIEDZIALNOŚĆ. **5.**

Konieczność wolności woli. — Dowody z nauki objawionej. — Dowody rozumowe. — Zasadniczy błąd przeciwników.

1. Z poznanej już przez nas nauki zarówno o celu człowieka, jak i o jego życiu nadprzyrodzonym, wynika niezbicie konieczność wolności jego woli, czyli inaczej wolności wyboru między możliwymi dlań czynami, zwłaszcza między czynami dobrymi i złymi.

Stwórca nasz bowiem chciał otrzymać od człowieka, jak już słyszeliśmy, hołd czci i posłuszeństwa płynącego z wolnej, nieprzymuszonej woli. Szczęście jego uzależnił też od jej właściwego użycia. Wysoka wartość życia nadprzyrodzonego, zjednoczenie z Chrystusem P. przez łaskę wprost nie dadzą się pomyśleć pod jakimś nieugiętym przymusem wewnętrznym.

To też wiara katolicka zasadę wolności woli przyjęła jako swój naczelny dogmat moralny. Od niego bowiem zależy w zupełności druga zasadnicza prawda w tej moralnej dziedzinie — prawda o odpowiedzialności człowieka za wszystkie świadome czyny. Wszak dla każdego jest oczywistym, że z tą prawdą stoi, bez niej upada wszelka etyka. A przecież odpowiedzialnym może być tylko ten, kto ma możność swobodnego, osobistego rozstrzygania o czynie, który zamierza czy pragnie wykonać. Wszel-

ki u człowieka przymus wewnętrzny, idący z tej samej konieczności i nieugiętości praw przyrody, którym poddane są wszystkie bez wyjątku inne stworzenia, znosiłby oczywiście, i to całkowicie, odpowiedzialność za nasze czyny. I gdzież by tu jeszcze można było mówić o jakiejś istotnej, wartościowej moralności?

2. Lecz jakież to dowody przytacza nauka katolicka na rzecz swego twierdzenia?

Czerpie je oczywiście przede wszystkim z Objawienia bożego.

Pismo św. przekazując nam natchniony opis stworzenia pierwszych ludzi, wyraźnie przytacza słowa Stwórcy: *Uczyńmy człowieka na obraz i podobieństwo nasze.* (Rodz. 1, 26). On zaś sam posiada wolną wolę, która w sobie najdoskonalsza, jest jednym z przymiotów natury bożej. Nasze podobieństwo do Boga, jak wiemy, wyłącznie duchowe, polega na duchowości, nieśmiertelności naszej duszy, na posiadaniu rozumu i wolnej woli. Ten ostatni rys wyraził Bóg na duszy ludzkiej, gdyż bez niego wierność podobieństwa byłaby bardzo ograniczona.

Pismo św. poza tym podaje nam cały szereg zdań i wyrażeń, z których niezbicie wypływa ta sama prawda. Ograniczmy się tutaj do dwóch najwybitniejszych:

Księga Starego Zakonu, zwana Eklezjastes powiada niezwykle jasno:

Kto jest w tym doświadczony a jest doskonały,
będzie miał chwałę wieczną:
który mógł zgrzeszyć, a nie zgrzeszył,
źle czynić, a nie uczynił. (31, 10).

Dobrym więc użyciem wolnej woli wysługujemy sobie z naszej strony łaskę zbawienia.

W Nowym Zakonie zaś, w powszechnie znanej rozmowie P. Jezusa z bogatym młodzieńcem, która dostarczyła tak pięknego obrazu do ewangelii mszalnej na uroczystość św. Stanisława Kostki, patrona i wodza młodzie-

ży polskiej, czytamy te znamienne słowa: *Nauczycielu dobry, co dobrego mam czynić, abym miał żywot wieczny?* pyta P. Jezusa młody spragniony prawdy najwyższej. A oto odpowiedź boskiego Mistrza: *Jeśli chcesz wnijść do żywota, chowaj przykazania.* (Mat. 19, 16, 17).

Nie ulega więc najmniejszej wątpliwości nauka Boga samego o wolnej woli ludzkiej.

Toteż, gdy w pierwszej połowie XVI w. zjawili się w Europie nauczyciele tzw. reformacji i targnąwszy się na zasadnicze dogmaty katolicyzmu, odważyli się między innymi twierdzić, że grzech pierworodny pozbawił na zawsze człowieka tego przywileju wewnętrznej wolności, Kościół nasz, który stale i konsekwentnie stawał w obronie godności człowieka, na przesławnym Soborze Trydenckim (1648—63) stanowczo i uroczyście potępił każdego, kto by ośmielił się twierdzić, iż: „*po upadku Adama utracił człowiek całkowicie wolność woli*“ (Sesja 6, kanon 5).

3. Lecz i zdrowa filozofia, a nawet prosty rozum uznają bez zastrzeżeń tę naczelną prawdę naszej katolickiej etyki.

Najsilniejszym argumentem za nią będzie niezaprzeczona ogólnoludzka świadomość tej wewnętrznej wolności. Każdy bowiem człowiek, już we wczesnym wieku wśród swoich rozlicznych i rozmaitych czynności wyraźnie odróżnia te, które od jego woli nie zależą, są więc konieczne (np. doznawanie uczucia głodu, pragnienia, zmęczenia, bólu, gniewu itd.) od tych, których czuje się całkowitym panem, które spełnia dobrowolnie i swobodnie (praca, nauka, ofiara, poświęcenie itd.)

Ta jasna świadomość potęguje się w tych zwłaszcza wypadkach, w których nasza decyzja pociąga za sobą przykre, nieraz wprost tragiczne następstwa. Przecież, gdyby wola nie była wolną, lecz, jak u zwierząt, z konieczności ulegała prawom natury, to oczywistym byłoby,

że najpotężniejsze z tych praw — popęd samozachowawczy i prawo utrzymania gatunku (popęd płciowy) musiałyby z konieczności w każdym wypadku wymóc na tej woli bezwzględne posłuszeństwo. Tymczasem doświadczenie życiowe nieustannie stwierdza, że jest przeciwnie. — Człowiek, jeśli zechce, może poświęcić wszystko, nawet własne życie, nawet przyszłość i szczęście ukochanej rodziny dla wyższych celów, religijnych, narodowych, naukowych czy innych. [1])

Głęboki myśliciel katolicki najnowszych czasów podaje taki przykład na słuszność twierdzenia o wolności woli:

Wojenna łódź podwodna na pełnym morzu znalazła się w niebezpieczeństwie. Dowódca postanawia jej zniszczenie. Dokona go jeden z załogi, sam poświęcając ży-

---

[1]) Wybitny nasz uczony O. Jacek Woroniecki z Zak. Kaznodz., jako najistotniejszy argument za wolnością woli wysuwa nieco trudny dowód filozoficzny, który ujmuje w następujące rozumowanie (skracamy je do zdań niezbędnych): „Wola nasza pożąda tylko dobra i niczego nie może pożądać, co nie stanie przed nią jako dobro; nawet, gdy pożąda czegoś, co samo przez się jest złem, czyni to dla jakiejś cechy dobra, którą w nim dostrzega... Ale dobro nie oddziaływa na wolę bezpośrednio, lecz jedynie za pomocą poznania... Dobro poznane przez rozum jest tedy przedmiotem woli... Otóż rozum widzi, że między dobrami tego świata są stopnie, że jedne przedmioty mają więcej dobra..., inne tylko z wierzchu wydają się być dobrymi... Dochodzi on stąd do wniosku, że musi być jakieś dobro zupełne, posiadające całą pełnię bytu i dobra... Wobec takiego dobra człowiek nie byłby wolny... Wobec Boga (zatem) nie będziemy wolni, ale kochać Go będziemy z konieczności... Ale pośród stworzonych dóbr tego świata, żadne tej pełni dobra nie posiada...".

Wniosek ostateczny autora podajemy już tylko w streszczeniu: Żadne więc dobro ziemskie nie może pociągać woli z nieprzepartą koniecznością, ona przeto wobec niego musi pozostać wolną w swym wyborze.

Por. tegoż autora: *Katolicka etyka wychowawcza*, cz. I analityczna, Poznań 1925, księg. św. Wojciecha, strona 67, § 10, 2.

cie. Inni ocalą się wcześniej przed wybuchem. Los rozstrzygnie, kto poniesie ciężką ofiarę. Wyciąga go marynarz, który w domu zostawił żonę i dziecko. Kapitan i koledzy natarczywie żądają, by się cofnął. W jego miejsce zgłaszają się inni ochotnicy. Najsilniejsze motywy wstrząsają marynarzem. Już nie jego tylko własne życie, ale los najdroższych, ale miłość, męża, ojca... Nikt mu za złe nie weźmie zwrócenia losu! W straszliwej walce z sobą — wybiera śmierć i spełnia akt bohaterstwa. Najpotężniejsze motywy wolna wola odsunęła na bok, wybrała słabszy i dopełniła czynu. [1])

Przemawia wreszcie za wolnością woli powszechna zgoda rodu ludzkiego. W każdym, nawet najdzikszym szczepie istnięją jakieś prawa i sankcje moralne, czyli nagrody za ich zachowanie, kary za nruszenie. To niezłomne przekonanie o odpowiedzialności człowieka za swe czyny, opiera się bezwzględnie na przeświadczeniu o wolności woli. Wszak bezrozumnym byłoby i jakże niesprawiedliwym nagradzać człowieka lub karać za to, co on z wewnętrznej konieczności musiał uczynić, bo tak właśnie chciały odwieczne prawa przyrody, władające rzekomo bezwzględnie w każdej dziedzinie. (Ostatni pogląd i w fizyce nowożytnej mocno został zachwiany. [2])

---

[1]) Klug J. Dr.: *Lebensbeherrschung und Lebensdienst*, I. Band, Paderborn 1918, Schoeningh, strona 247.

[2]) „Faktem jest, że wolna wola nie mieściła się w ramach mechanistycznego poglądu na świat, podczas gdy z nauką współczesną przyjęcie wolności woli nie pozostaje w sprzeczności. Rozpowszechnione dawniej mniemanie jakoby nauki ścisłej i wiary nie można ze sobą pogodzić, zostało obalone nie tylko w odniesieniu do zagadnienia wolnej woli: musimy również stwierdzić, że nie ma sprzeczności pomiędzy wiedzą fizyczną w jej fazie obecnej a wiarą w stworzenie świata aktem woli Boga" — Doc. Dr. Bolesław Gawecki: *Pogląd na świat fizyki współczesnej*, Lwów, 1939, Księg. R. Schweitzera, strona 22, § 6.

Skądże wreszcie rodzi się w jednostce ludzkiej, zarówno jak w całych narodach to przepotężne, nieugaszone **pragnienie wolności**, jak nie z tego najistotniejszego przymiotu naszej duszy? I skąd ten wielki duchowy ból po jej utracie, znowu zarówno u jednostki jak u całych społeczeństw? Ileż bezgranicznych ofiar, poświęceń i bohaterstw ponosić zdolny człowiek dla utrzymania lub odzyskania wolności! Świadczą o tym wiekowe dzieje narodów, a my Polacy szczególnie głęboko zapisaliśmy się w nich naszym umiłowaniem, naszą walką o wolność. Aby to pragnienie zniszczyć w człowieku, trzeba by wprzód zniszczyć, unicestwić jego samego!

Z tego głębokiego, niezniszczalnego przeświadczenia o naszej wewnętrznej wolności, płynie u ludzi mniej lub więcej świadome **poczucie odpowiedzialności** za swe czyny, za swe postępowanie. Na nim to opiera się w istocie cała nasza moralność.

To przeświadczenie mówi nam głosem nie dającym się zagłuszyć: — To ja tak chciałem. To ja się zdecydowałem, postanowiłem... Wiem i czuję, że bynajmniej nie byłem do tego, czy owego, skierowany przez jakiś wewnętrzny, działający we mnie przymus... I właśnie dlatego, że rozstrzygnięcie ode mnie zawisło, jeśli wybrałem dobre, czuje niezwykle miłe, wewnętrzne zadowolenie i głos jakiejś wyraźnej pochwały. Odwrotnie, po złym wyborze, zdecydowaniu się na grzech i po jego spełnieniu buntuje się moje sumienie, oskarża, niepokoi, wyrzuca i karze nieraz tak ciężko, iż najcięższa kara sądowa wydałaby się łagodną w porównaniu z bólem i cierpieniem zadanym przez wyrzuty sumienia.

4. Lecz jeśli tak jest, jeżeli wolność woli na tak silnych, niewzruszonych opiera się podstawach, jeśli w moralności tak wiele od niej zależy, skądże płynie ten wysiłek wielu i wielu filozofów, myślicieli zaprzeczający

istnieniu wolnej woli? Skądże ci „determiniści" czyli zwolennicy poglądu, że człowiek jest całkowicie zależny od nienaruszalnych praw przyrody także w dziedzinie woli (czyli „determinowany")? Jest to czysty materializm, który za wszelką cenę pragnie stosować prawa fizyczne także w dziedzinie duchowej. I tu jest ich błąd zasadniczy.

Istotnie w dziedzinie materialnej panuje prawo akcji i reakcji, tak, że między tymi dwoma zjawiskami zachodzi stosunek wprost proporcjonalny (im większa akcja (oddziaływanie siły) — tym większa reakcja (skutek).

Zupełnie inaczej jednak jest w dziedzinie ducha. Tutaj często najsilniejsza „akcja" nie musi wywołać reakcji; reakcja dokonuje się w sposób wolny. (Widzieliśmy to na przykładzie łodzi podwodnej). O tej różnicy musimy zawsze pamiętać.

Wskazanie praktyczne: Zdaj sobie sprawę, jak wielkim darem bożym, dowodem miłości, ale i wysokiego zaufania ze strony Boga do człowieka jest wspaniały, królewski dar wolności woli. Tego zaufania godnymi winniśmy się okazać. Dlatego staraj się usilnie chcieć spełniać czyny tylko moralnie dobre i pragnij ich tak mocno, byś je mimo przeszkód zawsze wypełnił.

Ćwiczenie: Codziennie rano przy pacierzu wzbudź w sobie głębokie poczucie odpowiedzialności za wszystko, co w ciągu dnia będziesz myślał, mówił i czynił. Proś gorąco o pomoc bożą, byś nie nadużył twej wolnej woli.

OGRANICZENIE WOLNOŚCI WOLI. **6.**

Świadomość i wolność podstawą odpowiedzialności. — Ograniczenia wolnej woli: a) *nieświadomość* — b) *namiętność; c) nałóg. — Dalsze czynniki ograniczające.*

1. Ktokolwiek nieco głębiej i poważniej zastanowi się nad swymi czynami, nad swym postępowaniem, łatwo

dostrzeże, że nie wszystko w nim pociąga za sobą pełną odpowiedzialność. Nie wszystkie bowiem czyny nasze mogą nam być przypisane, jako ich całkowitym sprawcom.

Czegóż tu koniecznie potrzeba?

Oczywiście dwóch zasadniczych warunków. Pierwszego — to jest możliwie pełnej świadomości czyli zdawania sobie sprawy, co czynimy. Drugiego — możliwie pełnej zewnętrznej, ale przede wszystkim wewnętrznej swobody działania.

Z tego cośmy wyżej ponad wszelką wątpliwość stwierdzili, wynikają dwa niezmiernie ważne prawa moralne, które brzmią:

a) Człowiek ponosi pełną odpowiedzialność za te tylko i wyłączne czyny swoje zarówno dobre jak złe, które spełnił z całkowitą świadomością i z całkowitą wolnością swej woli.

b) Ta odpowiedzialność zmniejsza się lub zwiększa w stosunku prostym do tego, jak zmniejsza się lub zwiększa świadomość i wolność.

Lecz cóż rozumiemy zwykle przez świadomość czynu?

Przede wszystkim zdanie sobie sprawy z jego przedmiotu, wartości moralnej, celu i następstw, jakie za sobą może pociągnąć. [1])

A wolność? To o ile możności pełne uniezależnienie się od jakiegokolwiek przymusu idącego z zewnątrz (np. nacisk, groźba), lub z wewnątrz naszej osoby (uczucie, nałóg).

Ponieważ tych przeróżnych czynników wpływających na naszą świadomość i wolność w życiu uniknąć

---

[1]) Ponosimy odpowiedzialność za skutki (następstwa) naszych czynów dobrych, gdybyśmy te skutki przewidzieli i zamierzyli; przy czynach złych gdyśmy je choćby przewidzieli (strzelamy w ogrodzie otwartym, co jest złym przez niedopuszczalną nieostrożność i przewidujemy, że kula może zranić przechodniów).

niemal niepodobna, niezmiernie ciekawą i ważną dla nas praktycznie rzeczą będzie ocenić ich wartość i doniosłość w świetle naszej nauki.

Dla ułatwienia tego zadania podzielmy sobie owe, ograniczające wolną wolę, więc i odpowiedzialność naszą czynniki na trzy grupy: a) te, co przede wszystkim uderzają na naszą świadomość, b) te, które atakują i świadomość i wolność pospołu, c) te wreszcie, które głównie oddziaływują na wolę.

2. a) Najzwyklejszym ograniczeniem świadomości ludzkiej w działaniu i postępowaniu jest oczywiście niewiedza, nieświadomość.

— Otóż nie znam prawa, nie zdaję sobie sprawy z jego ważności, zakresu, albo też po prostu ulegam błędowi, pomyłce w moich zapatrywaniach, w mojej wiedzy. Jakże to często zdarza się w życiu! Lecz tutaj niezmiernie ważną rzeczą jest rozważanie, czy i o ile ta moja nieświadomość jest z mej strony zawinioną.

Nie będzie zawiniona u małych dzieci, u ludzi obłąkanych, śpiących, wreszcie ulegających przypadkowo pomyłce. Wtedy też nie będzie mowy ani o wolności, ani — w ślad za tym — od odpowiedzialności za postępek. Np.: po uroczystościach Bożego Ciała (zawsze we czwartek) przypada na drugi dzień piątek, oczywiście dzień postny. Ktoś ulega złudzeniu, że święto było niedzielą, następny więc dzień byłby poniedziałek, spokojnie przeto spożywa potrawy mięsne. Jasne, że nie ponosi żadnej odpowiedzialności. To prosta omyłka!

Ale nieświadomość może być przez nas zawiniona. Nie znamy prawa z własnego niedbalstwa. Np.: uczeń nie przykłada się do nauki i etyki i potem nie zna jej zasad; albo: przy wątpliwościach, czy nie będzie lekcji, woli się nie pytać i nie idzie do szkoły; w innym wypadku ktoś nie szuka wyjaśnienia niepewności u spowiednika itd. W tych wszystkich i wielu innych wypadkach,

ciąży na nim wina moralna za nieświadomość zawinioną i dlatego za czyn swój musi ponosić odpowiedzialność. Podkreślić tu trzeba koniecznie, że w tych wypadkach może iść o czyny zarówno złe jak dobre. Niecałkiem świadomy czyn dobry (np. czysto mechanicznie, w roztargnieniu udzielona jałmużna) również powoduje zmniejszoną zań odpowiedzialność, a zatem i zasługę.

3. Na ograniczenie rozumu i woli, czyli jak już wiemy, świadomości i wolności działania szczególnie mocno oddziaływują b) silne uczucia (z łacińskiego afekty), czyli inaczej namiętności, wzięte w znaczeniu ogólnym.

Jasną jest rzeczą, że każde silniejsze uczucie (namiętność) wpływa na nasz rozum i wolę i to tak, że albo podnieca, zwiększa siłę ich działania (tak miłość, nienawiść, radość, gniew) albo znów osłabia (smutek, przygnębienie, ból, żal). Według znanego nam już prawa drugiego (p. wyżej), powoduje więc łatwo zmniejszenie świadomości i wzmocnienie lub obniżenie swobody działania, energii woli. Oczywiście w ślad za tym idzie proporcjonalne zwiększenie lub zmniejszenie odpowiedzialności.

Na ogół afekty raczej ją zmniejszają. I tak człowiek działający w uniesieniu radości, w silnym gniewie albo pod wpływem wielkiego strachu nie zdoła ani jasno myśleć (świadomość czynu), ani swobodnie chcieć (wolność czynu). Jeśli dokonywa czegoś, odpowiedzialność jego stanowczo jest mniejsza. Np. z radości daje niezwykle hojną jałmużnę, w gniewie przeklina, rani, zabija, podobnie w strachu.

c) Na wolę przede wszystkim oddziaływa w końcu tzw. nałóg. Jest to przyzwyczajenie do pewnego czynu, wywołane jego stałym powtarzaniem. Jak z tego określenia wynika, nałóg właściwie może iść zarówno w dobrym jak w złym kierunku. W dobrym jednak nazywamy go zwykle cnotą. (Jasnym jest jednak, że przy cnocie czyste

przyzwyczajenie, zmechanizowanie zmniejszyłoby jej wartość). W etyce największe trudności spotykamy przy nałogach złych. Że one w tragiczny sposób krępują swobodę woli, dowodzić nie trzeba. Lecz jakże przy nich przedstawia się sprawa odpowiedzialności?

Zależy to od postępowania człowieka. Jeśli zdaje sobie sprawę ze swego nieszczęścia i walczy z nim, jak tylko może i mimo to jeszcze czasem upada, odpowiedzialność, którą ponosi, będzie mniejsza. Jeśli opuszcza ręce i poddaje się bez oporu — większa.

4. Przez wyliczenie i omówienie powyższych trzech ograniczeń wolności i odpowiedzialności, bynajmniej nie wyczerpaliśmy całego ich szeregu. Mnóstwo bowiem i to bardzo zróżniczkowanych czynników w większym lub mniejszym stopniu, a jednak bezustannie oddziaływa na naszą wolę, a więc i na nasze postępowanie.

Wyliczymy najczęstsze.

W pierwszym rzędzie osobisty temperament człowieka. Psychologia, idąc za tradycyjnym podziałem jeszcze ze starożytności, wziętym od greckiego uczonego Galenusa [2]) — wymienia zwykle cztery typy zasadnicze. Choleryczny — niezmiernie łatwo pobudliwy; sangwinistyczny — żywy, ruchliwy; melancholiczny — powolny, głęboki, często niezdecydowany; flegmatyczny — powolny, spokojny, raczej leniwy. — Czyste typy temperamentów w ogóle prawie nigdy nie występują u ludzi; zwykle raczej typy mieszane. W typie polskim przewa-

---

[1]) Winicjusz w *Quo vadis*, rozwścieczony nieudaniem się zamachu na Ligię, rozbija bronzowym świecznikiem czaszkę najwierniejszego sługi. Ktoś w ogólnym podnieceniu napadami bandytów w okolicy, strzela rano do drzwi i zabija służącego pukającego, by zabrać ubranie do czyszczenia.

[2]) Galenos (130—200 po Chr.) najwybitniejszy w starożytności lekarz, nauczyciel medycyny w Rzymie, przy tym płodny pisarz naukowy.

żają wybitnie sangwinicy, skąd wiele naszych zalet, lecz i wad bardzo niebezpiecznych.

W dalszym ciągu zwrócić trzeba jeszcze uwagę na takie czynniki ograniczające wolność woli, jak rasa, narodowość, klimat, środowisko, wychowanie, dziedziczność, wrodzone zamiłowania itd. itd.

Bardzo stanowczo jednak musimy na zakończenie stwierdzić, że mimo wielości i różnorodności tych wszystkich czynników, wola nasza, nawet pod bardzo silnym ich wpływem czy naciskiem w ostatecznej decyzji pozostaje wolna i wybór drogi postępowania przecież od niej tylko zależy. Toteż praca nad wyrobieniem woli otwiera przed nami niezmiernie rozległe pole działania i przedstawia warsztat niezwykle bogaty. Rzecz cała w tym, by dość wcześnie i dość usilnie zabrać się do niej. Pomówimy jeszcze dokładniej o tym.

Wskazania praktyczne: Jasną jest rzeczą, że w tej dziedzinie, która nas zajęła, będzie ich szczególnie wiele. Będą też naprawdę ważne i istotne dla naszego wyrobienia moralnego. Oto one:

1. Przyswój sobie dokładnie przez sumienną naukę religii znajomość chrześcijańskich zasad moralnych.

2. Czuwaj nad tym, byś nigdy nie mówił, nie działał pod wpływem namiętności. Staraj się panować nad ich poruszeniami, a mów i działaj dopiero wtedy, gdyś się uspokoił wewnętrznie.

3. Z wszelkich sił staraj się nie dopuścić do powstania u siebie jakiegokolwiek nałogu. Uniknąć go zdołasz jedynie przez modlitwę, pracę i walkę. Strzeż się zwłaszcza nałogów zmysłowych (lenistwa, pijaństwa, nieczystości). One osłabiają w tobie szybko jasność umysłu, zdolności i wolę; uczynią z ciebie pożałowania godnym niewolnikiem, zniechęcą do pracy nad charakterem .

Bądź zawsze panem siebie i kochaj wolność synów bożych.

Ćwiczenie: 1. Naucz się jak najczęściej wśród postępowania zadawać sobie pytanie: „dlaczego ja to czynię?“, „do czego mnie to doprowadzi“? Nie zaniedbaj codzień wiezorem króciutko przebiec czynności dnia w zwięzłym rachunku sumienia. Jeśliś na nieszczęście wpadł w jakikolwiek nałóg, codziennie na nowo zaczynaj z nim walkę, nie zniechęcaj się przegraną. Ty musisz zwyciężyć!

2. Spróbuj dziś jeszcze skreślić sobie krótką charakterystykę własną. Oceń bezstronnie swoje niewątpliwe zalety, nie lękaj się szczerze wyliczyć złe skłonności i wady, zwłaszcza twą wadę główną. Próbuj również określić twój wrodzony temperament. Poniżej charakterystyki zapisz krótkie postanowienie pracy nad sobą i określ jej kierunek. Kartkę schowaj, odczytaj ją dopiero za miesiąc. Dopisz nowe spostrzeżenia i uwagi.

3. Jeśli zechcesz, skorzystaj z „Kalendarzyka miesięcznego“ pracy nad sobą. Oto jego ujęcie (p. str. 44).

KSZTAŁCENIE WOLI. **7.**

Wola władzą ślepą, groźną przez skażenie grzechem pierworodnym. — Dzieło naprawy woli w upodobnieniu jej do woli Boga. — Kilka prawideł ćwiczenia woli. — Doniosłość jego dla jednostki i społeczeństwa.

1. Wolę naszą przyrównać możemy do potężnych zapasów energii zawartych w pędzącym strumieniu, w napięciu elektryczności bijącego pioruna, w płomieniach ogniska. Ma ona więc tę cechę zasadniczą, wspólną z siłami przyrody, że jest władzą ślepą. Nieokiełzana, nieopanowana, nierządzona — zdolna będzie sprawiać szkody bardziej niepowetowane niż nagłe wyładowanie elektryczności, niż powódź czy pożar. Jeśli więc rozumny, wysiłek człowieka w tamtych dziedzinach polegać będzie na ujęcie górskiego potoku w granitowe cembrowiny

DNI MIESIĄCA . . .	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31
1. Czy przy rannej modlitwie wzbudziłem intencję czci Bożej?																															
2. Czy byłem dziś w kościele?																															
3. Czy wysłuchałem Mszy świętej?																															
4. Czy przyjąłem Komunię świętą?																															
5. Czy odmówiłem cząstkę różańca świętego?																															
6. Czy wzbudzałem dziś miłość ku Bogu?																															
7. Czy pouczałem dziś nieumiejętnych?																															
8. Czy pocieszałem smutnych lub chorych?																															
9. Czy wystąpiłem przeciw zgorszeniu?																															
10. Czy zachowałem spokój wobec urazy lub krzywdy?																															
11, Czy byłem usłużny wobec rodziców (zastępcow)? zgodny z rodzeństwem?																															
12. Czy wsparłem dziś ubogiego lub potrzebującego pomocy?																															
13. Czy czytałem dziś Ewangelię, Naśladowanie lub inną lekturę duchowną?																															
14. Czy sumiennie pracowałem?																															
15. Czy zwyciężyłem dziś pokusy?																															
16. Czy wyrzekłem się czegoś miłego dla miłości Boga lub dla wyrobienia siły woli?																															

i skierowaniu jego uległej już fali na koła młynów, tartaków i turbin; na pochwyceniu iskry elektrycznej na przewody, a ognia w paleniska, to zupełnie podobne zadanie otwiera się przed nim w dziedzinie ujarzmienia olbrzymiej energii wolnej woli.

Bóg w swym najmędrszym planie dokonał tego w dziele stworzenia pierwszych ludzi. Złożył ich przecież z materialnego ciała i niematerialnej duszy, a w tym tak cudownym złożeniu cudowny też wprowadził porządek. Siły cielesne, zmysły pożądliwości i namiętności poddał woli skłonniejszej u nich do dobrego niż do złego. Wolę podporządkował całkowicie rozumowi. Rozum oświecił wiarą w nieomylne objawienie. Tak człowiek stał się istotą pełną niezrównanej harmonii, spokoju i dobra. Grzech pierworodny zburzył ten prześliczny porządek. Naraził bardzo poważnie wewnętrzną wolność człowieka wskutek rozpętania namiętności, które wypowiedziały posłuszeństwo woli. Wola ze swej strony wypowiedziała je rozumowi, rozum zaś samemu Bogu. Oczywiście przez tę całą tragedię wola nie mogła utracić, jak już słyszeliśmy, swej naturalnej wolności, ale skażona, osłabiona, pochyliła się jak podcięte drzewo już na zawsze raczej ku złemu niż ku dobremu. I taką wolę otrzymaliśmy, przychodząc na świat.

Na czymże więc przede wszystkim polegać będzie dzieło naprawy, dzieło uzdrowienia chorej woli naszej?

Nie na czym innym, jak na wysiłkach ku przywróceniu tego porządku, tej harmonii, w którą niegdyś wyposażył istotę ludzką jej boski Stworzyciel. Nie ma i być nie może innej drogi, jak poddanie wszelkich namiętności pod władzę wyrobionej, szlachetnej i silnej woli, następnie poddanie woli rozumowi, rozumu zaś z powrotem nieomylnej prawdzie bożej, prawdzie objawionej wiary. Tylko taki porządek może się stać rękojmią przywrócenia utraconej w raju wewnętrznej harmonii i prawdziwej

wolności człowieka. Wszelkie próby podejmowane na innych drogach muszą zawieść i — jak może z własnego już doświadczenia wiemy — zawsze istotnie zawodzą.

2. Ale na tej drodze ku naprawie dobry Bóg zapalił jeszcze drugie przejasne światło drogowskazu.

Własną, bożą wolę i jej doskonałości przedziwne dał na wzór, na przykład biednej woli ludzkiej. Słyszeliśmy już poprzednio, że stworzył nas na obraz i podobieństwo Swoje, że na to podobieństwo stworzył i wolę naszą.

A jakież zasadnicze, najważniejsze przymioty posiada wola samego Boga?

Dwa: swoją siłę, energię przymiot ilościowy b) swoje wyłączne dążenie dobra (przymiot jakościowy).

I oto wspaniała, a prosta wskazówka boża, jak mamy ulepszać, naprawiać naszą wolę.

Najpierw w jakości.

Bóg chce tylko i wyłącznie dobra. Całą istotą swoją brzydzi się wszelkim, by najmniejszym złem. I my więc musimy ciągle i nieustannie pouczać wolę naszą, by stale zwracała się ku dobru, by chciała tylko dobra, z wewnętrznym wstrętem odwracała się od wszystkiego, co złe. Wtedy pierwszy krok ku reformie będzie szczęśliwie dokonany.

Pozostaje drugi, trudniejszy w zakresie ilości, czyli w sile woli.

Bóg ma wolę nieskończenie silną, czyli — jak zwykle mówimy — wszechmocną. Nasza wola od grzechu pierworodnego, uległa niestety wielkiemu osłabieniu. Staje więc przed nami ogromny trud i wysiłek wzmocnienia woli. Musimy mu poświęcić tu nieco więcej uwagi i poszukać niezbędnie koniecznych doń środków.

Najprostszym oczywiście będzie nie co innego, jak ciągłe załączanie naszej wątłej woli do tego nieprzebranego źródła i zbiornika wszechmocnej energii, jaką jest Bóg. Oto czynnik nadprzyrodzony w pracy nad wolą. Oto

rola stałego życia nadprzyrodzonego, jak najczęstszego przyjmowania sakramentów św. i praktykowania prawdziwej modlitwy.

3. Ale nie wolno nam gardzić i środkami przyrodzonymi, z których na pierwszym miejscu postawimy ustawiczne ćwiczenie woli.

Na czym ono będzie polegać?

Przyjąwszy, żeśmy postanowili — jak wyżej — chcieć zawsze rzeczy tylko dobrych, w osiąganiu ich ćwiczymy wolę zasadniczo przez uwzględnianie następujących prawideł:

a) Czynimy postanowienia, na początku przynajmniej, drobne i łatwe i dokładamy wszelkich sił, by je możliwie ściśle wypełnić. Aby podać kilka prostych przykładów, wymieńmy taką stałą i pilnie przestrzeganą godzinę rannego zrywania się ze snu; uwagę w czasie lekcji szkolnych, zmuszanie się do samodzielnej pracy i mężne rezygnowanie z nieuczciwych pomocy kolegów; stałe utrzymywanie porządku w swoich rzeczach (wszystko na swoim miejscu, wszystko lśniące od czystości; panowanie nad głodem, pragnieniem, sennością, ciekawością, gadulstwem itd. Jak widzimy, chodzi tu wszędzie o sprawy na pozór mało ważne, a jednak — jako idąc wytrwale po niskich stopniach, zdołamy wznieść się na szczyt najwyższej wieży — tak przez te drobne szczeble w codziennym życiu potrafimy osiągnąć wspaniałe wyżyny silnej, zdecydowanej woli.

b) Korzystamy z każdej nadarzającej się sposobności, by poddać naszą wolę treningowi. Więc np. wyzyskujemy w tym celu w domu: niemiły nam rozkaz, denerwujące zachowanie się młodszego rodzeństwa w godzinie pracy dla szkoły, niepowodzenie w pracy, czy w sporcie, szukanie rzeczy zgubionej, cierpienie fizyczne i całe mnóstwo wypadków, które albo mijają zupełnie niewykorzystane dla naszego wielkiego celu wyrobienia

woli, albo nawet stają mu w drodze, powodując wybuchy niecierpliwości, kłótni czy gniewu.

c) Stosujemy pilną obserwację życia w nas samych i w naszym środowisku, więc badanie przyczyn niepowodzenia, przegranej czy upadku i korzystanie już w najbliższej przyszłości z poczynionych doświadczeń.

d) Chętnie szukamy i naśladujemy wzory ludzi silnej woli, zwłaszcza wśród niezliczonych typów świętych, bardzo różniących się od siebie, ale w jednym zawsze i niewątpliwie podobnych — w zdobyciu i posiadaniu tej silnej woli, aby być doskonałym, aby być świętym.

e) Zachęcamy się do coraz nowych wysiłków nadzieją wyników i płynącego z nich wewnętrznego zadowolenia. Np. z pomyślnego ukończenia studiów, pozyskania u ludzi uznania, zaufania, przyjaźni, przyjścia z wydatną pomocą rodzicom, rodzeństwu itp.

4. Na zakończenie podkreślimy raz jeszcze niesłychanie doniosłe znaczenie tej całej pracy, na którą dla jej trudności, żmudności i powszedniości tak nam ciężko nieraz się zdecydować.

Św. Augustyn, nieprześcigniony znawca natury ludzkiej, którą studiował przede wszystkim na sobie samym i na tym długotrwałym i wyczerpującym procesie własnego nawrócenia, nie wahał się wyrzec słowa, które ma swój wysoki właśnie w jego ustach ciężar gatunkowy: Homines sunt voluntates — *Człowiek — to wola!* A po wiekach piętnastu, jeden z najwybitniejszych myślicieli i wychowawców naszej doby [1]) zawtórował mu w słowach, które każdy powinien na równi z tamtymi uczynić

---

[1]) Prof. dr. Fryderyk Wilhelm Foerster, ur. 1869, filozof i jeden z najsłynniejszych pedagogów. Prof. uniw. kolejno w Zürichu, Wiedniu, Monachium. Jego dzieła zawsze rozchwytywane, liczyły po kilkadziesiąt wydań i były zaraz tłumaczone na wiele języków.

swoim hasłem, swoją dewizą: *Człowiek tyle wart, ile się zdoła przezwyciężyć!*

Po naszym społeczeństwie niemal nieustannie rozlega się skarga na słabość woli. Szczególnie mocno brzmi ona w szeregach młodzieży. Odczuwałaby go znacznie głębiej, gdyby zdołała ocenić te wszystkie nieszczęścia, jakie słabość woli sprowadzała w ciągu wieków i do dziś sprowadza na nasz kraj i naród. Ale kto wie, czy bardziej od tego stanu tragicznym nie jest fakt, że niestety zwykle kończy się na żalu i biadaniu, a mało kto ma odwagę zabrać się do zdecydowanej pracy nad sobą. Dlatego stajemy przed błędnym kołem, z którego, zda się, nie może być wyjścia.

Rosną jednak mimo wszystko zastępy wartościowej młodzieży w Polsce, która ten wielki trud, tę walkę z sobą odważnie podjęła, mężnie ją przeprowadza i dochodzi do upragnionego zwycięstwa.

Oby tych młodych było u nas coraz, coraz więcej!

Ćwiczenie: Obmyśl dziś jeszcze sposób osobistej pracy nad wyrobieniem twej woli. Przejdź w myśli i zanotuj jedno, najwyżej dwa, twoim zdaniem, najpilniejsze, acz drobne postanowienia. Staraj się przewidzieć sposobności czekające na cię dziś i jutro. Oceń dotychczasowe niepodzenia i ich przyczyny. Wyszukaj wśród świętych typ niezłomnej woli, który weźmiesz od dziś na wzór codzienny dla siebie. (Znakomitym przykładem może ci tu być młodziuchny Stanisław Kostka. Był Polakiem, jak ty, a umiał chcieć i osiągnąć, mimo piętrzących się trudności, wszystko, co postanowił). Hasłem niech ci będą wspaniałe słowa Krasińskiego:

Bądź arcydziełem nieugiętej woli! [1]

I te drugie:

Bóg w wolę ludzi rzucił cudów zaród

---

[1]) Resurrecturis.

W cud się zolbrzymi — wciąż wzrastając czynem. [1])
Wzrastajże czynem i ty i na każdy dzień!

Lektura: Fassbender Marcin dr. prof.: *Królewski kunszt woli*, myśli o celu i metodzie kształcenia woli oraz samowychowaniu, Poznań 1939, księg. św. Wojciecha str. 208 (w oryg. niemieckim 47.000 nakładu).

ROZDZIAŁ III. — NORMA.

NORMA MORALNOŚCI. 8.

Jej pojęcie i początek. — Norma bliższa (podręczna) w sumieniu. — Normy fałszywe. — Wartość normy katolickiej.

1. Poznaliśmy już najwyższy cel człowieka, uzasadniliśmy jasno katolicki dogmat wolności i związanej z nią najściślej odpowiedzialności moralnej, wykazaliśmy konieczność kierownictwa tej woli przez rozum oświecony wiarą objawioną.

I oto staje przed nami całkiem logicznie nowe ważne pytanie.

Jaką zasadą ma się kierować nasz rozum w swych rządach nad wolą? Co ma jej wskazywać zawsze i nieomylnie jako dobro, co zaś jako zło? Ta nieomylność oczywiście jest w moralności bezwzględnie potrzebna, jeśli ona w ogóle ma spełnić swe zadanie i doprowadzić człowieka do ostatecznego celu. Jeśli gdzie, to tutaj nie ma przecież miejsca na jakieś chwiejne przypuszczenia, domysły, hipotezy. O zbyt wielkie i doniosłe sprawy rzecz idzie. I znów stajemy w obliczu nowej niemałej trudności. Wszak rozum ludzki z natury swej podlega wielu omyłkom. Pozostawiony sam sobie nigdy na stałe nie zdołał się od tych słabości uwolnić, cóż dopiero, jeśli stanie przed zagadnieniami głębokimi, bardzo trud-

---

[1]) Dzień dzisiejszy, II.

nymi i trwającymi przez całe wieki istnienia ludzkości? Jakżeby potrafił zdobyć się o własnych siłach na nieomylne określenie bezwzględnej granicy między tym, co dobre i w następstwie wiodące do celu ostatecznego, a tym, co złe, więc odwodzące od niego? A gdyby... gdyby się nawet zdobył na nie, w imię jakiej powagi ośmieliłby się żądać od wszystkich ludzi uznania dla swej decyzji?

W tej wielkiej trudności ,w tym położeniu na pozór bez wyjścia musiał z pomocą człowiekowi przyjść ktoś, naprawdę bezwzględnie nieomylny i nieskończenie od niego wyższy, to jest Ten, kto go stworzył i wytyczył mu nadziemskie cele życia — Bóg!

Tak jest! Tylko Bóg mógł rzucić ludzkości nieomylną linię graniczną między dobrem a złem, tylko Bóg mógł żądać od wszystkich jej przyjęcia i uznania.

Tą granicą mogła być tylko i wyłącznie najświętsza, najdoskonalsza wola boża. Wszystko, co się z nią zgadza, po wszystkie czasy — dobrem, wszystko, co się jej sprzeciwia — złem miało nieodwołalnie pozostać.

Szczególnie doskonały wyraz ta najwyższa norma moralności znalazła w boskiej nauce Syna Bożego, Jezuza Chrystusa, w jego ewangelii i tam też przede wszystkim każdy katolik szukać jej powinien.

2. Ta jednak norma, miłościwie objawiona nam przez Boga i zawarta, jak wiemy, w Piśmie św. i ustnym Podaniu, może nam w życiu codziennym, praktycznym niemałe nasunąć trudności. Czyż bowiem zawsze możemy mieć dość czasu, spokoju, a nawet zdolności czy ochoty, by jej w każdym wypadku szukać aż w źródłach objawienia? by wertować Pismo św., odwoływać się do przebogatej tradycji ustnej? a choćby i podręczników katolickiej nauki obyczajów?

Z pewnością nie! Zbyt by to było dla nas uciążliwym, a często wprost niewykonalnym.

A zresztą, cóż by się stało z moralnością tych niezliczonych ludzi, którzy bez swej winy, w ciągu tylu wieków rodzili się i umierali bez jakiejkolwiek znajomości objawienia? Czyż jako stworzeni na obraz i podobieństwo boże i zasadniczo przeznaczeni do szczęścia wiecznego, mogli jej być całkowicie pozbawieni?

Tym piętrzącym się przed nami, jakoby nierozwiązalnym trudnościom zaradził znowu najmędrszy Bóg, stwarzając w swej nieskończonej dobroci i trosce o człowieka, jak gdyby do jego codziennego użytku, bliższą mu i łatwiejszą do poznania normę moralności — wewnętrzny głos sumienia. Nie mógł on być oczywiście normą ani jedyną, ani najwyższą, z tej prostej przyczyny, że sumienie ludzkie, jako głos rozumu znającego prawo tzw. przyrodzone może jednak się mylić i istotnie — jak zobaczymy jeszcze — nieraz się myli. Niebezpiecznym więc byłoby jemu jedynie przekazać tak niezmiernie doniosłe znaczenie kierowania całym naszym życiem moralnym. I dlatego wyżej, ponad sumieniem ludzkim, pozostała na zawsze tamta najwyższa norma woli bożej, czyli prawa bożego, do której ono w niepewności zawsze się odwołać może i owszem powinno. Ma ona dlań odgrywać rolę owego precyzyjnego zegara, według którego każdy z nas reguluje swój osobisty czasomierz.

Stąd wynika, że za tę najwyższą, nieomylną normę etyczną, według której zawsze i ostatecznie nastawiać i kierować winniśmy głos sumienia, należy się od nas Panu Bogu prawdziwa wdzięczność i tym ochotniejsze poddanie.

O naszą sprawę, o nasze szczęście tu idzie!

3. Że ta wdzięczność i to skore posłuszeństwo winno być naszym podstawowym w dziedzinie obyczajów obowiązkiem, jaśniej jeszcze wyniknie z niezliczonych wprost błędów, w jakie omylny rozum ludzki popadał,

ilekroć odważył się w dziedzinie moralności odsunąć lub choćby uchylić się od najwyższej normy prawa bożego.

Widzimy to dowodnie w stwarzaniu przezeń coraz i coraz nowych i oczywiście błędnych, fałszywych norm, z pomocą których próbował według swego zapatrywania określać granicę dobra i zła i narzucać ją tym wszystkim, którzy, najczęściej uniesieni pychą lub namiętnościami, skłonni byli pragnąć wyzwolenia się spod nieugiętego ale i nieomylnego prawa bożego.

Dla przykładu wymieńmy tu kilka z nich, najbardziej głośnych.

— Co jest dobrem moralnie? — pytał więc rozum i w coraz nowe wpadając błędy, takie oto dawał na to doniosłe pytanie w różnych czasach odpowiedzi:

a) Dobrym jest to — mówili jedni — co mi przynosi korzyść, złym, co szkodę. A drudzy jakby wstydząc się tak skrajnego samolubstwa, rozszerzyli pojęcie jednostki i twierdzili: dobrym jest to, co przynosi pożytek całemu społeczeństwu.

Spieszymy z odpowiedzią: To fałsz! W pierwszym wypadku mamy „etykę" po prostu złodziejską, bo przecież niewątpliwie kradzież przynosi korzyść i to często niemałą każdemu rezimieszkowi. W drugim — szeroka droga otwiera się w stosunkach między narodami dla prawa pięści, bo przecież zawojować cudzy kraj, wywozić i grabić mienie innego narodu, znaczy bogacić swoje państwo i przynosić mu niezaprzeczone korzyści. My Polacy, na całej przestrzeni dziejów naszej Ojczyzny granicząc bezpośrednio z sąsiadem wyznającym bez zastrzeżeń taką właśnie normę moralności (Drang nach Osten; Lebensraum), mieliśmy najlepszą sposobność na własnej skórze przekonać się o całej potworności podobnej, iście pogańskiej „etyki".

b) Inna grupa myślicieli innej poczęła hołdować najwyższej normie moralnej. Sławny filozof niemiecki,

Emanuel Kant[1]) uczył że normą tą jest poczucie obowiązku.

Odpowiadamy: Na pozór słusznie i nawet wzniośle, tylko błąd w tym, że to poczucie według Kanta ma pochodzić wyłącznie od samego człowieka i to czynić dobrym lub złym, co on sam w swoim rozumie za obowiązek względnie jego naruszenie uznać zechce. Tu znów ściele się droga do zupełnie osobistej, autonomicznej etyki, odrzucającej wszelki wyższy autorytet, a więc etyki zmiennej, omylnej czyli właściwie prawie żadnej. Że norma taka bardzo pochlebia pysze umysłu ludzkiego (rozbudził ją szczególnie protestantyzm przez zasadę Lutra o dowolnym tłumaczeniu prawd Pisma św.) — nikt przeczyć nie będzie, dlatego też mnóstwo znalazła wśród filozofów, zwłaszcza niemieckich, zwolenników.

c) Jeszcze inni próbowali oprzeć najwyższą normę moralną na zasadzie postępu. Dobrym — twierdzili — będzie to, co ten postęp posuwa naprzód, złym — co go hamuje.

Lecz czy postęp idzie zawsze w parze z moralnością? Czy okresy wielkiego rozwoju cywilizacji były i są okresami także wielkiego rozwoju moralnego? Zarówno nasze doświadczenie, jak historia powszechna zaprzecza takiemu pojmowaniu zagadnienia normy moralnej.

Te wszystkie normy, to nic innego, tylko wysiłki człowieka, by w dziedzinie moralnej za wszelką cenę ominąć powagę prawa bożego. Chociaż nigdy nie zdołają one powszechnie zapanować w świecie, przecież wyrządziły i wyrządzają wciąż wiele złego, zwłaszcza, gdy przez po-

---

[1]) Ur. w r. 1724 w Królewcu, umarł tamże w 1804. Był profesorem logiki i metafizyki na tamtejszym uniwersytecie i bardzo płodnym autorem wielu dzieł filozoficznych, z których najgłówniejsze noszą tytuł: „Krytyka czystego rozumu“ (1781) i „Krytyka praktycznego rozumu“ (Etyka) (1788).

pularne, czasem demagogiczne piśmiennictwo, przez powieści oparte na ich zasadach przenikają w szerokie warstwy społeczne. Podobają się, nęcą swą autonomią, w rzeczywistości zaś powodują dla jednostek i społeczeństw niepowetowane szkody.

4. Jakże szczęśliwi jesteśmy, my katolicy, że nasze życie duchowe i moralne możemy oprzeć na normie nieomylnej i niezłomnej zarazem. Rzecz jasna, że dla tych niedających się wprost docenić korzyści, jakie ona nam przynosi, opłaca się stokrotnie to i owo wycierpieć, tego i tamtego sobie odmówić.

Etyka Chrystusowa niewątpliwie twarda jest i surowa, ale niesie z sobą pewność, pokój i słodycz, o czym zapewnia nas sam Zbawiciel w znanych słowach swej ewangelii: *Jarzmo moje wdzięczne jest a brzemię moje lekkie* (Mat. 11, 30). To tu na ziemi. Po tamtej zaś stronie grobu przyrzeka z nieomylną pewnością nagrodę i szczęście, których wielkości nawet pojąć nie zdołamy w myśl słów św. Pawła: *Oko nie widziało, ucho nie słyszało, ani w serce człowieka nie wstąpiło, co Bóg nagotował tym, którzy Go miłują* (1 Kor. 2, 9).

PRAWO. **9.**

Źródła prawa i jego rodzaje. — Prawo przyrodzone. — Potrzeba prawa nadprzyrodzonego (pozytywnego); jego podział. — Prawo ludzkie; warunki, pod którymi obowiązuje.

1. Norma moralności praktyczne swoje zastosowanie znajduje w prawie. Wtedy to granica między dobrem a złem występuje całkiem wyraźnie, konkretnie, a to w formie nakazu (względnie dozwolenia) i zakazu: „To czyń, bo dobre! Tego nie czyń, gdyż złe".

Oczywistą jest rzeczą, że jak twórcą normy moralności jest i może być wyłącznie Bóg, tak on też tylko

może być twórcą wszelkiego prawa; człowiek zaś, czyli jakaś władza ludzka tylko o tyle, o ile stanowi prawo w imieniu i z powagi najwyższego prawodawcy — Boga. Jest to uwaga niezmiernie doniosła, zasadnicza.

Prawo samo określamy ściśle w następujący sposób:

Jest to norma postępowania wydana przez prawowitego zwierzchnika *(1)*, dla społeczeństwa *(2)* i dla jego dobra *(3)* obowiązująca w sumieniu *(4)* i należycie ogłoszona *(5)*.

Gdzie jednego z tych 5 istotnych składników pojęcia prawa brakuje, mamy do czynienia z rozkazem, poleceniem, zarządzeniem itp., lecz nie z prawem w ścisłym tego słowa znaczeniu.

Bóg, jako prawodawca ostateczny i najwyższy, różnych dróg raczył użyć w celu ogłoszenia ludzkości praw swoich.

a) Uczynił to najpierw i dla wszystkich bez wyjątku przez głos rozumu ludzkiego wiodącego człowieka także do poznania ogólnych, zasadniczych praw moralnych. To prawo, wypływające z rozumnej natury ludzkiej, przez nią poznawane i dyktowane nazywamy prawem przyrodzonym (naturalnym).

b) Uczynił to dalej, już bezpośrednio, w sposób nadprzyrodzony objawiając Swoją wolę ludziom (np. w 10 przykazaniach). To prawo nazywamy więc objawionym, nadprzyrodzonym; inaczej dla jego wyraźnie ujętej w pozytywne przepisy formy — prawem pozytywnym.

c) Uczynił to wreszcie i czyni wciąż za pomocą praw wydawanych przez ludzi (prawo ludzkie), a to ze strony zwierzchności duchownej Kościoła (prawo kościelne) i zwierzchności świeckiej, państwowej (prawo świeckie). Rzecz oczywista, że — jak zobaczymy za chwilę — to prawo ludzkie, aby miało moc wiążącą w sumieniu, musi zadośćuczynić pewnym określonym warunkom.

Pomówmy krótko o każdym z tych trzech rodzajów prawa.

2. Prawo przyrodzone tkwi w każdym bez wyjątku człowieku przez to samo, że jest on istotą rozumną, obdarzoną wolną wolą i przeznaczoną do pewnego celu.

Uczy nas o tym wyraźnie objawienie boże, nasze własne doświadczenie i w końcu dzieje ludzkości.

a) Objawienie powiada słowami św. Pawła: *Gdy poganie, którzy nie mają zakonu*[1]) (to znaczy prawa objawionego przez Boga) *z przyrodzenia* (to jest z natury samej) *czynią, co zakon ma* (co prawo objawione zawiera), *tacy... sami sobie są zakonem* (w sobie mają prawo) *...im sumienie ich świadectwo daje* (Rzym 2, 14, 15).

b) Doświadczenie własne poucza nas, że od lat dojścia do używania rozumu działa w nas ten rozum przez wyraźny głos sumienia, stanowczo zakazując jednych, nakazując inne uczynki, względnie zezwalając na nie. Ten sam rozum dostrzega — z latami coraz wyraźniej — iż pewne czyny są wprost niezbędne do osiągnięcia celu życia, inne zaś sprzeciwiają mu się do tego stopnia, że dopuszczenie ich powszechne równałoby się zagubie ludzkości.

c) Dzieje tejże ludzkości stwierdzają istnienie prawa naturalnego u wszystkich ludów, nawet najmniej cywilizowanych; cóż dopiero mówić o stojących tak wysoko w kulturze Grekach czy Rzymianach.[2]) Ta po-

---

[1]) „Zakon" (prasłowiańskie) znaczyło tyle, co prawo: to, co bywa *za konu* — za początku, więc od początku. Stąd: Stary, względnie Nowy Zakon. P. Brückner Aleks. Prof.: *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Kraków (bez daty), wyd. Polska Spółka Wyd., strona 643.

[2]) „Jest prawdziwe prawo... odpowiadające naturze ludzkiej, rozpowszechnione wśród wszystkich, stałe, wieczne... Od tego prawa nie możemy być zwolnieni... Nie jest ono innym w Rzymie,

wszechność przekonania może wypływać jedynie z powszechności rozumnej natury ludzkiej tak właśnie stworzonej przez Boga.

To prawo naturalne musi być oczywiście bardzo ogólne, krótkie, zwięzłe i odnosić się do najważniejszych dziedzin postępowania i obowiązków moralnych człowieka.

Jego cechy zatem określimy słowami a) ogólne. b) powszechne (gdyż wszyscy ludzie posiadają tę samą naturę ludzką) i c) niezmienne (gdyż ta natura, w ogólności wzięta zawsze i u wszystkich jest ta sama; składa się przecież z duszy niematerialnej, nieśmiertelnej, rozumnej i obdarzonej wolną wolą oraz z ciała zasadniczo tak samo u wszystkich zbudowanego).

Dziedziny zaś i obowiązki, do których w najogólniejszej formie prawo naturalne się odnosi i w których postępowanie człowieka nieomylnie określa, będą cztery:

a) Stosunek naturalny do Boga. Prawo naturalne nakłada i głosi obowiązek: „Bóg jest twym Stwórcą i Panem, masz Mu oddawać cześć, okazywać posłuszeństwo!"

b) Stosunek do siebie samego: Prawo naturalne nakazuje: „Składasz się z duszy i ciała. Dusza ma w tobie pierwszeństwo i wyższość. Niech tedy zawsze ona rządzi ciałem (zmysłami, potrzebami, żądzami), nie odwrotnie!"

c) Stosunek do bliźnich: „Jesteś z natury istotą obdarzoną popędem, poczuciem społecznym, masz żyć w społeczeństwie. Postępuj tak, abyś przyczyniał się do dobra społecznego, przez co i sam skorzystasz; unikaj wszystkiego, co społeczeństwu szkodzi!"

---

a innym w Atenach, innym teraz, a innym potem, lecz wszystkie narody, wszystkie czasy wiąże jedno prawo wieczne i nieodmienne". M. T. Cicero: *De republica* 1, 3.

d) Stosunek do *stworzeń* niższych: „Górujesz nad nimi duszą nieśmiertelną, rozumem i wolną wolą, więc godnością człowieka. Używaj ich tak, aby ci zawsze służyły do osiągnięcia celu, nigdy w tym nie przeszkadzały. Korzystaj z ich usług, sam nie służ im nigdy!"

Z tego najkrótszego ujęcia praw naturalnych wynika, że one niezmiernie głęboko sięgają w naturę człowieka i jego przeznaczenie. Że mają na celu jego istotne dobro indywidualne i społeczne. Że przeto złamanie ich czy naruszenie musi i jednostce i rodzinie i społeczeństwu przynosić zawsze i nieubłaganie niepowetowane szkody.

W tym moc i majestat prawa przyrodzonego!

3. Spytajmy teraz, czy to prawo tak mądre, głębokie i pożyteczne nie wystarczyłoby całkowicie ludzkości do spełnienia jej zadań i osiągnięcia celu?

Tak jest! — odpowiadamy. Wystarczyłoby najzupełniej, gdyby zadanie i cel człowieka zamknięte były w granicach tej ziemi i doczesności. Wzamian za zachowanie prawa naturalnego człowiek poszczególny jak i społeczeństwa całe osiągnęłyby niewątpliwie przeciętny dobrobyt, powodzenie i zadowolenie.

Ale! Wiara nas uczy, że Bóg wyznaczył człowiekowi cel wyższy, nieskończenie wyższy od celu ziemskiego. Wytknął mu cel *nadprzyrodzony*, powołał do wiekuistego szczęścia, do zjednoczenia z Sobą i dlatego był niejako zmuszony wskazać temuż człowiekowi i nadprzyrodzoną drogę do celu i ogłosić nadprzyrodzone prawo.

Poza tym mieliśmy przed chwilą sposobność stwierdzić bardzo ogólny charakter przepisów prawa naturalnego, które żadną miarą nie starczyłoby do pokierowania życiem moralnym chrześcijanina, tak bardzo zróżniczkowanym i nieraz powikłanym w wysokim stopniu.

I dlatego Bóg, spieszący — jak widzieliśmy — zawsze z pomocą człowiekowi, postanowił wydać i ogłosić prawo wyższe, prawo nadprzyrodzone czyli pozytywne.

Kiedyż to ogłoszenie się dokonało?

W Starym Zakonie przede wszystkim na górze Synaj przez wydanie Dziesięciu Przykazań i innych przepisów ogłoszonych z natchnienia bożego przez Mojżesza. W Nowym Zakonie przez Syna Bożego, Jezusa Chrystusa, przede wszystkim w jego epokowym Kazaniu na górze. Stąd i podział czasowy prawa objawionego na prawo Starego i Nowego Zakonu.

W treści zaś tego prawa łatwo wyróżnić można w tych obydwóch epokach trzy grupy przykazań. W Starym Testamencie: a) prawo moralne (właśnie 10 przykazań), b) prawo liturgiczne (obrzędy, święta, kapłani itd.), c) prawo obywatelskie (ustrój państwowy i społeczny narodu żydowskiego). Z tych trzech grup dwie ostatnie straciły swe znaczenie po przyjściu Chrystusa P., tym więcej, że zniknęły warunki i ośrodki życia religijnego i politycznego Izraelitów (spalenie świątyni, zburzenie stolicy, upadek państwa (r. 70 po Chr.). Nietknięte zostało, bo inaczej być nie mogło, prawo moralne (10 przykazań).

I w Nowym Zakonie znajdujemy zupełnie tak samo: a) prawo moralne w zatwierdzeniu przez P. Jezusa 10 przykazań i w nadanych prawach szczególnych w Jego Kazaniu na górze, b) prawo liturgiczne (msza św., sakramenty), c) obywatelskie (ustrój Kościoła powszechnego, tego królestwa bożego na ziemi).

4. Pozostaje jeszcze słów kilka poświęcić prawu ludzkiemu.

Stanowić je może, jako prawowity zwierzchnik dla swych obywateli czy podwładnych władza kościelna lub państwowa. Prawo to wiąże człowieka, jak wyżej wspomnieliśmy, w sumieniu, a to na podstawie zarówno pra-

wa naturalnego (stosunek trzeci, jak wyżej) jak i objawionego (np. słowa P. Jezusa do apostołów: *Cokolwiek byście związali na ziemi, będzie związane i w niebie...* (Mat. 18, 18); *Kto was słucha, mnie słucha* (Łuk. 10, 16).

Wszakże prawo ludzkie, jako omylne, wymaga bezwarunkowo pewnych silnych zastrzeżeń, by mogło żądać dla siebie posłuszeństwa obowiązującego w sumieniu (to znaczy: kto je przekracza, popełnia grzech). Są to następujące niezbędne cechy tegoż prawa: a) ma ono być wydane przez prawowitą władzę (legalne), b) zgodne z prawem przyrodzonym i objawionym, czyli moralnie godziwe, c) sprawiedliwe, równe dla wszystkich obywateli, d) możliwe do wykonania, e) należycie ogłoszone.

O prawie ludzkim niezgodnym z tymi wymaganiami słusznie stanowczo mówi św. Piotr postawiony przed trybunałem synagogi zabraniającym mu głoszenia nauki P. Jezusa:

Więcej trzeba słuchać Boga, aniżeli ludzi (Dz. 5, 29).

Wskazania praktyczne: Wyrabiaj w sobie od młodości wielkie poszanowanie dla prawa, pamiętając, że w nim kryje się wola najwyższego prawodawcy — Boga i że bez prawa istnieć by nie mogło ani społeczeństwo ani jednostka. Staraj się wedle sił to postanowienie krzewić w twym otoczeniu. W Polsce nigdy nie było dostatecznego zrozumienia doniosłości i świętości prawa. Obywatele jej, bodaj jedyni w świecie, zdołali stworzyć i uznać w nieszczęsnym wieku XVIII absurdalną zasadę: Polska nierządem (bezrządem) stoi. Ta zasada na wskróś anarchiczna zgubiła państwo.

KAZANIE NA GÓRZE. **10.**

Jego znaczenie dla N. Zakonu. — Tło i przewodnia idea. — Kilka zasad naczelnych. — Wartość praktyczna.

1. W Piśmie św. Nowego Zakonu nie ma kart bardziej istotnych, bardziej zasadniczych dla moralności chrześcijańskiej, nad te, na których pióro św. Mateusza, apostoła i ewangelisty zapisało nam Kazanie na górze. To też żadnemu wyznawcy Chrystusa nie wolno przejść obok niego obojętnie. Powinien je umieć na pamięć, przynajmniej w wyjątkach — i często w pacierzu powtarzać, aby zapomnienie nie stało się źródłem zaniedbania ich w życiu. Dlatego niepodobieństwem jest nie poświęcić mu uwagi w zarysie nauki obyczajów chrześcijańskich.

W całokształcie posłannictwa P. Jezusa stanowi ono uroczysty wstęp, który słusznie przyrównano do karty konstytucyjnej Królestwa Bożego na ziemi; do wspaniale rzeźbionego portalu gotyckiej katedry, przez który wchodzimy do wyniosłej świątyni i popod strzeliste sklepienia docieramy aż do eucharystycznego przybytku Boga-Człowieka, do największego klejnotu, jaki chrześcijaństwo otrzymało z rąk swojego Założyciela.

2. Gdy boski Nauczyciel przez wiele cudów zyskał już szerokie uznanie, a nawet sławę w rzeszach ludu, gdy zgromadził około siebie zastęp wiernych uczniów, którzy w przyszłości mieli się stać Jego apostołami w świecie, uznał — być może po pierwszym roku Swej publicznej działalności — za wskazane ogłosić publicznie najistotniejsze zasady Swej ewangelii. Wybrał na to pagórek w Galilei, u stóp którego, w dużej zielonej dolinie zebrały się tłumy zawsze żądne Jego słowa. Tam usiadł, co widząc uczniowie, otoczyli Go uroczystym orszakiem... *Widząc Jezus rzesze* — powiada ewangelista — *wstąpił na górę, a gdy usiadł, przystąpili ku*

niemu uczniowie jego. A otworzywszy usta swe nauczał ich, mówiąc... (Mat. 5, 1. 2).

Cały ten wstęp tak majestatyczny zapowiada niepowszednie jakieś orędzie, kazanie o niezwykłej doniosłości i znaczeniu.

Niezrównanymi błogosławieństwami otwiera je Zbawiciel. *Nigdy tak człowiek nie mówił, jako ten człowiek!* (Jan 7, 46). Na samym początku głosi błogosławieństwo swym słuchaczom i błogosławionymi, czyli po prostu szczęśliwymi zowie tych, którzy słuchając Go, pełnić będą w życiu cnoty, dotąd albo prawie nieznane albo nawet wzgardzone przez ludzi.

Najdoskonalszy znawca natury ludzkiej wyczuwa w tej chwili, że zdumionym uczniom i rzeszom jedno przede wszystkim staje w myśli pytanie: Cóż to za przedziwna, nowa, niepojęta nauka? Jakiż to będzie jej stosunek do prawa, przykazań, poleceń Starego Zakonu — jedynej dotąd normy naszego życia, naszego postępowania?

I w tej samej chwili z ust boskiego kaznodziei pada odpowiedź stanowcza, usuwająca wszelkie nieporozumienie: *Nie mniemajcie, abym przyszedł rozwiązywać zakon* (prawo St. Testamentu), *albo proroki* (jego naukę): *nie przyszedłem rozwiązywać, ale wypełniać* (Mat. 5, 17) — pogłębić, udoskonalić. Bo to prawo dane i objawione przez Boga Żydom na górze Synaj jest także prawem Syna Bożego, który z całym majestatem je potwierdza w uroczystych boskich słowach: *Zaprawdę powiadam wam: Aż przeminie niebo i ziemia, jedna jota* (najmniejsza literka hebrajskiego alfabetu) *albo jedna kreska nie odmieni się w zakonie* (Mat. 5, 18).

Ale tuż zaraz padają słowa najdonioślejsze w całym zagadnieniu, które w tej chwili porusza: *Albowiem powiadam wam, jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość* (czyli świętość) *wasza, więcej niż Doktorów zakonnych*

i Faryzeuszów, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego (5, 20).

I zaczyna wykład niezbędny dla swych słuchaczy, wykład o różnicy w praktykowaniu Dziesięciu Przykazań. U Żydów było ono niestety powierzchowne, płytkie, nieraz, pod wpływem faryzejskich sztuczek dowodzenia i wnioskowania, błędne i fałszywe. Chrystus P. w Kazaniu rzuca na Dekalog całe pęki światła, rozszerza, pogłębia, a przede wszystkim uczy wprowadzać go w życie, w całe postępowanie aż do skrytych myśli i pożądań, które każe według tego prawa kierować.

Zdanie za zdaniem, obraz za obrazem snuje się z Jego boskiej myśli i tak jasno, tak wyraziście uwypukla wymogi życia moralnego w Nowym Zakonie, że już żadnej nie zostawia wątpliwości, jak ono u każdego wyznawcy Jezusa ma wyglądać. Nie ukrywa On też bynajmniej, że ze Swego chrześcijanina chce uczynić bohatera, „nadczłowieka". Zbyt wiele sam ofiarował, poniósł, wycierpiał dla tej Swojej umiłowanej idei, by zadowolić Go miał jakiś powszedni „zjadacz chleba", różniący się od innych ludzi — jedynie znamieniem chrztu i metryką katolicką. On chce w Kazaniu na górze starego człowieka zmienić do gruntu, chce go do samych głębin duszy przebudować, przetworzyć. I oto dlaczego Kazanie jest i zostanie na zawsze największym pomnikiem boskiej etyki w dziejach świata.

3. Stąd oczywistą jest rzeczą, że bynajmniej nie wystarczy go raz i drugi przeczytać; nie wystarczy nawet przyswoić je sobie na pamięć. Kazanie na górze trzeba ciągle i nieustannie rozważać i przeżywać. Przeżywać na codzień i w całym swym postępowaniu, tak, by powoli stało się pełną treścią naszej chrześcijańskiej duszy.

A przy tym wszystkim pamiętać, że nie są to jakieś wzniosłe tylko słowa, zalecenia czy życzenia Syna Bożego. To są nakazy bezwzględnie obowiązujące wszyst-

kich, którzy weń wierzą i dlatego mają zaszczyt nazywać się Chrystusowymi sługami, uczniami, czyli jednym słowem chrześcijanami. Słowa te nie pozostawiają żadnej wątpliwości. Są tak jasne, tak krótkie i tak stanowcze, że nie wypada nam nic innego, jak przyjąć je na równi z Dziesięciorgiem Przykazań i na równi z nimi uczynić zdecydowaną podstawę życia.

Wybierzmy z tych klejnotów kilka zdań, które od dziś winny się stać codziennymi drogowskazami naszego postępowania:

a) Chrześcijanin katolik ma się wybitnie wyróżniać od wszystkich niekatolików swą wartością moralną, swą świętością: *Jeśli nie będzie obfitowała* (w dobre czyny i w cnoty) *sprawiedliwość* (czyli świętość) *wasza więcej, niż Doktorów zakonnych i Faryzeuszów* (ludzi słabo lub błędnie wierzących), *nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego* (5, 20).

b) Chrześcijanin katolik ma nieustannie dążyć do wyrobienia siebie, do doskonałości, której nie powinien żadnych stawiać granic. To dążenie jest istotą jego wiary, jego moralności: *Bądźcie wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest* (5, 48).

c) Chrześcijanin katolik wiedząc zbyt dobrze, że siłami własnymi tych Chrystusowych wyżyn osiągnąć nigdy nie zdoła, winien stale i gorąco modlić się o pomoc łaski, z głębokim zrozumieniem i żarliwością odmawiając najcudowniejszą modlitwę, której Boski Mistrz nas nauczył i nakazał odmawiać: *Wy tedy tak się modlić będziecie: Ojcze nasz, któryś jest w niebie...* (6, 9).

d) Chrześcijanin katolik będzie kochał wszystkich bliźnich swoich, nawet nieprzyjaciół, a w postępowaniu stosował zawsze nieugiętą zasadę sprawiedliwości i miłości rzuconą przez Zbawiciela: *Wszystko tedy, cokolwiek chcecie, aby wam ludzie czynili i wy im czyńcie!* (7, 12).

e) Chrześcijanin katolik — acz wolno mu bronić się i praw swych dochodzić — przecież gotów być winien choćby z największym poświęceniem swej osobistej korzyści dążyć do utrzymania pokoju, zgody, jedności w rodzinie, w społeczeństwie, bo od nich i jego dobro duchowe i materialne, rozkwit wiary a potęga Ojczyzny i państwa zależy. *Jeśli cię kto uderzy w prawy policzek, nadstaw mu i drugiego. A temu, kto się chce z tobą prawem rozpierać a suknię twoją wziąć, puść mu i płaszcz* (5, 39. 40).

f) Chrześcijanin katolik wreszcie nie może być w spełnianiu przykazań ewangelii człowiekiem połowicznym ni chwiejnym. Stanowczość i konsekwencja — oto wspaniałe przymioty jego wiary, jego obyczajów i to choćby aż do ostateczności, byle tylko nie zgodzić się na odstępstwo od zasad Chrystusowych, byle tylko nie ulec pokusie, grzechowi, nie narazić na zgubę wieczną swej bezcennej duszy: *Jeśli prawe oko twoje gorszy cię, wyrwij je, a odrzuć od siebie... A jeśli cię prawa ręka twoja gorszy, odetnij ją i odrzuć od siebie!* (5, 29. 30).

4. Trzeba nam ograniczyć się do tych kilku znikomo nielicznych zasad etyki Chrystusowej. Niemniej jednak już tych parę zdań wystarczy, by w ich świetle ocenić naszą własną moralność, która przecież przyznaje się do nazwy moralności chrześcijańskiej, a tak często w praktyce daleko od niej odbiega. Jest w nich wszak wszystko, co najistotniejsze. Właściwa ocena wartości duszy i gubiącego ją grzechu. Obowiązek dążenia do doskonałości chrześcijańskiej. Konieczność łaski bożej i prośby o nią w modlitwie. Miłość bliźnich ze sprawiedliwością pospołu, oparta przede wszystkim na uczynkach, dążąca do utrzymania jedności i zgody. Stałość i konsekwencja w działaniu, wolnym od kompromisów z prawem i sumieniem.

To jest jednym słowem ta wiara żywa, rządząca życiem całym i całym postępowaniem człowieka. To jest ta wewnętrzna, z głębokiego przekonania płynąca uległość dla przykazań bożych — jedyny i najprawdziwszy warunek naszego szczęścia tu na ziemi i w wieczności. Uległość, od której P. Jezus czyni przede wszystkim zależnym nasze zbawienie, gdy powiada: *Nie każdy, który mi mówi Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego: ale, który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego* (7, 21).

Zasady te znane nam od dzieciństwa z nauki religii winniśmy obecnie, na wyższym już stopniu rozwoju umysłowego i moralnego pogłębić; czynić je jak najczęściej przedmiotem naszego rachunku sumienia; stosować do nich nieustannie nasze życie. Wszak pragniemy, by ono wiodło nas ku niezawodnemu szczęściu! *Tedy staniemy się przypodobani mężowi mądremu, który zbudował dom swój* (gmach swego szczęścia) *na opoce. I spadł deszcz i przyszły rzeki i wiały wiatry i uderzyły na on dom, a nie upadł, bo był na opoce ugruntowany* (7, 24, 25). [1])

---

[1]) W porywający sposób pisze o tej życiowej stronie Kazania swoim płomiennym piórem Jan Papini *w Dziejach Chrystusa:* „Kto czytał je (Kazanie na górze) raz jeden i nie uczuł w tym krótkim przynajmniej momencie czytania, dreszczu tkliwej wdzięczności, płaczu wzbierającego w głębi piersi, porywu miłości i wyrzutu, jakiejś głuchej, lecz dojmującej potrzeby uczynienia czegokolwiek, ażeby słowa te nie były tylko słowami, ażeby to kazanie nie było tylko dźwiękiem i znakiem, ale nadzieją niezawodną, żywym życiem we wszystkich żyjących, prawdą obecną, prawdą na zawsze i dla wszystkich — kto czytał je raz jedyny i tego wszystkiego nie odczuł, ten nie posiada w sobie nic, co by na miłość naszą zasługiwało, ponieważ wszystka miłość ludzka nie zdoła mu odpłacić za to, co utracił" *(Dzieje Chr.* cykl pierwszy, Warszawa 1922, wyd. J. Mortkowicza, strona 92 „Góra").

(Papini Giovani ur. 1881, początkowo niewierzący, socjalista, nawrócony w 1919 r. poświęca całkowicie swe genialne zdolności

Wskazania praktyczne: Jeśli nie masz dotąd własnej Ewangelii, postanów ją nabyć jak najprędzej i często zaglądaj do tych rożdziałów księgi św. Mateusza, które przekazały nam to iście boskie Kazanie. Czytając je zaś powoli, uważnie, z przejęciem i wdzięcznością, porównywaj z nim swe dotychczasowe życie chrześcijanina i czyń zbawienne a skuteczne postanowienia na przyszłość.

Ćwiczenie: Opracuj referat p. t. „Kazanie na górze, jako katolicki kodeks moralny“. W dyspozycji uwzględnij cztery dziedziny życia ludzkiego: nasz stosunek do Boga, do siebie samego, do bliźnich, do rzeczy stworzonych.

Lektura: Ewangelia św. Mateusza: rozdział V, VI, VII w całości.

11.

SUMIENIE.

Pojęcie sumienia. — Jego rodzaje. — Praktyczne zasady postępowania w wątpliwości moralnej. — Kształcenie sumienia.

1. W rozdziale o normie moralności wspomnieliśmy już krótko o tym, że najwyższą normę, którą stanowi prawo boże, poznaje każdy bez wyjątku człowiek za pomocą swego rozumu, który znów odzywa się w nim wewnętrznie przez głos sumienia. Stąd też określiliśmy tam sumienie, jako normę bliższą, jakby podręczną, ale niestety ulegającą czasem omyłkom, gdyż omylnym jest jej głosiciel, nasz rozum.

Jest więc sumienie głosem rozumu, nie uczucia tylko, jak sądzą błędnie niektórzy, niesłusznie zacieśnia-

literackie służbie religii, która mu dała wszystko w życiu. Niezwykle płodny pisarz-publicysta, myśliciel, społecznik. Kilka jego książek przełożono na język polski. Dobrą charakterystykę P. jako człowieka i pisarza daje Jan Dobraczyński w studium *Lawa gorejąca:* Poznań 1939, księg. św. Wojciecha, str. 106).

jąc sumienie do niemiłego, przykrego objawu jego „wyrzutów“ [1]).

Cóż jest zadaniem tego głosu? Oto na podstawie osądu, jaka jest moralna wartość zamierzonej czy dokonanej już czynności, określać ją jako dobrą i dopuszczalną lub też przeciwnie, jako złą i godną potępienia.

Sumienie, jako organ moralny ogólno-ludzki, jest w pierwszym rzędzie głosem prawa przyrodzonego i to u wszystkich bez wyjątku ludzi. U tych zaś, którzy doszli do poznania prawa objawionego oraz zgodnego z tamtym prawa ludzkiego, staje się również głosicielem i tych ostatnich. Osąd sumienia nabiera przez to szczególnej dla nas, praktycznej wartości, że służy nam swą decyzją w każdym poszczególnym i przez życie bardzo zróżniczkowanym wypadku. Ponieważ tych wypadków zdarza się bardzo wiele i niepodobieństwem wprost byłoby w każdym z nich apelować do normy najwyższej (brakło by na to niejednemu czasu, wykształcenia, ochoty, a przecież każdy winien być moralnym), sumienie staje się dla nas wielkim dobrodziejstwem. Staje się zawsze na usługi gotowym, przeważnie ścisłym i rzeczowym informatorem i sędzią w sprawach moralnego postępowania, na których ze względu na nasz cel ostateczny powinno nam w najwyższym stopniu zależeć.

2. W zawisłości od różnych punktów widzenia możemy w sumieniu rozróżnić cały szereg szczególnych cech, które określają nam jego różne rodzaje. I tak:

a) Ze względu na czas, w którym jego głos się odzywa, rozróżniamy sumienie przeduczynkowe

[1]) Świadczy o tym samo choćby pochodzenie wyrazu sumienie od „sąd“ i „mieć“ to znaczy „mniemać tak i siak“ (por. Brückner, dz. przyt., strona 526). A podobnie i w innych językach: syneidesis, oida — wiem (łacińskie: con-scientia (scio — wiem) i za nim wszystkie języki romańskie; niemieckie: das Gewissen (wissen — wiedzieć) itd.

(znacznie ważniejsze) i pouczynkowe (już tylko osądzające w formie pochwały, zadowolenia lub nagany i wyrzutu czyn dokonany);

b) ze względu na stosunek do najwyższej normy, więc do prawdy moralnej, sumienie prawdziwe (zgodne z nią) i odwrotnie fałszywe (niezgodne);

c) ze względu na siłę przekonania, z jaką się odzywa, sądząc nasz czyn, sumienie pewne i wątpliwe (wahające się);

d) ze względu wreszcie na wrażliwość moralną, sumienie delikatne (i to jest najcenniejsze), przytępione, skrupulatne[1]) i szerokie. (Dwa ostatnie rodzaje są już chorobliwymi objawami sumienia zniekształconego).

Jak z tego przeglądu widać, uważać należy za idealne to sumienie, które łączy w sobie w pełnej mierze przymioty sumienia: prawdziwego, pewnego a przy tym delikatnego. O takie sumienie szczerze starać się w życiu należy. Z tych wszystkich rodzajów jednak na bliższe omówienie zasługuje podział trzeci, mianowicie na sumienie pewne i wątpliwe, dlatego zajmiemy się nim nieco dokładniej.

3. Pewność sumienia to wewnętrzne przekonanie o prawdziwości jego sądu. Rzecz jasna, że przy takim przekonaniu decyzja moralna jest łatwa i prosta. Nawet wówczas, gdyby sumienie to, wskutek omylności naszego rozumu wyrokowało błędnie, należy iść za jego głosem

[1]) *Scrupulus* nazywali Rzymianie ostre ziarnko żwiru dostające się w drodze między sandał i podeszwę stopy, stąd przykro drażniące skórę. W sumieniu oznacza to ciągły, przesadny niepokój moralny, obawę o wartość spowiedzi, rozgrzeszenia, o należyte zrozumienie przez spowiednika wyznanych grzechów itp. Na przykry ten, a czasem nawet niebezpieczny stan duchowy obok szczerej modlitwy najskuteczniejszym środkiem będzie bezwzględne posłuszeństwo wobec decyzji stałego kierownika duszy.

i w dobrej niezachwianej wierze, że tak właśnie postąpić należy, czyn zamierzony spełnić lub go zaniechać.

Cóż jednak uczynić wypadnie, gdy głos sumienia naszego odzywa się z wahaniem, gdy stajemy wobec dwóch równoczesnych a niemożliwych do pogodzenia obowiązków?

Dla prawego chrześcijanina jedno tu będzie pewnym, że za takim głosem iść nam nie wolno. Wątpliwość bowiem co do obowiązującego nas w danej chwili prawa bardzo łatwo doprowadzić może do grzechu, a na ten według podstawowych zasad naszej etyki nigdy świadomie i dobrowolnie narażać się nie wolno.

Cóż więc winniśmy w takim wypadku uczynić? Decyzję na razie odłożyć, a dążyć bezwzględnie do usunięcia wątpliwości. W jaki sposób? Różnych tu użyć możemy środków.

a) Najprostszym będzie oczywiście chwila poważnego po krótkiej modlitwie zastanowienia się nad całym zagadnieniem. Bardzo często już samo przywołanie na pamięć znanych nam zasad moralnych, jak i rozmaitych rodzajów i stopni obowiązków wystarczy do odkrycia drogi właściwego wyboru i rozstrzygnięcia trudności.

b) Jeżeli namysł, nawet dłuższy nie przyniósł wyniku, należy wybrać drugą drogę i zasięgnąć rady osoby doświadczonej, moralnie wysoko stojącej, co zwykle czynimy, pytając o wskazówki spowiednika.

c) Pożyteczną rzeczą będzie — zwłaszcza, gdy nie możemy zaraz przystąpić do sakramentu pokuty — poszukać światła w podręczniku nauki chrześcijańskich obyczajów (etyki).

d) Równie pożytecznym będzie rozważyć, co na naszym miejscu w takimże położeniu uczyniłby ktoś zacny, prawy i szlachetny, kogo bliżej znamy z jego wielkiej delikatności moralnej. Można w takim

podstawieniu w swoje miejsce zwrócić się do kogoś z dobrze nam znanych świętych, nawet do samego Chrystusa Pana, jako ideału wielkości i piękności moralnej: jakby też P. Jezus na mym miejscu postąpił?

Jest rzeczą niemal niewątpliwą, że przynajmniej jedna z tych dróg doprowadzi nas do celu, usunie wątpliwość i wahające się dotąd sumienie upewni. Możemy wtedy bezpiecznie przystąpić do spełnienia czynu, o który nam chodziło, albo porzucić próżny lęk i obawę, jakie nas dręczyły.

Cóż jednak uczynić wówczas, gdy mimo wszystko wątpliwość pozostaje nierozwiązana, a na czyn decydować się trzeba koniecznie? Wówczas po wyzyskaniu środków wyżej podanych, wolno nam z całym spokojem moralnym wybrać to, co sami uważamy za lepsze, za pewniejsze moralnie. Lecz wolno również postąpić i przeciwnie, bo moc obowiązująca prawa pozostaje dla nas w dalszym ciągu wątpliwa i właśnie dlatego nie może być ściśle wiążąca w sumieniu.

Jakże trudno czasem w praktyce rozstrzygnąć, czy złe samopoczucie fizyczne człowieka już jest wystarczająco poważne, by np. w niepogodną, dżdżystą niedzielę nie udać się do kościoła. Może nam się tylko tak zdaje? Może ze zbytecznej troski o zdrowie przesadzamy, a może przeciwnie, wyjście z domu stan zdrowia pogorszy i spowoduje chorobę? Nie chcemy jednak za nic złamać świadomie i dobrowolnie trzeciego przykazania bożego ani drugiego kościelnego. W takiej sytuacji, po wyczerpaniu jak wspomnieliśmy, środków rozwiązania wątpliwości, rozstrzygnięcie na stronę pozostania w domu lub przeciwnie pójścia do kościoła nie naruszy napewno żadnego z praw moralnych (trzeciego wzgl. piątego przykazania, czy też przykazania miłości siebie samego).

4. Z tego, cośmy na wstępie powiedzieli o sumieniu, jako o głosie rozumu, jak również o różnych tego głosu

rodzajach i cechach, wynika jasno, że człowiek powinien sumienie swoje kształcić i wyrabiać. Podkreślmy mocno, że nie idzie tutaj o prawo, które jest (zwłaszcza przyrodzone), jak wiemy, niezmienne i nieomylne, lecz o narząd, który nam to prawo w danej chwili przekazuje, a który, jako głos rozumu ludzkiego, sam z siebie jest jednak niedoskonały.

Lecz, cóż to znaczy kształcić sumienie?

To znaczy przede wszystkim mozolnie a wytrwale z poczuciem wielkiej odpowiedzialności za tę pracę zdobywać znajomość chrześcijańskich zasad moralnych. Czyńmy to więc sumiennie i z zapałem! To znaczy dalej, uczciwie nadsłuchiwać głosu sumienia przed każdą, zwłaszcza ważniejszą czynnością, przed powzięciem postanowień. To znaczy wreszcie nawet z największym wysiłkiem czy ofiarą posłusznie iść i to zawsze za jego głosem. Przez takie postępowanie w ciągu całego życia głos sumienia nabiera siły, czystości, dźwięku i staje się istotnie czynnikiem kierowniczym naszej moralności.

Niestety z tego jednak wynika, że sumienie można i zepsuć. Przez stałe głuszenie jego głosu, przez nieliczenie się z nim, przez obojętność i lenistwo duchowe, przez postępowanie wręcz przeciwne możemy łatwo głos sumienia osłabić, zniekształcić, nawet zupełnie stłumić. Wiecznie gwałcone przestaje w końcu reagować, odzywać się. Człowiek wpada w niezmiernie groźny stan moralny, który może się skończyć całkowitą depprawacją i ugrząźnięciem w złem, często już bez ratunku. (Mocne ale i słuszne jako bardzo ciężkie oskarżenie słowa: „Człowieku, jak ty masz sumienie tak postępować?..." „Człowieku bez sumienia").

Bądźmy mocno przekonani, że trud poniesiony nad wydoskonaleniem sumienia przysporzy nam nieobliczone korzyści. Zdobędziemy to, co jest jednym z największych skarbów w życiu ludzkim — czyste, spokojne sumienie.

Życie bowiem nasze podobne jest do morza najeżonego podwodnymi rafami. Przy najwyższej ostrożności i trosce, jak łatwo o nie zaczepić, sprowadzić na siebie trudności, zarzuty, nawet prześladowanie. Kto w tych okolicznościach ma przeciw sobie jeszcze i własne sumienie, jakże łatwo załamuje się i pada ofiarą klęski. Lecz i przeciwnie. Kto ma sumienie za sobą, komu ono wydaje sprawiedliwe świadectwo, że jest niewinny, że miał najlepsze zamiary, ten w głosie sumienia znajduje potężne oparcie i siłę, która mu wszystko przetrwać dozwoli. Sumienie jest najwyższą pochwałą naszego życia, jego mocą i pokojem. *Albowiem ta jest pochwała nasze świadectwo sumienia naszego!* (2 Kor. 1, 12).

Wskazanie praktyczne: Staraj się codziennie o to, by każdy dzień kończyć z sumieniem spokojnym i czystym. W tym celu poznawaj pilnie zasady moralności chrześcijańskiej, wprowadzaj je rzetelnie w czyn w całym twym postępowaniu, nadsłuchuj z gotowością i wdzięcznością głosu twojego sumienia, szukając w nim raczej doradcy i przyjaciela, niż sędziego. Nigdy nie zagłuszaj jego głosu, choćby nawet najbardziej sprzeciwiał się twym porywom, pragnieniom i zamiarom sprzecznym z wolą twojego Boga!

OBOWIĄZEK. **12.**

Pojęcie i wielkość moralna obowiązku. — Wartość poczucia obowiązku. — Rodzaje obowiązków. — Wewnętrzne zadowolenie nagrodą ich spełniania.

1. Władzy stanowienia praw po stronie prawowitego zwierzchnika odpowiada konieczność posłuchu ze strony jego podwładnych. Tę konieczność nazywamy zwykle obowiązkiem. Już samo to piękne słowo polskie przypomina nam coś, co nas obejmuje, obwiązuje w całości.

Oczywiście idzie tu przede wszystkim o wiązanie pod względem duchowym, moralnym i to przez całe życie. Nie ma bowiem na świecie człowieka, który by nie podlegał jakiejś władzy, jakiemuś prawu, przynajmniej w najogólniejszym pojęciu. Wszak sam nawet zwierzchnik społeczeństwa i jego prawodawca w każdym razie podlega prawu bożemu, zarówno przyrodzonemu jak objawionemu, a to wkłada nań rozliczne obowiązki. Można więc z całą słusznością twierdzić, że pojęcie obowiązku jest najściślej związane z rozumną i wolną naturą ludzką. Obowiązek jest dla niej nieraz i niewątpliwie ciężarem, lecz jest też równocześnie wielkim zaszczytem. Czyż nie napawa nas to dumą, że nawet zadziwiające zdolnościami swego instynktu, swojej siły, swych zmysłów zwierzęta, od wieków nieraz wprzągnięte w służbę człowieka, nigdy nie były i nie są zdolne nie tylko już do spełnienia, ale nawet do poczucia obowiązku?

Wynika stąd jasny a doniosły dla nas wniosek, że człowiek nigdy i nigdzie spod prawa obowiązku nie jest zdolny godziwie się wyłamać. Wprzód chyba musiałby pozbyć się swej ludzkiej natury. W tej konieczności jednak tkwi jeden z tytułów jego moralnej wielkości, tkwi jedna z najważniejszych podstaw prawego i pięknego charakteru.

Z tych wstępnych uwag jasnym się dla nas staje, że poczucie obowiązku łączy się najściślej z uznaniem przez człowieka nad sobą prawa i sumienia, wypływa zaś z dwóch źródeł, z rozumu i wolnej woli. Opiera się ono mocno i niejako zrasta się nadto z poczuciem odpowiedzialności za wszystkie czyny, za całe postępowanie. Dlatego najogólniej ująć możemy obowiązek jako uczciwe, rzetelne i chętne spełnianie trzech nakazów moralnych: *1. Postępuj zawsze zgodnie z twym rozumem i dyktowanymi przezeń zasadami. 2. Używaj uczciwie twej wolnej*

woli. 3. Pamiętaj zawsze o ciążącej na tobie za siebie i drugich odpowiedzialności.

2. Lecz jakże najprościej dojść do wyrobienia i ugruntowania w sobie poczucia obowiązku?

Niełatwa to sprawa, zwłaszcza w młodym wieku. Mimo wszystko jednak zdobędzie tę wielką wartość moralną w życiu każdy, kto przede wszystkim przez sumienną naukę etyki chrześcijańskiej przyswoi sobie istotne, silne, trwałe zasady; kto przez nieustanne ćwiczenie zaprawi się do używania wolnej woli zgodnie z tymiż zasadami; kto wreszcie stale zdaje sobie sprawę z odpowiedzialności, która na nim, jako na człowieku, chrześcijaninie i Polaku ciąży.. Trud ten, powszedni, szary, wielu, zwłaszcza młodych odstrasza. — Lękają się wysiłku, wolą kierować się wrodzonym lenistwem, chwilowym nastrojem, głosem namiętności. Obowiązku nie tylko nie pełnią, lecz dochodzą do jego całkowitego lekceważenia, czasem nawet do wstrętu. Czyż jednak tym samym nie przekreślają możliwości zdobycia charakteru? Czy samochcąc nie spadają do rzędu jednostek małowartościowych moralnie?

Ponieważ nikt rozumny i uczciwy na taką degradację swej ludzkiej osobowości się nie godzi; przeciwnie, ponieważ nawet człowiek upadły ma chwile, w których szczerze pragnie dźwignąć się i poprawić, nauka o poczuciu obowiązku i jego bezwzględnym zawsze wypełnianiu nie tylko powinna zająć poczesne miejsce w etyce ogólnej, ale wejść w krew i kości młodzieży. Zwłaszcza młodzieży polskiej, która dzięki przeważającemu w naszym typie narodowym pierwiastkowi sangwinicznemu, skłonna jest do bardzo wzniosłych, ale chwilowych porywów, do szlachetnych planów, postanowień i zamiarów, do niezwykle przy tym łatwego ulegania obcym wpływom. Równocześnie jednak brakuje jej w wysokim stopniu wewnętrznego pogłębienia, wytrwałości, konse-

kwencji, czyli tych wszystkich składników moralnych, na jakich przede wszystkim opiera się, jakimi żyje obowiązkowość. Stąd tyle u nas ludzi dobrych, miłych, sympatycznych, nawet skądinąd zacnych, a tak mało jeszcze prawdziwie wartościowych, budzących w każdej sytuacji pełne zaufanie charakterów. Stąd ta niepokojąca łatwość zaniedbania czy nawet odrzucenia obowiązku, wtedy, gdy do głosu przeważającego dochodzi samolubstwo, pycha, namiętność, przyjemność, korzyść czy choćby wzgląd ludzki [1]).

Dokładne zapoznanie się szczere wgłębienie się w zrozumienie istoty i wartości poczucia obowiązku, może niejednego naprawdę uratować od rozbicia moralnego.

3. Wyjaśniwszy pokrótce samo pojęcie i wartość obowiązku, zobaczmy, z jakimi to rodzajami jego spotykamy się zwykle w naszym życiu.

Wystarczy choć na chwilę przypomnieć sobie obowiązki ciążące na nas, aby wyróżnić w nich pewne, zasadnicze grupy, których należyte ujęcie ważnym się staje praktycznie w chwili, gdy stają przed nami równocześnie takie, co się wzajemnie sobie sprzeciwiają lub nawet wykluczają.

Najprostszy, ogólnie znany podział obejmuje hierarchię trzech dziedzin obowiązków człowieka, a to względem Boga, względem nas samych, i względem bliźnich. Podział ten zrozumiały już na podstawie prawa przyrodzonego, znalazł najwyższe zatwierdzenie w nauce P. Jezusa o przykazaniach miłości na tymże stopniowa-

---

[1]) Że w całokształcie polskiego typu moralnego poczucie obowiązku pozostawia wciąż jeszcze niestety bardzo wiele do życzenia, najlepszym dowodem bywa to niezwykłe uznanie, nawet podziw, z jakim ogół odnosi się do ludzi obowiązkowych. Zawsze skłonny jest jeszcze uważać ich — za wybitne, nawet wyjątkowe jednostki. Wszak dotrzymanie przyrzeczenia, danego słowa, terminu u nas tak jeszcze rzadkie!

niu opartych. Etyka szczegółowa wyjaśni nam dokładniej treść i zasięg tych obowiązków.

Poza tym w życiu, nawet w najprostszych warunkach, spotykamy się z dalszymi grupami, które tu wymienimy po kolei:

a) obowiązki płynące z prawa nakazu wypełnienia pewnej czynności, czyli pozytywne np. trzecie i czwarte przykazanie boskie, oraz z prawa zakazu czynności, jak wszystkie pozostałe przykazania;

b) płynące z prawa przyrodzonego, jak miłość rodziców i pozytywnego, jak uczestnictwo w niedzielnej mszy św.;

c) bezwzględne, zawsze obowiązujące i względne, dopuszczające niekiedy wyjątki (przykładem zakaz zgorszenia, a nakaz poszanowania honoru bliźniego);

d) płynące ze sprawiedliwości (zapłata za pracę) i z miłości (jałmużna);

e) moralnie wyższe — zbawienie duszy, i niższe — życzliwość, pomoc dla drugich.

Poza tymi istnieją jeszcze pewne, szczególne obowiązki, które przyjmujemy na siebie zupełnie dobrowolnie. Dotyczą one np. pracy społecznej, organizacyjnej, pewnych szczególnych form pełnienia miłosierdzia itd. Mogą one nas zasadniczo nigdy nie wiązać, gdy raz jednak wyraziliśmy zgodę na ich przyjęcie, winniśmy oddać się im z całym poczuciem rzetelności i honoru. Wszak lepiej ich nie brać na siebie, niż przyjąwszy, lekceważyć i zaniedbywać ze szkodą społeczną.

Wszystkie powyższe rozróżnienia okazują się nam bardzo pożyteczne, nawet konieczne wtedy, gdy — jak wspomnieliśmy — w życiu naszym spotykają się równocześnie ze sobą obowiązki sprzeczne, czy też wzajemnie się wykluczające. Zdarza się to częściej, niż przypuszczamy. Znajomość dopieroco podanej hierarchii ułatwia nam

rozstrzygnięcie i dojście ze stanu sumienia wątpliwego do pewnego.

A zatem, ogólnie biorąc: zakaz idzie zawsze przed nakazem; prawo przyrodzone przed pozytywnym; bezwzględne przed względnym; sprawiedliwość przed miłosierdziem, obowiązki wyższego rzędu przed niższymi.

Krótkie zastanowienie się nad tymi zasadami pozwoli każdemu bez większej trudności rozstrzygnąć, ku czemu w danej chwili powinien się skłonić, jakiego dokonać wyboru.

4. Przykrość i ciężar wyrzeczenia się, jakie obowiązki na nas nakładają, opłacają się stokrotnie zarówno w rosnącym poczuciu własnej wartości moralnej, jak również w głębokim zadowoleniu wewnętrznym, jakie z sobą zawsze wypełnienie obowiązku przynosi. Można o nim powiedzieć, że w życie nasze wprowadza jedną z najwyższych i najszlachetniejszych idei. Że cel życia opromienia jasnym blaskiem, w troskach, zawodach przynosi niezrównane pokrzepienie i pociechę. W trudnościach i znojach krzesze ogromną siłę i moc ducha. Zasłużony odpoczynek czy rozrywkę przepełnia rzetelną radością i pokojem. A w chwili odejście z tej ziemi pozwala za umierającym na krzyżu Zbawicielem wypowiedzieć jedno z największych słów, jakie zagościć może na ustach konającego: *Wykonało się!* (Jan 19, 30).

Od Syna Bożego poczynając, poprzez wszystkie prawdziwie wielkie duchy ludzkości idea obowiązku święci swoje wspaniałe triumfy, dokonywa w świecie dzieł zdumiewających. Ona to, rzec można, w pierwszym rzędzie rozstrzyga o pierwiastku ideowym na ziemi. Wszczepić ją w dusze już w młodości, rozpalić w nich dla niej głęboką cześć i gotowość całkowitej służby — to jedno z naczelnych zadań całej naszej nauki o zasadach i obowiązkach płynących z chrześcijańskich źródeł moralności.

Wskazanie praktyczne: Ukochaj obowiązek chrześcijanina-Polaka. Bądź mu zawsze wiernym i drugich przykładem swym pociągaj do tej wierności. To twoja służba religijna i obywatelska, najdonioślejsza służba w latach młodych i w całym życiu.

Ćwiczenie: Zrób dziś wieczorem krótki przegląd twych wszystkich obowiązków, ułóż je w porządku, poczynając od najważniejszych i zapytaj, jak dotąd starałeś się im zadośćuczynić? W codziennym rachunku sumienia kładź od dziś większy nacisk na pytanie: Jak w kończącym się dniu spełniłem obowiązek? Pamiętaj o tym pytaniu szczegółowo w każdorazowym przygotowaniu się do św. sakramentu pokuty. Dąż szczerze i usilnie do coraz większej sumienności i ścisłości w tej dziedzinie.

Lektura: De Boullaye Henryk Pinard T. J. X.: *Obowiązek*, konferencje wygłoszone w paryskiej katedrze Notre Dame, Kraków 1930, wyd. XX. Jezuitów, str. 118.

ROZDZIAŁ IV. — CZYN.

13.

CZYN ZGODNY Z NORMĄ MORALNOŚCI (CZYLI DOBRY) I CNOTA.

Stosunek czynu ludzkiego do normy. — Składniki moralne czynu dobrego. — Różne stopnie jego wartości. — Cnota sprawnością moralną w dobrem.

1. Wobec wyraziście i silnie zarysowanej normy moralności staje człowiek, ilekroć zabiera się do wykonania jakiegokolwiek czynu podlegającego ocenie moralnej. Staje ze swą świadomością i wolnością, wiemy bowiem już dokładnie, że udział tych dwóch władz jest bezwzględnie konieczny do tego, by czyn jego był mu mo-

ralnie zaliczony, by przeto ponosił zań pełną odpowiedzialność. Człowiek więc sam rozstrzyga o swym czynie. Trojaka tu zachodzi w stosunku do normy możliwość. Albo czyn jego będzie się z nią zgadzał (czyn dobry), albo jej się sprzeciwiał (zły), albo wreszcie nie będzie jej wcale dotykał (czyn moralnie obojętny, jak jedzenie, picie, chodzenie, praca fizyczna sama w sobie wzięta itd.).

Oczywistą jest rzeczą, że jeśli norma moralności, a więc i cała nauka etyki, ma mieć dla nas jakiekolwiek praktyczne znaczenie, powinna zawsze prowadzić do czynów dobrych. Wszak czyn zły jest czymś „nienormalnym“. On nie tylko nie zgadza się z rozumną naturą człowieka, ale sprzeciwia się jego celowi, jego przeznaczeniu, w swych ostatecznych skutkach dąży zawsze do jego nieszczęścia. I rozumiemy, że inaczej być nie może.

Uczymy się więc zasad chrześcijańskiej moralności w pierwszym rzędzie dlatego, aby pod ich kierownictwem i przy ich pomocy spełniać czyny dobre, a przez stałe ich powtarzanie stać się dobrymi ludźmi. Kto etykę pojmuje — a takich niestety jest wielu — jako naukę li tylko potępiającą grzech, odstraszającą od grzechu i dlatego obszernie opisującą różne tego grzechu rodzaje, ten pozostaje całkowicie w błędzie i nie rozumie istoty chrześcijańskiej moralności.

O tym musimy w naszym studium ciągle pamiętać. Idziemy całą siłą ku dobru, złe uwzględniamy tylko o tyle, o ile niestety dla uświadomienia sobie jego natury, dla ustrzeżenia się przed nim i jego tragicznymi następstwami jest to konieczne.

2. Ogólne, dopiero co poznane określenie czynu dobrego, jako zgodnego z normą moralności czyli z wolą bożą, nie wyczerpuje jeszcze całkowicie jego pojęcia. Musimy je nieco pogłębić i rozszerzyć, by lepiej pojąć naukę o obowiązku spełniania go nieustannie w życiu.

Otóż na czyn dobry moralnie składają się trzy czynniki.

Pierwszym z nich, zasadniczym jest sam przedmiot czynu, sama czynność w sobie pojęta (np. czytanie, pisanie, dawanie jałmużny itp.) Drugim cel, w jakim czynność spełniamy (dobry lub zły). Trzecim wreszcie okoliczności, w których się ona dokonywa (np. jakieś miejsce, jakiś czas, jakieś użyte przy niej środki itp.).

Biorąc pod uwagę te trzy składniki czynu dobrego, łatwo dochodzimy do ustalenia pewnych sądów i zasad moralnych. I tak:

a) Przedmiot czynności sam w sobie może być moralnie trojaki: dobry (zawsze i wszędzie, np. wspieranie ubogich; zły zawsze i wszędzie (np. zniewaga rodziców) w końcu obojętny moralnie np. spoczynek, przechadzka.

Czy jednak takim, jakim jest ze swego stosunku do normy moralności, zawsze i do końca zostaje? Nie, bo o ostatecznej wartości moralnej uczynku ludzkiego nie decyduje sam jego przedmiot, lecz ważniejszy odeń składnik, a mianowicie cel.

b) Cel czynu. W nim leży istotna podstawa oceny wartości naszych czynów. Cel zaś, jak wiemy, może być tylko dwojaki: zgodny z normą moralności czyli dobry i niezgodny z nią, czyli zły. Jeśli teraz poznane przed chwilą trojakie rodzaje przedmiotu czynności zestawimy z jej celem, bez trudu przekonamy się o decydującym wpływie, jaki on wywrze na moralną ocenę wartości naszego czynu.

Cel bowiem dobry z czynności naszej dobrej już przez swój przedmiot zrodzi czyn podwójnie dobry (i przez przedmiot i przez cel), np. wsparcie ubogiego dla chwały bożej. Czynności obojętnej cel dobry nada brakującą jej wartość moralną (zażycie spoczynku dla

nabrania sił do pracy). Złej czynności nie zdoła jednak odmienić, gdyż cel nawet najlepszy, nigdy nie uświęca środków. (Nie wolno więc ukraść pieniędzy, by dać jałmużnę).

A teraz zobaczmy jeszcze, jak się rzecz ma przy celu moralnie złym.

Otóż ukryta w nim złość moralna kazi i psuje wszystko dobro. Przeto cel zły czynności przez swój przedmiot dobrej odbiera wartość dobrą lub przynajmniej bardzo ją obniża i w wyniku daje czyn moralnie zły, względnie mało wartościowy (np. jałmużna dana wyłącznie dla pochwały przez ludzi). Czynności obojętnej nadaje wartość ujemną (przechadzka po mieście, by oglądać nieprzyzwoite reklamy kinowe). Czynność wreszcie z przedmiotu zła czyni złą podwójnie (kradzież pieniędzy dla upicia się).

Rozróżnienia te mają dużą wartość praktyczną. Zwracają one naszą uwagę przede wszystkim na tę doniosłą rolę, jaką w życiu moralnym człowieka odgrywa zawsze cel — jego działania, jego postępowania. Jeżeli ktoś z nas wykład o ostatecznym celu życia człowieka na ziemi pojął czysto teoretycznie, widzi tutaj, jak bardzo głęboko sprawa ta sięga w praktykę życia chrześcijańskiego, życia nadprzyrodzonego. Dobra pobudka działania, czysta intencja chwały bożej, zbawienia swej duszy, to jedna z podstaw tej moralności, którą nam w Kazaniu na górze tak wspaniale ogłosił P. Jezus. Ileż byśmy zdobyli wartościowych cnót, ile dobrego dokonali w życiu, ilu uniknęli upadków, gdyby pamięć o dobrej pobudce naszych czynów stale nam towarzyszyła.

3. Jeszcze na jedno rozróżnienie wśród dobrych uczynków musimy skierować naszą uwagę. Dobroć ich bowiem leżeć może, by tak powiedzieć, na różnych poziomach moralnych.

a) Najniższym stopniem będzie świadome i dobrowolne uzgodnienie ich z normą, wypływającą z pobudek czysto ziemskich (zdobycia dobrobytu, utrzymanie zdrowia), gdy samego czynu dopełniamy o własnych, przyrodzonych siłach. Będą to np. czyny dobre ludzi niewierzących w prawdziwego Boga. Przyniosą im one niewątpliwie nagrodę naturalną, ziemską. Pozbawione jednak jakiegokolwiek czynnika nadprzyrodzonego na nagrodę nadprzyrodzoną (zbawienie) liczyć nie mogą.

b) Wyższym już stopniem czynu dobrego będzie ten, którego dokonywa chrześcijanin-katolik z pobudki nadprzyrodzonej (dla chwały Boga) i z pomocą nadprzyrodzoną (łaski uczynkowej), ale nie w stanie życia nadprzyrodzonego, czyli przy braku łaski uświęcającej. Uczynek ten ma już wszelkie cechy czynu nadprzyrodzonego i tak się też go określa. I on jednak jeszcze na nagrodę nadprzyrodzoną (zbawienie) zasłużyć nie może.

c) Najwyższym stopniem czynu dobrego będzie zatem czyn dobry i nadprzyrodzony (jak wyżej), ale dopełniony ponadto w stanie łaski uświęcającej. Ten ma wszystkie cechy czynu w całej pełni nadprzyrodzonego, wysługuje nam nadto nagrodę wieczną i dlatego nazywa się czynem zasługującym na niebo.

Zastanówmy się chwilę nad tą wielką, wspaniałą prawdą, że my po to uczymy się etyki katolickiej, by w niej i przez nią nauczyć się pewnej, jakby sztuki chrześcijańskiej podnoszenia wszystkich naszych czynów dobrych zgodnie z nauką o celu życia, do wartości czynów wysługujących nam zbawienie. A ponieważ do tego niezbędnym jest stan łaski, rozumiemy, dlaczego etyka Chrystusowa żąda go od nas zawsze i stale, pod grozą utraty wszelkich wartości zasługujących na niebo. Z tego stanowiska, tak jasnego i logicznego wypływa sama przez się katolicka ocena moralnej złości i czynów złych, czyli grzechów, zwłaszcza ciężkich, które obrażając Boga i wy-

dzierając nam przez to łaskę i życie nadprzyrodzone, rujnują w nas wszelkie podstawy do zdobywania zasług na zbawienie, na cel ostateczny i najwyższe szczęście w wieczności.

Wielka to dla nas pociecha, że jednak grzech śmiertelny, mimo swych wszystkich opłakanych skutków, o których jeszcze niestety musimy nieco później obszernie pomówić, nie może nas pozbawić całkowicie zasług zebranych poprzednio przez czyny nadprzyrodzone spełnione w stanie łaski uświęcającej. Z jej powrotem do duszy, przez sakrament pokuty lub akt żalu doskonałego z następującą po nim w sposobnej chwili spowiedzią, wszystkie te dotąd obumarłe zasługi odzyskują swoją wartość zbawczą, odżywają niejako i w dalszym ciągu zaliczają się nam ku nagrodzie wiecznej.

4. Wspomnieliśmy już wyżej (w punkcie 1), że etyka ma nas prowadzić nie tylko do czynów dobrych, ale przez nie uczynić nas na stałe dobrymi ludźmi. Otóż tego wielkiego i istotnego zadania dokonywa ona przez wyrabianie w nas pewnych dobrych nawyków, pewnych „sprawności" moralnych, ułatwiających nam trwanie w dobrym. Te sprawności nazywa teologia katolicka „cnotami".

Już w czysto ziemskim życiu człowieka przykłada się dziś ogromną wagę do stwarzania w nim przeróżnych takich sprawności, doskonale oceniając ich praktyczną wartość. Im więcej ich przez ćwiczenie i w ślad za tym przez dobre przyzwyczajenie zdobędzie, tym łatwiej da sobie w świecie radę (porównaj sprawności w harcerstwie). Moralna nauka P. Jezusa już przed wiekami odkryła przed ludzkością tę wielką prawdę życiową, nadała jej charakter nadprzyrodzony i wskazała nieskończony szereg przeróżnych cnót, którymi w pierwszym rzędzie odznaczał się w najwyższym stopniu nasz Boski Prawodawca.

Jakże więc jasnym i konsekwentym jest obowiązek wyrabiania w sobie cnót u każdego, cóż dopiero u młodego katolika! Zdobywać sprawności nadprzyrodzone, wytwarzać w sobie stałą skłonność, stałe przyzwyczajenie do dobrego, łatwość w jego pełnieniu, a nawet szczere zamiłowanie w tym kierunku, to nie jakiś dodatek do moralności chrześcijańskiej, lecz to jej najistotniejszy pierwiastek. Ćwiczenie w tym kierunku, stałe, rzetelne i usilne to jest owa sławna „asceza chrześcijańska", która dała i daje światu miliony „świętych" w każdym wieku i narodzie, w każdym zawodzie i stanie. Jako zasadę więc postawimy tutaj i na zawsze zapamiętamy twierdzenie: *Bez cnoty, a przynajmniej bez stałego wysiłku nad jej zdobyciem — nie ma etyki Chrystusowej*, a to w myśl znanych nam już słów Kazania na górze: *Bądźcie wy tedy doskonałymi, jak Ojciec wasz niebieski doskonały jest.*

Wskazanie praktyczne: Raz jeszcze zdaj sobie jasno sprawę z doniosłości stałego posiadania łaski uświęcającej w dziedzinie spełniania czynów dobrych. Ileż to zasług, nawet w tym krótkim życiu straciłeś w tych może długich okresach młodości, w których grzech śmiertelny był stałym mieszkańcem i niestety panem twej młodej duszy!

Ćwiczenia: Przejdź myślą te czyny dobre, które spełniasz codziennie (modlitwa, posłuszeństwo rodzicom, obowiązki stanu) i spytaj się, czy przypadkiem z twej własnej winy nie przepadają one dla twego nieba z braku życia nadprzyrodzonego w duszy? Ileż to takich „martwych czynów" zginęło dla niego na zawsze i bezpowrotnie! Gdyby spotkało cię nieszczęście stanu grzechu ciężkiego, natychmiast postanów wrócić do życia łaski. Pamiętaj, że w jednej chwili, akt żalu doskonałego przywróci ci ją w całej pełni, byleś w najbliższym czasie wyznał twą ciężką winę w sakramencie pokuty.

Obmyśl już dziś ćwiczenia, jakie przedsięweźmiesz dla zdobycia „sprawności bożych", dla zdobycia cnót chrześcijańskich. Wybierz ich niewiele, ale trwaj w pracy i walce na każdy dzień, mimo trudności. Na każdy też dzień przy rannym pacierzu pytaj Boskiego Mistrza z prostotą ewangelicznego młodzieńca: *Nauczycielu dobry, co dobrego mam czynić?* (Mat. 19, 16) dziś ku twej chwale a pożytkowi mej duszy? Co rano zrób jedno, choćby drobne postanowienie dobrego czynu, ale go święcie dochowaj i wypełnij!

CNOTY CHRZEŚCIJAŃSKIE. **14.**

Początek cnót nadprzyrodzonych. — Ich podział: cnoty moralne główne. — Cnoty przyrodzone w etyce katolickiej. — Wartość cnoty dla charakteru życia.

1. Etyka nasza, która główne zadanie swoje upatruje w kierowaniu człowieka do dobrego, rozbudowała bardzo obszernie i bardzo pięknie swoją naukę o cnotach, idąc w tym zresztą za nauką i wzorem osobistym samego P. Jezusa (porów. błogosławieństwa we wstępie do Kazania na górze).

Chrześcijanin katolik, jak już wiemy, wiedzie na tej ziemi jakby dwojakie życie: przyrodzone, i to zarówno duchowe jak fizyczne, oraz daleko wyższe, szlachetniejsze, boże — nadprzyrodzone. Każde z nich do całkowitego pełnowartościowego rozwoju potrzebuje właściwych sobie sprawności czyli cnót. Z tego samego rozróżnienia poziomu i wartości życia płynie też zasadniczy podział cnót na przyrodzone i nadprzyrodzone.

Lecz jakże człowiek może w sobie wykształcić cnoty nadprzyrodzone? Jasną jest przecież rzeczą, że jak do samego życia nadprzyrodzonego, tak i do jego cnót sam przez się bynajmniej nie jest zdolny. Tu potrzeba ko-

niecznie wkroczenia samego Boga. I oto, jak to życie nadprzyrodzone w nas od Boga się zaczyna przez pierwsze wszczepienie łaski uświęcającej w sakramencie chrztu św., tak i zaczątki cnót nadprzyrodzonych w tej samej chwili z tą łaską pospołu zjawiają się w duszy. Podkreślamy mocno, że tylko zaczątki, zarodki cnót, gdyż P. Bóg jako najlepszy wychowawca ludzi dokonywa tutaj tego jedynie, co bezwzględnie konieczne. Dalszą zaś zaszczytną pracę około rozwoju, utrwalenia tych cnót pozostawia samemu człowiekowi, gdy on tylko osiągnie potrzebną do tego świadomość i pełne użycie wolnej woli, więc około siódmego roku życia.

2. Któreż to zatem cnoty otrzymujemy wprost z łaską uświęcającą z nieprzebranej dobroci bożej? Które jako nadprzyrodzone sam Bóg wszczepia czyli wlewa (stąd nazwa „cnót wlanych“) w duszę dziecięcą w wielkiej chwili chrztu św.? Będą to przede wszystkim trzy cnoty tzw. boskie: wiara, nadzieja i miłość oraz bardzo liczne cnoty tzw. obyczajowe czyli moralne.

Cnoty boskie, jak sama nazwa wskazuje, nie tylko pochodzą bezpośrednio od Boga, lecz zwracają się doń w swych aktach, w swej praktyce i w Nim szukają tych aktów jedynej pobudki. Więc np. wiara jest cnotą boską, gdyż pochodzi od Boga, odnosi się do prawd przez Boga objawionych, w końcu w bezwzględnej nieomylności Boga szuka swej pobudki. Podobnie nadzieja i miłość. Cnoty boskie wskazują nam też najistotniejsze obowiązki względem Boga, stąd ich szczegółowe omówienie należy raczej do etyki szczegółowej (p. Rozdział VII i VIII).

Cnoty nadprzyrodzone obyczajowe (moralne) daje nam Bóg jako nadprzyrodzone sprawności w dziedzinie stosunków i obowiązków naszych względem nas samych, bliźnich i stworzeń nierozumnych. Jest ich jak wspomnieliśmy, bardzo dużo, dlatego od najdawniejszych czasów wyróżniano wśród nich cnoty główne, zasadnicze

dla nadprzyrodzonego życia chrześcijanina i inne, od nich pochodne.

Zajmą nas tu bliżej z natury rzeczy przede wszystkim owe cnoty główne. Są one cztery: roztropność, sprawiedliwość, wstrzemięźliwość, męstwo. Na nich to wspiera się całe życie moralne chrześcijańskie.

a) Roztropność. Wymieniona na pierwszym miejscu, jako najważniejsza, najpotrzebniejsza każdemu, jako cnota nadprzyrodzona, rolę swoją odgrywa przede wszystkim w życiu religijno- moralnym. Kieruje naszą pobożnością, jej praktykami, poucza o znaczeniu życia nadprzyrodzonego, o roli w nim sakramentów św. i ich pożytku dla duszy. Wkracza jednak również i w życie przyrodzone. Ona to, pilnie kształcona przez współpracę człowieka, daje Kościołowi i społeczeństwu ludzi naprawdę mądrych, światłych, przewidujących i doświadczonych, którzy, jak jasne duchy i sami świecą i innych prowadzą ku światłu. Jakże bardzo potrzebuje ich i nasz naród polski!

Jak wspomieliśmy, zaczątki roztropności chrześcijańskiej otrzymujemy od Boga. Naszym obowiązkiem jest ją rozwijać i pogłębiać. Lecz w jaki sposób?

Najpierw przez gorącą modlitwę o wzrost tej najprzedniejszej cnoty. Prześlicznym takiej żarliwej modlitwy przykładem jest król-mędrzec, prorok, filozof i poeta — sławny Salomon. On umiał wysoko cenić tę cnotę i umiał też o nią się modlić.

Boże ojców moich i Panie miłosierdzia
Dajże mi mądrość, stojącą przy stolicy twojej!

(Mądr. 9, 1, 4).

Obok modlitwy częstej i gorącej o ten wielki dar boży, koniecznym tu będzie opanowanie siebie, wolność wewnętrzna i równowaga ducha, zdobyte w ciężkiej walce z namiętnościami. Następnie roztropna pokora, która chętnie zasięga i słucha rady ludzi mądrych, co wiele

w życiu widzieli i przeżyli. W końcu umiejętność ale i chęć korzystania z własnych i cudzych doświadczeń (Żywoty świętych i wielkich ludzi).

Te modlitwy i wysiłki szczególnie potrzebne są młodym, którzy przez wrodzoną lekkomyślność, nieostrożność, siłę namiętności i zarozumiałość wpadają w mnóstwo błędów, popełniają fałszywe kroki, nie lubią słuchać nikogo, aż zwykle poniewczasie przekonywują się o nieszczęsnych nieraz w całym życiu następstwach braku roztropności.

b) Sprawiedliwość. Każe oddawać każdemu, co mu się należy. Przede wszystkim oczywiście Bogu, jak o tym uczy cnota wiary i słowa P. Jezusa: *Oddajcie, co jest bożego Bogu* (Mat. 22, 21). Następnie zaś ludziom. I tutaj zasadę wskazują nam znane już słowa Zbawiciela z Kazania na górze: *Wszystko tedy, co chcecie, aby wam ludzie czynili i wy im czyńcie* (Mat. 7, 12). Dlatego bliższe omówienie tej cnoty należy właściwie do etyki szczegółowej, mianowicie do rozdziału XIII, XIV i XV o obowiązkach względem bliźnich. Tutaj wspomnimy tylko ogólnie, że, poczucie sprawiedliwości jest niezmiernie głęboko wrodzone każdemu człowiekowi i objawia się mocno już w latach dziecięcych. Każdy krzywdę odczuwa bardzo dotkliwie, nieraz długo pamięta i z trudnością przebacza. Niechże własnym cierpieniem pouczony, strzeże cnoty sprawiedliwości w swym postępowaniu i nigdy drugim umyślnie żadnej krzywdy nie wyrządza.

c) Wstrzemięźliwość. Nazwać ją możemy inaczej opanowaniem siebie. Jak już wiemy, idzie tu o opanowanie swych namiętności, wad, odruchów temperamentu, złych skłonności, szczególnie wady głównej. Opanowanie to jest oczywiście jedną z głównych podstaw chrześcijańskiego charakteru i dlatego znowu bliższa o nim wzmianka i wskazówki znajdą się przy rozdziale o pracy nad charakterem w etyce szczegółowej (O pracy

nad wyrobieniem charakteru, p. także O kształceniu woli).

d) Męstwo. Nie idzie tu o męstwo tzw. fizyczne, które znamionuje żołnierza w boju, myśliwego, sportowca itd., lecz o znacznie ważniejsze i cenniejsze męstwo duchowe, popularnie acz niezupełnie ściśle w stosunkach z ludźmi zwane odwagą cywilną.

Cnoty tej potrzebuje każdy chrześcijanin, który chce naprawdę sumiennie spełniać swoje obowiązki względem Boga, duszy własnej i bliźnich. Męstwa potrzebuje do wyznawania wiary, pełnienia jej przykazań i praktyk, trwania przy jej zasadach, do walki ze złem, a zwłaszcza ze swoją ludzką naturą. Potrzeba tej cnoty zjawia się wszędzie, na każdym niemal kroku, ale najwięcej tam, gdzie trzeba jasno, otwarcie i stanowczo wystąpić przeciw zgorszeniu, lekceważeniu rzeczy świętych itd. Jest ona tym bardziej potrzebna, że u wielu ludzi panują dziś w tej dziedzinie fałszywe pojęcia lub conajmniej ich pomieszanie. Uznanie i poklask u ludzi budzi odwaga fizyczna, nieraz wprost nierozumna i połączona z niepotrzebnym narażaniem zdrowia i życia (przerost sportów), a odwaga cywilna stosunkowo mało znajduje zwolenników. I zdarza się, że bardzo odważny zawodnik zmienia się w jednej chwili w pospolitego tchórza, gdy zajdzie potrzeba ujawnienia swych przekonań religijnych, moralnych czy społecznych. Stąd tak wielkie braki w męskim wyznaniu wiary u młodzieży, a rozpanoszenie się niewolniczego posłuszeństwa dla względów ludzkich.

O męstwo trzeba się modlić, wspominając serdecznie, że przez św. sakrament bierzmowania zaczątek jego otrzymaliśmy wśród siedmiu darów Ducha św. Trzeba wzorów jego szukać w świetnych przykładach młodych męczenników i wyznawców wśród naszych świętych. Trzeba się w nim wreszcie gorliwie przy każdej sposobności ćwiczyć. A sposobności takiej nigdy nie braknie.

3. Etyka katolicka żadną miarą nie gardzi też cnotami czysto **przyrodzonymi**. W myśl znanej zasady teologicznej, że działanie łaski bożej opiera się na naturze człowieka, że łaska ta natury nie znosi, nie niszczy, lecz ją udoskonala, staje się oczywistym, że im ta natura ludzka będzie już z siebie samej lepsza, szlachetniejsza, cnotliwsza, tym odpowiedniejszą stworzy podstawę pod działanie czynników nadprzyrodzonych. Można więc śmiało powiedzieć, że człowiek powinien na poziomie czysto naturalnym być możliwie doskonałym człowiekiem, wtedy cnoty nadnaturalne rozwiną się wspaniale, zakwitną i wydadzą owoce. Dlatego to etyka Chrystusowa z chęcią, nawet z uznaniem cnoty przyrodzone wciąga w swój zakres nauczania i praktyki, a opierając wszystko na pierwiastkach nadprzyrodzonych, użycza im płynącej z nich duchowości, głębi, siły i trwałości. Czyni je przez to prawdziwie wartościowymi przed Bogiem.

Takt i uprzejmość, zamiłowanie porządku i czystość zewnętrzna, punktualność, pracowitość, oszczędność i cały szereg innych przyrodzonych sprawności moralnych rozkwita wybornie dopiero na gruncie nadprzyrodzonym i wtedy nawet może liczyć na nadprzyrodzoną nagrodę.

4. O istocie i wartości cnoty słyszeć można u ludzi współczesnych, zwłaszcza niebardzo pewnych pod względem religijnym i moralnym, słowa wielkiego lekceważenia, nieraz nawet szyderstwa. Mówi się z przekąsem, że cnota jest nudna, nieinteresująca... A cóż może być bardziej ciekawym i zajmującym dla każdego prawego człowieka, jak śledzić w sobie nieustanny wzrost w dobrem, zdobywanie cnót, postępujące wyrobienie charakteru? Cóż może dawać pełniejsze zadowolenie w życiu, jak zdobywanie przez cnoty tej rzetelnej czci u ludzi, która i językowe określenie cnoty z siebie właśnie wyłoniła? [1])

[1]) Cny (zacny), cnota — zamiast czstny, czstnota (tak przez cały wiek XIV i XV) od „czist" — cześć. Por. Brückner Aleks. Prof. dz. przyt. strona 66.

To też szydercze wyrażanie się o cnotach, tak często piorunująco działające na młodych, jest niewątpliwie i wielkim przestępstwem moralnym i dużej miary krzywdą społeczną. Zraża bowiem niewyrobione jeszcze umysły i charaktery do pracy nad sobą. Zniechęca do walki o cnotę i wytrwanie w niej, sieje prawdziwe spustoszenie w życiu moralnym. Któż bowiem bardziej od nich wrażliwy na wydrwienie i ośmieszenie choćby najwyższych ideałów?

A przecież te cnoty stanowią właśnie o wartości człowieka, o wartości charakteru. One stają się tą przedziwną, bezcenną okrasą życia naszego na ziemi, rzucają na nie odblaski prawdziwie nadziemskich doskonałości. Lecz poza tym dają człowiekowi tę samą moc wewnętrzną, którą mu przynosi dobre, czyste i spokojne sumienie. I pomimo wszystko dają mu uznanie, poszanowanie i zaufanie wszystkich ludzi prawdziwie etycznych, nieraz nawet różnych religią i zapatrywaniami. Tylko młodzieńcza powierzchowność może tych rzeczy nie doceniać. Tylko ona może lada drobiazgiem zrażać się do cnoty, skłaniać się do naśladowania kolegów nieraz o pustej duszy i sercu.

Ze wszystkich wartości cnota swoją zachowa na zawsze i z duszą naszą pójdzie przed trybunał boży, by za nią świadczyć na sądzie nad całym życiem, według jasnych i pełnych pociechy słów Zbawiciela w Kazaniu na górze: *Skarbcie sobie skarby w niebie, gdzie ani rdza, ani mól nie psuje i gdzie złodzieje nie wykopują ani kradną* (Mat. 6, 20); słów, które tak pięknie ujął nasz Jan Kochanowski:

Cnota skarb wieczny, cnota klejnot drogi,
Tegoć nie wydrze nieprzyjaciel srogi,
Nie spali ogień, nie zabierze woda,
Nad wszystkim inszym panuje przygoda.

Pozostanie też na zawsze wielką, dziś niestety niedość cenioną chlubą i zasługą patriotycznej młodzieży w Wilnie, iż w chwilach strasznego ucisku przez Moskali, zakładając swe związki akademickie, jeden z nich nazwała prześlicznie, głęboko i odważnie stowarzyszeniem Filaretów [1]) — czyli „przyjaciół cnoty". Wielki ich piewca i współzałożyciel, Adam Mickiewicz pięknie wyraził te młodzieńcze ideały w „Pieśni Filareckiej"

— .....*w każdej chwili żywota,*
Czy przy pługu, czy w koronie,
Niechaj ci w umyśle stoją:
Ojczyzna, nauka, cnota.

Ćwiczenie: Rozważ dziś przez małą chwilę, co uczyniłeś w twym życiu z zaczątkami cnót nadprzyrodzonych, które otrzymałeś w chwili chrztu św. Przejdź je po kolei i zastanów się, ile pracy włożyłeś w ich wykształcenie, rozwinięcie, pogłębienie? Z lękiem, ze zgrozą wyśledzisz może raczej to, co czyniłeś, by je osłabić, wyniszczyć w sobie. Od dziś usiłuj iść w przeciwnym kierunku, a ten rachunek sumienia z cnót nadprzyrodzonych powtarzaj jak najczęściej. Znajdziesz w nim odpowiedź, czemu ci jeszcze tak daleko do wyrobionego charakteru.

Lektura: Plus Raoul T. J. X.: *W obliczu życia;* wyd. XX. Jezuitów.

15.

CZYN NIEZGODNY Z NORMĄ MORALNOŚCI — ZŁY (GRZECH).

Grzech zjawiskiem anormalnym w dziedzinie etycznej. — Jego geneza; pokusa i sposobność. — Rodzaje grzechu: a) grzech ciężki — b) grzech lekki.

1. Na podstawie naszych dotychczasowych rozważań nad ostatecznym celem człowieka, jego szczęściem, nad

[1]) Po grecku: philos — przyjaciel, arete — cnota.

życiem nadprzyrodzonym, wolnością woli i odpowiedzialnością, wreszcie nad normą moralną, prawem i sumieniem, mieliśmy aż nadto sposobności do przygotowania sobie należytego i właściwego sądu o tym, czym jest grzech.

Oto człowiek obdarzony rozumem i wolną wolą, mimo tego wszystkiego, co wie tak dobrze o najwyższych zasadach moralnych, przecież odważa się na krok przeciw Bogu, prawu, sumieniu, własnemu szczęściu i decyduje się na grzech. Czyż nie możemy najsłuszniej tego wystąpienia przeciw jedynej, najwyższej i uszczęśliwiającej nam normie nazwać czymś „anormalnym"?

Tak jest! Każdy grzech, zwłaszcza ciężki, jest czymś, co podrywa, rujnuje i niszczy w nas w danej chwili normę moralną. Jest więc naprawdę chorobą, ruiną, śmiercią duszy w znaczeniu nadprzyrodzonym. Winniśmy możliwie głęboko, żywo i skutecznie przejąć się tą prawdą, jako wyznawcy Jezusa Chrystusa, który moralność Swoją oparł na świętości, na łasce, na życiu nadprzyrodzonym i zjednoczeniu dusz z Sobą i dlatego walczył z grzechem w każdej postaci i w każdym rodzaju, jako z najistotniejszym szkodnikiem całego Swego posłannictwa, całej Swej mesjańskiej, zbawczej ideologii. W jej to przecież świetle staraliśmy się zrozumieć i zgłębić wspaniałe Kazanie na górze, które jest jednym wielkim traktatem o świętości nowego, a zdecydowanym atakiem na grzeszność i upadek starego człowieka.

Jak nikt rozumny nie będzie twierdził, że szpital jest normalnym miejscem pobytu człowieka; że można i wolno na arcydziele rzeźby wielkiego Fidiasza[1]) czy Pra-

---

[1]) Fidiasz (Pheidias), początkowo malarz, potem najsłynniejszy rzeźbiarz grecki, ur. ok. 480, zm. ok. 431 przed Chr. U szczytu rozwoju i sławy za Peryklesa w Atenach. Najwybitniejsze arcydzieło to posągi Ateny Promachos na Akropolis (spiż) i Ateny Parthenos (tamże — złoto i kość słoniowa).

ksytelesa rozbić flaszkę atramentu, tak żaden naprawdę uświadomiony, uczciwy katolik nie może bezwzględnie dopuszczać jako zjawiska normalnego, zwyczajnego — grzechu. Niestety, jakże inaczej bywa w praktycznym życiu wielu wyznawców Chrystusa!

Dlatego naukę o grzechu musimy w naszej katolickiej etyce uważać za bardzo przykrą konieczność, którą niestety zmuszeni jesteśmy zająć się li tylko dlatego, aby uczyć się jak przed grzechem bronić, jak go unikać, jak zachęcić się do całkowitego usunięcia go z duszy, aby życie nadprzyrodzone, cnotę, świętość nienaruszoną przez całe życie w niej zachować.

2. Lecz jakże się to dzieje, że człowiek w ogóle dochodzi do grzechu? Jakie stopnie wiodące w dół doprowadzają go ostatecznie do upadku?

Bolesna zaiste geneza grzechu rozróżnia tu, jako momenty przygotowawcze: pokusy i sposobności do grzechu.

a) Pokusy. Jak sama nazwa trafnie wskazuje „pokusa" w polskim języku pochodzi od słowa „kusić", które w starej polszczyźnie znaczyło „próbować, doświadczać". [1]) Jest to więc rodząca się w człowieku chęć, pragnienie spełnienia czegoś, co mu w tej chwili wydaje się miłym, przyjemnym, korzystnym i to bez względu na istotną wartość moralną zamierzonego czynu. Źródła tego niebezpiecznego, a tak powszechnego u nas zjawiska tkwią albo w samej naszej ułomnej, grzechem pierworodnym skażonej naturze (pokusy wewnętrzne), lub poza nami w tzw. świecie czyli w złych ludziach, a także w złym duchu, szatanie (pokusy zewnętrzne).

Praksyteles, również słynny rzeźbiarz ateński z 4 w. przed Chr. Tworzył w marmurze arcydzieła odznaczające się pełną rozwoju pięknością (zwłaszcza w obliczach posągów), nieporównaną techniką, świetnymi proporcjami. Największe arcydzieła to Afrodyta z Knidos i Hermes z młodym Dionizosem.

[1]) Brückner dz. przyt. strona 284, 285.

Wewnętrzne, według bardzo trafnej oceny św. Jana apostoła, to trzy złe pożądliwości: oczu (aby jak najwięcej mieć, posiadać, zdobyć); ciała (aby dogodzić zmysłom smaku, dotyku, wygodzie, lenistwu i namiętności cielesnej); pychy (aby wynieść się nad innych, nie poddać się cudzej prawowitej woli, nie słuchać).

Zewnętrzne, to owe próby wciągnięcia nas w zło przez szatana, odwiecznego kusiciela i wroga naszego szczęścia według słów św. Piotra apostoła: *przeciwnik nasz... jako lew ryczący krąży, szukając kogo by pożarł* (1 Piotr 5, 8); lub też przez ludzi już grzeszących, złych, którzy w grzeszeniu innych dziwną znajdują radość i to dla siebie uspokojenie, iż nie sami tylko ulegają moralnemu zepsuciu.

Pokusa, jakąkolwiek i jakby silną nie była, nigdy nie jest i nie może być grzechem. To pierwsza ważna zasada w tej dziedzinie. Druga zaś ta, że P. Bóg, który każdym z nas się opiekuje i każdego chce zbawić, nigdy nie dopuszcza na nas pokus ponad siły. Owszem chętnie użycza obfitej ,wystarczającej łaski do ich pokonania. Trzecia wreszcie — że przez walkę z pokusami zbieramy rzetelne zasługi na wieczne zbawienie, ćwiczymy się w rycerskiej, szlachetnej wierności naszemu wodzowi, Chrystusowi, w końcu wyrabiamy swój charakter, jak pięknie mówi o tym Mickiewicz:

Nawała pokus jako morska burza,
Dzielnych pływaków wznosi, a słabych zanurza

(Zdania i uwagi).

Czuwajcie a módlcie się, abyście nie weszli w pokusę (Mat. 26, 41) — oto nauka i polecenie Zbawiciela wskazujące najistotniejszy środek zwycięstwa w pokusie. Uderza nas, że przede wszystkim każe czuwać, bez tego bowiem i modlitwa nam nie pomoże. Zawsze najmędrszy Bóg żąda naszej szczerej współpracy. Kto nie czuwa, na-

raża się na pokusy — tym gorzej, kto je przywołuje, niech się nie dziwi, że padnie.

Jako dalsze środki zasługują na mocne polecenie: pamięć o Bogu wszędzie obecnym, rzetelna praca, odwracanie myśli i wyobraźni od rzeczy grzesznych, zwracanie ich ku dobrym i pięknym przedmiotom.

b) Sposobność. Stanowi ją osoba, rzecz, miejsce, sytuacja, które mogą człowieka przywieść do upadku w grzech. W stosunku do grzeszącego sposobność (z łać. — okazja) może być bliższa lub dalsza. Bliższa prawie zawsze kończy się grzechem (złe towarzystwa, zła książka, teatr, film itd.) Dalsza rzadko doprowadza do upadku, ale go nie wyklucza. Stać się nią może właściwie wszystko, a to wskutek słabości naszej woli i skłonności jej do złego. Tu cnota roztropności znajduje wielkie zastosowanie.

Sposobność bliższa grzechu może zależeć od naszej woli (dobrowolna) lub być od niej całkowicie niezależna (niedobrowolna). Kto czyta złą książkę, szuka towarzystwa zepsutych kolegów, idzie na film niemoralny, wpada dobrowolnie w niebezpieczeństwo grzechu i przez to samo już grzeszy. Bóg bowiem wyraźnie ostrzega: *Kto niebezpieczeństwo miłuje, w nim ginie* (Ekkl. 3, 27). Trwać w takiej sposobności, nie chcieć jej porzucić, choćby z wielką nawet ofiarą, to znaczy świadomie i dobrowolnie narażać się na grzech. Kto tak postępuje, nie może — rzecz jasna — ani szczerze żałować za swe winy, ani pragnąć ich poprawy. Nie może przeto uzyskać rozgrzeszenia w sakramencie pokuty. Wspomnieć tu należy znane nam już słowa P. Jezusa o odcięciu sobie raczej prawej ręki czy nogi, aniżeli narażaniu się na grzech ciężki (Kaz. na górze, Mat. 5, 30).

Sposobność bliższa, lecz niezależna od naszej woli (niedobrowolna) np. konieczność mieszkania z zepsutym bratem, współpracy w zawodzie z niemoralnymi towarzy-

szami, nie jest złem, zobowiązuje nas jednak do użycia wszelkich środków, by ją zmienić; gdy to niemożliwe, by się przed nią przez modlitwę, czuwanie, ostrożność zabezpieczyć.

3. Oddawna już starano się pośród niezliczonego niestety mnóstwa występków ludzkich wprowadzić pewne podziały, pewne grupy, które by ułatwiały ocenę ich rodzaju i ciężkości. Katechizm uczy nas więc o grzechach wewnętrznych (myślą, pragnieniem, zamiarem, uczuciem, wyobraźnią) i zewnętrznych (słowem, czynem, zaniedbaniem); o ciężkich i lekkich; o głównych, cudzych, przeciw Duchowi św. i o wołających o pomstę do nieba (te ostatnie to grzechy o znaczeniu wybitnie szkodliwym dla całych społeczeństw).

Najważniejszym dla nas jest bezwątpienia podział na grzechy ciężkie i lekkie i dlatego musimy poświęcić mu tutaj nieco więcej miejsca. Znaczenie swoje czerpie on zarówno z ciężkiej obrazy P. Boga (stąd i nazwa — grzech ciężki), jak i ze skutków dla życia nadprzyrodzonego człowieka (stąd inna nazwa — grzech śmiertelny).

Ten zatem grzech ciężki musi być czynem ludzkim niezgodnym z normą, popełnionym w całkowitej świadomości i wolności (swobodzie decyzji), ponadto jego przedmiot musi z natury swej być ważny. Gdzie jednego z tych czynników brakuje, grzech oceniony jest jako lekki (powszedni).

Grzech śmiertelny, którego tragiczną rolę w naszym przyrodzonym stosunku do Boga i w naszym życiu nadprzyrodzonym określiliśmy na wstępie, pociąga za sobą odpowiednio ciężkie następstwa. Wyliczymy je tutaj pokrótce, opierając się na znanej już każdemu nauce o łasce.

Jak wspomnieliśmy przed chwilą, dwa są zasadnicze skutki tego grzechu. Z nich płyną już całkiem logicznie wszystkie dalsze następstwa. Pierwszym z nich jest cięż‑

ka obraza wyrządzona najwyższemu Panu, Stwórcy, Ojcu i Sędziemu naszemu — Bogu. Tkwi ona właśnie w świadomym oparciu się Jego woli objawionej nam już to w prawie przyrodzonym, już to w pozytywnym a praktycznie określonej najczęściej głosem sumienia. I cześć Boga i lęk przed nim i miłość i wdzięczność — wszystko ulega tu zerwaniu, zniszczeniu.

Lecz grzech ciężki uderza z całą siłą także w nasze osobiste, nadprzyrodzone wartości i dobra. Skutki jego tutaj można nazwać wprost spustoszeniem duszy.

a) Najpierw dokonywa w niej nieszczęsnej przemiany: zabijając życie nadprzyrodzone, z żywej czyni ją martwą; odzierając z charakteru dziecięcia i przyjaciela bożego, spycha ją do czysto naturalnego poziomu li tylko stworzenia i sługi; żywego członka tajemniczego organizmu — ciała mistycznego Chrystusa, członka zrośniętego z Nim najściślej przez łaskę uświęcającą, czyni członkiem odciętym, oderwanym, który już z życia boskiego szczepu czerpać nie jest zdolny.

b) Pozbawia bezcennych darów; świętości, jednoznacznej z posiadaniem łaski uświęcającej, pełnej żywotności cnót nadprzyrodzonych wlanych, z których unicestwia miłość, wreszcie odbiera dary Ducha św.

c) Przekreśla wspaniałe przywileje, jakimi cieszy się każdy żywy — w znaczeniu nadprzyrodzonym — członek Kościoła, więc: prawo do przyjmowania wszystkich sakramentów dla żywych na duszy, prawo do pełnego obcowania świętych i do owoców z ich wzajemnej modlitwy; do zasług na niebo za dobre uczynki, do zyskiwania odpustów kar doczesnych, wreszcie i oczywiście do osiągnięcia ostatecznego celu w szczęściu bezgranicznym w niebie.

Może teraz lepiej i głębiej rozumiemy prastare określenie chrześcijańskie, które czasem brzmieć może, jako pusty frazes, a jest przecież w całej swej treści prawdą,

iż *grzech śmiertelny jest największym nieszczęściem człowieka i całej ludzkości.* A przecież pominęliśmy tutaj te wszystkie niezmiernie doniosłe i głęboko sięgające skutki, które przynosi on nam z sobą w sprawach doczesnych, jak bolesne wyrzuty sumienia, niedostatek, choroby, utrata honoru, kary państwowe itd.

4. Grzech powszedni jest mniejszym złem, ale dusza prawdziwie wierząca i miłująca Boga, będzie go szczerze unikać, bo nie chce przecież nawet lekkiej Jego obrazy, nawet małej niewdzięczności się dopuścić. Skutki tego grzechu to: — stopniowe zmniejszanie się nadprzyrodzonej miłości ku Bogu, rozliczne kary doczesne i — co praktycznie najważniejsze — powolne przygotowanie drogi grzechowi śmiertelnemu.

W życiu chrześcijanina mogą nadto zdarzać się drobne upadki, wypływające wyłącznie z jego ludzkiej ułomności, jako pewne raczej odruchy natury, niż świadome i dobrowolne czyny, np. porywcze słowa, sądy, gniew, niecierpliwość, ciekawość, gadatliwość itp. Nie są one właściwie grzechami. Określamy je zwykle nazwą niedoskonałości. Kto jednak rzetelnie pracuje nad wyrobieniem siebie, o czym obszerniej w etyce szczegółowej, ten w zakres swych wysiłków i owe niedoskonałości wciągnąć powinien. Niestrzeżone, nieopanowane, jakże łatwo mogą przerodzić się w grzechy powszednie, a czasem nawet i w śmiertelne. W każdym razie rzucają one pewien cień na nadprzyrodzone życie duszy, na jej świętość, która jest naszym katolickim obowiązkiem.

Ćwiczenie: Przejdź uważnie wyliczone wyżej skutki grzechu śmiertelnego. Zastanów się nad nimi głęboko, punkt po punkcie. Uczyń to bardzo szczerze, serdecznie. Przejmij się okropnością tego grzechu. Po czym przypomnij sobie i dodaj jego skutki naturalne, których może doświadczyłeś na sobie, o których słyszałeś, czytałeś u innych. Ogarnij myślą bezmiar zła wszelkiego rodzaju,

który płynie z grzechów ciężkich na dusze, rodziny, społeczeństwa całe. Na zakończenie wzbudź najszczerszy, na jaki cię stać, żal za tyle upadków, tyle obrazy bożej, tyle zła w twoim życiu. Postanów z nim zerwać, stanąć mocno przy Bogu i Jego prawie i wytrwać mimo wszelkich trudności i przeszkód, na drodze dobra i łaski.

GRZECHY GŁÓWNE. **16.**

Grzechy główne wrogami głównych cnót nadprzyrodzonych. — Pycha. — Zazdrość. — Gniew.

1. Od najdawniejszych czasów, zgodnie z rzeczywistością i doświadczeniem życiowym, poczęto niektóre wykroczenia przeciw moralności wyróżniać jako źródła wielu innych występków. Nazwano je też dlatego grzechami głównymi. Równie dobrze można by użyć nazwy „grzechy zasadnicze" i stąd szczególnie niebezpieczne. Wysoko wybujałego i rozrośniętego chwastu nikt nie zniszczy, odrywając mu jedynie gałązki. Z korzenia wszystko wkrótce odrośnie na nowo. Otóż takim korzeniem zła, upadków, wad i nałogów jest grzech główny i dlatego tu zwracamy nań szczególną uwagę.

Potwierdza to w całości głębokie, znane nam już spostrzeżenie św .Jana apostoła o trzech zasadniczych pożądliwościach człowieka — oczu, ciała i pychy. One to właśnie rodzą grzechy główne. Z pierwszej, jak z zatrutego źródła płynie łakomstwo czyli chciwość, zazdrość, często i gniew. Z drugiej — nieczystość, obżarstwo i pijaństwo oraz lenistwo. Z pychy wreszcie, oprócz niej samej w przeróżnych postaciach, jakże często zazdrość, chciwość i gniew.

W jednym z poprzednich wykładów stwierdziliśmy również, że podstawą naszego życia moralnego w stosunku do siebie samych, bliźnich i stworzeń są bardzo cen-

ne cnoty nadprzyrodzone, obyczajowe, a wśród nich szczególnie cztery zasadnicze, stąd głównymi zwane: roztropność, sprawiedliwość, wstrzemięźliwość i męstwo. Otóż grzechy główne rzucają się przede wszystkim na te cnoty i wyniszczają je do szczętu. Roztropność ma swych zaciętych wrogów we wszystkich siedmiu grzechach głównych. Warto na to zwrócić szczególną uwagę. Sprawiedliwość atakuje pycha, łakomstwo, chciwość, zazdrość, często i gniew. Wstrzemięźliwość czyli panowanie nad sobą ginie pod ciosami chciwości, nieczystości, obżarstwa i pijaństwa, lenistwa i gniewu. Męstwo, jakże łatwo chwieje się w nadużyciach chciwości, nieczystości, pijaństwa i lenistwa.

Z tych wreszcie grzechów powstaje zawsze któraś z głównych wad człowieka, ona to nieopanowana w młodości, zakaża potem charakter i całe życie duchowe zabójczą trucizną.

Jak z tego widać, grzechów głównych — choć czasem i na pozór nie są bynajmniej moralnie najcięższymi (np. próżność, zarozumiałość, skłonność do dogadzania podniebieniu, łatwa pobudliwość do gniewu), nie wolno nam stanowczo lekceważyć. Przeciwnie, przy rachunku sumienia tutaj właśnie szczególny kłaść trzeba nacisk i szczególnie silne czynić postanowienia.

Stąd właśnie tym groźnym szkodnikom charakteru poświęcamy dzisiejszy wykład, a ponieważ przy etyce szczegółowej przyjdzie nam dokładniej wspomnieć o chciwości, nieczystości, niewstrzemięźliwości w jedzeniu i piciu, w końcu o lenistwie [1]), zwróćmy obecnie pokrótce uwagę na trzy pozostałe i pomówmy po kolei o pysze, zazdrości i gniewie.

2. P y c h ę możemy określić, jako grzech polegający na przecenianiu samego siebie i przypisywaniu sobie

[1]) Chciwość (łakomstwo) p. wykład 44; nieczystość — 35 i 36; obżarstwo i pijaństwo — 34; lenistwo — 36.

albo całkowicie urojonych, albo rzeczywistych lecz w wyższym, niezgodnym z prawdą stopniu, przymiotów. Stąd chęć wyniesienia siebie, stąd lekceważenie i pogarda drugich.

Umieszczenie tego grzechu na pierwszym miejscu wśród głównych znajduje niezwykle głębokie uzasadnienie. On to przecież stał się korzeniem dwóch pierwszych w dziejach świata, niezwykle ciężkich występków. Najpierw upadłego anioła jutrzenki (Lucifera) [1], który ośmielił się wołać przeciw Bogu:

Wstąpię na niebo,
nad gwiazdy boże wywyższę stolicę moją!
. . . .
będę podobny Najwyższemu...
(Iz. 14, 13. 14).

A po nim pierwszych rodziców, do których w tych samych niemal słowach tenże duch ciemności kieruje swą pokusę: *Otworzą się oczy wasze i będziecie jako bogowie, wiedząc* (sami własnym rozumem, bez pouczenia bożego), *co dobre i złe.* (Rozdz. 3, 5).

Od tych dwóch tragicznych upadków któż zdoła policzyć bezmiar grzechów jednostek i narodów całych, nie wyłączając ostatniej szczególnie doby, płynących z tejże pychy i sprowadzających nieobliczalne klęski na świat cały. [2])

Dlatego też — rozumiemy to teraz szczególnie jasno — dzieło naprawy rodzaju ludzkiego, dzieło odkupienia musiało rozpocząć się od aktów najgłębszej pokory. Od słów N. Marii P. przy zwiastowaniu archanielskim: *Oto służebnica Pańska* (Łuk. 1, 38); od najniższego upokorzenia Syna Bożego przychodzącego na świat wśród

---

[1]) Łać. lux, lucis — światło, fero — niosę.

[2]) Np. niemiecka teoria rasizmu i wyższości Niemców nad innymi narodami Europy.

bydląt w stajni; od jego wreszcie zasadniczego wskazania: *Uczcie się ode mnie* (nie czego innego, lecz): *żem jest cichy i pokornego serca* (Mat. 11, 29).

W całym objawieniu Nowego Zakonu zresztą dziwnie mocno przebija nauka o potępieniu niegodziwej pychy, o bezwarunkowej konieczności pokory.

Jeśli zaś bliżej przypatrzymy się samej pysze, czy płynącym z niej grzechom próżności, przesadnej ambicji, zarozumiałości, łatwo odkryjemy, iż na dnie ich wszystkich czai się ukryte kłamstwo. Człowiek pyszny, zarozumiały idzie przez życie w oparach fałszu i błędu. Idzie też najczęściej samotnie. Jego nieznośna wada odsuwa ludzi, którzy stronią od niego i tracą chęć współpracy z nim, na czym znowu cierpi jego cała działalność zawodowa i społeczna. Wmawiając w siebie wielkość urojoną, wpada w fałsz życia i na wszystko patrzy pod kątem swoich wyolbrzymionych zdolności i urojonych zasług. Jest też najgłębiej przekonany, że on właśnie najlepiej nadaje się na najtrudniejsze nawet stanowisko. Próbuje więc tę urojoną wielkość swoją wmówić w drugich. Wiecznie zabiega o zwrócenie na siebie ich uwagi, wiecznie chełpi się z drobiazgów, które przemyślnie powiększa. A że ludzie niezbyt skłonni bywają do obdarzenia go swym uznaniem i poklaskiem — o ile niestety nie zależy im na jego względach i łasce — zawiedziony, łatwo wpada w zniechęcenie, gorycz, żal do świata, nawet do Boga. Schodzi też z życia, nie spełniwszy sumiennie nawet swoich — jak mu się zawsze zdawało — na niego zbyt powszednich, zbyt niskich obowiązków. Człowiek naprawdę nieszczęśliwy i pożałowania godny!

Jakkolwiek pycha zakaża najczęściej ludzi w wieku raczej już dojrzałym, przecież jej niebezpieczne zaczątki jawią się u niejednego młodego. W stosunku do rodziców, rodzeństwa, kolegów wychodzą na jaw raz wraz niepokojące skłonności do tego grzechu. Nikogo nie słuchać,

wszystkim przewodzić, jeśli się da, rozkazywać — to najczęstsze złego objawy. Trzeba im zawczasu energicznie zapobiegać, zdobywając choćby z największym trudem doniosłą bardzo zdolność zdrowego autokrytycyzmu (czyli umiejętności zgodnego z prawdą oceniania siebie samego i chętnego porównywania się z ludźmi od siebie lepszymi, stojącymi niezaprzeczenie wyżej pod każdym względem). Poza tym, pielęgnowanie w sobie prostoty i szczerości względem samego siebie, poczucia goracej wdzięczności za wszystko Bogu i dobrym ludziom. Tutaj to codzienny rachunek sumienia, częsta, szczera spowiedź stałe kierownictwo duszy oddać mogą każdemu niepospolite usługi.

3. Zazdrość jest grzechem niemądrym, godnym politowania, to radość z niepowodzeń, smutek z powodzenia bliźniego. Odróżnić ją oczywiście należy od zdrowego i szlachetnego współzawodnictwa w dobrem, które tylko za zaletę poczytać wypada.

Zazdrościć komuś lepszego urodzenia, zdolności, powodzenia, większej sympatii u ludzi, majątku itd.; smucić się i gryźć z tego powodu lub też przeciwnie cieszyć się z każdego niepowodzenia bliźniego, kolegi („a widzisz! dobrze ci tak!"), to dowód przede wszystkim pychy, przesadnej miłości własnej, a następnie wielkich braków w charakterze. Dowód też, rzec można, braku prawdziwej, głębszej inteligencji.

Etyka Chrystusowa, głosząca tak wzniosłe braterstwo dzieci jednego Ojca w niebie między sobą; etyka opierająca się na przykazaniu miłości, pleni zazdrość z dusz ludzkich, jak kąkol z pszenicznej roli. A w jego miejsce rada by obficie zaszczepić szczerą życzliwość, płynącą z szerokiego, wielkodusznego serca, jak ją prześlicznie a głęboko pojął nasz wielki poeta, rzucając z głębi gorącej duszy to arcychrześcijańskie hasło:

Ciałom wszystkim rozdać chleba,
Duszom wszystkim myśli z nieba,
Nic nie spychać nigdy w dół,
Lecz do coraz wyższych kół
Iść przez drugich podnoszenie!

(Zygm. Krasiński: *Psalm miłości*).

Tej wielkiej życzliwości ku wszystkim współbraciom trzeba szczególnie każdemu Polakowi. Tylko odrzucając precz zazdrość i pychę, zdołamy osiągnąć to, czego nam brak już od zarania dziejów — prawdziwą solidarność narodową, jedność i miłość wzajemną. Chrześcijańska dobroć i życzliwość nauczyć winna przynajmniej młode pokolenie Polaków współżycie z rodakami opierać zawsze na tym, co nas łączy — jedna wiara, jedna ziemia, mowa, dzieje i tradycja, nigdy zaś na pierwszy plan nie wysuwać czynników zupełnie drugorzędnych, jak np. przekonania polityczne, które w pewnej mierze mogą nas różnić i dzielić. W tych wiecznie i zaciekle rozdmuchiwanych różnicach dotąd jeszcze ciągle słabość nasza i naszego państwa.

Oto wspaniałe pole działania już w młodości! Pole, na które wprowadzić zasady szerokiego serca chrześcijańskiego jest wielkim obowiązkiem młodych wyznawców etyki Chrystusowej.

4. Ostatni z omawianych tu grzechów — to gniew. Określimy go, jako niepohamowane wzburzenie umysłu połączone najczęściej z chęcią zemsty. Jak bardzo jest on niechrześcijański, widać choćby z zestawienia go z dopiero co omówioną życzliwością.

Gniew będzie grzechem ciężkim, jeśli jego stopień i siła nie pozostają w żadnym stosunku do błahej przyczyny, która go wywołała lub jeśli w ogóle przekracza wiarę nałożoną przez chrześcijańską miłość bliźniego. Może nie być grzechem, a nawet być zasługą, jeśli źró-

dłem jego będzie poczucie zniewagi wyrządzonej Bogu, krzywdy sprawionej bliźniemu lub słuszne oburzenie na zło i nieprawość (gniew P. Jezusa na kupczących w świątyni, Jan 2, 14—17). Wszakże i tutaj koniecznym będzie zachowanie należytego umiaru.

Silna, wyrobiona wola, opanowanie siebie nie pozwolą nigdy chrześcijaninowi unieść się takim gniewem, któryby pozbawił go używania rozumu jak i wolnej woli.

Że z nieumiarkowanego gniewu płynąć mogą rozliczne dalsze grzechy, nieraz bardzo ciężkie (np. zemsta, okrucieństwo) dowodzić tego tu nie potrzebujemy.

Wskazanie praktyczne: W twoich rachunkach sumienia przykładaj od dziś większą wagę do grzechów głównych. Wyśledziwszy już zapewne twą wadę główną, staraj się wszelkie siły wytężyć, by ją możliwie skutecznie i trwale opanować.

Ćwiczenie: Staraj się codziennie uciszać w sobie żądzę pochwał, uznania, wynoszenia się nad twych rówieśników. Okazuj wszystkim ludziom, ale szczególnie twym najbliższym szczerą życzliwość. Odnoś się do nich mile, uprzejmie, z uśmiechem i gotowością pomocy, z chęcią, aby im w życiu było dobrze. Również nie zapominaj nigdy, że twoi bliźni są, jak ty, Polakami. Wyrabiaj w sobie i w nich poczucie jedności i solidarności narodowej. Opanuj zawsze początki wzburzenia. Rozgniewany milcz jakiś czas, aż się uspokoisz. Wszystkie te ćwiczenia wzmocnią twą wolę i ustalą, pogłębią charakter.

NAŁÓG. **17.**

Początek nałogów. — Ich rodzaje. — Niebezpieczeństwo. — Środki zaradcze.

1. Nikomu nie jest tajnym, że częste popełnianie grzechów, zwłaszcza śmiertelnych, nie tylko wytwarza w duszy człowieka niezmiernie groźny dla jego duszy

i jej zbawienia trwały stan niełaski i braku życia nadprzyrodzonego, lecz staje się również początkiem bardzo nieraz pod względem moralnym, a nawet i fizycznym, zgubnych przyzwyczajeń.

Przyzwyczajenie, jak wiemy o tym z codziennego życia własnego i bliźnich, odgrywa istotnie dużą rolę i to zarówno w duchowej jak i materialnej dziedzinie. Wszak już starzy Rzymianie stwierdzili tę prawdę, mawiając: *consuetudo est altera natura* (przyzwyczajenie staje się drugą naturą człowieka).

Powstaje ono przez stałe powtarzanie pewnych czynów, których spełnianie nabiera przez to coraz większej łatwości, następuje coraz częściej, aż powoli nieznacznie zrasta się niemal całkowicie z człowiekiem, nieraz nawet zewnętrznie nadając mu pewną wyróżniającą cechę.

Rozpatrywane pod względem moralnym — bo o ten nam tu przecież idzie przede wszystkim — przyzwyczajenie, jak każda czynność ludzka, może być moralnie obojętne, dobre lub złe.

Obojętnym będzie — wiemy o tym z wykładu 12 o czynie dobrym — jeśli nie pozostaje w żadnym stosunku do normy moralności, np. używanie stałe pewnych wyrazów („panie dobrodzieju"), zwyczaj codziennej o stałej porze przechadzki itp.

Dobrym moralnie będzie, jeśli z normą się zgadza np. udzielanie jałmużny w każdy piątek. Staje się ono wtedy pewną dobrą sprawnością moralną, która jeśli jest świadomą i dobrowolną, nazywa się cnotą.

Złym wreszcie, jeśli się normie sprzeciwia i wtedy mamy do czynienia z tzw. nałogiem. [1])

---

[1]) Sam wyraz „nałóg" („do czego się kto nałoży" — p. Brückner, dz. przyt. strona 354), znaczy to samo, co nawyk i oczywiście może odnosić się zarówno do dobrego jak złego przyzwyczajenia. Przyjęło się jednak już dawno słowa tego używać niemal wyłącznie w znaczeniu ujemnym, a więc o przyzwyczajeniu grzesznym.

2. Nałogi, podobnie jak cnoty, są bardzo zróżniczkowane. Ileż to bowiem mamy rodzajów czynu ludzkiego, który może wejść w zwyczaj!

Są, jak wspomnieliśmy, nałogi, które albo wcale nie naruszają normy moralnej, albo czynią to w bardzo nieznacznym stopniu. Moglibyśmy nazwać je „niewinnymi". Zasługują one raczej na łagodną nazwę nawyków. Lecz ile jest takich, które czynią to nieraz w bardzo wysokiej mierze. W stosunku do władz duchowych i fizycznych ludzkiej natury, niektóre powstają i rozwijają się, wcale ich nie dotykając, nie drażniąc, np. kłamstwo, przeklinanie. Inne w wysokim stopniu podrażniają zawsze duchową jak fizyczną stronę tego, który im ulega, by wspomnieć gniew, pijaństwo, nieczystość.

Rozróżnienie to jest nam praktycznie potrzebne, choćby z tego względu, iż większość ludzi, nawet dorosłych, cóż dopiero młodzieży, odnosi się do wszelkich nałogów niemal obojętnie, nieraz wprost z lekceważeniem; nie zdaje sobie sprawy z ich istoty moralnej, tym mniej z opłakanych skutków i przez to, może nieświadomie, przyczynia się do tego, że grasują one w naszym społeczeństwie groźniej od niejednej epidemii. Budzą one u wielu raczej uśmiech pobłażania, raczej pewne politowanie, aniżeli grozę i gotowość do walki z nimi, zarówno w sobie jak w otoczeniu.

3. Niebezpieczeństwo więc powstania nałogu i jego tak często tragicznych następstw jest szczególnie poważne w wieku młodzieńczym.

Jakież tu działają czynniki i wpływy?

Najpierw wrodzona młodym lekkomyślność, tak ściśle związana z uderzającym brakiem samokrytycyzmu. One to nie pozwalają dostrzec chłopcu rodzącego się niebezpieczeństwa, a dostrzeżone są lekceważone wtedy, gdy jeszcze stosunkowo łatwo byłoby je opanować. Następnie, szczególnie u nas, Polaków, dziwna słabość woli i tak

już z siebie skłonnej do złego. Ta znowu unicestwia pierwsze szlachetne wysiłki opanowania się i prostą drogą prowadzi do zniechęcenia, nawet do całkowitej, zgubnej rezygnacji. Zwyczajna wreszcie w młodości uległość złym wpływom; słabość charakteru, która tak łatwo pozwoli byle komu i byle czym sobie imponować; niewolniczy lęk przed opinią kolegów; wrodzony jakby duch oporu przeciw nakazom moralnym, brak doświadczenia życiowego i zupełnie fałszywe pojęcie wolności — oto szereg źródeł, z których płyną te łatwe i szybkie zwycięstwa nałogów w młodych szeregach.

A przecież niektóre z tych złych nawyków mogą się w swych skutkach stać prawdziwym przekleństwem życia!

Pomińmy z braku czasu taki nałóg kłamstwa, obmowy, nieuczciwości, lenistwa, palenia tytoniu [1]), ale

---

[1]) Zupełnie niesłusznie lekceważony przez młodzież. Na pozór mniej zgubny od innych moralnie, często przecież prowadzi do kłamstwa, ukrywania się, nawet do kradzieży. Podnieca silnie młode nerwy, drażni i tak już rozbudzoną zmysłowość, pożądliwości nieczyste. Fizycznie oddziaływa jako trucizna, tym silniej, im delikatniejszym jest młody organizm. Nikotyna przecież jest bezsprzecznie trucizną. Do zatrucia człowieka wystarcza jej 0,005 grama. Zwiększa ciśnienie krwi, podnieca układ nerwowy, przyspiesza sklerozę (zwapnienie tętnic). Dla najbliższego otoczenia — rodziny, niepalących współpracowników — staje się oczywistą przykrością, poniekąd krzywdą, każąc im wbrew woli oddychać, przykrym, czasem nieznośnym dymem (biura, restauracje), w bliższym zetknięciu (rozmowa, spowiedź) spotykać się ze wstrętnym odorem ust palaczy. (Por. Dr. Stanisław Ciechanowski, prof. Uniw. Jagiell.: *Tytoń a alkohol*, Kraków 1926, str. 16). Niezaspokojony nałóg palenia wiedzie do tak silnego rozdrażnienia nerwów, że palacz dla zdobycia papierosa, a choćby jednego dymka, gotów będzie narazić się nie tylko na zaniedbanie obowiązku, lecz nawet na kradzież, na zapomnienie o swej godności. W obozie koncentracyjnym dla Polaków w M. — opowiada naoczny świadek — więźniowie, nałogowi palacze, ludzie często z uniwersyteckim wykształceniem i ty-

wspomnijmy o strasznych swych następstwach nałogach pijaństwa, gry w karty i nieczystości.

Ileż to świetnie zapowiadających się talentów uległo w nich całkowitej ruinie! Ile jednostek zmarnowało się, pociągając za sobą w przepaść i niewinną rodzinę! Ile majątków dużych i pięknych, które przecież stanowią w znacznej mierze także o dobru społecznym, poszło w obce ręce! Ile ciężkich, czasem wprost nieuleczalnych chorób zatruło zdrowe organizmy i przedwcześnie wtrąciło je do grobu! Ile nieszczęsnych niewolników tych nałogów targnęło się samobójczo na własne życie!

A w najlepszym razie! — ile młodzieńczej energii duchowej zamiast na konstruktywną pracę nad budową szlachetnego charakteru, latami zużywało się niemal wyłącznie na walkę z nieopatrznie dopuszczonym nałogiem! A przecież czas młodości bezcenny, co nigdy już nie wraca!

Wstrząsająca to do głębi tragedia, niezaprzeczenie najboleśniejsza, gdy idzie o młode szeregi, owczym jakimś pędem biegnące ku zgubie.

I ileż w tym wszystkim zła moralnego! Ile złamania praw najświętszych, przykazań bożych, od których zachowania, jak widzieliśmy, zależy szczęście jednostek i całych narodów!

Tak! Zły, zgubny nałóg jest straszliwym wrogiem człowieka. Z istoty obdarzonej przez Boga wolną wolą i stworzonej do wewnętrznej wolności czyni pożałowania godnego niewolnika. I rzecz zaiste dziwna! Młodzież, która tak żywiołowo rwie się do wolności, która tak kocha swobodę, nie chce dojrzeć tej obroży, tych kajdan, które sama sobie zaciska koło szyi czy dłoni. Wzdryga

---

tułem naukowym rzucali się na ziemię, by wśród bójki wyrywać sobie niedopałki papierosów rzucane przez niemieckich zbirów z „Gestapo".

się przed utratą wolności fizycznej czy duchowej, a bez oporu poddaje się niewoli moralnej. Zda się szczerze i gorąco dbać o swą godność, o swój honor młodzieńczy, — a przez nałogi godność tę miota w błoto i honor topi w kałuży hańby!

Czy potem wolno się jej dziwić, czy może narzekać, że nad takim życiem nie widać jakoś błogosławieństwa bożego?

4. Jakichże tedy szukać środków, jakie stosować lekarstwa, by w tak podatnym na niebezpieczeństwo popadnięcia w nałogi w wieku młodym przecież zachować dusze od grzechu, godność człowieka, chrześcijanina i Polaka od skalania? By nawet zakorzeniony już nałóg zwyciężyć!

Nikt tu wątpliwości mieć nie może, że walka będzie długa, trudna i ciężka. Że przyjdzie stawić czoło nie jednemu wrogowi, lecz całemu spiskowi zaciętych nieprzyjaciół naszej wolności, czystości i pokoju. Nigdy jednak, zwłaszcza u katolika walka ta nie będzie beznadziejna. Mówić: „To wyższe ode mnie, to silniejsze, niż moja wola“ — to znaczy z góry kapitulować przed wrogiem i broń składać haniebnie.

Jeśli jesteśmy w tym szczęśliwym położeniu, że nam dopiero grozi niebezpieczeństwo, iż grzech czasami nieostrożnie popełniany może przerodzić się w nałóg, podwójmy żarliwość modlitwy, częstość spowiedzi i komunii św., czujność, ostrożność i gotowość do walki, choćby z największym poświęceniem. Idzie o rzecz wagi niezmiernej!

Jeśli nieszczęście się już stało, jeśli nałóg przywarł już do duszy i raz po raz sprowadza ją w upadki, oprócz powyżej wspomnianych środków, zawsze najskuteczniejszych, koncentrujmy codziennie całą siłę naszej woli, czasem tylko pozornie wyczerpanej, do ostatecznej walki. Jej powodzenie w wysokiej mierze zależy właśnie od

tego najwyższego aktu woli, od najwyższego jednorazowego wysiłku.

Genialny Szekspir woła w Hamlecie:

Zawładnij sobą raz!
To ci da moc
Do następnego zwycięstwa!
To zmienia niemal przyrodzeń rys
I gna szatana precz
Z cudowną mocą!

Lecz po tym jednorazowym tytanicznym wysiłku nie wolno, pod grozą ponownych klęsk, zaniedbać ani stałej czujności na pokusy, ani unikania sposobności, zwłaszcza bliższych, do złego, ani wreszcie systematycznego nieznużonego kształcenia woli i to w każdej dziedzinie życia, by tam zahartowana i tutaj sprostać zdołała zadaniu.

Taka szczera, rzetelna, ofiarna praca i walka w połączeniu ze stałym dopływem nadprzyrodzonej energii bożej przez codzień upraszaną łaskę musi w końcu odnieść to zwycięstwo, które jest i winno być umiłowanym celem każdego przez nałóg skrępowanego człowieka. Ono też napewno stanie się jego udziałem.

Wskazanie praktyczne: Nigdy nie zapominaj, że Kościołowi Chrystusowemu i Polsce trzeba ludzi mocnych, więc wewnętrznie wolnych, opanowanych, bohaterskich! Twoje miejsce w ich szeregach. Duszą całą zapragnij do nich już dziś należeć!

Ćwiczenie: Jeśli powziąłeś takie postanowienie, nie odkładaj! Dziś jeszcze ruszaj na pole walki! Na każdy dzień na nowo gotuj broń modlitwy, czuwania, panowania nad sobą: W jasnych barwach kreśl sobie szczęśliwą chwilę odzyskania wolności wewnętrznej, która cię czeka, jako zasłużona nagroda wysiłku i znoju. I każdy dzień znacz choćby drobnym zwycięstwem, wtedy i ostateczne przyjść musi. Będziesz wolnym!

18.

ROZDZIAŁ V. — POGLĄD NA ETYKĘ OGÓLNĄ.

Wspaniała konstrukcja zasad etyki katolickiej. — Jej uniwersalność. — Etyka niezależna. — Najwyższy sprawdzian wartości etyki Chrystusowej.

1. Ukończyliśmy rozważania podstawowych zasad naszej chrześcijańskiej nauki obyczajów. Nim przejdziemy do omówienia poszczególnych obowiązków moralnych, które przed nami nakreśli część druga, szczegółowa, wypada zatrzymać się chwilę i, spoglądając wstecz na przebytą już drogę, ocenić znaczenie i wartość życiową prawd poznanych.

Przechodząc je po kolei, nie mogliśmy nie stwierdzić, że tworzą one istotnie silnie i spoiście powiązany w sobie fundament, w którym nie wolno bezkarnie usunąć ani jednego głazu. Groziłoby to niechybnie zawaleniem całego gmachu. Nie będzie mimo to bez pożytku raz jeszcze dokładnie rzucić okiem na te zadziwiające wiązania, na ich moc i zwartość logiczną. Ułatwi nam to objęcie całości i wzbudzi szczery podziw i cześć, na jaką ta nauka nad wszelką wątpliwość zasługuje.

Kamieniem węgielnym, na którym wznosiliśmy mozolnie budowę naszej wiedzy moralnej, stanowił, jak dobrze pamiętamy, katolicki dogmat nadprzyrodzonego celu i przeznaczenia człowieka. Celem tym i zarazem najwyższym obowiązkiem naszym, to chwała Boga a przez nią nasze osobiste szczęście. Do jego osiągnięcia wieść nas ma należyty, więc rozumny i godziwy użytek wspaniałej władzy naszej duchowej — wolnej woli. Na tej wolności wspiera się doniosła zasada odpowiedzialności moralnej. Wolną wolę przeto, jako władzę samą przez się ślepą, winniśmy koniecznie wyrabiać i kształcić, zarówno ilościowo (jej siła), jak i jakościowo (jej dobroć). Ma ona zatem chcieć zawsze mocno i chcieć tylko dobra.

Działaniem tej wolnej woli w unikaniu zła i czynienia dobra kieruje norma moralna, czyli prawo przyrodzone i objawione. To ostatnie najdoskonalej ujęte obok Dziesięciu Przykazań w słynnym Kazaniu na górze. Wewnętrzną, bliższą normę moralną każdego człowieka stanowi głos rozumnej natury ludzkiej i objawiający się w sumieniu. I znów konieczny obowiązek wyrabiania i kształcenia tego głosu. Posłuszeństwo prawu jest naszym zasadniczym obowiązkiem moralnym. Spełniając i zachowując prawo (normę), dokonywamy czynów dobrych; przez ich powtarzanie rozwijamy w sobie nadprzyrodzone, nabywamy przyrodzone cnoty. Łamiąc normę i obowiązek, popełniamy grzech: przyzwyczajenie się do niego rodzi zgubny nałóg.

Oto najkrócej ujęta, istotna treść ukończonej przez nas dopiero co etyki ogólnej. Cały jej układ, cały system nosi na sobie wybitne cechy arcydzieła głębokiej myśli filozoficznej i życiowej praktyczności. Jak ogniwa łańcucha, tak te podstawowe zagadnienia i prawdy łączą się z sobą. Widzieliśmy, jak ściśle, jak nierozerwalnie. Przez to właśnie tworzą one jednolitą, głęboką i najmędrszą konstrukcję etyczną. Jej źródłem — Bóg. Zręby zaś rozumowe, filozoficzne rzucił pod nią genialny św. Tomasz z Akwinu [1]), w znacznej mierze opierając się na etyce

[1]) Ur. 1225 jako syn hrabiego Akwinu we Włoszech, um. 1274, jako zakonnik dominikański, dla genialnych zdolności i niepospolitej wiedzy teologicznej i filozoficznej oraz świętości życia zwany „doktorem anielskim". Profesor uniwersytetu w Kolonii, w Paryżu, rektor szkół zakonnych w Rzymie, potem w Neapolu. Kanonizowany w r. 1323. Niestrudzony pisarz, autor bardzo wielu dzieł, które do dziś cieszą się wysoką powagą w całym Kościele i stanowią podstawę teologicznego nauczania. Powszechnie znane są jego hymny eucharystyczne, które rozbrzmiewają nieustannie we wszystkich świątyniach świata katolickiego przy błogosławieństwie Najśw. Sakramentem: *„O przenajświętsza Hostia"* i *„Przed tak wielkim Sakramentem"*.

równie genialnego mędrca starożytnej Grecji Arystotelesa[1]. Tak więc stoi za nią najwyższa powaga boża i głęboka powaga ludzka.

I dlatego system ten tak wybitnie wyróżnia się niezatartymi cechami prawdy, dobra i piękna. System to uniwersalny, powszechny i całkowity. Etyka katolicka bowiem w odróżnieniu od wszystkich wytworów czysto ludzkiego ducha, obejmuje i rozwiązuje najdoskonalej wszystkie zagadnienia moralne. Rozwiązuje je w pełni i dla wszystkich bez wyjątku ludzi, jacy byli, są i będą na świecie. Rozwiązuje po bożemu, gdyż opromienia ją całkowicie autorytet najwyższego Prawodawcy — Boga i jednocześnie po ludzku, ponieważ ujmuje człowieka w jego całej ludzkiej naturze — jako jednostkę i jako rodzaj ludzki. Nie pochlebia mu i nie pozwala roić sobie jakoby był źródłem i najwyższym sędzią praw moralnych (porównaj o fałszywych normach moralności w wykładzie 8), nie zgadza się więc na jakąś „autonomię" moralną. Ale go też i nie poniża, licząc się z wysoką godnością jego rozumnej i wolnej, duchowej natury. Wszak żaden czyn moralny, ani dobry, ani zły, nie może dokonać się bez udziału jego umysłu (świadomość) i woli (decyzja). Nakłada nań obowiązek nieraz bardzo trudny, a równocześnie potrafi mu dać pełnię wewnętrznej wolności, a tak spełnić głęboką prawdę słów zawartą w jednej z prastarych modlitw mszalnych, która z zachwytem woła, iż *Bogu służyć, to znaczy królować*[2]; w nieco in-

---

[1]) Ur. 384 przed Chr. w Stageiros, stąd często zwany „Stagirytą", um. 322/21. Najwybitniejszy filozof i przyrodnik grecki, uczeń Platona (ur. 427, zm. 347), autor wielu znakomitych dzieł z zakresu filozofii, polityki i wedzy przyrodniczej. Słynna jest jego Etyka Nikomachejska, nazwana tak od swego wydawcy, syna Arystotelesa, imieniem Nikomachos.

[2]) *Deo servire, regnare est* — missa pro pace (o pokój) postcommunio.

nych słowach stwierdza to samo współczesny myśliciel francuski, Jakub Maritain [1]), gdy nie waha się twierdzić, iż „jedynym sposobem uzyskania wolności, jest doskonałe poddanie się prawu" [2]).

Wymaga ta etyka niemałego wysiłku i walki, poświęcenia i ofiary, ale przynosi nieznane nigdzie poza nią uczucie radości, słonecznego światła i szczęścia. Obejmuje całą doczesność człowieka, od dziecięcych lat rozeznania dobra i zła aż do zgonu, ale sięga w wieczność, bo do niej go przecież ostatecznie prowadzi. Ma w sobie przedziwną mądrość i moc, by wychować dzieci, wyrobić i ustrzec od upadku młodzież, kierować dojrzałymi. Strzec trwałości i szczęścia rodziny, rządzić społeczeństwem, wpływać dobroczynnie na losy państw i narodów. Ona to zarówno rodzi i wydaje świętych, bohaterów, jak dźwiga z upodlenia grzeszników, jak nawraca zbrodniarzy. Jest naprawdę etyką radości i wielkości bohaterskiej!

Dlatego nigdy i przez nikogo przewyższoną być nie może!

Jest bożą — bo w niej i tylko w niej jest Bóg, najwyższy Prawodawca świata. I jest ludzką, bo najwierniej pojmuje, a pojąwszy, prowadzi człowieka. Jest doskonałą, bo cała wyrasta z korzenia najwyższej cnoty, do jakiej człowiek jest zdolny — *z miłości* i na miłości całe swe prawodawstwo opiera. Miłość też, a nie lęk jest jej najwyższym motywem. Tylko ten ją zdoła zrozumieć i wypełnić, kto na jej dnie odkryje i ukocha przykazanie miłości. W nim wszystko się mieści, z niego wszystko wypływa i w nim wszystko cel swój ostateczny osiąga. Tak ją rozumiał wielki św. Augustyn, gdy wszystko streszczał

---

[1]) Ur. 1892, wybitny myśliciel i pisarz (publicysta) katolicki profesor Instytutu katolickiego w Paryżu, specjalista w zakresie filozofii św. Tomasza z Akwinu, ostatnio ambasador Rzeczypospolitej Francuskiej przy Watykanie.

[2]) W piśmie „Art et Scolastique" (Sztuka i scholastyka).

w okrzyku: *Ama et fac quod vis!* — Miłuj — i czyń co chcesz! — bo to, co z miłości wypłynie, będzie napewne i całkowicie dobrym!

3. Lecz jakże się to dzieje, że obok etyki katolickiej, a nieraz nawet i przeciw niej, tyle się pojawiło innych systemów moralności, systemów, które już dawno nazwano „niezależnymi", czyli powstałymi i utrzymanymi w całkowitej niezależności od Boga i objawionych przez niego zasad moralnych?

Odpowiedzi na to pytanie szukać trzeba w naturze ludzkiej. Historia grzechu pierworodnego opowiada nam najwyraźniej o pierwszej etyce „niezależnej" na świecie. Do czegoż bowiem innego kusił szatan pierwszych rodziców, jak nie do stworzenia własnej, niezależnej od Boga normy moralnej? Ewa z początku jasno i wyraźnie określa normę bożą: *Rozkazał nam Bóg...* (Rodz. 3, 3), a duch zła równie jasno i wyraźnie ją zaprzecza: *Żadną miarą!... Wy będziecie jako bogowie, wiedząc* (sami z siebie, z własnego rozumu) *co dobre i złe* (3. 4. 5).

Dwie normy i dwie etyki!

Od rajskich czasów umysł ludzki, bardziej jeszcze po upadku pierwszych ludzi osłabiony i przyćmiony, dąży w swej pysze do stworzenia, jak słyszeliśmy, własnej, samodzielnej, „autonomicznej" moralności, łudząc się, że bez Boga, a przynajmniej poza Bogiem znajdzie dobro i szczęście.

Po wystąpieniu w XVI wieku Marcina Lutra, twórcy tzw. „reformacji", po przyznaniu przezeń rozumowi niemal nieograniczonego prawa autonomicznego tłumaczenia Pisma św. czyli prawd wiary i zasad moralnych (racjonalizm) liczba tych czysto ludzkich systemów etyki poczęła znacznie wzrastać i dziś trudno by już było te wszystkie kierunki filozoficzno-moralne zliczyć i ogarnąć. Jedno jest niezaprzeczoną prawdą, iż żaden z nich nie stał się systemem uniwersalnym, nie zaspokoił wszyst-

kich potrzeb moralnych człowieka. Żaden z nich nie przyniósł mu dość mocy i siły przeciw złemu; żaden też z łona swych zwolenników i uczniów nie wychował świętych. Żaden wreszcie nie zdołał jednostkom, a tym mniej rodzinom czy społeczeństwom całym zapewnić istotnego, najwyższego szczęścia. Sprzeciwiając się sobie wzajemnie, wegetują te systemy w świecie, może raczej w zapylonych księgach swych autorów, niż w praktyce życia swych wyznawców. Niemniej niektóre z nich (np. Emanuela Kanta, Nietzschego), spopularyzowane przez wielbicieli i uczniów zdołały wywrzeć znaczny, a bardzo ujemny wpływ na moralność publiczną, przede wszystkim w Niemczech i w krajach pozostających pod wpływem umysłowości niemieckiej, poniekąd więc i w przedwojennej Polsce.

4. Zbawiciel nasz w Kazaniu na górze raz na zawsze podał nam nieomylny sprawdzian zarówno prawdziwości jak i wartości wszelkich, jakie by nie były aż do końca świata, systemów filozoficznych i moralnych. Wypowiedział On wtedy te najmędrsze, pamiętne słowa: *Wszelkie drzewo dobre owoce dobre rodzi, a złe drzewo owoce złe rodzi. Nie może drzewo dobre owoców złych rodzić, ani drzewo złe owoców dobrych rodzić... A przeto z owoców ich poznacie je.* (Mat. 7, 17, 18).

Od dwudziestu wieków drzewo Chrystusowej etyki rodzi nieprzerwanie dobre i najlepsze owoce. Żadna etyka w świecie i pod tym względem porównania z nim wytrzymać nie zdoła. Ani co do jakości, ani co do ilości tych owoców. Nikt z nas katolików przeczyć ni będzie, że w innych religiach i w innych systemach znaleźć można ludzi stojących wysoko pod względem czysto naturalnej moralności. Ale będą to zawsze stosunkowo nieliczne wyjątki i niemal zawsze ograniczone do danego narodu czy społeczności. Te tysiące wielkich, wspaniałych świętych, te nieprzeliczone rzesze dusz jasnych, ofiarnych, bohaterskich, zachwycających we wszystkich

epokach dziejów chrześcijaństwa i we wszystkich ludach, na świadectwo swej prawdziwości i swej wartości wyprowadzić może jedynie i wyłącznie etyka Chrystusowa. Ta właśnie oparta na Kazaniu na górze i jego nieporównanych błogosławieństwach, prawach i wskazaniach. Każde w nim słowo Jezusowe — to ziarno najpłodniejsze i krzewiące się w przebogate plony. Nic i nigdy tej najbujniejszej płodności osłabić czy wyniszczyć nie zdoła. Przekonywać ona będzie i porywać każdy umysł nieuprzedzony, każdą dobrą wolę, każde szlachetnie czujące i coraz wyższego uszlachetnienia pożądające serce ludzkie...

Taką etykę uważać za swoją, takiej moralności z całą gotowością i dobrą wolą poddać swoją istotę, swoje życie, to nie tylko największe szczęście, ale najwyższy zaszczyt i chluba.

Etyka Jezusa Chrystusa, której zasad zrąb i trzon dopiero cośmy poznali, jako głos i prawo Boga samego, może do swych zasad słusznie i spokojnie stosować to wymaganie, które w nauce naszej wiary świętej odnosimy do Boga samego i naszego pierwszego względem Niego obowiązku: — iż te boże zasady mamy poznać, czcić, kochać i być im posłusznymi, aby przez nie i tylko przez nie dostać się do nieba i cel nasz ostateczny osiągnąć.

Z tym głębokim, najgłębszym przekonaniem przejdźmy obecnie do poznania naszych, już szczegółowych obowiązków moralnych w ich trzech dziedzinach — w stosunku do Boga, siebie samych i bliźnich w drugiej części naszego przedmiotu, w etyce szczegółowej.

Wskazania praktyczne: Masz za sobą 18 wykładów o zasadach etyki Chrystusowej. Czy możesz w sumieniu stwierdzić, że przez nie stałeś się choć trochę lepszym? Wszak to cały i jedyny sens naszego studium! Jeżeli tak, zachęć się do dalszej pracy nad sobą po przez naukę

etyki szczegółowej. Jeśli nie, postanów z żalem powetować czas stracony!

Ćwiczenie: Odczytaj dziś z tego zarysu powoli i uważnie wszystkie dotychczasowe „wskazania praktyczne" i „ćwiczenia" i zastanów się krótko, czy starałeś się je naprawdę w czyn wprowadzić? Z jakim wynikiem?

Lektura: Du Plessis J. hr.: *Coraz wyżej!* Bohaterskie życie Jana du Plessis, komendanta sterowca „Dixmude", Kraków 1930, wyd. XX. Jezuitów, str. 350.

Cojazzi Antoni Dr.: *Piotr Jerzy Frassati*, Kraków 1930, nakł. XX. Salezjanów, str. 309.

Scheur: *Pamiętnik polskiego pilota.*

CZĘŚĆ DRUGA

NAUKA O SZCZEGÓŁOWYCH OBOWIĄZKACH MORALNYCH CZŁOWIEKA.

czyli

ETYKA SZCZEGÓŁOWA.

ROŻDZIAŁ VI. — DEKALOG [1]) **19.**

Nigdy nieprzedawniona wartość Dziesięciu Przykazań. — Ich majestat i mądrość. — Bezwzględny obowiązek posłuszeństwa. — Celem Dekalogu dobro ludzkości.

1. W początkach wieku XIX, niemal równocześnie dwóch ludzi uczonych i sławnych, zupełnie zresztą oddzielnie i nawet nie wiedząc o sobie, dokonało wielkiego „odkrycia".

Anglik, sir David Urquart [2]), protestant, attaché brytyjskiego poselstwa w Konstantynopolu, wybitny dy-

---

[1]) Z greckiego deka-logoi — dziesięć zdań, praw.

[2]) Czytaj Örkwert. Urodz. w Szkocji 1805, um. w Neapolu 1877. Dłuższy czas spędził na bliskim Wschodzie (Grecja, Turcja). Zdecydowany przeciwnik wpływów ówczesnej carskiej Rosji w Europie, niezmordowany działacz na rzecz powszechnego pokoju, usunięcia wojen ze stosunków między państwami, wysoce uzdolniony publicysta. Jako wydawca czasopisma *Diplomatic Review* występował w r. 1870 w obronie dogmatu nieomylności papieża, nad którym obradował toczący się właśnie wtedy XX Sobór Powszechny (watykański) w Rzymie.

plomata i znawca prawa międzynarodowego, zagłębiając się z zapałem w tajnikach stosunków między państwami, przerażony ustawiczną grozą coraz krwawszych wojen, doszedł do niezłomnego przekonania, że zapoznanie przykazań bożych w stosunkach międzynarodowych jest właściwą przyczyną tego nieznośnego stanu gwałtu i cierpienia, w jakim znajduje się Europa i że jedynym sposobem przywrócenia równowagi i pokoju publicznego jest powrót do Dekalogu w prawie państwowym.

A oto słynny Francuz Fryderyk Le Play [1]), profesor, świetny znawca zagadnień społecznych, człowiek zresztą niewierzący, badając życie rodzinne i stosunki gospodarcze warstw pracujących w całej niemal Europie i nawet za Uralem w Azji [2]), doszedł do wniosku, że głównym warunkiem wewnętrznej pomyślności narodów jest... zachowanie przykazań Dekalogu i że ludy są szczęśliwe lub nieszczęśliwe w tej samej proporcji, w jakiej Dekalog zachowują lub gwałcą. [3])

My, katolicy jesteśmy w tym zazdrości godnym położeniu, że nie potrzebujemy wcale dokonywać podobnych „odkryć". U nas już małe dziecko, może nim jeszcze zacznie chodzić do szkoły, z ust matki dowiaduje się o Dziesięciorgu Przykazaniach Bożych, uczy się ich na pamięć i codziennie, zwykle w pacierzu swym je odmawia. Niemniej jednak niejeden człowiek dalekim zostaje od należytego zrozumienia i ocenienia tego najwspanialszego pomnika prawa bożego na świecie i dlatego w nauce obyczajów chrześcijańskich, na wstępie do etyki szczegółowej trzeba koniecznie temu świętemu, cudownie proste-

---

[1]) Urodz. 1806 w Bretanii (Francja), um. w Paryżu 1822.

[2]) Do r. 1845 miał za sobą 70.000 mil swych naukowych wędrówek, odbywanych przeważnie piechotą.

[3]) Por. Morawski Marian, X. T. J.: *Podstawy etyki i prawa*, Kraków 1908, strona 306.

mu a najmądrzejszemu Dekalogowi choć jeden osobny wykład poświęcić.

2. Półczwarta tysiąca lat dobiega, jak Bóg wszechmocny raczył na skalistym potężnym wierchu Synaju objawić ludowi izraelskiemu, a przezń całej ludzkości swoje odwieczne prawo. [1]) Ileż od tego czasu powstało i minęło prawodawstw? Ile systemów moralnych zjawiło się i zanikło? A dziesięć prostych, krótkich przykazań trwa bez najmniejszej odmiany, bez śladu naruszenia czy wstrząsu. Każdy wiek, każda epoka stwierdza ich niezachwianą prawdę i potęgę. Powtarzają je dziś i dnia każdego miliony ludzi w dziesiątkach i setkach języków i narzeczy po wszystkich siedzibach swoich w całym okręgu ziemskim, jak przed wiekami z czcią najgłębszą, z czołem nisko ku ziemi schylonym powtarzali je synowie narodu, który miał zaszczyt z rąk bożych je odebrać.

Jest w tym jakiś majestat nie z tej ziemi. Jest wielkość zdumiewająca i zatrważająca zarazem. Jak granitowy szczyt Synaju, tak i ze skał jego wykrzesane tablice Dekalogu trwają po przez wieki i wieki, wskazując drogę ludzkości.

Tekst biblijny podany w drugiej księdze Mojżesza, tzw. księdze Wyjścia (z Egiptu) umieszcza na wstępie tego najczcigodniejszego kodeksu praw moralnych uroczyste oświadczenie Boskiego Prawodawcy: *Jam jest Pan, Bóg twój!* (Wyj. 20, 2). W tych słowach zawiera się cała nadziemska powaga Dekalogu. Kryje się w nich cały prawny tytuł jego nadania i cały prawny tytuł naszego dlań posłuszeństwa.

Ale w Dekalogu jest też najwyższa mądrość boża.

Najdawniejsza tradycja przedstawia na tablicach przykazań logiczny ich podział na dwie grupy. Do jednej zalicza pierwsze trzy, określające najistotniejsze obo-

---

[1]) W połowie wieku XV przed Chrystusem.

wiązki człowieka względem Boga, do drugiej siedem dalszych obejmujących obowiązki względem siebie samego i bliźnich. Symbol to owego niewzruszonego, jedynego porządku, który zawsze i wszędzie Boga i cześć Jego stawiać musi na pierwszym miejscu wśród wszystkich obowiązków, spraw i poczynań ludzkich, o ile one mieć mają w sobie wartość moralną i wieść do ostatecznego celu. Wszystkie też dziedziny życia znalazły w nim swe odbicie i wszystkie zasadnicze potrzeby moralne i materialne swe zaspokojenie i drogowskaz.

A nadto — na dziesięć w całości przykazań, dwa tylko ujęte są w pozytywną formę nakazu, mianowicie trzecie i czwarte *(Pamiętaj!... Czcij!...)*. Ogromnej większości, bo aż ośmiu nadał Bóg kategoryczną formę zakazu. Jakże mądrze i jak przewidująco! Wszak Jego Dekalog przeznaczony był bezpośrednio dla narodu izraelskiego, tego ludu — zaiste — *twardego karku* (Dz. 7, 5), ale równocześnie i dla milionów i milionów dusz całej ludzkości. Musiał więc mieć w sobie siłę i zewnętrznego wyrazu i stylu. A tę niewątpliwie ma w sobie raczej zakaz niż nakaz. Łatwiej on i jaśniej przemawia do najszerszych warstw ludzkich, silniej i głębiej trafia do rozumu i woli, kryje w sobie bezwzględność, żądającą posłuszeństwa i prędzej je też uzyskuje. [1])

3. To posłuszeństwo zaś jest oczywistym i bezwarunkowym obowiązkiem człowieka. Ani na chwilę nie

---

[1]) Jakże jednak fałszywym było by wnosić stąd, że i etyka oparta na tych przykazaniach posiada charakter negatynwy, operuje wyłącznie zakazami i ogranicza się do walki z grzechem! Przeciwnie! Z ducha Ewangelii Chrystusowej z niezwykłą mocą wypływa n a k a z m o r a l n o ś c i p o z y t y w n e j, nakaz zogniskowania wszystkich sił ducha i ciała nie po to, jak wielu sądzi, by unikać występku, lecz by z d o b y w a ć, p o g ł ę b i a ć, d o s k o n a l i ć w s o b i e c n o t ę, w y r a b i a ć c h a r a k t e r chrześcijański będący możliwie wiernym odbiciem charakteru samego Chrystusa.

wolno mu zapomnieć, że Dziesięcioro Przykazań jest prawem samego Boga, Stwórcy i najwyższego Pana świata całego i ludzkości. Prawo to nie może podlegać żadnej dyskusji. Na majestatyczną deklarację Prawodawcy: *Jam jest Pan Bóg twój* — jedna tylko i jedynie słuszna i rozumna może być odpowiedź sługi i stworzenia: *Mów Panie, bo słucha sługa twój* (1 Król. 3, 9). ...*A sługa twój boi się Pana od dzieciństwa swego* (3 Król. 18, 12). *O Panie! wszakżem ja sługa twój... i syn służebnicy twojej* (Ps. 115, 7).

A przecież dla ucha niejednego dzisiejszego człowieka, zwłaszcza człowieka młodego słowa te, acz natchnione Duchem Bożym, często brzmią jakoś niemile i obco. To duch ludzki *sprzeciwia się Duchowi świętemu* (Dz. 5, 51). Porwany wielkością współczesnej cywilizacji, epokowych odkryć, zdumiewających wynalazków nie lubi, by mu wspominano o posłuszeństwie dla prawa, o odpowiedzialności i obowiązku, o sądzie i karze za złamanie przykazań. Rozumem swoim mimo wszystko uznaje konieczność najwyższych zasad moralnych i ich jedyną moc utrzymania przy bycie ludzkości, a jednak wolą wiecznie się buntuje i naprzeciw nich rad by postawić swą nieszczęsną w skutkach samowolę.

My jednak zwieść się nie damy! Wiemy doskonale, że w tym spotkaniu prawa bożego z wolą naszą innego wyjścia nie ma i być nie może, jak tylko całkowite poddanie się i posłuszeństwo. Prawo nie wiążące bezwzględnie, pozostawione do woli, przestaje być prawem. Staje się bardzo szybko przedmiotem lekceważenia i ośmieszenia. Przeto i dzisiejszy, najbardziej nawet w indywidualiźmie pogrążony człowiek musi — także dla własnego, jak zaraz zobaczymy dobra — ugiąć się przed majestatem i mądrością praw bożych i choćby z największą ofiarą z siebie, z własnej woli, upodobań i zachceń, powtarzać w głębi duszy wielką maksymę starożytnych

Rzymian, twórców najdoskonalszego prawa państwowego w świecie: *Dura lex, sed — lex!* Twarde to prawo, lecz prawem jest. Nic nie zostaje, jak słuchać!

4. Lecz w jakimże to właśnie celu Pan Bóg raczył tak bardzo zainteresować się sprawami ludzkimi, wejść niejako w sam środek ludzkiego życia i unormować je szeregiem krótkich, ale bezwzględnych przykazań? Czemu tyle razy powtórzył to swoje surowe, przykre: *Nie wolno!?* I tego, i tamtego nie wolno ci chrześcijaninie-katoliku nie tylko czynić, ale nawet myśleć, pragnąć ni mówić!

Niejeden myśli w głębi swej duszy: „Jakbym to jednak dobrze i miło i pięknie było, gdyby tak od jutra raz wreszcie przestały te przykazania krępować moją wolę, gdyby raz wreszcie zostawiły mi zupełną swobodę postępowania!"

Aby tę trudność rozwiązać, na to dręczące wielu ludzi pragnienie dać odpowiedź, musimy pokrótce rozważyć jeszcze cel ogłoszenia przez Boga praw Dekalogu.

Lecz przecież my ten cel znamy! Mówiliśmy o nim zaraz na początku naszej książki. Cel ten bynajmniej nie może być w sprzeczności z ostatecznym celem człowieka. A tym jest, jak dobrze wiemy, chwała Boga i szczęście nasze własne. I to nie tylko kiedyś po śmierci, ale — w pewnych granicach — już tu na ziemi, za życia doczesnego. Więc i Dziesięć Przykazań innego celu mieć nie może i w istocie go nie ma.

I oto, jakoś w to nam trudno uwierzyć. A trudno dlatego, że nasza ludzka, ułomna, krótkowzroczna natura, że nasz osłabiony rozum i wola skłonna do złego tak bardzo rada gdzieindziej i w czym innym upatrywać swe szczęście. Bo jednak grzech pierworodny, jak już o tym mówiliśmy, rozpętał w człowieku anarchię moralną. Siebie słuchać, sobie dogodzić, po swojemu myśleć i chcieć! Zrzucać jarzmo prawdy i prawa — to

zawsze wydaje nam się pożądania godnym, wydaje się szczęściem. A w rzeczywistości? Czyż nie jest całkowicie inaczej? Czyż łamanie przykazań bożych przyniosło kiedykolwiek jednostce ludzkiej czy całemu społeczeństwu prawdziwe szczęście? Wystarczy tylko przypuścić na jedną chwilę, że te przykazania przestały nagle obowiązywać i to wszystkich ludzi. Czy świat nie zmieniłby się wkrótce w menażerię, a ludzie w dzikie, wzajemnie się pożerające zwierzęta? Czy to tak groźne zło, które widzimy w świecie, nie wypływa ostatecznie z lekceważenia, odrzucenia bożych przykazań? Całe szczęście, że jeszcze dużo, dużo ludzi zna je, ceni i zachowuje, gdyż inaczej życie już dziś stałoby się nieznośnym na ziemi.

Nie! Przykazanie swoje wydał Bóg najlepszy dla naszego dobra doczesnego i wiecznego. Ogrodził nimi łaskawie, jak poręczami, przepaści naszego życia i wskazał jedyną drogę do dobra, powodzenia, rozwoju, a kiedyś do nieba. My musimy uwierzyć całym przekonaniem wewnętrznym w najlepszą wolę Boga, Prawodawcy, w Jego ojcowską miłość ku nam. Musimy Jego Dziesięć Przykazań nie tylko uznać, ale, co stokroć ważniejsze, ukochać, przyjąć za jedyny drogowskaz życia i nigdy nie dać odeń sprowadzić się na drogi błędu, fałszu i upadku. Wtedy przykazania osiągną swój cel i my nasz osiągniemy ponad wszelką wątpliwość.

Wskazanie praktyczne: Rozważ głębiej, jak silny związek zachodzi między trzecią prośbą codziennie przez Ciebie odmawianej Modlitwy Pańskiej a Dekalogiem. Jeśli naprawdę, z przekonania prosisz: *Bądź wola Twoja!* — jakże możesz świadomie opierać się tejże woli *Ojca, który jest w niebie*, zawartej w Jego przykazaniach? Mów od dziś z innym przekonaniem twoje codzienne *Ojcze nasz!*

Ćwiczenie: Jeśli odmawiasz co dzień przy pacierzu Dziesięć Przykazań, nie czyń tego nigdy bezmyślnie,

jakbyś recytował zdawkowe formułki paragrafów. Odmawiaj je z głębokim uszanowaniem i przejęciem — nade wszystko zaś z wdzięcznością dla Boga, że ci je raczył objawić, jasne światła zapalając na ścieżce twego życia, według pięknych słów Psalmisty:

Pochodnią dla nóg moich są słowa twoje,
i światłością dla ścieżek moich (118, 105).

Odmawiaj je z serdeczną gotowością posłuchu, choćby cię to dużo miało kosztować! *Mów Panie, bo słucha sługa twój!*

Lektura: Fiedler Emil: *Dobry Bóg*, Kraków 1935, wyd. XX. Jezuitów, str. 141.

A. OBOWIĄZKI WZGLĘDEM BOGA.

ROZDZIAŁ VII. — CZEŚĆ BOGA. **20.**

Obowiązek czci bożej; jej pojęcie i podział. — Zaszczyt człowieka w jej składaniu. — Cześć wewnętrzna: a) przez nadzieję, — b) przez miłość.

1. W ewangelii św. Jana znajduje się niezwykle obszerny, przy tym żywy i barwny opis jednego z najdziwniejszych cudów P. Jezusa, jakim ze względu na wszystkie towarzyszące okoliczności było przywrócenie wzroku ślepemu od urodzenia żebrakowi pod bramą świątyni jerozolimskiej. Ponieważ stało się to w szabat, spowodowało ze strony synagogi śledztwo sądowe, które skończyło się gwałtownym wyrzuceniem ze sali najzupełniej oczywiście niewinnego człowieka.

Udaje on się do świątyni i tam, na dziedzińcu spotyka go boski Zbawiciel. Zbliża się doń z miłościwym współczuciem i zadaje pytanie:

— *Ty wierzysz w Syna Bożego?*

Odpowiedział on i rzekł:

— *Który jest, abym weń wierzył?*

I rzekł mu Jezus: I widziałeś go i który mówi z tobą, on jest!

A on rzekł:

— *Wierzę Panie!*

I upadłszy, uczynił mu pokłon (Jan 9, 35—38).

W prześlicznej tej scenie znajdujemy wierne odbicie tej oczywistej prawdy, że poznanie Boga przez człowieka wywołuje natychmiast i konsekwentnie akt czci i uwielbienia. On też jest zawsze pierwszym i zasadniczym obowiązkiem naszym względem Boga. Z objawienia, z prawd wiary świętej dowiadujemy się, że jest Bóg. Poznajemy — o ile to po ludzku możliwe — Jego naturę i zachwycającą pełnię wszelkich przymiotów. I w tej samej chwili winniśmy, *upadłszy, uczynić Mu pokłon*. Oto pierwszy i zasadniczy obowiązek moralny człowieka względem Boga!

Lecz, cóż to znaczy komuś cześć oddawać? To nic innego, jak wewnętrznie, z przekonania uznawać jego wyższość nad sobą, poczuwać się do własnej niższości, a stąd i uległości. Z takich przesłanek płynie cześć dziecka względem rodziców, ucznia względem nauczyciela, podwładnych względem przełożonych. Wznosząc się coraz i coraz wyżej po szczeblach tych wyższości i godności, dochodzimy w końcu do Boga, istoty najwyższej, najdoskonalszej, stąd i czci najgodniejszej. Tak tedy cześć Boga płynie logicznie z naszej rozumowej zdolności poznania Jego samego i Jego nieskończonych doskonałości. W dalszym ciągu wynika stąd nieodparta tej czci powinność, do której prowadzi nas rozum, a skłania pod jego wpływem wolna wola. Nie jest więc i nie może oddawanie czci Bogu być nam pozostawionym do uznania. Jest ono naprawdę obowiązkiem. W jaki zaś sposób, przez jakie akty człowiek tę cześć ma obja-

wiać, pouczył go po części sam Bóg, po części zaś ustanowiony przezeń Kościół.

Z tej właśnie nauki znamy cześć wewnętrzną, zamkniętą w duszy np. przez akty czysto myślne wiary, nadziei, miłości, uwielbienia, pokory, skruchy itd. oraz też cześć wewnętrzną, objawioną jednak na zewnątrz, słowami, ruchami, obrzędami, stąd niecałkiem słusznie, nazwaną zewnętrzną.

Cześć Boga dokonywa się już to przez akty często w życiu powtarzane i wtedy zowie się zwyczajną, jak modlitwa, święcenia niedzieli, lub przez akty rzadko się zdarzające i wtedy nazywa się nadzwyczajną (jak przysięga, ślub, obietnice).

W czci zewnętrznej wreszcie wyróżniamy cześć czysto prywatną, osobistą, więc dowolną w treści i formie i cześć społeczną czyli liturgiczną (urzędową całego Kościoła). Ta ostatnia wymaga koniecznie następujących warunków: a) musi być składana w imieniu całej społeczności kościelnej, b) w duchowym zjednoczeniu z jej głową najwyższą, Jezusem Chrystusem i za Jego pośrednictwem [1]), c) pod przewodnictwem kapłana, d) w sposób ściśle przez władzę Kościoła określony (tak ofiara mszy św., sakramenty św., sakramentalia, modlitwy kapłańskie czyli brewiarz itd.).

2. Już mówiąc o celu stworzenia człowieka przez Boga, zaznaczyliśmy z naciskiem, że Stwórca powołał świat cały i człowieka w nim do bytu dla Swojej (zewnętrznej) chwały. Podkreśliliśmy, że możność składania Mu czci przez nas, jako jedynie rozumne i wolne istoty na ziemi, jest nie tylko naszym obowiązkiem, ale i najwyższym zaszczytem, do którego żadne inne stwo-

---

[1]) Por. zakończenie wszystkich modlitw liturgicznych słowami: *Per Dominum nostrum Jesum Christum, Filium tuum* — przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, więc przez jego pośrednictwo, jako Boga-Człowieka i głowę całego mistycznego Kościoła.

rzenie ziemskie nie jest zdolne, a przeto i nie może być powołane.

Zrozumienie tej zasadniczej a tak prostej prawdy ułatwi nam ogromnie rzetelność i sumienność w pełnieniu tej dostojnej i pięknej powinności, która na ogół nie jest dość głęboko uświadomiona u wielu katolików.

A z tym łączy się prawda druga, niemniej doniosła, a dotycząca tego rodzaju czci bożej, który określiliśmy nazwą czci społecznej czyli liturgicznej.

Człowiek jest istotą społeczną. Rodzi się, żyje i działa w społeczeństwie. Katolik jest istotą społeczną podwójnie, gdyż zrodzony fizycznie jako jednostka ludzka w stanie przyrodzonym w rodzinie i społeczeństwie ziemskim, przez sakrament chrztu św. rodzi się powtórnie duchowo, w sposób nadprzyrodzony i tu również nie czysto indywidualnie, jednostkowo, lecz zawsze jako członek duchowego organizmu (mistycznego ciała Chrystusowego), jako obywatel Jego królestwa na ziemi — Kościoła. I stąd płynie całkiem wyraźnie obowiązek oddawania Bogu czci z Kościołem i przez Kościół w ścisłym zjednoczeniu z Synem Bożym, nieustannie uwielbiającym Ojca, pośredniczącym u Ojca i wypraszającym u Niego niezbędne dla nas dary, łaski i błogosławieństwa. On sam nas tego najwyraźniej uczy, gdy mówi: *Gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w imię moje, tamem jest w pośrodku ich* (Mat. 18, 20). Stąd wyższość czci liturgicznej nad prywatną i jej niewątpliwie większa skuteczność. Więc wyższe uwielbienie, doskonalsze dziękczynienie, owocniejsza prośba i przebłaganie. I dlatego Kościół katolicki tak bardzo stanowczo, a przy tym i serdecznie nalega na swych członków, by z poczucia swego społecznego obowiązku uczestniczyli stale, przynajmniej raz w tydzień, w dzień święty w składaniu Bogu wspólnego z Jezusem Chrystusem i Kościołem hołdu czci publicznej i wspólnej, od całego zgromadzenia wiernych, ofiary.

Jakże wobec tego stanowiska, słabo i marnie wyglądają te wszystkie powody, którymi nawet wierzący katolicy próbują czasem wymawiać się od tego, co jest ich zaszczytem, honorem, łaską, ale i świętym zarazem obowiązkiem obywateli bożej społeczności na ziemi, członków duchowego ciała Chrystusa.

3. Cześć boża wewnętrzna, jak wspomnieliśmy nieco wyżej, polega przede wszystkim na wewnętrznych aktach trzech nadprzyrodzonych cnót boskich: wiary, nadziei i miłości. Ponieważ podstawową dla naszej chrześcijańskiej moralności i całego stosunku do Boga cnotą wiary przyjdzie nam zająć się nieco obszerniej, na dalszych stronicach, przeto na tym miejscu, zmieniając tradycyjny porządek wyjaśnimy sobie ten rodzaj czci, który polega na aktach nadziei i miłości i stwarzanym przez nie stałym stanie duchowym, na stałej sprawności duszy, którą zowiemy cnotą nadziei i miłości.

Nadzieja, ze względu na nasz cel ostateczny i obowiązek dążenia doń ze wszystkich sił, tak niezmiernie ważna dla chrześcijanina, jest to cnota nadprzyrodzona, przez którą oczekujemy z niezachwianą ufnością, iż Bóg użyczy nam łaski potrzebnej do zbawienia i przez nią doprowadzi nas do nieba, a to nie dla naszych osobistych zasług, lecz ze względu na mękę i śmierć Zbawiciela. Wymówienie tych słów w formie modlitwy będzie aktem nadziei. Utrzymanie w duszy stałego przekonania o wszechmocy, wierności, dobroci Bożej, będzie stanem czyli cnotą nadziei. Obydwa są niewątpliwie wspaniałym uczczeniem Boga, ten drugi jednak ważniejszym i donioślejszym od pierwszego.

Rola nadziei w życiu moralnym chrześcijanina jest niezmiernie wielka. Ona wskazuje nieustannie cel, dodaje sił do walki, osładza cierpienia, uczy pokory. I wielka to szkoda, że praktycznie ciągle jeszcze mało miejsca zajmuje w naszym życiu religijnym. Zaufajmy Bogu, jako

najlepszemu Ojcu naszemu, któremu codziennie to drogie imię Ojca przypominamy w Modlitwie Pańskiej. Ostatnie słowa wspaniałego hymnu *Te Deum laudamus* niech często jawią się na wargach naszych, jako okrzyk synowskiej ufności: *In te Domine speravi, non confundar in aeternum* —

W Tobiem, Panie miał nadzieję,
niech nie będę zawstydzon na wieki (Ps. 30, 2).

4. *Miłość* jest pierwszym i ostatnim wyrazem całej teologii chrześcijańskiej, w szczególności zaś nauki moralnej. P. Jezus, jak wiemy już, stwierdził to z całym naciskiem w przykazaniu miłości: *Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiego umysłu twego i ze wszystkiej siły twojej, toć jest pierwsze przykazanie... Nad to nie masz innego większego przykazania* (Mar. 12, 30, 31). Słowa te nie pozostawiają żadnej wątpliwości co do wagi i znaczenia tego nakazu dla chrześcijanina. One też równocześnie zamykają w sobie całą naszą moralność. Boski Nauczyciel chciał, aby o spełnianiu przykazań bożych w naszym życiu rozstrzygał nie strach przed Bogiem, nie groza Jego kary, jak to było w Zakonie Starym, lecz najwyższy, najidealniejszy pierwiastek i czynnik, do jakiego człowiek jest zdolny — miłość.

Lecz jakże łatwo w umyśle, zwłaszcza młodym, budzi się wątpliwość, czy na tę miłość nade wszystko zdoła on się zdobyć. Bóg jest przecież istotą niewidzialną, powtóre zaś uczucie tak w sobie delikatne jest i tak zmienne, a przy tym tak niezależne od człowieka, że nakazać go ani sobie ani drugim nie podobna.

Trudność to tylko pozorna. W istocie rzeczy bowiem zupełnie nie istnieje. Jakże łatwo ją rozwiać całkowicie, gdy trochę głębiej wnikniemy w samą istotę miłości, w jej genezę.

Jakżeż to bowiem ona w nas powstaje?

Oto rozum poznaje przedmiot jakiś doskonały, godzien pragnienia i pożądania. W tej samej chwili wola, która z natury swej pragnie co dobre, skłania się do owego przedmiotu i pragnie go posiąść, pragnie spełnić też i warunki konieczne do jego osiągnięcia. I oto już mamy miłość! To, co nam może sprawić największą trudność — uczucie, w grę tu niemal zupełnie nie wchodzi. Jeśli się dołączy, miłość nabiera uczuciowego zabarwienia; jeśli nie, nic nie traci ze swej istoty i wartości.

I być inaczej nie może. Czyż P. Jezus, Bóg najmędrszy i najsprawiedliwszy, przy tym najgłębszy znawca ludzkiej natury, którą sam przyjął na Siebie, mógł uzależniać najważniejsze, najistotniejsze przykazanie Swej nauki od chwiejnego, nieuchwytnego uczucia? Czyżby mógł uczucie nakazywać? Niepodobieństwo! Nakazał — i mógł to uczynić z całą pewnością — akty rozumu i woli względem Boga, bo to akty najzgodniejsze z rozumną i wolną naturą człowieka; zawsze mogą być przedmiotem przykazania i zawsze mogą być przez nas spełnione. Że zaś Pan Bóg jest istotą najdoskonalszą i dlatego właśnie ze wszystkich możliwych istot najgodniejszą miłości, przeto zupełnie logicznie miłość Boga w nas musi być n a d e w s z y s t k o, n a d p r z y r o d z o n a i oczywiście objawiana w pełnym gotowości posłuszeństwie dla Jego woli. A więc w c z y n i e, w działaniu, w całym postępowaniu człowieka.

Toteż cały Nowy Testament można słusznie nazwać księgą miłości. Rozsiana ona przeobficie po wszystkich ewangeliach, zwłaszcza zaś w księdze św. Jana, apostoła miłości. Pełno jej w listach św. Pawła, w których rozdział 13 listu pierwszego do Koryntian jest najpiękniejszą w literaturze świata pieśnią miłości. Pełno jej też w listach innych apostołów. Dlatego i nasze życie chrześcijańskie powinna przenikać do głębi. Bez niej i wiara

i nadzieja byłyby pustym dźwiękiem i równie pustym byłoby nasze życie. I staje się takim w istocie, gdy grzech śmiertelny zabija w duszy miłość, a z nią łaskę uświęcającą i życie nadprzyrodzone.

Wskazanie praktyczne: Mając stale w pamięci poznaną już naukę o cnotach, umocnij w sobie to przekonanie, że one, jako stałe nadprzyrodzone sprawności twej duszy, powinny trwale w niej przebywać i utrzymywać właściwy i godny stosunek do Boga. Dlatego nigdy nie ograniczaj się do samego „wzbudzania" aktów cnót boskich w odpowiedniej modlitewce, lecz wprowadzaj je nieustannie w życie. We wszystkim, co myślisz, mówisz, czynisz, kieruj się wiarą, nadzieją i miłością bożą.

Ćwiczenie: Wyszukaj dziś w książce do nabożeństwa akty tych cnót i odmów je gorąco przy twym wieczornym pacierzu. Jeśli umiesz je w formie znanego wierszyka *Wierzę w Ciebie, Boże żywy...* staraj się odmawiać je codziennie, a przynajmniej już w każdą niedzielę.

Lektura obowiązkowa: Wyjątek z pierwszego listu św. Pawła do Koryntian, rozdz. 13, szczególnie wiersze 4—8.

ROZDZIAŁ VIII. — CZEŚĆ WEWNĘTRZNA.

WIARA. **21.**

Pojęcie wiary; jej nadprzyrodzony charakter. — Wiara najwyższym stopniem poznania. — Rola wiary w świecie nauki i wiedzy. — Trudności w wierze religijnej.

1. Św. Paweł w jednym ze swoich listów w jędrne, lapidarne słowa ujął znaczenie tej cnoty dla chrześcijan: *Bez wiary niepodobna jest spodobać się Bogu. Albowiem przystępującemu do Boga potrzeba wierzyć...* (Żyd. 11, 6). Wiara jest korzeniem stosunku człowieka do Boga. Jest jego fundamentem, podstawą i pierwszym warunkiem. Musimy przeto zagadnieniu wiary w sto-

sunku do moralności poświęcić nieco więcej czasu i uwagi.

Niezmiernie wiele, jak zresztą przy każdej prawdzie religijnej, zależy tutaj od należytego i właściwego określenia cnoty wiary i to, jako stałego stanu nadprzyrodzonego naszej duszy, naszego umysłu. Trzymając się znakomitego określenia wiary przez XX Sobór Powszechny (Watykański) w r. 1870, przyswoimy sobie na pamięć i na zawsze te jego słowa: Wiara jest to *(a)* cnota nadprzyrodzona, przez którą *(b)* przy pomocy łaski bożej, *(c)* uznajemy za prawdę *(d)* co Bóg objawił, *(e)* nie dlatego, żeśmy naturalnym światłem rozumu prawdę objawioną pojęli, lecz *(f)* dla powagi Boga, objawiającego, który nie może się mylić, ani nas w błąd wprowadzić (Sess. III, cap. 3).

Jest rzeczą niezmiernie ważną uświadomienie sobie po kolei wszystkich czynników składowych pojęcia wiary chrześcijańskiej, które oznaczyliśmy powyżej literami alfabetu. Ileż by przez to usunęło się nieporozumień i fałszywych pojęć o tej nadprzyrodzonej cnocie! Wypływały one zawsze i płyną do dziś z zapoznania nadprzyrodzonego charakteru wiary. Gdy tylko człowiek pocznie tę cnotę traktować na poziomie zwyczajnego, rozumowego poznawania, z konieczności wpada w zasadnicze błędy, z których — wikłając się coraz bardziej — o własnych siłach zwykle uwolnić się nie potrafi.

Wiara nasza zatem, jako stały stan umysłu i woli, jako stała sprawność duchowa ma początek boski, nadprzyrodzony. Zaczątek jej wszczepił w naszą duszę sam Bóg z łaską uświęcającą w chwili chrztu św. i przez ten akt nadał wierze również nadprzyrodzony charakter. Nam zaś zlecił obowiązek, byśmy po dojściu do lat rozeznania dołożyli wszelkich starań z naszej strony w kierunku rozbudowania tej cnoty w duszy. Przez

utrzymanie w sobie życia nadprzyrodzonego, przez naukę religii, przez modlitwę i pełnienie przykazań bożych zaczątek wiary ma w nas wzrastać, pogłębiać się i umacniać. Przy takim szczerym wysiłku i trudzie z naszej strony Bóg stałej pomocy Swej łaski uczynkowej na pewne nie odmówi.

2. Ten nadprzyrodzony charakter wiary lepiej i jaśniej jeszcze wystąpi, gdy sobię na chwilę małą uświadomimy, jakimi to drogami w ogóle człowiek dochodzi do poznania prawdy.

Najniższa, najprymitywniejsza droga, to poznanie zmysłowe przedmiotów i zjawisk. Patrzymy okiem, słuchamy uchem, dotykamy — i oto już wiemy to i owo. Poznanie to, wspólne nam ze zwierzętami, jest niewątpliwie ważne i pożyteczne, ale żadną miarą nie może stanowić jedynego szczebla w dochodzeniu do prawdy. I oto szczebel drugi, poznanie umysłowe. O ileż wyższy od poprzedniego, jakkolwiek i on jeszcze czysto naturalny, bo z rozumną naturą człowieka związany i z niej wypływający. Umysł, władza niematerialna, duchowa, drogą tego poznania zdobywa pojęcia ogólne (drzewo, człowiek), niepoznawalne zmysłami. Przez nie bowiem jest dla nas poznawalna tylko ta sosna, ta jabłoń, ten konkretny, jednostkowy człowiek. Tworzy następnie pojęcia oderwane (abstrakcyjne), jak cnota, piękno, czas, byt itd. W końcu wyprowadza sądy logiczne (zdania) i wnioski. Na tym szczeblu mogłoby się jego poznanie zatrzymać i istotnie zatrzymuje się u wielu, wielu ludów. Lecz Bóg, który przeznaczył człowieka do celu nadnaturalnego, sam wkroczył w dziedzinę poznania ludzkiego i w sposób nadprzyrodzony odkrył przed nim pewne Swoje własne, nadumysłowe prawdy i tajemnice. I właśnie dlatego, że ponadumysłowe, zażądał dla nich ze strony człowieka wiary, to jest poddania, uległości rozumu pod to, co jako boże, przekra-

cza i musi przekraczać jego naturalną pojemność, siły, zdolności. Oto trzeci i najwyższy szczebel naszego poznania — nadumysłowy czyli nadnaturalny — przez wiarę.

I tutaj jasną okazuje się dla nas konieczna pomoc boża, pomoc łaski, bez której — *jakże to niezmiernie ważne!* — samym naszym własnym rozumem wierzyć nie zdołamy.

Na pierwszym szczeblu poznania, zmysłowym wystarczą nam zupełnie zdrowe, normalne zmysły, choć czasem i te musimy wzmacniać np. przez lunetę, mikroskop, silne naświetlenie przedmiotu. Na drugim wystarczy sam przyrodzony rozum, zwłaszcza wyrobiony, wykształcony naukowo. Na trzecim nie! Ani wystarczająca poprzednio oczywistość prawdy (jak, że część zawsze mniejsza od całości), nie ma tu miejsca, ani naukowym dowodem niewiele wskóramy (jak ten np., że suma kątów w trójkącie równa się dwom kątom prostym, albo jak znane twierdzenie Pytagorasa), ani wreszcie doświadczenia, jak przy prawie Archimedesa, przeprowadzić nie możemy. Na trzecim szczeblu poznania nadprzyrodzonego potrzebna tedy rozumowi koniecznie łaska. O tę łaskę trzeba gorąco prosić, starać się na nią dobrym życiem zasłużyć. I oto najistotniejszy związek cnoty wiary z modlitwą i życiem nadprzyrodzonym. Kto się o łaskę wiary nie modli, kto wiary nie ceni, nie strzeże, kto życia nadnaturalnego w duszy troskliwie nie pielęgnuje, jakże łatwo sam sobie zostawiony, może doświadczyć tej wiary osłabienia, podkopania a nawet utraty!

3. Wiara poza tym, ogólnie wzięta, jako akt przyjęcia za prawdę czegoś na podstawie powagi człowieka, który nam tę prawdę podaje, jest zjawiskiem w świecie powszechnym i codziennym. Nikt by też przy zdrowych

zmysłach nie odważył się roli i znaczenia jej zaprzeczać. Cała nasza wiedza opiera się na tej powszedniej wierze w ludzkie słowa, dowodzenia, twierdzenia. Tak dziecko wierzy swym rodzicom, uczeń nauczycielom, czytelnik rozlicznym autorom. Tak chory wierzy lekarzowi, później aptekarzowi, klient kupcowi, zwyczajny człowiek fachowcowi itd. bez końca. I któż by zechciał te wszystkie twierdzenia, odpowiedzi, diagnozy, wartości sprawdzać, doświadczać, analizować! Czyż życie na ziemi nie stałoby się wtedy nieznośne, owszem wprost niemożliwe?

Powiedział słynny filozof rzymski, Seneca: „Najwięcej z tych prawd, których pewność człowiek posiada, poznaje on przez wiarę" (Epist. 94) [1]. W 1500 lat potem, równie sławny myśliciel i to protestancki, Hugo Grotius [2] nie zawahał się wołać: „Bez wiary upada historia, upada wiedza przyrodnicza i lekarska, upada nawet stosunek między rodzicami i dziećmi". W ostatnich czasach niemiecki fizyk, profesor uniwersytetu w Lipsku, Gustaw Teodor Fechner pisał w jednym ze swych dzieł naukowych: „Cała nasza wiedza historyczna przyjmuje z góry wiarę w wiarogodność źródeł historycznych, wiedza doświadczalna wiarę w to, że inni należycie obserwowali zjawiska i że to, co właściwie zaobserwowali, podali nam jako twierdzenie; cała nasza psychologia, o ile nie dotyczy tylko i wyłącznie jednostki, wiarę, że inni ludzie posiadają dusze. I cóż by pozostało z całej naszej

---

[1]) Lucius Anneus S. ur. w Kordowie (Hiszp.) wkrótce przed narodzeniem Chrystusa, zm. 65 po Chr. Przez 13 lat nauczyciel młodego Nerona, autor wielu pism filozoficznych, z których najbardziej znane „Dialogi". Pisał również epigramy i tragedie.

[2]) de Groot Hugo, ur. 1583, um. 1645. Holenderski uczony i mąż stanu. Wybitny teolog protestancki, sympatyzujący z katolicyzmem, przy tym humanista i historyk, filozof i prawnik. Uchodzi za twórcę filozofii prawa i prawa międzynarodowego.

wiedzy, gdyby ta wiara przestała istnieć? Odejmij wiedzy wiarę, a wiedza sama całkiem się wywróci“ [1]).

Jeśli taką rolę odgrywa wiara względem innych ludzi w świecie nauki i umiejętności, i nikogo to ani nie dziwi, ani nie upokarza, dlaczegóż by jedynie wiara religijna, wiara okazywana najmędrszemu i najświętszemu Bogu i prawdom przezeń objawionym miała nagle sprowadzać poniżenie rozumu ludzkiego i upokorzenie samegoż człowieka? Zaiste, na kruchych podstawach wspierają się te płytkie i puste argumenty przeciw aktowi i cnocie wiary, jakie na kształt wyświechtanej monety ciągle jeszcze znajdują się w obiegu wśród ludzi, zwłaszcza wśród naszej młodzieży i mimo wszystko u niejednego zdolne są zachwiać same fundamenty jego religijności.

4. Lecz któż zaprzeczy, że w wierze naszej napotykamy istotnie na liczne i głębokie trudności?

Oczywiście nikt! Jednakże odpowiedzmy czym prędzej pytaniem, czy bez tych trudności wiara byłaby w ogóle wiarą? Czy bez nich wiara miałaby prawdziwą moralną zasługę?

Wiara katolicka bynajmniej nie spycha zupełnie w dół rozumu, nie odbiera mu jego zaszczytnej roli poznawania, sądzenia, wnioskowania, lecz tylko utrzymuje go we właściwych granicach. Bez rozumu przecież nie moglibyśmy wierzyć. Bo znane nam już określenie mówi wyraźnie, że w wierze „uznajemy za prawdę“, a to jest czynność, funkcja rozumu. Ma on więc swoje śliczne i dostojne zadanie w akcie i cnocie wiary. O nim to mówi głęboko św. Paweł, nauczając, że wiara naszą ma być *rozumnym posłuszeństwem* (Rzym. 12, 1). Ale też

---

[1]) Ur. 1801, um. 1887, zasłużony dla galwanistyki i nauki o barwach, poza tym przyrodnik, antropolog i psychofizyk. On to stworzył nazwę „psychofizyki“ na oznaczenie nauki o wzajemnym stosunku duszy do ciała (dziedzina psychologii eksperymentalnej).

każdy człowiek bez trudu pojmie, że umysł boży, którego te prawdy nadprzyrodzone są własnością, nieskończenie przekracza ich zasobem, jakością, głębią, mądrością nasz ułomny, słaby, ograniczony rozum ludzki i właśnie dlatego ma pełne prawo wymagać od niego pokornej, uległej, prostej, rzetelnej wiary.

Wolno nam zatem mieć trudności i szukać ich wyjaśnienia. Nie wolno tylko żywić dobrowolnych wątpliwości przeciw wierze. W tym jest grzech, może nawet ciężki.

Jeden z największych nawróconych (konwertytów) XIX wieku, przedtem profesor teologii anglikańskiej w Oxford, późniejszy słynny kardynał, John Henry Newman [1]), wspominając w jednym ze swych kazań o trudnościach we wierze, wypowiada słowa, które przejasnym promieniem wnikają w tę dziedzinę, sprawiającą nam nieraz tyle niepokojów, by nie rzec wprost — cierpień duchowych: „Wiele osób czuje bardzo silnie trudności umysłowe religii; nie sądzę, abym ja odczuwał je mniej żywo, niż ktokolwiek inny. Nigdy nie byłem w stanie zrozumieć, w jaki sposób dostrzeganie tych trudności, chociażby najbardziej przenikliwe, rozszerzanie ich zakresu, chociażby najdalej idące, może pozostawać w związku z powątpiewaniem o naukach, do których trudności te są przywiązane.

W moim rozumieniu tego przedmiotu dziesięć tysięcy trudności nie jest w stanie spowodować wątpli-

[1]) Ur. 1801, um. 1890. Początkowo proboszcz anglikański w Oxf. Pod wpływem studium dziejów starożytnego Kościoła coraz bardziej przechylający się ku wierze katolickiej, której wyznanie złożył w r. 1845. Wstąpił do zakonu Oratorianów i został kapłanem katolickim. Był później rektorem uniwersytetu katolickiego w Dublinie, w 1879 mianowany kardynałem. Jeden z najgłębszych myślicieli katolickich nowszych czasów, kaznodzieja, pisarz, apostoł niezmiernie zasłużony dla katolicyzmu w Anglii.

wości; trudność i wątpienie są to rzeczy niewspółmierne..." [1])

Zważmy, że są to słowa jednego z najgłębszych umysłów, nadto człowieka, który niezmiernie wiele przecierpiał i przewalczył, nim odnalazł ostatecznie najwyższą prawdę w Kościele katolickim. A takich wypowiedzi moglibyśmy przytoczyć bardzo wiele i to pochodzących od ludzi wykształconych i prawdziwie inteligentnych. Wszakże słowa Newmanna wystarczą.

Nigdy nie należy tych trudności ani wyszukiwać, ani wyolbrzymiać, gdy jednak same się zjawią, nie trzeba się nimi niepokoić. Z prostotą i ufnością prosić Boga o światło i pokój duszy, z dobrą wolą udać się do kapłana lub przestudiować jakąś książkę religijną. I o jednym jeszcze wypada nam tu pamiętać. Oto stosunkowo słabą i niewyrobioną jeszcze wiarę lat młodych nietrudno jest dzięki lekkomyślności i narażaniu się na pokusy osłabić, podkopać, a nawet stracić. Odzyskanie jej natomiast bywa nieraz trudne, pełne cierpień i bólów. Potrzeba tu zwykle jakiejś szczególnej łaski bożej, która niekażdemu dana. Wyznania nawróconych (jak właśnie Newmanna) rzucają na to zagadnienie niezmiernie wiele światła i uczą, jakim skarbem w życiu jest wiara nienaruszona i stała.

Wskazanie praktyczne: O ile to w twej mocy, dąż do tego w najbliższym środowisku, aby o współczesnej młodzieży polskiej można było jak najrychlej powtórzyć słowa Pawła Bourget'a, wybitnego powieściopisarza francuskiego, które wyrzekł niedawno o młodzieży swojego kraju: „Oto nadeszło nowe pokolenie z oczami i sercem wzniesionym ku gwiazdom niebieskim. Pokolenie, które uczy nas, że godząc przejawy życia z wynikami wiedzy,

[1]) Apologia pro vita sua, cyt. w książce: J. H. Newmann: *Przyświadczenia wiary*, Lwów 1915, wyd. księg. B. Połonieckiego, strona 132, 133.

godzi tym samym naukę z wiarą. Ci młodzi wierzą i wiedzą i stanowią dla nas nowy łącznik ze starodawną, religijną i filozoficzną tradycją Francji“ [1]).

22.

Przyczyny niewiary. — Potrzeba wiary: a) dla jednostki, b) dla rodziny i społeczeństwa. — Przymioty wiary.

1. Z osobistego doświadczenia, ze znajomości środowiska, w którym żyjemy, wiemy dobrze, iż niestety są ludzie, także i młodzi, którzy mają wiarę bardzo osłabioną albo w znaczeniu katolickim niezupełną, niepowszechną, odrzucają bowiem pewne jej dogmaty; albo wreszcie nawet zupełnie ją tracą. Interesującym więc dla nas i bardzo doniosłym będzie pytanie, jakie przyczyny wpływają najczęściej na to bolesne zjawisko?

Odpowiedzi znajdziemy kilka.

a) Pierwszą znamy już z poprzedniego wykładu. Częstym powodem wątpliwości religijnych, a nawet utraty wiary jest rozum ludzki, czysto naturalny, który metody poznania stosowane w naukach doświadczalnych pragnie za wszelką cenę wprowadzić i zastosować w dziedzinie wiary. Widzieliśmy już, że jest to całkowicie niemożliwym. Wiara, jako stan nadprzyrodzony, nie mieści się na płaszczyźnie poznania czysto przyrodzonego. Nie da się ani całkowicie zbadać, ani sprawdzić rozumowym wywodem na kształt twierdzeń matematycznych, ani doświadczeniem, jak przy twier-

---

[1]) Bourget (Burże) Paul, ur. 1852, um. 1935, członek Akademii Francuskiej, wybitny powieściopisarz, twórca powieści psychologicznej. W dojrzałym wieku zwraca się i to w duchu katolickim, ku wybitnie moralnym tematom. Pragnie pogłębić przez powieści moralne poczucie obowiązku w swym społeczeństwie (między innymi występuje przeciw rozwodom).

dzeniach fizycznych. Ta oczywista dla nas niemożliwość zraża niejednokrotnie dociekliwy umysł dzisiejszego człowieka i prowadzi go do porzucenia wiary.

b) Innym częstym powodem, związanym zresztą z poprzednim, to duża zarozumiałość umysłu, zwłaszcza młodego, który uparcie stojąc na tak częstym punkcie widzenia: „Uznaję tylko to, co pojmuję", nie chce ukorzyć się przed tajemnicami wyższego, boskiego porządku. Zapomina on przy tym, że także w naukach świeckich ciągle jeszcze napotyka na liczne tajemnice i zagadki, które mu nie przeszkadzają wiele twierdzeń, nawet przypuszczeń (hipotez) przyjmować za prawdę.

c) Dużą rolę w tych trudnościach i wątpliwościach, zwłaszcza u ludzi, którzy już dawno ukończyli szkoły średnie, odgrywa brak głębszego wykształcenia religijnego. To, czego uczyli się w gimnazjum i liceum, uległo zapomnieniu lub zniekształceniu. Dopływ świeżych wiadomości zamknęli sami, unikając wytrwale kazań, rekolekcji, odczytów, książek religijnych. Cóż dziwnego, że każdy zarzut (przeczyć łatwiej, niż udowadniać, burzyć łatwiej, niż budować), czasem wprost śmieszny, znajduje u nich grunt podatny i chętne przyjęcie.

d) Nie można tu, szczególnie znowu u młodszych, wykluczyć mocnego wpływu złego przykładu, a bardziej jeszcze płytkiej opinii kolegów niedość wierzących, a może i niewierzących, którzy posługując się bardzo w tym wieku dotkliwą bronią ośmieszania, uderzania w przeczuloną ambicję młodzieńczą, nieraz bez trudu osiągają swe nieuczciwe, by nie rzec, niezgodne z honorem młodzieńca, cele. Tym rzucić trzeba mocne słowa wieszcza, Stanisława Wyspiańskiego:

Ale Świętości nie szargać
bo trza, żeby święte były! [1])

---

[1]) *Wesele*, akt II, scena 7.

e) W końcu wymieńmy jeszcze tak częstą przyczynę tkwiącą w dziedzinie osobistego życia etycznego ludzi. Wiara nie ogranicza się do dogmatów, ma ona swoje przykazania, prawa i żąda dla nich stanowczo posłuchu. Żąda życia według swych prawd i zasad. Te wydają się ciężkie, trudne, nieznośne, a stąd już krok tylko do podkopania w umyśle i prawd, z których płyną [1]). Po stokroć słuszną pozostanie owa wymiana zdań dwóch ludzi: „Zmieniłbym życie, gdybym mógł wierzyć!" — „Otóż odmień je zaraz, a uwierzysz". To samo zresztą powiedział Chrystus w Kazaniu na górze: *Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają* (Mat. 5, 8). Istotnie, jakże trudno skalanemu wzrokowi duszy dojrzeć prawdy boże! Wprzód i duszę i oko jej oczyścić trzeba. Ileż razy szczera, głęboka spowiedź w jednej chwili przywracała jasność wiary!

2. Lecz czy ta wiara naprawdę nam potrzebna? Czy — pytając po prostu — czy istotnie opłaci się wierzyć? i być wierzącym człowiekiem?

a) Znamy już słowa św. Pawła Apostoła, iż bez wiary niepodobna ani się zbliżyć do Boga, ani Mu się spodobać. A przecież od naszego stosunku do Boga zależy, jak już widzieliśmy, nasza moralność i prawdziwa wartość naszego ziemskiego życia.

b) Zależy zaś i dlatego, że jedynie wiara, jak również widzieliśmy, może wskazać jego cel najwyższy i ostateczny, zarówno jak i drogi oraz środki doń wiodące. Wszak z nauki o celu człowieka poznaliśmy jasno, że jest ona najważniejszą dla naszego życia moralnego. Służy mu za fundament i równocześnie nim kieruje. Jakiejże wartości nabiera wiara, która ten cel i nieomylnie nam wskazuje i prowadzi doń i użycza wszelkich potrzebnych pomocy.

---

[1]) „Nie zaprzecza Boga, jak ten, kto by się cieszył, gdyby go nie było" (słowa św. Augustyna).

c) Wiara następnie dostarcza nam najsilniejszych pobudek i bodźców do dobrego. Nie tylko żąda dobrych uczynków od każdego swego wyznawcy, ale żądanie swe jaśno, zarówno dla prostaczka jak dla uczonego, uzasadnia. Tym samym najskuteczniej powstrzymuje nas od złego, od występków.

d) W cierpieniach, zawodach, troskach, od których nigdy życie ludzkie wolnym być nie może, wiara przynosi nam najlepsze ukojenie, pociechę, siłę. Ona to chroni od trucizny zniechęcenia, goryczy, rozpaczy. W najcięższym nawet położeniu każe ufać Bogu i nie poddawać się duchowemu załamaniu. Głęboko wierzący katolicy są zawsze typami ludzi mocnych, nieugiętych [1]).

3. Te wszystkie błogosławieństwa wiary tak wyraźne dla człowieka, jako jednostki, występują równie jasno w odniesieniu do rodziny i całego społeczeństwa.

---

[1]) Pięknie o tych dobrodziejstwach wiary mówi mało znany, młody poeta nasz, Stanisław Grudziński (ur. 1852, um. 1885) w wierszu swym p. t. Wierzę:

Przeciwko burzom i wichrom żywota,
Co gaszą w ludziach święte ognie ducha,
Przeciw zwątpieniu, które myślą miota,
Jak wiotką brzozą śnieżna zawierucha,
Przeciw szyderstwu, co tchnieniem lodowym
Przenika dusze w mroźnej atmosferze,
Bronię się jednym uczuciem i słowem:
Wierzę!

Wierzę! Talizman niezłamanej mocy,
Którym mnie matka uzbroiła święta,
Gwiazdą mi świecił w najciemniejszej nocy
I dawał siłę zrywać z duszy pęta
Ilekroć fala wątłą łodzią chwieje,
Od skał mnie bronił grożących rozbiciem,
Był moją siłą, miłością, nadzieją,
Życiem!

O znaczeniu i wartości rodziny chrześcijańskiej mówić będziemy później, tu jednak musimy zwrócić uwagę na rolę, jaką w jej założeniu, istnieniu i rozwoju odgrywa nasza święta religia.

Od zdrowia moralnego, od spoistości rodziny, od zgody, miłości i ducha ofiary w jej pożyciu zależy wielki cel, jaki ma do spełnienia na ziemi. A któż by wątpił, że te wszystkie bezcenne cechy i przymioty w najwyższym stopniu zdolna jej zapewnić tylko wiara! Ona to przez św. sakrament małżeństwa sprowadza zdroje łaski bożej i na rodziców i na dzieci. Pierwszych łączy i jednoczy wzajemnym szacunkiem, wiernością i miłością, umacnia nadprzyrodzoną siłą łaski, darzy wytrwaniem w najcięższych nawet chwilach rodzinnych obowiązków, prac i krzyżów. Drugie, tj. dzieci, przez wspaniałe czwarte przykazanie utrzymuje w stałym poczuciu czci, miłości i posłuszeństwa. Całej rodzinie wskazuje zachwycający przykład Najświętszej Rodziny Nazaretańskiej, która po wszystkie czasy pozostanie ideałem rodzin prawdziwie katolickich.

A w społeczeństwie? Jakiż to czynnik skuteczniej i głębiej określa wzajemne stosunki i obowiązki rządzących i podwładnych, lepiej uzasadnia odpowiedzialność pierwszych, cześć i posłuch u drugich? Wiara najskuteczniej uczy niezliczonych cnót, bez których najsilniejsze narody i najpotężniejsze państwa muszą w końcu ulec rozkładowi i upadkowi. Tam, gdzie władza państwowa nie umie czy nie chce przez uznanie religii sięgnąć do sumień obywateli i poza prawem wskazywać im zawsze autorytet najwyższego Prawodawcy Boga, nie pomogą ani sądy ani więzienia, ani nawet bagnety. Jeszcze nigdy w dziejach sam lęk i obawa kary nie stworzyły trwałych organizmów politycznych ani społecznych. Możemy przeto z całym spokojem i stanowczością twierdzić, że popieranie religii i życzliwa nad nią opieka ze strony władz,

a wyznawanie jej i szczere praktykowanie ze strony obywateli są najbardziej państwowo-twórczym czynem i największą usługą dla potęgi i trwałości państwa.

4. Te wszystkie jednak, wielkie i bogate owoce przynieść może zarówno jednostce jak rodzinie i państwu wiara, pojęta i wyznawana w sposób godny zarówno Boga, jak i wierzącego człowieka. Stąd konieczność określenia pewnych cech i przymiotów, którymi wiara każdego prawdziwego katolika powinna się odznaczać. Kościół wymaga ich czterech następujących:

a) Wiara nasza powinna być powszechna, czyli obejmować wszystkie bez wyjątku prawdy objawione i to tak, jak je głosi nauka katolicka, bez zmiany. Odrzucanie choć jednej z nich będzie więc grzechem zwanym herezją (od greckiego: „hairesis" — wybieranie jednych, odrzucanie drugich). Tak właśnie czynili Luter, Kalwin i inni twórcy niezliczonych „kościołów" heretyckich.

b) Winna być mocną, czyli nie dopuszczać nigdy dobrowolnych wątpliwości przeciw prawdom i zasadom, co byłoby znów grzechem przeciw wierze. Nie idzie tu oczywiście o nasuwające się trudności, którym poświęciliśmy już kilka uwag poprzednio.

c) Winna być stała, czyli nieugięta w wyznawaniu mimo trudności, ofiar a nawet konieczności oddania życia. Dzieje męczenników od początku po dzień dzisiejszy w krajach misyjnych wskazują niezliczony przykłady takiej właśnie bohaterskiej wiary. Każdy katolik powinien je znać, chętnie o nich czytać.

d) Wreszcie ma być ta wiara żywą, co znaczy, że żyć winna przez czyny, przez działanie i stałe postępowanie tego, który ją wyznaje; że winna kierować całokształtem tego życia od najgłębszych myśli, pragnień i uczuć, poprzez słowa do samychże czynów, zawsze i wszędzie zgodnych z zasadami wiary. Jest to przymiot praktycznie najważniejszy, lecz i najtrudniejszy. Pi-

smo św. kładzie też nań niezwykle silny nacisk. Uczy P. Jezus w Kazaniu na górze: *Nie każdy, który mi mówi Panie, Panie wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego* (Mat. 7, 21). Św. Jakub apostoł to samo dobitnie w innych tylko słowach powtarza: *Cóż za pożytek, bracia moi, gdyby kto mówił, iż ma wiarę, a uczynków by nie miał?... Wiara, jeśliby nie miała uczynków, martwa jest sama w sobie* (2, 14. 17).

Wskazanie praktyczne: Od młodości wyrabiaj w sobie to głębokie przekonanie, że wiara jest największym skarbem w życiu. Dziś zrozumiałeś, dlaczego. Wiedz o tym, że człowiek naprawdę wierzący jest zawsze silniejszy, pewniejszy, szczęśliwszy od niewierzącego. Ceń zatem twą wiarę jak najwyżej. Chroń ją troskliwie przed wszystkim, co by mogło jej czystość, prostotę, siłę naruszyć. Czuwaj zwłaszcza nad towarzystwem i lekturą, pamiętając zawsze na mądre słowa św. Pawła apostoła: *A mamy ten skarb w naczyniach glinianych* (2 Kor. 4, 7).

Wiedz, że z twoim wiekiem i rozwojem umysłowym i moralnym winna w tobie dojrzewać i pogłębiać się także wiara. Z naiwnej może, dziecięcej przekształcać się w wiarę młodzieńczą, potem męską, płynącą z własnego głębokiego przekonania o jej prawdziwości i potrzebie. Pracuj nad tym, kształć się i czytaj.

Żyj według wiary bez zastrzeżeń, bez podstępów i wykrętów. Myśli twoje, rozmowy, uczynki, postępowanie stale, codziennie uzgadniaj z twym katolicyzmem czynu!

Za honor swój miej sobie być wybitnym, pełnowartościowym katolikiem. Dumnym bądź, że nim jesteś z wielkiej łaski Boga!

Lektura: Dragon: *Za Chrystusa Króla.*

Antoni X. T. J.: *Żywot O. Mich. Aug. Pro T. J.* Kraków 1931, wyd. XX. Jezuitów, str. 162.

Palau Gabriel O. T. J.: *Katolik uczynkiem i prawdą,* wyd. III, Kraków 1930, wyd. XX. Jezuitów, str. 270.

Bessiéres A. Ks.: *Wiara,* Kraków 1932, wyd. j. w., str. 144.

23.

Grzech przeciw wierze: a) indyferentyzm religijny. — b) spirytyzm. — Obrona wiary: „Indeks" dzieł zakazonych. — Wolność przekonań i tolerancja.

1. Przeciw cnocie wiary może człowiek obdarzony wolną wolą w bardzo różnorodny sposób wykroczyć. Albo więc wiary prawdziwej, o której się dowiedział, świadomie nie chce przyjąć (niewiara); albo przyjętą i wyznawaną poprzednio porzuca a fałszywą przyjmuje (odstępstwo); albo umyślnie i uporczywie trwa w błędnej (herezja); albo dobrowolnie o prawdzie katolickiej powątpiewa; albo wreszcie własności nadprzyrodzone przypisuje stworzeniom (bałwochwalstwo, zabobon, czary).

Do tego rodzaju wykroczeń przeciw wierze należy również obojętność religijna czyli (z łac.) *indyferentyzm.* Może on przybrać dwojaką formę: albo ktoś całkowicie nie interesuje się zagadnieniami religijnymi i w praktyce żyje właściwie bez wiary (indyf. skrajny); albo też wszystkie religie na świecie uważa za równe sobie i wysuwa często słyszane twierdzenie: „Mniejsza, w co i jak ktoś wierzy, byle żył uczciwie".

a) Pierwszy rodzaj, po tym wszystkim, cośmy powiedzieli poprzednio o potrzebie i pożytkach wiary, nie wymaga osobnego omawiania. Jeśli ktoś wobec najważniejszych zagadnień życia i przeznaczenia ludzkiego potrafi zachować zupełny brak jakiegokolwiek zaintereso-

wania, to zdradza najwyższą lekkomyślność, niegodną rozumnego i uczciwego człowieka. Tym więcej, że zwykle zajmuje go i pociąga w życiu mocno mnóstwo rzeczy (częstokroć nawet bardzo drobnych), które z tymi najwyższymi zagadnieniami nie wytrzymują żadnego porównania (majątek, znaczenie, sława, godności, wiedza...).

b) Drugi rodzaj indyferentyzmu również nie oprze się krytyce. Kto staje na jego stanowisku, podtrzymuje praktycznie twierdzenie, że prawda jest dlań obojętna. Bo jeśli na świecie spotykamy tyle różnych religii, wyznań, sekt, które przecież tylko dlatego mogą istnieć, że między sobą różnią się w dogmatach i zasadach moralności, to jakże wszystkie mogą być jednako prawdziwe, gdy prawda jest zawsze tylko jedna i tylko ta sama? W życiu codziennym i jego sprawach nikt nie będzie indyferentnym, bo by go zaraz podejrzewano o nieporządek władz umysłowych, a tymczasem w najistotniejszej sprawie zbawienia duszy godzi się na tak bardzo nielogiczne, niemądre stanowisko. (Czyż jadąc z Warszawy do Krakowa (cel podróży) — wsiądzie do jakiegokolwiek pociągu z tych wielu stojących na peronach warszawskich, twierdząc: „To właściwie obojętne, który wybiorę?“)?

Indyferentyzm zatem jest nie tylko grzechem w porządku moralnym. Jest on poważnym wykroczeniem także w porządku filozoficznym i tylko ten cały szereg przyczyn, który wyliczyliśmy w wykładzie 22, mówiąc o źródłach niewiary, może nam dać pewne wyjaśnienie, skąd się on zjawia na świecie.

2). I jeszcze jednemu występkowi przeciw prawdziwej wierze wypada nam tu poświęcić nieco miejsca, mianowicie tzw. spirytyzmowi.

Jak sama nazwa łacińska wskazuje (spiritus — duch), idzie tu o wiarę, o przekonanie, że możliwe są stosunki ludzi żyjących na ziemi z duchami osób zmarłych, a to w celu uzyskania od nich różnych wiadomo-

ści w sprawach zwykle tajemnych, na jakich żyjącym zależy. (Dziać się tu ma najczęściej przez tzw. medium tj. pośrednika, zwykle kobietę).

Otóż zjawiska tego rodzaju (więc ukazywanie się, przemawianie duchów itp.) bardzo często polegają na prostym oszustwie sprytnych, zręcznych i doskonale w swym rzemiośle wyćwiczonych mediów. Wiele z nich po szczegółowym naukowym zbadaniu i przewodzie sądowym powędrowało za kraty więzienne. [1]) Cały też szereg zjawisk okazał się prostym złudzeniem zmysłów w tym silnym podnieceniu nerwowym, jakiego nigdy na „seansach" nie brakuje. Pozostałaby zatem pewna ilość tych, które istotnie dziwne i niezwykłe, przedstawiają nam zagadkę trudną do rozwiązania. Cóż z nimi począć? Oto właśnie piękne pole badań i doświadczeń dla poważnej nauki. Mogą tu wchodzić w grę nieodkryte jeszcze, nieznane nam bliżej siły przyrody, które czekają dopiero na ujęcie i wyjaśnienie.

Spirytyzm, taki, jaki rozszerzył się gwałtownie z końcem XIX i w pierwszej połowie XX wieku, zwłaszcza w bardzo licznych kołach warstw nie posiadających dostatecznego wykształcenia ani w religijnej ani w filozo-

---

[1]) W swoim czasie (ok. r. 1922) zwracało na siebie żywą uwagę jedno z takich mediów, Polak, niejaki G. Komisja uczonych w Paryżu, po niezwykle sumiennym zbadaniu jego pokazów, uznała je za oszustwa. Obszerny protokół z wielu posiedzeń naukowych ogłoszono nawet drukiem z podpisami uczestników. (La Documentation Catholique). Zanim się to jednak stało, znaczna ilość polskich lekarzy, profesorów, literatów itd. na posiedzeniach w K. badała znowu zjawiska spowodowane przez tegoż G., przy czym wiele osób bezkrytycznych w Polsce upatrywało w nich z całym przekonaniem nadprzyrodzone pierwiastki i święcie w nie wierzyło. To też ostateczne zdemaskowanie we Francji medium G. było dla nich poważnym ciosem, i nauką na przyszłość. Rychła śmierć bohatera tej całej afery położyła na szczęście kres niezdrowej i kompromitującej sensacji.

ficznej dziedzinie, przybrał bardzo wyraźne cechy omal że jakiejś dziwacznej namiastki religii objawionej. Porwał za sobą tysiące wyznawców i bezkrytycznych wielbicieli, a w niższych warstwach schodził całkiem wyraźnie na manowce nadużyć moralnych.

Cóż Kościół katolicki wobec tego?

Udziału w spirytystycznych posiedzeniach zupełnie wszystkim wiernym katolikom zabronił, a to pod grozą grzechu ciężkiego. (Dekrety Kongregacji św. Officium z 30 marca 1898 i z 24 kwietnia 1917).

Jakież nim w tym surowym rozstrzygnięciu kierowały pobudki?

Bardzo jasne i konsekwentne w stosunku do prawd wiary. Oto jego rozumowanie:

Dusza człowieka po śmierci pozostaje w najzupełniejszej zależności od Boga, znajdować się zaś może w trzech stanach. Albo jest zbawiona i wtedy zażywa najpełniejszego szczęścia i bez szczególnej, wyjątkowej woli swego Pana nie może na każde zawołanie jawić się na ziemi. To by w wysokim stopniu uwłaczało majestatowi bożemu i pojęciu całkowitego szczęścia w niebie. Albo pokutuje w czyścu, ale wtedy tym mniej może być na usługi jakichś dowolnych mediów. Albo wreszcie ponosi karę wieczną. Taka dusza, gdyby zjawiała się ludziom na ziemi, to napewne tylko dla ich nieszczęścia. A na to Bóg zgodzić się nie może. Tym bardziej, że możliwy byłby tu wpływ złego ducha. Oto dlaczego Kościół zabrania spirytyzmu.

Lecz i zdrowy rozum ludzki ma przeciw tej „komunikacji„ z duchami poważne zastrzeżenia. Pyta on bowiem, dlaczego staje się ona możliwa dopiero za przyczyną jakiegoś „medium", w napięciu nerwowym, w zaciemnionym pokoju? Jeśli w ogóle jest dopuszczalna, to powinna nastąpić bez tych dziwacznych dodatków, przede wszystkim wtedy, gdy osobiste, najbliższe, można po-

wiedzieć najdroższe sprawy owego zmarłego człowieka domagają się z całą siłą jego interwencji, jego zjawienia się na ziemi. Oto matka zostawiła drobne dzieci katowane przez okrutną macochę. Dzieci cierpią, płaczą, całą duszą wzywają matki. Jedna jej zjawa ileż by im przyniosła ukojenia, pociechy, a jak skutecznie przeraziłaby tamtą złą kobietę? Lecz matka nie przychodzi... Źli, przewrotni ludzie fałszują testament zmarłego, sądy wprowadzają w błąd, popełniają krzywoprzysięstwo. Jedno zdanie twórcy testamentu starczyłoby do obalenia fałszu. Nie przemawia. A ofiary rewolucji, prześladowań, zbrodni, czyż nie mogłyby swym zjawieniem wymierzyć kary zbrodniarzom? To się nie dzieje, choć w grę wchodzą przecież najistotniejsze dla nich sprawy. A ma się dziać, gdy ni stąd ni z owąd tak się spodoba jakiemuś medium z gronem ludzi dla nich obcych, obojętnych? Zdrowa logika nie może pojąć takiego porządku i protestuje razem z Kościołem przeciw „wierze" w zjawiska spirytystyczne i ich rzekomą nadprzyrodzoną rzeczywistość.

3. Uznanie przez Kościół wyżej wymienionych wykroczeń za grzechy przeciw wierze, jeden pogląd i jeden cel ma na myśli. Kościół Chrystusowy jest najgłębiej i najmocniej przekonany o boskiej prawdziwości wiary objawionej, zwierzonej mu przez samego Syna Bożego oraz o jej najwyższej wartości dla każdego chrześcijanina. Tej wiary w duszach ludzkich bronić, stać na straży jej czystości i świętości uważa za swój najpierwszy obowiązek, a równocześnie za największą przysługę dla swych członków.

Inaczej też być żadną miarą nie może.

Stanowisko to dla każdego prawego katolika jest nie tylko całkiem zrozumiałe, ale winno ono budzić w nim dla tegoż Kościoła szczerą, istotną wdzięczność. Gdy Kościół występuje w obronie skarbu wiary, on się do tego

wystąpienia całą duszą przyłącza, zarządzeń najchętniej słucha, innym stanowisko Kościoła tłumaczy i wyjaśnia.

Tak właśnie sprawa mieć się winna i w stosunku do kościelnego zakazaniu czytania dzieł, książek, czasopism przeciwnych wierze i obyczajom chrześcijańskim. Kościół wydał go i formalnie ogłosił ich wykaz, czyli tzw. „Indeks", ale czyż każdy z nas, ceniąc i kochając swą wiarę, czystość swej duszy i jej zbawienie, nie wydałby sam sobie takiegoż zakazu, gdyby tego Kościół nie był uczynił?

My jednak sami nie moglibyśmy w praktyce życia ani poznać, ani ocenić wielu książek. Zrobił to za nas Kościół. Ostrzega on po ojcowsku: „Nie czytaj tego! To szkodliwe dla twej wiary i moralności!" Katolik, który ufa swemu Kościołowi, odrzuca wzbronioną książkę. Wszak rozumie dobrze niebezpieczeństwo, które przez nią mogłoby zagrozić jego największym skarbom! Z tego stanowiska rzecz biorąc, widzimy, jak kruche są wszystkie zarzuty podnoszone przeciw Indeksowi. Nie opór, nie bunt, lecz wdzięczność winien on budzić w naszych katolickich szeregach. Jeśli zaś ktoś dla studiów naukowych potrzebuje zapoznać się w oryginale z jakimś dziełem zabronionym, może od władzy kościelnej bez większych trudności uzyskać zezwolenie na jego przeczytanie. [1])

---

[1]) Wszystkie dobrze zorganizowane i swego celu świadome państwa wprowadziły u siebie od najdawniejszych czasów „Indeks" książek i pism zakazanych. Wiadomo i dziś, że np. pewnych gazet nie wolno urzędom pocztowym przyjmować do obrotu; pozbawia się je tzw. „debitu" pocztowego. Już w starożytnej Grecji Plato i Arystoteles kazali niszczyć złe książki. W Rzymie przeprowadzono na rogatkach surową rewizję pism wwożonych do miasta. W państwach nowożytnych raz wraz spotykamy się z podobnymi zakazami książek niebezpiecznych dla ustroju państwowego lub obyczajności publicznej.

4. W związku z Indeksem nasuwa się nam jeszcze parę uwag o tzw. tolerancji religijnej, której brak tak często zarzucają Kościołowi katolickiemu, jako objaw zacofania i ucisku przekonań.

Zachodzi tu czyste nieporozumienie.

Kościół jest wyznawcą, głosicielem i stróżem wiary prawdziwej. W dziedzinie prawdy nigdy nie było i nie będzie na świecie tolerancji, czyli przyjmowania, a choćby dopuszczania możliwości jakiejś innej prawdy, np. że 2×2 może być 5. Prawda jest i może być tylko jedna. Kościół, który by choć na chwilę zwątpił w wyłączną prawdziwość swej nauki, swych zasad i uznał możliwość prawdy po przeciwnej stronie, straciłby w tej samej chwili całą rację swego bytu. I któż mógłby od niego żądać zrezygnowania choćby z jednego dogmatu, choćby z jednej zasady, gdy to do niego właśnie powiedział Chrystus: *Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje* — które tobie właśnie objawiłem i powierzyłem — *nie przeminą* (Mat. 24, 35).

Tak zatem tolerancja dogmatyczna w katolicyźmie jest i będzie zwsze nie do pomyślenia.

Nie usuwa to możliwości tolerancji tzw. obywatelskiej, czyli politycznej (zezwolenia innowiercom na wyznawanie ich religii, dopuszczenia ich do równych praw w państwie itp), lecz oczywiście nie ze względu na możliwość prawdy w ich wyznaniu, lecz jedynie dla spokoju i normalnego toku życia państwowego.

Wskazanie praktyczne: Oceniając w pełni serdeczną troskę Kościoła o czystość wiary, więc w ślad za tym o zbawienie dusz, staraj się zawsze w swym postępowaniu rozumieć najlepsze i najżyczliwsze dla ludzi, dla ich rozwoju i szczęścia zamiary władzy kościelnej. Popieraj je zawsze ze swej strony. Sam się im z całą świadomością i przekonaniem poddawaj i przez przykład własny czy wyjaśnienie utrwalaj to przekonanie w drugich. Tylko

zły, obojętny katolik może uczestniczyć w krytyce zarządzeń Kościoła, osłabiając przez to wiarę w sobie i w drugich. Mów zawsze o wierze i Kościele z głębokim uszanowaniem. Nie dozwól, by w twej obecności ktokolwiek ośmielił się im uwłaczać. Miej zawsze w pamięci zaszczytne wezwanie św. Pawła: *A ty, o człowiecze boży... bojuj dobry bój wiary...* (1. Tym. 6, 12) ... *Pracuj, jako dobry żołnierz Chrystusa Jezusa!* (2 Tym. 2, 3).

Lektura: Efpe: *W wirze ezoteryzmu*, Kraków 1923, nakł. Krak. Spółki Wydawn., str. 81.

ROZDZIAŁ IX. — CZĘŚĆ ZEWNĘTRZNA. — A) ZWYCZAJNA.

MODLITWA. **24.**

Jej pojęcie; konieczność przygotowania do niej. — Modlitwa myślna. — Trudności modlitwy. — Udział ciała.

1. Modlitwa jest najprostszym i obok wiary najbardziej zasadniczym aktem czci bożej. Jeżeli zaliczamy ją do czci zewnętrznej, to oczywiście nie dlatego, iżby mogła być jej czysto zewnętrznym objawem, bo wtedy straciłaby niemal całkowicie swą wartość moralną, lecz, że zwykłe formy zewnętrzne, tj. słowa, znaki, obrzędy nadają jej w porównaniu z czysto wewnętrznymi aktami np. cnót boskich, widzialny, zewnętrzny charakter. Jest jednak zupełnie jasnym, że modlitwa może się bez nich obejść i wtedy będzie również wartościową modlitwą wewnętrzną. Powiemy jeszcze o niej poniżej za chwilę słów kilka.

Mamy dwa katechizmowe określenia modlitwy w ogóle, bardzo zresztą do siebie zbliżone treścią. Pierwsze mówi: modlitwa jest to rozmowa duszy z Bo-

giem; drugie: modlitwa jest pobożnym wzniesieniem duszy do Boga.

Zajmijmy się nieco bliżej tym drugim określeniem i starajmy się dokładnie zrozumieć, jakie ono przynosi nam pojęcie modlitwy.

Cóż to znaczy wznieść duszę do Boga i jak to można uczynić?

Przypomnijmy sobie naukę o tzw. władzach duszy naszej, za pomocą których ona prowadzi swe życie i dokonywa swych czynności. Wszak wiemy już, że są to władze poznawania i pamiętania (władze rozumu) oraz chcenia (władza woli). Do ich działania przyłączają się władze związane z naszym ciałem, jak wyobraźnia, uczucia. Uświadamiając sobie w tej chwili to bogactwo naszych władz duchowych, rozumiemy jaśniej, iż wznieść duszę do Boga, nie znaczy nic innego, jak wszystkie te władze związać z Nim ściśle, przynajmniej na krótką chwilę modlitwy.

Zrozumienie tej prawdy, iż rozum, wyobraźnia, pamięć, wola i uczucie mają się w nas zająć modlitwą, niezmiernie wyraziście objaśnia nam jej istotę, a równocześnie tłumaczy, dlaczego to tak często napotkamy w niej na poważne trudności.

Mamy bowiem myśl naszą (rozum) zająć Bogiem, względnie jedną z tajemnic objawionej przez Niego prawdy. Pamięć naszą musimy oderwać od spraw życia codziennego, a skierować mocno do wspomnienia np. niezliczonych dobrodziejstw odebranych od Boga w życiu, albo równie niestety niezliczonych wypadków obrażenia Go grzechami. Powinniśmy dalej — i to dla młodych zwykle trudne nielada — naszą bujną a krnąbrną wyobraźnię silnie opanować i skierować do jakiegoś zewnętrznego obrazu, np. pewnej sceny z życia P. Jezusa lub wprost do wizerunku świętego na ołtarzu czy na ścianie naszego pokoju. W woli mamy wzbudzić akt szczerego

poddania się woli bożej, zwłaszcza w tym, o co mamy zamiar prosić. Uczucie wreszcie, o ile to od nas zależy, choć trochę rozbudzić miłością, wdzięcznością czy żalem.

Cała ta praca, choćby jednym krótkim aktem duchowym, powinna dokonać się tuż przed rozpoczęciem modlitwy. Wtedy dopiero może być mowa o jej „udaniu się“, o jej wartości. Niestety, tego przygotowania niemal nigdy, nawet w najogólniejszym zarysie nie przeprowadzamy. Zapominamy stale o upomnieniu Pisma św.:

Synu!
Przed modlitwą przygotuj duszę twoją,
a nie bądź jako człowiek, który Boga kusi! (Ekli 18, 23).

W kościele i w domu zabieramy się do modlitwy wprost i bezpośrednio od pochłaniających całą naszą duszę zajęć, zdarzeń czy rozrywek i tak naprawdę „kusimy Boga“, a potem dziwimy się, że nasza modlitwa nic nie warta. Zniechęcamy się do niej i coraz częściej poczynamy ją zaniedbywać. Wina przecież wyłącznie w nas leży. [1])

2. Po tych zasadniczych uwagach o istocie modlitwy poświęćmy jeszcze chwilę tak niezmiernie wśród ludzi, z wielką ich szkodą duchową i moralną zaniedbanej, może nawet całkowicie nieznanej modlitwie wewnętrznej czy myślnej, stąd rozmyślaniem, rozważaniem lub (z łacińskiego) medytacją zwanej.

Rozmyślanie o jakichś prawdach, zjawiskach czy sprawach jest rzeczą tak ogólno-ludzką, że nawet młody chłopiec niejednokrotnie w życiu, nie zdając sobie z tego sprawy, je odbywa. Gdy układa w myśli plan, dyspozycję zadania domowego czy jakiegoś referatu, gdy ob-

---

[1]) Znak krzyża św. czyniony przed pacierzem, gdybyśmy go uczynili na sobie i słowa *W imię Ojca* itd. wymawiali z głębokim przejęciem, mógłby doskonale to przygotowanie do modlitwy zastąpić.

myśla wycieczkę, zawody, zabawę — wprzód rozważa nieraz bardzo dokładnie wszystko, co się z przedsiębraną pracą wiąże, co może zapewnić jej udanie się, powodzenie. Toteż myśli swoje zamyka zwykle w jakiś akt woli, w postanowienie, które zaraz poczyna wprowadzać w wykonanie. I wie o tym doskonale z doświadczenia, że im lepiej, dokładniej sprawę całą rozważył, tym lepsze zapewnił jej wyniki.

Otóż rozmyślanie modlitewne nie jest niczym innym. Nie stanowi ono jakiejś osobliwej sztuki, która może udać się tylko kapłanom czy zakonnikom. I ono bowiem jest chwilą poważnego zastanowienia się nad jakąś prawdą bożą, osądzenia w jej świetle stanu własnej duszy i charakteru, w końcu wyciągnięciem praktycznego wniosku w krótkim, jędrnym a silnym postanowieniu, np. ujarzmienia w sobie jakiejś wady, zdobycia pewnej cnoty itp.

Oczywiście z początku brak wprawy, może i czasu, a szczególnie brak powyżej omówionego przygotowania wszystkich władz duszy przez uprzytomnienie sobie obecności bożej, nasuną pewne trudności, lecz przełamanie ich raz i drugi doprowadzi napewno do osiągnięcia celu i jeśli nie codziennie, to przynajmniej od czasu do czasu (może w niedzielę) do odbycia krótkiego rozważania. Owocność jego dla nadprzyrodzonego życia duszy, dla wyrobienia chrześcijańskiego charakteru, zdobycia umiejętności i daru modlitwy będzie zupełnie niepowszednia. Nie należy tylko zrażać się początkowymi trudnościami.

Jako pomoc w takim rozważaniu służyć winna każdemu przede wszystkim Ewangelia, potem przecudna, złota książeczka Tomasza z Kempis: *O naśladowaniu Chrystusa;* dalej Palau: *Katolik uczynkiem i prawdą.* [1])

---

[1]) A oto jak można sobie samemu ułożyć plan takiego rozmyślania na tle np. prześlicznej sceny ewangelicznej przedstawia-

jącej przybycie do P. Jezusa bogatego młodzieńca. Podajmy poszczególne punkty takiej medytacji:

1) uświadamiam sobie możliwie silnie, że klęczę w tej chwili *w obecności* wszechmocnego Boga, który przez łaskę uświęcającą mieszka również w mej duszy. Oddaję Mu hołd najgłębszy jako Panu, Stwórcy i Ojcu swemu najlepszemu;

2) Odczytuję z ewangelii św. Mateusza z rozdziału 19 wiersze 16—22. Zwracam uwagę na kilka najważniejszych szczegółów, zastanawiając się nad ich treścią i znaczeniem:

   a) Bogatemu młodzieńcowi istotnie osobiście zależy na tym, aby był zbawiony. Wyszukuje sam P. Jezusa, zwalcza swą nieśmiałość, obawę, wzgląd na kolegów i prosi o wskazówkę, o radę... A mnie, czy naprawdę zależy na mej duszy, na dojściu do nieba? Ile razy o tym myślę? Jak pamiętam w rozgwarze życia codziennego? Co dla tego uczyniłem dotąd, co czynię?

   b) Młodzieniec usłyszawszy prostą odpowiedź: *Chowaj przykazania*, ucieszył się szczerze, bo aż dotąd wszystkich *strzegł* pilnie *od młodości*. Jakże szczęśliwy! Czy *ja* mógłbym dziś to samo zapewnienie złożyć P. Jezusowi? Ileż to przykazań w okropny sposób już przekroczyłem, złamałem, mimo lat moich młodych! Więc, *co chcę uczynić?*

   c) *A Jezus wejrzawszy nań, umiłował go*. I znowu: szczęśliwy młodzieniec! Życiem swym czystym zasłużył na przyjaźń z Jezusem! Jakież to musiało być cudowne wejrzenie! Jak sięgło do samego dna młodej duszy i zostało w niej najdroższym wspomnieniem na całe życie... Jezus patrzy dziś i na moją młodą duszę. Patrzy w tej chwili. Czy z radością, czy z zadowoleniem? Czy ma za co umiłować mnie?

3) Zakończę rozważanie cichą przyjacielską rozmową z P. Jezusem. Złożę Mu postanowienie, że szczególnie dziś będę Go pytał o radę, jak postępować w domu, w pracy, w towarzystwie. Że będę strzegł pilnie Jego przykazań, że będę co sił starał się zasłużyć na Jego radosne wejrzenie i zadowolenie ze mnie. Polecę się gorąco Matce Najświętszej, by mi w tym dopomogła.

3. Jak widzieliśmy już na wstępie, modlitwa wymaga pracy całego człowieka Żąda on niego skupienia na przedmiocie modlitwy całej uwagi, wszystkich władz duszy. W tym u młodych zwłaszcza leży i niemała trudność modlitwy. Chcielibyśmy się dobrze modlić, ale zamiast całych siebie oddajemy Bogu tylko jakąś cząstkę duszy. Najczęściej od modlitwy odrywa nas, jak wspomnieliśmy, wyobraźnia. Zdarza się to i z pamięcią, która dziwnie uparcie, właśnie podczas pacierza, poczyna krążyć około jakichś dawniejszych scen czy wydarzeń. Nieposłuszną, niechętną okazuje się i wola. I dlatego tak często wstajemy od modlitwy, sami nie wiedząc, czyśmy się właściwie modlili, jaką była treść aktów modlitewnych, w jakim celu odmawialiśmy je dzisiaj. Modlitwa więc wymaga niezaprzeczenie pewnego wysiłku duszy i wszystkich jej władz, pewnej ofiary z siebie, lecz zaraz spytajmy, czy na ten wysiłek, na tę ofiarę Bóg nie zasługuje? Choćby tylko z samej wdzięczności, za wszystko, co dla nas uczynił?

4. W odprawianiu modlitwy trzeba koniecznie obok duszy uwzględnić drugą stronę naszej natury, tj. ciało. Wszak modlić się powinien cały człowiek. Stąd nie wolno nam lekceważyć postawy, układu ciała. Wiemy dobrze, jak silny jest wzajemny wpływ ducha i ciała. A przeto niewątpliwym będzie, że odmawianie modlitwy na kolanach, (symbol naszego uniżenia się przed majestatem bożym), z rękami liturgicznie złożonymi, z głową wzniesioną w górę, z oczyma utkwionymi w krzyż czy obraz w wysokim stopniu przyczyni się do dobrego, pobożnego jej odprawienia. Kościół katolicki, znakomity znawca natury i psychologii człowieka, wprowadził w swe nabożeństwo cały przepych i bogactwo znaków zewnętrznych i obrzędów właśnie dlatego, aby tę naturę, tak czułą i wrażliwą na bodźce zmysłów z zewnątrz niej przychodzące ująć niejako i przywiązać do modlitwy.

W małej skali naszego codziennego życia powinniśmy go naśladować i większą niż dotąd wagę przywiązywać do pełnego uszanowania udziału naszego ciała w tym świętym obowiązku.

Wskazanie praktyczne: Połóż od dziś większy nacisk na najkrótsze choćby przygotowanie duszy do każdej modlitwy. Zadaj sobie przed nią pytanie: co mam w tej chwili robić? Z kim rozmawiać? Kto to jest Bóg a kto ja? To ci ogromnie dopomoże do dobrej modlitwy. Poza tym choć czasem proś gorąco Boga o dar modlitwy.

Ćwiczenie: Na podstawie punktów podanego w przypisie rozważania o bogatym młodzieńcu, próbuj już sam ułożyć sobie podobne rozmyślanie na temat ustępu z ewangelii św. Łukasza, rozdz. 7, w. 11—16 o wskrzeszeniu młodzieńca z Naim. Plan i punkty zanotuj sobie na kartce i potem poświęć parę minut samemu rozważaniu, czyniąc praktyczne postanowienia np. większej miłości do twej matki; albo najusilniejszego unikania grzechu ciężkiego (śmierć duszy); albo gorętszego ukochania boskiego Przyjaciela młodzieży, tak czułego na jej nędzę i potrzeby.

Dalsze, w podobny sposób ułożone rozważania przychodzić ci będą z coraz większą łatwością, wkrótce może je i bardzo pokochasz.

Zwracaj też od dziś baczną uwagę na postawę i układ całego ciała w czasie twej modlitwy; owszem bądź tu dla siebie wymagającym i surowym.

25.

Treść i cel modlitwy. — Obowiązek i potrzeba. — Przymioty. — Czas i miejsce.

1. Przypatrując się głębiej modlitwie chrześcijańskiej, odkrywamy w niej duże bogactwo treści, które dla wielu katolików zdaje się być zupełnie zakryte. Niesłu-

sznie potem oskarżają modlitwę o suchość, bezduszność, czy szablon. Oni sami są tego wszystkiego sprawcami.

Jakaż bowiem jest treść modlitwy? Przemawiając do P. Boga, wznosząc doń naszą duszę, czynić to możemy w czworakim zamiarze. Przede wszystkim, aby Go uczcić, uwielbić. To jest pierwszy i zasadniczy cel zarówno modlitwy jak ofiary. On też jest wielce zaszczytnym obowiązkiem człowieka, który jeden jedyny ze stworzeń ziemskich zdolny jest w imieniu całego świata oddawać Bogu daninę chwały świadomej i rozumnej. Taka modlitwa jest w pewnym stopniu kapłaństwem, nawet u świeckich ludzi a przecież pozostaje nieraz w całkowitym zaniedbaniu, niezrozumiana i niedoceniana. Wzorem jej będzie we mszy św. *Gloria in excelsis*, następnie modlitewka: *Chwała Ojcu i Synowi...*, hymn *Te Deum laudamus*. Drugim rodzajem to modlitwa *dziękczynna* za niezliczone łaski, dary i dobrodziejstwa boże użyczone nam samym, naszym najbliższym, całej ludzkości. Winniśmy więc dziękować Bogu za to, że nas stworzył, odkupił, uświęcił. Za łaskę chrztu św., prawdziwej wiary, za tylokrotne odpuszczenie grzechów, za tyle komunij św. Następnie za dary przyrodzone, więc zdolności, zdrowie, środki do życia, możność kształcenia się, życzliwość ludzką itd. Przykładem dziękczynienia jest w każdej mszy św. tzw. prefacja (*Gratias agamus* — składajmy dzięki P. Bogu naszemu). Z kolei nasuwa się oczywisty obowiązek modlitwy przebłagalnej za tyle upadków, niewierności, grzechów, może nawet ciężkich, od pierwszych lat młodości popełnianych. Najwspanialszymi modlitwami pokutnymi są psalmy Dawida (7 psalmów pokutnych), prastara litania do Wszystkich Świętych. Na końcu dopiero otwiera się przed nami niezmierzone pole naszych potrzeb nadprzyrodzonych i przyrodzonych, doczesnych i sięgających w wieczność, duchowych i materialnych, naszych własnych i naszej ro-

dziny, Ojczyzny, Kościoła, wreszcie tych, którzy nas o modlitwę szczególnie prosili. To modlitwa błagalna. W prośbach tych szczególnie pamiętać trzeba o łasce zwyciężenia pokus, wytrwania w dobrem do końca, dobrej śmierci i zbawienia duszy. Jak rzadko o to prosimy.

Uświadamiając sobie te niezliczone tematy, rozumiemy, jak krzywdzącym dla modlitwy, dla Boga i nas samych jest ograniczanie się w życiu do modlitwy niemal wyłącznie błagalnej. Brzydki to objaw, wtedy dopiero szczerze i gorąco się modlić, gdy nam P. Bóg staje się niezbędnie potrzebny do uproszenia jakiejś łaski, odwrócenia nieszczęścia. Jakbyśmy ocenili człowieka, któryby sobie wtedy dopiero o nas przypomniał, kiedy nas potrzebuje? To nieszlachetność i brzydota moralna.

Ale i to jeszcze nie wyczerpuje całej pełni modlitwy.

Jeśli ona bowiem, jak wspomnieliśmy poprzednio, ma obejmować całego człowieka (duszę i ciało), to oczywiście cały człowiek i wszystko co ludzkie, może i powinno być w nią wciągnięte. Modlitwa nasza poza liturgicznymi aktami czci społecznej, publicznej Kościoła powinna być bardzo osobista. Winna więc objąć wszystko, co nas w danej chwili zajmuje, cieszy, boli. Wszystko, co życie codzienne nam niesie, wolno nam objąć serdeczną rozmową z Bogiem. Jakże chętnie ten Pan nieskończonego majestatu słucha naszych synowskich zwierzeń, skarg, porywów radości, zawodu, bólu. Jak bardzo cieszy się naszą prostotą, naszym zaufaniem!

Niechże więc nikt już nie mówi, że kiedykolwiek może mu braknąć tematu do prawdziwie szczerej, gorącej, pobożnej modlitwy. A jeśli mimo wszystko czuje, że ona mu jakoś nie idzie, że skupić się nie może, niechże i to zamknie w dziecięcą skargę, wynurzenie przed Bogiem. To już będzie śliczna i wartościowa modlitwa.

2. Modlitwa jest naszym obowiązkiem, jest konieczną daniną czci składania Stwórcy przez jego najwyższe na ziemi stworzenie, Panu przez sługę, Ojcu przez dziecko. Obowiązek ten stwierdził wyraźnie P. Jezus, gdy powiedział: *Zawżdy się modlić potrzeba, a nie ustawać* (Łuk. 18, 1), gdy w Kazaniu na górze ucząc apostołów najwspanialszej modlitwy *Ojcze nasz*, nakazał: *Wy tedy tak się modlić będziecie.* (Mat. 6, 9). Obok nakazu przykład, cudowny, porywający ciągłej modlitwy w tak nieustannie czynnym życiu Zbawiciela. Gdy dnia Mu braknie, bo rzesze na chwilę odstąpić Go nie chcą, modli się w nocy, nieraz aż do samego świtu: *Odszedł na górę modlić się: i nocował na modlitwie bożej* (Łuk. 6, 12).

Ta troska boskiego Zbawiciela o naszą modlitwę musiała wypłynąć z istotnych i ważnych powodów. Na pewno też nasze dobro miała na celu.

I rzeczywiście łatwo dostrzec możemy nieocenione pożytki, jakie nam ona przynosi.

Przez odrywanie duszy od ziemi i spraw doczesnych wprowadza w życie człowieka nieoceniony pierwiastek idealizmu, bez którego życie ludzkie staje się szybko marną i nędzną wegetacją. Modlitwa łączy nas ze źródłem najwyższej mądrości, potęgi piękna i już sama przez się uszlachetnia człowieka. Przypomina nam zależność od Boga — uczy więc niezbędnej według P. Jezusa pokory chrześcijańskiej, ożywia wiarę, budzi nadzieję, rozpłomienia miłość ku Bogu i ludziom. Modlitwa daje siłę tak nam konieczną w walce z pokusami, w troskach i zawodach życia, wlewa przedziwne ukojenie w cierpieniach i bólach, zarówno duchowych jak fizycznych.

Doprawdy godnym współczucia jest człowiek, który nie rozumie modlitwy, który nie umie czy nie chce się

modlić. Jakże bardzo przez to zuboża swą duszę, jak szarym i płytkim czyni swe życie!

3. Nie każda jednak modlitwa sprowadza te cudowne, bezcenne skutki. Musi ona koniecznie odpowiadać pewnym warunkom, posiadać pewne przymioty.

Oto najważniejsze:

a) Skupienie, myśl o Bogu i przedmiocie modlitwy, o czym mówiliśmy już poprzednio; więc przynajmniej szczere usiłowanie opanowania obcych, natrętnych myśli, wyobrażeń, wspomnień. Tylko dobrowolne roztargnienia psują wartość modlitwy i są grzechem. Niedobrowolne, zwłaszcza zwalczane, niejednokrotnie wartość tę podnoszą.

b) Pokora, która tak wiele waży u Boga i wyprasza wysłuchanie. Przykładem modlitwa celnika w jerozolimskiej świątyni. Jakże ją wysoko ocenił P. Jezus w Swej znanej przypowieści (Łuk. 18, 9—14).

c) Ufność bez granic, szczególnie w modlitwie błagalnej w nieskończoną dobroć i miłosierdzie boże. *O cokolwiek prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam* (Jan 16, 23).

d) *Wytrwałość* w tychże dwóch rodzajach modlitwy. Matka św. Augustyna, św. Monika przez 18 lat błagała o nawrócenie ukochanego syna i wyprosiła nieskończenie więcej, niż pragnęła, bo powołanie kapłańskie i świętość niezwykłą po nawróceniu. Stąd P. Jezus w przypowieści o natarczywie proszącym w nocy o chleb przyjacielu powiada: *Jeśli będzie trwał, kołacąc, powiadam wam, chociaż mu nie da wstawszy, przeto że jest przyjacielem jego; wszakoż dla przykrego nalegania jego, wstanie i da mu, ile mu go potrzeba.* (Łuk. 11, 8).

e) Prostota. Bóg nie żąda słów wyszukanych, uczuć wzbudzanych sztucznie, przesadnych objawów zewnętrznych. Miłuje On przedziwnie prostotę i ta Go zawsze chwyta za serce. Nie należy więc nigdy wysilać się

na jakąś sztuczność. Z szczerego, prostego serca mówić z Bogiem, jak z ojcem i przyjacielem najlepszym. Wszak On wie, czego nam potrzeba i lepiej nam życzy, niż my sami sobie życzyć możemy.

4. Od starożytnych czasów chrześcijaństwa utrzymuje się wśród wiernych to zgodne z prawdą przekonanie, że modlić się wolno na każdym miejscu i o każdej porze dnia i nocy.

Oczywiście najwłaściwszym miejsce modlitwy będzie zawsze dom boży, w którym przebywa Jezus Chrystus, Pan nasz, rzeczywiście obecny w Najśw. Sakramencie Ołtarza. Tam mówimy z Nim niejako bezpośrednio. Ale miejscem tym może być i dom i szkoła i pole i droga. Wszędzie i wszędzie najmiłościwszy Bóg gotów nas słuchać, gdy się zwracamy do Niego.

Podobnie jest i z czasem. Odwieczna tradycja, jakże pięknie i słusznie, wprowadziła codzienną modlitwę na rozpoczęcie i zakończenie dnia, przed każdą ważniejszą czynnością i w czasie zagrażającej pokusy. Zaniedbanie pacierza przez pewien dłuższy czas nie obeszłoby się bez ciężkiego grzechu.

Przepis ten nie będzie nigdy przykry ni uciążliwy dla tego, kto choć trochę głębiej wniknął w wartość, znaczenie i zaszczyt modlitwy. Ranny i wieczorny pacierz, to chwile najświętsze i najdroższe w życiu całym. Rozmowa z ojcem naszym, na którą winniśmy się cieszyć, wysoko ją cenić i nigdy nie pozwolić na pozbawienie jej siebie. Pacierz ten nie musi być codziennie ani jednaki ani równie długi — owszem, zmiana modlitw jest bardzo korzystna — ale codzienny być powinien, jak codziennym posiłkiem musi być dla nas chleb powszedni. Bez modlitwy dusza zwolna słabnie, a nawet obumiera.

Wskazanie praktyczne: Uświadom sobie jasno, że niewiele umiesz jeszcze z twej religii, jeśli dotąd nie nauczyłeś się modlić. Ten brak musisz jak najprędzej wy-

równać pod grozą zatraty życia nadprzyrodzonego twej duszy.

Bądź też przekonanym, że umiejętność modlitwy przyniesie ci duże korzyści, także czysto naturalne przez nabycie wielkiej sztuki skupiania uwagi, opanowania roztargnień. Ale przede wszystkim rozjaśnienia umysły głębokością prawd bożych. Jakże to cenne nabytki przy każdej pracy! Genialny mędrzec, św. Tomasz z Akwinu mawiał, że więcej mądrości zaczerpnął na modlitwie, niż w długich latach wytężonych studiów naukowych.

Ćwiczenie: Staraj się zgromadzić sobie skarbiec modlitw, którebyś opanował także pamięciowo, by w braku książki móc je każdej chwili odmówić. Do takich bardzo zaleconych modlitw, oprócz zwykłego pacierza, mogą należeć: Litania do N. Marii P., przecudne antyfony mariańskie: *Pod twoją obronę; Witaj Królowo, matko miłosierdzia; modlitwa* św. Bernarda: *Pamiętaj o najdobrotliwsza Panno, Mario... Anioł Pański;* Psalm 90 Dawida: *Kto się w opiekę* i psalm 50: *Bądź mi litościw,* obydwa w pięknym przekładzie Franciszka Karpińskiego [1]; wreszcie krótkie akty wiary, nadziei, miłości; akt żalu doskonałego, różaniec należycie odmawiany.

Próbuj także sam układać sobie proste, szczere modlitwy, zwłaszcza w twoich osobistych potrzebach, zapisuj je sobie i również ucz się ich na pamięć. Posługuj się jednak także chętnie książką do nabożeństwa, lecz przed jej nabyciem proś o radę księdza. Dużo bowiem tych podręczników, wydanych dla zysku, zupełnie nie odpowiada potrzebom dusz chrześcijańskich.

---

[1]) Ur. 1741, um. 1825, w młodości studiował teologię, stąd jego zamiłowania religijno-literackie. Jest też wybitnym poetą na tym polu, zwłaszcza przez śliczne pieśni kościelne, do dziś dnia rozbrzmiewające w naszych świątyniach, ulubione zarówno przez swą wzniosłą, serdeczną treść, piękną formę i również piękne melodie. Że wymienimy najwspanialszą kolędę: Bóg się

Nade wszystko zaś ceń wysoko modlitwę i kochaj ją serdecznie. Ciesz się na jej cichą chwilę i odprawiaj ją z pełnym przejęciem i oddaniem się Bogu. To skarb na całą młodość, na całe życie twoje.

Lektura: Woroniecki Jacek O. Zak. Kazn.: *Pełnia modlitwy*, studium teologiczne dla inteligencji, wyd. II, Poznań, księg. św. Wojc. str. 142.

Plus Raoul O. T. J.: *Jak się dobrze modlić*, Kraków 1933, wyd. XX. Jezuitów, str. 167.

Tenże: *Jak się zawsze modlić, Kraków 1934*, wyd. j. w. str. 112.

Kaczmarczyk Józef X. Prof.: *Wykład Modlitwy Pańskiej*, Kraków 1938, wyd. j. w. str. 109.

Drużbacka Anna Danuta dr.: *Modlitwa, której nas nauczył Syn Boży*, Katowice 1936, wyd. Księg. Katol. str. 59.

Clarke R. G. T. J.: *Rozmyślania o życiu i nauce Pana Jezusa*, tłum. z ang. Kraków 1913, wyd. XX. Jezuitów, str. 483.

Prohászka Ottokar dr biskup: *Rozmyślania o Ewangelii*, 2 tomy, Kraków 19926, wyd. j. w. str. 483 i

Meschler Józef T. J. O.: *Trzy podstawy życia duchownego*, wyd. 2. Kraków 1928, str. 238.

26.

Boski początek dnia świętego; niedziela. — Święta kościelne. — Owoce święcenia niedzieli. — Współczesne na nią zamachy.

1. Czym ranna i wieczorna modlitwa dla każdego dnia naszego życia, tym święty dzień niedzielny w każdym tygodniu. Jest to w pełnym znaczeniu słowa „dzień Pański“ (W języku liturgicznym Kościoła: „dies Dominica), ale równie słusznie nazwać go możemy i „dniem człowieka“.

---

rodzi, dalej Kiedy ranne, Wszystkie nasze dzienne sprawy, Skoro ze snu wstaję zrana, Bądź mi litościw, Kto się w opiekę, Nie zna śmierci, Zróbcie mu miejsce, Psalmy nieszporne (przekład) i inne.

Pismo św. z prawdziwym majestatem choć w kilku, tylko słowach opowiada o jego boskim początku: *I dokonał Bóg w dzień siódmy dzieła swego, które uczynił: a odpoczął w dzień siódmy od wszelkiego dzieła,. które sprawił. I błogosławił dniowi siódmemu i uświęcił go.* (Rodz. 2, 2, 3). Na samym więc początku świata, u kolebki ludzkości wstaje pierwszy dzień święty na ziemi. Wstaje w swej całkowitej, pełnej ideologii: Bóg w ten dzień odpoczął i uświęcił go! Obrazowe wyrażenie tego odpoczynku, którego Stwórca oczywiście bynajmniej nie potrzebował, przeznaczone jest wyłącznie dla człowieka i określa konieczność wytchnienia po pracy dni sześciu, lecz głównie przede wszystkim poświęcenia owego dnia Bogu i uświęcenia przezeń swego życia.

Ten majestat dnia świętego trwa do dziś, mimo tylu wysiłków przeróżnych ciemnych nocy, by go wyniszczyć, zdeptać, by człowieka za wszelką cenę od święcenia go powstrzymać i odwrócić. Już z tego widać, jak wielkie, jak niepowszednie znaczenie dla dobra, rozwoju i szczęścia kadej duszy i całych społeczeństw kryje on w sobie.

Kościół katolicki mocą udzielonej sobie przez Chrystusa P. pełnej władzy prawodawczej (słowa do apostołów): *Cobyściekolwiek związali* (określili prawami) *na ziemi, będzie związane i na niebie* (Mat. 18, 18). — słusznie i mądrze przełożył święcenie dnia Pańskiego z siódmego na pierwszy dzień tygodnia. Chodziło mu tutaj o wyróżnienie dnia najbliższego po sabacie, a więc rozpoczynającego nowy tydzień ze względu na dwa wielkie dzieła w historii objawienia bożego w N. Zakonie. Wszak Chrystus P. w pierwszy dzień tygodnia zmartwychwstał i wtenże dzień Duch św. zstąpił na apostołów i Kościół. Dodając do tego rozpoczęcie wszechmocnego działania Boga Stwórcy w dzień pierwszy — *I rzekł Bóg niech się stanie światłość... I nastał wieczór i poranek, dzień pierwszy* (Rodz. 1, 3, 5) — otrzymamy prześliczne i głębokie

zarazem piętno niedzieli, jako dnia w szczególny sposób poświęconego co tydzień całej Trójcy Najświętszej. Cudownie pięknie określa to prefecja niedzielna, zwracając się do Boga, w tych słowach: *Prawdziwie godną i sprawiedliwą jest rzeczą słuszną i zbawienną, abyśmy tobie zawsze i wszędzie dzięki czynili, Panie Święty, Ojcze wszechmogący, Boże wieczny, który z jednorodzonym Synem twoim i Duchem świętym jednym jesteś Bogiem, jednym jesteś Panem.*

Chciał też ten Kościół sam tak silnie początkowo przez pochodzenie apostołów i wszystkich niemal wiernych związany z kultem religijnym synagogi, przede wszystkim właśnie przez święcenie niedzieli, jak najmocniej i najwyraźniej zaznaczyć swoją odrębność nowej ery dziejów, która się od Chrystusa zaczęła. To, co w rachubie ich oznaczać miały słowa „po narodzeniu Chrystusa", to w oddawaniu czci społecznej, publicznej Bogu znaczyć miała właśnie niedziela!

Jeśli do tych wielkich momentów dogmatycznych i dziejowych dodamy jeszcze ten ważny szczegół, że mimo nieszczęsnych różnic rozdzierających do dziś chrześcijaństwo na liczne „kościoły", herezje i sekty, przecież u wszystkich wyznawców Chrystusa niedziela została dniem świętym, to pamięć, że całe 800 milionowe chrześcijaństwo (więc blisko połowa rodu ludzkiego) jednoczy się w tym dniu na całej kuli ziemskiej w hołdzie chwały i uwielbienia jedynemu Bogu, nie może nas nie wzruszać, nie może nie budzić dla dostojności niedzieli, dla jej apostolskiego początku szczerego uszanowania i przywiązania.

2. Na podstawie tego samego oświadczenia Boskiego Zbawiciela, które dało apostołom władzę zamiany święcenia soboty na niedzielę, uznał nasz Kościół za stosowne i pożyteczne, obok świętego dnia rozpoczynającego nowy tydzień wprowadzić uroczyste wspominanie i święcenie

niektórych rocznic z życia Chrystusa Pana, Jego Najśw. Matki, potem apostołów i wybitnych męczenników. U tych ostatnich były to z reguły rocznice ich bohaterskiej śmierci za wiarę. Tak powstał cykl świąt kościelnych, który w średniowiecznym okresie swego największego rozwoju objął liczbę dni niemal dwukrotnie większą od liczby niedziel w roku. Święcono np. uroczyście wszystkie święta apostołów, po trzy dni na B. Narodzenie, W. Noc i Z. Święta. Dni różnych szczegółowych patronów kraju, prowincji, miasta, instytucji itd. Z rozwojem przemysłu na prośby zwierzchników państw poczęli papieże — pierwszy raz Urban VIII. w r. 1642 — ograniczać liczbę świąt kościelnych (pozostało ich jeszcze 36 w roku). Z czasem ograniczenia te rozszerzyły się tak, że ostatecznie Kodeks prawa kanonicznego ogłoszony w r. 1917 nakazał wszystkim katolikom święcić uroczyście tylko 10 świąt. Należy je dobrze mieć w pamięci, gdyż do nich to właśnie odnosi się pierwsze przykazanie kościelne: *Postanowione przez Kościół dni święte święcić.*

Więc najpierw pięć świąt Pańskich (tj. ku czci P. Jezusa), a to: Narodzenie Jego (25 grudnia), Nadanie imienia Jezus (1 stycznia), Objawienie Pańskie, u nas niewłaściwie zwane świętem Trzech Króli (6 stycznia), Wniebowstąpienie Pańskie (ruchome). B. Ciało (ruchome). Nie wliczamy tu W. Nocy i Z. Świąt, bo zawsze przypadają w niedzielę.

Następnie dwa święta N. Marii P.: Niepokalane Poczęcie (8 grudnia) i Wniebowzięcie (15 sierpnia).

W końcu dwa święta Świętych Pańskich: ŚŚ. Piotra i Pawła (29 czerwca) i wszystkich Świętych (1 listopada). Dziesiąte święto św. Józefa, Oblubieńca N. M. P. (19 marca) w Polsce nie obowiązuje, gdyż nie było przed reformą świąt u nas w zwyczaju.

Ponieważ, jak wiemy, święcenie świąt w dużym stopniu interesuje także prawodastwo państwowe (o ile

idzie przede wszystkim o wstrzymanie się od pracy), konieczną była w Polsce ustawa regulująca tę sprawę z punktu widzenia władz świeckich. Przy uchwalaniu jej w sejmie w r. 1924, wielu posłów wysunęło żądanie, aby świętować, jak dawniej, jeszcze cztery następujące dni: drugie dni: świąt B. Narodzenia, W. Nocy i Z. Świąt oraz uroczystość M. B. Gromnicznej (2 lutego) [1]) Co też i uchwalono. Święta te jednak w prawodastwie kościelnym były już zniesione, przeto i dalej takimi zostały. Wierni więc w te dni obowiązkowi nałożonemu przez drugie przykazanie kościelne nie podlegają. Natomiast z ustawy państwowej naruszanie spoczynku świątecznego w te cztery dni nie jest obywatelom dozwolone.

3. Święcenie niedziel i uroczystości kościelnych, jako akt czci bożej przynosi z sobą zarówno duszom poszczególnym, jak całym społeczeństwom podobne owoce i korzyści, jakie daje modlitwa.

Oto dzień Pański odrywa myśl, wolę, serce człowieka od ziemi i spraw doczesnych. Przypomina mu jego ostateczne przeznaczenie, podnosi go ku Bogu i zacieśnia węzeł synowskiej z nim miłości. W wirze zajęć dnia powszedniego, przy ciągłym rozerwaniu myśli, które nam tak utrudnia nawet krótką modlitwę, nie byłoby to możliwym. Nie byłoby również możliwym dla ogromnej większości katolików uczestnictwo w najśw. Ofierze; może całymi miesiącami nie mogliby zjawić się w kościele. Jakież szkody poniosłoby przez to ich życie nadprzyrodzone, a tym samym zbawienie!

Dzień święty przez to wszystko, cośmy o nim przed chwilą powiedzieli, wnosi w życie ludzkości tak jej konieczny pierwiastek idealizmu chrześcijańskiego, przypomina wielkie słowa Chrystusa: *Nie samym chlebem*

---

[1]) Por. Dzienn. Ust. Rzeczyposp. Pol. 1924 Nr. 101. poz. 926. oraz 1925 Nr. 34 (1925) poz. 234.

człowiek żyje (Mat. 4, 4). i na tę troskę o chleb powszedni uczy nas patrzeć w sposób wyższy, duchowy, a własnym chlebem dzielić się z braćmi w Chrystusie, z którymi oto tak silnie złączyła nas wspólna niedzielna ofiara eucharystyczna.

Ten dzień wreszcie w dziedzinie ściśle religijnej umożliwia tysiącom ludzi zbliżenie się do sakramentów św., z których by w innych warunkach korzystać nie mogli. To samo powiedzieć musimy i o słuchaniu słowa bożego.

Lecz, jak słyszeliśmy dzisiaj, dzień święty Bóg nie tylko poświęcił, nie tylko błogosławił mu. On w nim, jak się po ludzku wyraża Pismo św., także *odpoczął* (Rodz. 2, 2). I oto drugie, już bardziej ludzkie przeznaczenie niedzieli! Celowy, godziwy, szlachetny odpoczynek po sześciu dniach ciężkiej pracy fizycznej czy umysłowej. Konieczność tego odpoczynku rozumiemy wszyscy. Pan Bóg jednak najmądrzej określił jego częstość, oznaczając każdy siódmy dzień w tygodniu, jako dzień wytchnienia. W swoim czasie wielka rewolucja francuska (1789—1795) w ślepej nienawiści do chrześcijaństwa przeznaczyła na ten cel w miejsce niedzieli każdy dzień dziesiąty. Stało się to w roku 1792, a już w siedem lat później (1799) Napoleon I widział się zmuszonym przywrócić święcenie niedzieli, gdyż ani ludzie ani zwierzęta robocze dziesięciodniowego tygodnia wytrzymać i należycie pracować nie mogły.

Lecz na czymże ten odpoczynek niedzielny polegać powinien?

Krótka odpowiedź na to pytanie określi nam zarazem i wykaże nieocenione dobrodziejstwa chrześcijańskiej niedzieli.

Otóż przede wszystkim — poza tym, cośmy wyżej powiedzieli o dziedzinie czysto kościelnej, religijnej — użycza ona możności fizycznego i duchowego wytchnie-

nia przez poniechanie zwykłej, zawodowej, nużącej pracy, przez opuszczenie dusznych warsztatów, biur, sal szkolnych, sklepów, a zaczerpnięcie świeżego powietrza, ruchu, zażycie sportów, wśród ożywiającej, niosącej zdrowie przyrody.

W pożyciu rodzinnym niedziela zbliża do siebie bliższych i dalszych członków rodziny, zwykle przez pracę zarobkową rozrzuconych po różnych miejscach i czasem nawet oderwanych od wspólnego, codziennego posiłku. Pozwala na swobodną wymianę zdań, na wzajemne odwiedziny, wspólną rozrywkę. Przez to zacieśnia między jednostkami i całymi rodzinami węzły społeczne, tak ważne dla wewnętrznej spoistości narodu.

W dziedzinie kulturalnej umożliwia spokojną lekturę, słuchanie odczytów, zwiedzanie muzeów, wystaw; udział w koncertach, dobrych przedstawieniach teatralnych czy kinowych.

A tak dni święta stają się dla tych, co umieją z nich godziwie, po chrześcijańsku korzystać, prawdziwie błogosławionymi chwilami, w których zaczerpnięte siły, świeżość, spokój, pozwalają znów dalszy tydzień przeżyć i przepracować na chwałę bożą, pożytek duszy i utrzymanie życia i zdrowia własnego jak i rodziny. Gdy przeciwnie, zmarnowane, może zbezczeszczone występkiem powodują wprost opłakane straty zarówno dla życia duchowego, religijnego, jak i dla zdrowia i fizycznej tężyzny organizmów. [1])

---

[1]) Doniosłe znaczenie religijne i narodowe dni świętych mogliśmy zawsze obserwować u Żydów. Szabat był u nich jednym z najpotężniejszych czynników, umożliwiających im wiekowie trwanie wśród obcych narodów w wierności dla swej religii i ducha narodowego. W ten dzień chłonęli oni w siebie potężne pierwiastki boże, zawarte w księgach świętych, żyli życiem rodzinnym, odrywali się od handlu, interesów, nawet z wielkimi stratami materialnymi, wyrabiali więc swą wolę i zdolność zaparcia się swych głęboko wrodzonych pociągów.

4. Trzeba jednak od wczesnej już młodości uczyć się i zabiegać o to, by te drogocenne dni, jak powiedzieliśmy, boże i ludzkie zarazem, naprawdę po chrześcijańsku przepędzać. Wtedy tylko sprowadzą one nam błogosławieństwo boże i istotny, rzetelny pożytek.

Tymczasem w niedziele raz wraz urządza się i to już od rana, właśnie w czasie nabożeństw, przeróżne imprezy, jak zawody sportowe, rozgrywki, poranki muzyczne, teatralne, filmowe, całodzienne wycieczki, to znów rozmaite wystawy i pokazy. Mnóstwo też ludzi odbywa w niedziele bynajmniej nie konieczne podróże. A wszystko to zaciera uroczysty charakter dnia świętego, odwodzi od kościoła, ofiary św. i kazania.

To samo powiedzieć trzeba o wielkich dorocznych uroczystościach B. Narodzenia, W. Nocy i Z. Świąt. Przez wyprawy świąteczne specjalnymi, popularnymi pociągami rozbija się rodziny, wyniszcza tak niezmiernie z punktu religijnego i narodowego doniosłe, drogie, szczególnie dla młodzieży, przecudne tradycje i zwyczaje (wigilia, choinka, pasterka, jasełka, święcone, rezurekcja itd.), w ich miejsce podsuwa się zazwyczaj płaską, płytką rozrywkę (dancing), która tylko pustkę pozostawia w duszy.

Przed uświadomionymi katolikami staje wielkie zadanie obrony niedzieli i świąt już nie tylko dla siebie, dla własnych dusz, ale dla rodzin, dla całego społeczeństwa, któremu poważnie zagraża skrajne zmaterializowanie życia a nawet wprost spoganienie. Cóż zaś może bardziej i niebezpieczniej osłabić tężyznę ducha obywatelskiego i narodowego?

Wskazanie praktyczne: Ucz się od wczesnych lat inaczej niż dotąd patrzeć na niedzielę i rozumieć ją. Zawsze n a p i e r w s z y m m i e j s c u stawiaj jej boży, religijny charakter. Obowiązki katolickie uważaj za święte i zaszczytne dla siebie. Sam je zawsze sumiennie wypeł-

niaj i staraj się o to samo, o ile możesz, w domu rodzinnym i wśród twych kolegów. Bądź apostołem świętości niedzieli! Bóg ci to sowicie zapłaci!

Ćwiczenie: W każdy dzień święty spełnij na chwałę Boga, choć jeden dobry uczynek, szczególnie dla twych bliskich w rodzinie. W najbliższą zaś niedzielę odpraw krótki rachunek sumienia na temat wartości i świętości przeżytych dotąd przez ciebie niedziel i świąt uroczystych Kościoła.

27.

Obowiązkiem katolika uczestnictwo w ofierze mszy św. — Fizyczne i duchowe warunki tego udziału. — Przeszkody zwalniające od niego. — Konieczność wiedzy i uświadomienia.

1. Znane nam dobrze drugie przykazanie kościelne określa dokładnie, na czym ma przede wszystkim polegać obchodzenie dni świętych przez chrześcijan katolików. Obowiązek uczestniczenia w najśw. Ofierze postawił niedziele i święta na wyżynie, która nie była nigdy dostępna dla wyznawców religii Mojżeszowej z tego przede wszystkim względu, że dla całego narodu i kraju jedna jedyna istniała świątynia w Jerozolimie, a właściwy kult Boga przez ofiary różnego rodzaju dokonywał się w dziedzińcu kapłańskim, względnie w miejscu świętym, dokąd wstęp świeckim ludziom surowo był wzbroniony. Zakon Nowy, zakon miłości, dobroci, poufnego obcowania z Bogiem, naszym Ojcem i z Jezusem Chrystusem, dopuścił w s z y s t k i c h wiernych do najbliższego uczestnictwa w najśw. tajemnicach, dozwolił im nie tylko na wstęp do wnętrza świątyni, ale zbliżył niemal bezpośrednio do ołtarza. Lecz to nie wszystko! Nowy Zakon bowiem, stwarzając przez Kościół i w Kościele ciało duchowe, mistyczne Chrystusa, którego głową On sam, a wszyscy wierni członkami, nie-

zmiernie silnie i jasno podkreślił zupełnie dotąd nieznany w świecie charakter wspólnej ofiary. Już nie sam kapłan, jak w Starym Zakonie, ją składa. Msza św. jest w pełnym znaczeniu ofiarą Chrystusa, kapłana i wiernego ludu. Podobnie uczta eucharystyczna w komunii św. jest ucztą wspólnoty i doskonałej jedności we wierze w Chrystusa, w Jego miłości i łasce. Przez to wszystko niedzielna msza św. parafii katolickiej staje się nie tylko uroczystym, wspólnym i najdoskonalszym aktem czci Boga, lecz bezcennym, umiłowanym i wszystko jednoczącym ośrodkiem całego życia duchowego katolicyzmu.

Tak pojęta liturgia niedzieli musi być niejako przyrodzonym obowiązkiem, ale równocześnie i zaszczytem każdego członka Kościoła, tej wielkiej społeczności bożej, tego „obcowania Świętych", do którego wstąpił on w chwili przyjęcia chrztu już na zawsze. W każdą więc niedzielę i święto uroczyste każdy prawowierny, uczciwy katolik ma obowiązek jawić się na wielkim, walnym zgromadzeniu świętych i uczestniczyć we wspólnie składanej ofierze.

Taki jest i taki tylko może być sens tego przykazania Kościoła, które, jak widzimy, najściślej wypływa z jego społecznego charakteru.

Dlatego Kościół musi na spełnienie tego obowiązku kłaść istotny nacisk i znowu na podstawie znanej nam już swej władzy prawodawczej, dobrowolne zaniedbanie ścigać najwyższą niewątpliwie karą, jaką jest utrata łaski uświęcającej przez grzech ciężki, utrata jednoczącej z Chrystusem świętości.

Z tego zasadniczego stanowiska naszej władzy, tak niestety nierozumianego przez wielu wiernych, płyną konsekwentnie wszystkie szczegółowe już przepisy.

2. A zatem według nich uczestnictwo we mszy św. ma polegać na fizycznej i duchowej obecności w świątyni.

a) Fizyczna przytomność domaga się przebywania w samymże domu bożym, w razie przepełnienia dopuszcza pobyt poza jego murami, lecz w łączności z ludem modlącym się w kościele. Nie wolno zatem, pod grozą niespełnienia przykazania, oddalać się od bramy kościelnej, odłączać się od zgromadzenia wiernych. Stało się to niestety u nas, zwłaszcza u mężczyzn, pożałowania godnym zwyczajem, który powoduje, mimo pójścia pod kościół czy na jego dziedziniec złamanie przykazania kościelnego. [1]) Z tego samego powodu nikt zdrowy i mogący udać się do kościoła nie może uczynić zadość przykazaniu, słuchając mszy św. przez radio. Oczywiście chorzy czy pielęgnujący chorych, więźniowie itd. mogą to czynić z pożytkiem dla swej duszy. Oni jednak i tak nie są związani prawem.

b) Duchowo. Tutaj uczestnictwo we mszy św. wymaga zwracania uwagi na istotne przynajmniej części ofiary (dlatego wprowadzono znaki dzwonkiem na ofiarowanie, przeistoczenie i komunię św. kapłańską). Kto przychodzi po ofiarowaniu; kto całkowicie nie uważa, nie łączy się z kapłanem i wiernymi przez modlitwę, nie czyni zadość przykazaniu (w pierwszym wypadku całkowicie, w drugim w znacznej mierze).

Ponieważ nawet cicha msza św. trwa przez dłuższy czas, bo około pół godziny, utrzymanie skupienia i uwagi jest dla wiernych dość trudnym. Zasób modlitw przyswojonych na pamięć szybko się wyczerpie, one zresztą swą

---

[1]) Kapłan polski, X. S., który znalazł się przed laty w Tunisie, w płn. Afryce, zobaczył kilku młodych ludzi wystających w czasie sumy pod kościołem. Tknięty przeczuciem, podszedł ku nim i odezwał się po polsku: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus". Chórem odpowiedzieli: „Na wieki wieków Amen". Aż do Afryki zawieźli ze sobą tak bardzo niekatolicki i gorszący wszystkich zagranicą zwyczaj, którego nabyli gdzieś w ojczystej parafii.

treścią nie odpowiadają należycie idei eucharystycznej ofiary. Stąd konieczność użycia jakiegoś podręcznika czyli książki do nabożeństwa, w której zawsze znajdzie się jeden, drugi zbiór modlitw mszalnych. Najidealniejszym zbiorem tego rodzaju jest oczywiście *Mszał Rzymski*, który w polskim tłumaczeniu każdy winien posiadać i nauczyć się zeń korzystać. Wtedy dopiero można mówić o prawdziwym uczestniczeniu we mszy św.

Największym zbliżeniem się człowieka świeckiego do tajemnicy ołtarza, będzie bezwątpienia ta osobista pomoc kapłanowi w odprawianiu św. obrzędów, którą mu przynosi ministrant. W pierwotnym Kościele zaszczyt ten wymagał poprzednio przyjęcia aż czterech święceń niższych (ostariusz, lektor, egzorcysta, akolita — czyli właśnie ministrant). Ze zmianą stosunków dopuścił Kościół świeckich, najchętniej młodych chłopców do tych świętych usług i sowicie je nagradza każdemu pobożnie służącemu do mszy św. przyznając pod zwykłymi warunkami (stan łaski uświęcającej i intencja zyskania odpustu) odpust 3 lat.[1]) Każdy też młodzieniec katolicki powinien nauczyć się wzorowo służyć do mszy św. (niekoniecznie na pamięć) i cieszyć się tak wielkim zaszczytem. Jakże często może kapłana (np. na wakacjach) wybawić z wielkiego kłopotu, gdy w kościele braknie ministrantów i zaskarbić sobie niemałą przed Bogiem zasługę.

3. Jak w każdym prawie ludzkim, tak i przy drugim przykazaniu kościelnym mogą zachodzić w pewnych wypadkach przyczyny zwalniające od obowiązku. Dzielimy je na dwa rodzaje: przeszkód fizycznych i moralnych.

---

[1]) Dekret Kongregacji św. Penitencji z 13 maja 1937: „Wiernym, którzy kapłanowi sprawującemu św. ofiarę eucharystyczną pobożnie usługują, przyznaje się odpust 3 lat".

a) Fizyczne zachodzą wtedy, gdy ktoś mimo szczerej chęci napotyka na niemożliwość lub wielką trudność natury fizycznej w zadośćuczynieniu prawu. Będzie to przede wszystkim choroba czy osłabienie po niej, bardzo daleka droga, burza czy ulewa, zadymka śnieżna, zerwanie mostu na rzece, bitwa, brak ubrania, szczególnie w zimie (ale nie odświętnego stroju!), wyjątkowe zimno w kościele np. dla osób starszych itp.

b) Moralne: konieczność pielęgnowania chorego, opieki nad małymi dziećmi, niezbędna praca zawodowa w fabryce, kopalni, komunikacji publicznej, rozumny zakaz rodziców czy przełożonych itd.

Wszystkie te trudności jednak powinien katolik dobrze rozważyć w sumieniu i pytać się w duszy, czy one istotnie są tak poważne, iż uniemożliwiają mu udanie się do kościoła lub udział w św. ofierze. Jak przy każdym przykazaniu naszej wiary, tak i tutaj winniśmy się kierować prawdą, szczerością i uczciwością wobec Boga i samych siebie. Kto sam stwarza przeszkody (zabawa wieczór w sobotę, plan całodniowej wycieczki, zawody sportowe od rana, niekonieczna podróż rannym pociągiem czy autobusem, statkiem itd.), ten żadną miarą do wyżej podanych przeszkód zwalniających odwoływać się nie może. Świadomie bowiem chce postąpić nieuczciwie i zlekceważyć jeden z najważniejszych obowiązków religijnych. Popełnia więc grzech ciężki.

To samo, choć w mniejszej mierze, odnosi się do tak częstego u nas spóźniania się na mszę św. Jest to dowód wysokiego lekceważenia największej świętości naszej wiary. Wszak w stosunkach towarzyskich spóźnianie się uchodzi za dowód złego wychowania, braku taktu i uszanowania dla innych. Tęż samą uwagę należy zastosować do niewłaściwego zachowania się w kościele. Przychodzimy do domu Boga, by go uczcić, a wyrządzamy mu zniewagę i krzywdę. Miast łaski wynieść z nabożeństwa, obcią-

żamy duszę grzechem, który czasem, np. ze względu na zgorszenie, może stać się łatwo śmiertelnym.

4. Powodem tych wszystkich zniewag, upadków, niewierności popełnianych przez wielu katolików w dnie święte będzie przede wszystkim brak głębokiej żywej wiary, następnie zaś zrozumienia samej mszy św. i jej ukochania. Toteż jedynym lekarstwem może się tutaj stać pogłębienie i ożywienie tej wiary, następnie bliższe wniknięcie w wielkość, majestat i świętość liturgii mszalnej. Uświadomienie sobie, iż w niej Bóg prawdziwy zstępuje z nieba i składa z siebie ofiarę za nas; iż w skarbnicy Kościoła naszego nie istnieje bezwzględnie większa świętość nad tę ofiarę; że wreszcie każda msza jest największym wypadkiem dnia w życiu świata, jak była nim ofiara Chrystusa na krzyżu, której ona jest istotnym powtórzeniem — to wszystko poucza nas dość jasno i mocno, że w niedzielę i święta uczestnictwo pobożne, wierne, duchowe i fizyczne we mszy św. jest naszym najpierwszym obowiązkiem katolickim. Że w święto miejsce nasze przede wszystkim jest w kościele; że dopiero po zadośćuczynieniu przykazaniom wolno nam resztę dnia użyć dla siebie i prawdziwego, bo ze spokojnym sumieniem, zażyć wytchnienia czy godziwej rozrywki.

Wskazanie praktyczne: Staraj się od dziś głębiej zrozumieć, wyżej cenić i goręcej kochać twoją mszę niedzielną. Za nic nie daj się pozbawić uczestnictwa w najśw. Ofierze Jezusa Chrystusa. Jeśli tylko możesz postaraj się o mszalik, łącz się z kapłanem i ludem przez modlitwę liturgiczną; jeśli czujesz potrzebę i pragnienie, także przez komunię św. Miej sobie też za wielki zaszczyt jak najczęściej pobożnie i według przepisów Kościoła do niej usługiwać.

Lektura: Parsch Pius dr X.: *Kazania o mszy św.*, wykłady w czasie tygodnia liturgicznego, Kraków 1931, wyd. „Mysterium Christi", str. 99.

Śpikowski Władysław dr X.: *Nasz udział we mszy św.* Poznań 1936, księg. św. Wojciecha, str. 104.

Mäder Robert X.: *Z powrotem do mszy św.* Kraków 1938, wyd. XX. Jezuitów, str. 155.

Poczta Stanisław X.: *Żywa msza św.* (podręcznik do mszy św. recytowanej), wyd. V. Grodzisk Poznański 1934, wydawn. drukarni tamże, str. 16.

28.

Obowiązek wstrzymania się od ciężkiej pracy. — Jej rodzaje. — Przyczyny zwalniające od prawa. — Błogosławieństwa dnia świętego.

1. Drugim obowiązkiem domagającym się sumiennego zachowania w dzień święty jest zaniechanie wszelkiej pracy ciężkiej, roboczej, więc fizycznej. Obowiązek ten objawił P. Bóg bardzo jasno i stanowczo w wyjaśnieniu trzeciego przykazania: *Sześć dni pracować będziesz i będziesz czynił wszystkie twoje roboty. Ale dzień siódmy jest odpoczynkiem ku czci Pana, Boga twego; nie wolno tobie czynić weń żadnej roboty, ani tobie, ani synowi twojemu, ani córce twojej, ani słudze twemu, ani służebnicy twojej, ani bydlęciu twemu ani obcemu, który żyje w bramach twoich* (Wyjść. 20, 9, 10). Te właśnie tak bezwzględne słowa spowodowały u Izraelitów istotnie podziwu godną sumienność w przestrzeganiu bożego nakazu, co znów użyczyło całemu narodowi, nawet w jego najcięższych czasach, niezwykłej siły moralnej, jak o tym już wspomnieliśmy poprzednio.

Dla każdego też jest zrozumiałym, że jeśli dzień święty ma osiągnąć cel swego ustanowienia, musi być dniem możliwie najzupełniejszego przerwania wszelkiej ciężkiej pracy. Ono bowiem tylko umożliwi ludziom poświęcenie odpowiedniego czasu na oddanie czci należnej Bogu, głębsze zajęcie się sprawą duszy i w końcu istotne, rzetelne wytchnienie po pracy całego tygodnia.

2. Lecz jakież to prace podlegają temu zakazowi?

Jak wspomnieliśmy te, które zwykle oznaczamy nazwą prac roboczych lub służebnych. Należeć tu więc będą: prace na roli, w lesie; następnie w kopalniach, hutach, fabrykach; wszelkiego rodzaju prace rzemieślnicze; cięższe a niekonieczne roboty gospodarskie i domowe.

Do prac więc zakazanych nie należą prace tzw. wyzwolone, dokonywane władzami duchowymi, jak nauka, pisanie, rachowanie; prace artystyczne, jak muzyka, śpiew, malarstwo itd.

Zauważyć tu należy, że wzgląd na zarobek nie odgrywa roli w dziedzinie spoczynku świątecznego. Prace ciężkie, choćby bezinteresowne podlegają zakazowi; na odwrót prace duchowe, choćby były wykonane dla zarobku (obraz na zamówienie, koncert za biletami), pozostają zawsze dozwolonymi.

Do czynności zakazanych należą wreszcie te wszystkie zajęcia, które ze swej natury zakłócają uroczysty charakter dnia świętego, wywołując zgiełk, hałas, kłótnie itd. Z tego powodu wzbronione będą rozprawy sądowe, licytacje, targi, jarmarki, hałaśliwe polowania (z nagonką) itp.

Przekroczenie tego zakazu pociąga za sobą, podobnie jak opuszczenie mszy św., grzech śmiertelny. Czas zakazany obejmuje pełną dobę — od północy w sobotę (wzgl. wigilię uroczystego święta) do następnej północy.

Nie popełnia grzechu ciężkiego, kto przez czas krótszy (mniej niż dwie godziny) pracuje choćby ciężko, o ile tylko przez to nie daje drugim zgorszenia i o ile nie zaniedbuje uczestnictwa we mszy św.

Wszystkie te zasady odnoszą się także do tych, którzy wbrew przykazaniu wydają rozkaz pracy, wyjąwszy nadzwyczajne warunki, o których powiemy niżej.

3. Jak przy pierwszym obowiązku nakazanym przez drugie przykazanie kościelne, odnośnie do uczestnictwa we mszy św. zajść mogą ważne okoliczności usprawiedliwiające wyjątkowo jej opuszczenie, podobnie i przy zakazie robót służebnych będą one dopuszczone.

Dwojaki tu zajść może wypadek:

a) Zezwolenie władzy kościelnej czyli dyspenza od zachowania przykazań (bożego i kościelnego). Uzyskać ją można, o ile zajdą istotnie ważne ku temu powody (np. prace żniwne w pogodną niedzielę wśród dżdżystego lata. W tym wypadku po mszy św. odprawionej o wczesnej porze, rolnicy z rodzinami i służbą mogą wyruszyć w pole).

b) Konieczna potrzeba. Tutaj należeć będą wszelkie prace nieodzowne albo do normalnego utrzymania życia jednostkowego, rodzinnego czy społecznego, albo wyjątkowo duża strata materialna, lub wreszcie inne zajęcia bezwzględnie potrzebne, między innymi przede wszystkim dla chwały bożej lub dla poratowania bliźnich. Dla przykładu wymienimy niektóre mogące zajść wypadki:

Koniecznie potrzebne są więc prace w kopalniach (przy pompach, dobywających ciągle płynącą podziemną wodę), w hutach i fabrykach (przy tzw. wysokich piecach, których rozpalenie ponowne trwa długo i pochłania wielkie koszta), w piekarniach, cukierniach, restauracjach.

Są dalej dozwolone, oczywiście konieczne prace domowe: sprzątnięcie izby, przygotowanie posiłku. Prace w takich instytucjach dobra społecznego, jak poczty, telegrafy, koleje, statki, autobusy, samoloty pasażerskie itp. Prace kupieckie w handlu spożywczym, lecz te najczęściej w kilku tylko określonych godzinach. Tu także należą niezbędne zajęcia przy gaszeniu pożaru, ratunku w czasie powodzi, działań pomocniczych czy innych

w czasie wojny. W nagłych wypadkach np. śmierci (wolno wykonać trumnę, wykopać grób, uszyć żałobne ubranie); wolno też naprawić zepsuty wóz, auto, okuć konia itd., wreszcie wolno podjąć pracę naglącą dla chwały bożej (ustawienie ołtarzy na procesję B. Ciała) lub dla dobra bliźnich (konieczne zabiegi lecznicze dla chorych).

4. Ogólną zasadą moralną kierującą naszym postępowaniem w odniesieniu do tych przepisów w dziedzinie pracy, zupełnie tak samo jak w dziedzinie nabożeństwa niedzielnego czy świątecznego, powinno być osobiste, szczere i uczciwe przekonanie, dobra wola spełnienia przykazań. Jako wiernym katolikom powinno nam na tym osobiście zależeć, aby zarówno jednostki, jak całe rodziny, jak wreszcie społeczeństwo nasze przejęte było głęboko ideą poszanowania dnia świętego. Czyż ono właśnie nie sprowadza błogosławieństwa bożego na naród i państwo? Czy nie stwierdza katolickiego charakteru kraju?

Jak widzieliśmy już cały szereg czynników różnorakiej natury mocno przemawia za sumiennym wypełnieniem tego zasadniczego obowiązku naszej chrześcijańskiej etyki. Przemawiają także niezaprzeczone a doniosłe korzyści.

Dobrze, godziwie przeżyta niedziela wnosi poprzez poszczególne dusze w społeczeństwo całe nieprzebrany zapas energii duchowej, przede wszystkim nadprzyrodzonej, jak i fizycznej. Daje prawdziwy wypoczynek, budzi zapał na nowy tydzień, wywyższa i uszlachetnia pracę ludzką, choćby najpowszedniejszą i najcięższą. Tym bardziej, że jak z całej nauki o dniu świętym, o jego wzniosłym charakterze wypływa, dzień ten powinien nas wszystkich w szczególny sposób zachęcać nie tylko do unikania grzechu, bo przecież to wielki dzień chwały i uwielbienia Boga, ale też do spełnienia dobrych uczynków. Jakże one bardzo uświęcają dzień Pański, ile obfitej nagrody

sprowadzają na dusze. Więc choćby krótka religijna lektura, umilanie życia rodzinnego przez drobne usługi, serdeczne zajęcie się młodszym rodzeństwem, jałmużna, odwiedzenie chorego. Wszystko to w prześliczny sposób znamionuje katolicką niedzielę i pozostawia jeszcze sporo czasu na własną rozrywkę czy przyjemność.

Przeciwnie zaś, tam, gdzie w sposób przeżycia dnia świętego wkradł się bezgraniczny egoizm, gdzie życie wyłącznie dla siebie i użycie do ostatecznych granic, a nawet poza rozumne i uczciwe granice, sportu, zabawy, jedzenia i picia, gry w karty, niewłaściwych tańców itd. wypełnia do ostatka ten dzień święty, doprowadza często do ciężkiej obrazy Boga, do bolesnych upadków moralnych, przygnębia duszę, napełnia ją niezadowoleniem z siebie, niechęcią do drugich i tak najzupełniej niszczy to wszystko, co w nim mogło i powinno być świętym, szlachetnym, radosnym i prawdziwie owocnym dla człowieka.

Wskazanie praktyczne: Nie mając sposobności do wykroczeń przeciw przykazaniu przez pracę ciężką, zwróć bacznie swą uwagę na piękny obowiązek spełnienia w nim choć jednego dobrego uczynku dla chwały bożej, dla miłości bliźnich. Niech będzie i drobny bardzo, ale niech go nie braknie. Staraj się szczerze o to, by twoja niedziela była zawsze po bożemu, po katolicku spędzona.

ROZDZIAŁ X. — CZEŚĆ ZEWNĘTRZNA — NADZWYCZAJNA.

PRZYSIĘGA I ŚLUB. **29.**

Przysięga wyjątkowym aktem czci bożej; jej pojęcie i ważność. — Jej godziwość moralna. — Pojęcie ślubu. — Zwolnienia od przysięgi przyrzekającej i ślubu.

1. Drugie przykazanie boskie: *Nie będziesz brał imienia Pana Boga twego nadaremno*, zabraniając wy-

wania Boga i świętych w rzeczach błahych lub, co gorsza, nieprawdziwych, zezwala tym samym wzywać Go zarówno na pomoc w trudnych czy bolesnych położeniach życia, jak i na świadka prawdziwości naszych słów i szczerości naszych obietnic, przyrzeczeń, zamiarów. Tak więc przysięga jest rzeczą moralnie dobrą, co więcej, jest aktem czci bożej, ponieważ składając ją, wyznajemy naszą wiarę w Boga, w Jego wszechwiedzę, najwyższą mądrość i sprawiedliwość.

P. Jezus jednak, dając w Kazaniu na górze pełny wykład moralności N. Zakonu, uznaje najsłuszniej przysięgę za rzecz u chrześcijan zupełnie wyjątkową. Wszak doskonalszym od jej składania byłoby oczywiście takie ich postępowanie, by w pożyciu z ludźmi zupełnie wystarczała Jego wskazówka: *A niechaj mowa wasza będzie: Jest, jest. Nie, nie. A co nad to więcej jest, od złego jest* (Mat. 5, 37). Zwraca się tu Zbawiciel nie przeciw przysiędze jako takiej, lecz przeciw tej słabości, ułomności, a często i złości ludzkiej, która wywołuje potrzebę stwierdzania prawdy słów przysięgą. I istotnie w pełnym pojęciu doskonałości chrześcijańskiej stałaby się ona całkowicie zbyteczną, gdyż każde słowo chrześcijanina, jako prawdziwe, nie wymagałoby żadnych dalszych potwierdzeń, tym mniej odwoływania się aż do Boga.

Przysięgę określamy jako wezwanie Pana Boga na świadka, że co do treści: a) to, co mówimy jest prawdą (przysięga potwierdzająca), lub b) że tego, co przyrzekamy, mamy szczery zamiar dotrzymać (przys. przyrzekająca). Co do formy zewnętrznej przysięga może być prywatna, składana w zwyczajnych stosunkach między ludźmi, albo uroczysta, złączona z pewnym ceremoniałem (krzyż, świece zapalone, księga ewangelii). Przykładem przysięgi potwierdzającej jest przysięga w sądzie, przyrzekającej w wojsku, przy obejmowaniu stanowisk urzędowych itp.

Do ważności przysięgi niezbędne są dwa warunki: a) aby przysięgający miał istotnie zamiar złożenia przysięgi, więc przyjęcia na siebie obowiązku, który się w niej dla niego mieści (mówienia prawdy, dotrzymania przyrzeczenia), b) aby użył słów wyraźnie wzywających Boga na świadka. Formuły: „Jak Boga kocham; daję słowo honoru...“ i inne nie mogą zastąpić przysięgi. Słowo honoru może mieć swą wartość u ludzi niewierzących w Boga, ale wtedy nie będzie ono żadną miarą aktem religijnym.

2. Co innego jednak jest ważność przysięgi, co innego zaś jej moralna godziwość. W tym drugim wypadku idzie o to, kiedy przysięga jest rzeczywiście aktem czci bożej, dozwolonym i dobrym.

Otóż do tego potrzeba koniecznie trzech warunków. Wymienia je wyraźnie Pismo św.: *Będziesz przysięgał... w prawdzie, sądzie i sprawiedliwości* (Jer. 4, 2). Wyjaśnijmy je tu po kolei:

a) *Prawda* tego, co mówimy, jest oczywiście niezbędna w przysiędze, zarówno potwierdzającej jak przyrzekającej. Umyślne kłamstwo będzie tu grzechem i to — jak z natury przysięgi wynika — szczególnie ciężkim (wezwanie Boga na świadka kłamstwa!). Zowiemy to krzywoprzysięstwem.

b) *Sąd* oznacza tutaj należyte, głębokie osądzenie, uświadomienie sobie zarówno aktu przysięgi, jak jej treści i zobowiązań przez tego, kto ją składa. Wyklucza więc od przysiąg godziwych te, które złożono lekkomyślnie, bez zastanowienia, na drobiazgi. Stąd niezdolność do godziwej przysięgi u małoletnich, obłąkanych, zahypnotyzowanych (porównaj także wyjątki podane wyżej przy ważności przysięgi, szczególnie co do szczerego, świadomego zamiaru).[1])

---

[1]) Tam, gdzie zachodzi przymus fizyczny, nadzwyczaj wielki lęk, oddziaływujący na rozum i wolę przysięgającego, przysięga

c) *Sprawiedliwość* wymaga moralnej godziwości tego, na co składamy przysięgę. Idzie tu oczywiście o przysięgę przyrzekającą. Nie może więc być jej przedmiotem np. zamiar kradzieży, pobicia, zabójstwa, pojedynku itd. Z Ewangelii św. znana jest powszechnie niegodziwa przysięga, niezupełnie w dodatku trzeźwego Heroda, dana w nagrodę za taniec Salome. Podobnie nie mogą być dozwolone przysięgi w różnych związkach mających na celu walkę z religią, krwawe przewroty społeczne itp.

Możliwość unieważnienia przysięgi przyrzekającej względnie zwolnienie od niej, wyjaśnimy poniżej przy omówieniu ślubu.

3. Aktem nadzwyczajnej czci bożej jest także ślub (votum). Pojęcie to należy odróżnić od wyrazu „ślub" popularnie używanego u nas na oznaczenie sakramentu małżeństwa. Nie ma tam ślubu w znaczeniu, o jakie nam dziś idzie, lecz jest po prostu przysięga przyrzekająca, wzajemnie sobie przez nowożeńców złożona wobec kapłana i świadków i stanowiąca znak widzialny tego sakramentu.

Otóż ślub jest to dobrowolna, Bogu złożona obietnica, przez którą chrześcijanin katolik zobowiązuje się pod grzechem do spełnienia pewnego dobrego uczynku. Nie idzie tu więc o jakąś zwykłą obietnicę czy postanowienie, bo te nie obowiązują pod grzechem. Ślubować można uczynki nieobowiązkowe (msza św. w soboty, pielgrzymka itp.) lub obowiązkowe np. msza św. w każdą niedzielę (wtedy obowiązuje ona podwójnie i z przykazania i ze ślubu).

Wartość moralna tego aktu czci bożej domaga się, aby on był zupełnie dobrowolny i odnosił się do rzeczy miłej Bogu.

---

nie może być ważna. Gdzie stosuje się przymus moralny, gdzie powstaje lekki strach, przysięga nie traci ważności, lecz na podstawie tych okoliczności można uzyskać zwolnienie w przypadku przysięgi przyrzekającej.

Ślub można składać bezwarunkowo, wtedy obowiązuje on w każdym wypadku, lub warunkowo, więc zależnie, czy otrzymamy np. łaskę, o którą prosimy, popierając modlitwę ślubem.

Ślub obowiązuje pod grzechem ciężkim lub lekkim. To znów zależy od przedmiotu, od treści ślubu (rzecz małej wagi lub doniosła).

Podobnie, jak przy pokrewnej ślubowi przysiędze przyrzekającej, trzeba i przy ślubach zachować zawsze roztropność. Należy więc dobrze zastanowić się, czy będziemy w możności naszego ślubu dotrzymać. Jasną jest bowiem rzeczą, że — jak mówi Pismo św.: *Daleko lepiej jest nie ślubować, niżli po ślubie obietnic nie spełnić* (Ekkl. 5, 4).

Im ważniejszą sprawę chcemy uczynić przedmiotem ślubu, tym dłużej i poważniej trzeba się nad nią zastanowić, tym goręcej modlić się o światło boże. Bardzo też poradną jest rzeczą zasięgnąć wpierw zdania spowiednika. Nierozważne śluby stają się łatwo powodem niepokojów duchowych, skrupułów. Mogą odbić się źle na całym życiu i sięgnąć nawet w nieprzewidziane szerokie dziedziny. Znanym jest powszechnie nieszczęsny ślub wstąpienia do zakonu, złożony wśród przerażającej burzy przez młodego Marcina Lutra. Zakonnik i kapłan bez powołania, nie tylko sam zeszedł na manowce herezji, lecz dzięki swym wybitnym zdolnościom, zaciętości i uporowi pociągnął za sobą niezliczone dusze, zerwał jedność religijną narodu, spowodował szereg krwawych wojen.

4. Czy można uzyskać zwolnienie od przysięgi przyrzekającej i od ślubu, względnie ich unieważnienie?

Tak jest, lecz oczywiście, o ile zachodzą po temu wyjątkowo ważne przyczyny, albo okoliczności unieważniające.

Staje się więc taka przysięga względnie ślub nieważnym:

a) gdy spełnienie ich jest dla danej osoby niemożliwe, fizycznie (pielgrzymka wobec ciężkiej, długotrwałej choroby) lub też moralnie (pielgrzymka wobec koniecznej opieki nad maleńkimi dziećmi w domu);

b) gdy nie spełnił się warunek, pod którym przysięga przyrzekająca, czy też ślub były złożone;

c) gdy zwolnił nas ten, na czyją korzyść były złożone;

d) gdy je unieważnił prawowity przełożony, np. rodzice w stosunku do małoletnich dzieci, jedno z małżonków w stosunku do drugiego, jeśli naruszają ich wzajemne prawa; w podobnym wypadku i chlebodawca względem pracownika;

e) gdy ktoś postanawia zamienić poprzedni ślub na inny, nowy, zobowiązujący go do rzeczy więcej wartościowej (tu zwłaszcza wskazanym jednak jest zapytać o radę spowiednika);

f) gdy uzyskamy prawne unieważnienie przysięgi lub ślubu przez władzę kościelną (papieża lub biskupa). Niektóre doniosłe śluby (np. uroczyste w zakonie, ślub dozgonnej czystości, wstąpienie do zakonu, żądającego w regule ślubów uroczystych, o ile złożył go ktoś po skończonym 18 roku życia) są zastrzeżone do unieważnienia samemu Ojcu św. W każdym z tych wypadków należy przedstawić rzeczowe a doniosłe powody, skłaniające do prośby o taką dyspenzę. Rady i wskazówek udzieli każdemu spowiednik. [1])

---

[1]) Do grzechów przeciw zewnętrznej czci Boga, obok krzywoprzysięstwa należą: a) wymawianie imion Boga i świętych bez uszanowania, lekkomyślnie, w gniewie; b) bluźnierstwo, czyli obelga, wyrządzona Bogu lub świętym; c) świętokradztwo — czynna zniewaga osób, miejsc, rzeczy (np. sakramentów) Bogu poświęconych; d) symonia czyli kupowanie rzeczy duchownych za pie-

Wskazanie praktyczne: Stosunek twój do przysięgi, zarówno jak do ślubu, winien być zawsze bardzo poważny, głęboki. Świadczyć on będzie w całym życiu nie tylko o twojej wierze, lecz i o wartości moralnej, o twym charakterze, o poczuciu katolickiego honoru. Tym więcej, że przysięga, jak wiesz, jest wypadkiem nadzwyczajnym i zwykle pociąga za sobą doniosłe zobowiązania dla jednostki, często także dla całego społeczeństwa. Naród, w którym zanika poszanowanie przysięgi i to zarówno małżeńskiej, jak sądowej czy służbowej, zmierza niechybnie do upadku wiary i moralności, stacza się nieuchronnie w przepaść etycznego rozkładu.

B. OBOWIĄZKI WZGLĘDEM SAMEGO SIEBIE.

ROZDZIAŁ XI. — TROSKA O DUSZĘ. **30.**

Pojęcie chrześcijańskiej miłości samego siebie. — Troska o zbawienie duszy. — O wykształcenie umysłowe. — Lektura.

1. Chrześcijańska, nadprzyrodzona miłość samego siebie, stanowiąca jeden z najpierwszych naszych moralnych obowiązków, płynie, jak wiemy, z wyraźnego nakazu Chrystusa Pana: *Będziesz miłował bliźniego twego, jak siebie samego.* Nakaz ten, tak ściśle związany z poprzedzającym go przykazaniem miłości Boga nade wszystko, w całej pełni uwydatnia nadprzyrodzony charakter tej miłości siebie. Mamy ją przecież praktykować ze względu na Boga, na spełnienie Jego woli tutaj i połączenie się z Nim na wieki tam, w niebie. Mamy ją

niądze, względnie inne wartości doczesne; e) kuszenie Boga, przez oczekiwanie od Niego bez ważnej przyczyny nadzwyczajnej pomocy lub cudu (lekkomyślne narażanie się na niebezpieczeństwo); f) przekleństwa różnego rodzaju przeciw Bogu, sobie lub bliźnim.

praktykować ze względu na nas samych, na nasze szczęście ostateczne i przynajmniej po części, ziemskie, doczesne. Mamy ją wreszcie praktykować i ze względu na naszych bliźnich, którzy według nauki P. Jezusa, będąc dziećmi tego samego Ojca niebieskiego, są naszymi braćmi. Miłości zaś bliźnich mamy uczyć się na podstawie miłości siebie samych.

Mając siebie kochać, musimy przede wszystkim jasno i dokładnie zdać sobie sprawę, kim my jesteśmy. Odpowiedź prosta: każdy z nas jest człowiekiem, miłować zatem siebie — znaczy kochać w sobie człowieka. A że ten człowiek składa się z duszy i ciała, przeto do tych dwóch pierwiastków ma się odnosić nasza miłość i możliwie w pełni je obejmować.

W tym więc porządku rozważymy dziś i w najbliższych wykładach ten ważny obowiązek.

2. Miłość nasza w pierwszym rzędzie ma się odnosić do duszy własnej. Dowiedzieliśmy się już w etyce ogólnej, że dusza ta tu na ziemi dwojakie wiedzie życie: niższe, przyrodzone, polegające na działaniu rozumu i wolnej woli oraz bez porównania wyższe, nadprzyrodzone, opierające się o stałe zjednoczenie z Bogiem przez łaskę uświęcającą i cały szereg związanych z tym aktów i czynów nadprzyrodzonych (porówn. wykład 3, o życiu nadprzyrodzonym).

Nadprzyrodzony charakter miłości własnej duszy domaga się od nas przed wszystkim innym tego najistotniejszego objawu i dowodu miłości, jakim jest stała, usilna, szczera troska o jej zbawienie. Musimy to jak najmocniej podkreślić, zwłaszcza wobec tej czysto ziemskiej skłonności naszej, by gdzieindziej i w czym innym upatrywać swoje ludzkie szczęście. A przecież sam rozum mówi nam, że najwyższa miłość kogokolwiek może polegać tylko na użyczeniu mu najwyższego szczęścia, względnie na udzieleniu mu w możliwie najszerszej

mierze pomocy, by je uzyskał. Tej właśnie pomocy dla naszej własnej duszy domaga się całkiem logicznie miłość siebie samego.

Ten obowiązek jest tak oczywisty, tak doniosły i tak pierwszorzędny, że boski nasz Nauczyciel z całą stanowczością, z całym naciskiem poleca nam go w znanych a tak mało zgłębionych przez nas słowach: *Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął? Albo co za odmianę da człowiek za duszę swoją?* (Mat. 16, 26). Trzeba dobrze uświadomić sobie to zestawienie: wszystek świat ze wszystkimi swymi stworzeniami, bogactwami i skarbami nie może bezwzględnie iść w porównanie z jedną jedyną duszą nieśmiertelną. Nikt nigdy tak wysoko nie wyniósł wartości i godności człowieka, jak Chrystus. Nikt też w niej nie wskazał nam w tak jasny sposób godnego przedmiotu naszej miłości, naszej troski, czujności i opieki.

Z tego wynika już jako prosty wniosek, że nie możemy pomyśleć bezwarunkowo o żadnym dobru ziemskim, stworzonym, które by wolno nam było kiedykolwiek przenieść nad duszę i jej zbawienie. I drugi wniosek, że w świetle nauki Chrystusa ten, kto zaniedbuje sprawy swej duszy i nie zabiega o jej zbawienie, nie tylko nie jest i być nie może prawdziwym przyjacielem siebie samego, dobrze i najlepiej życzącym sobie, lecz w najwyższym stopniu działa na własną szkodę, w najwyższym stopniu jest swym własnym wrogiem.

Utrata łaski uświęcającej, a co gorsze trwanie w stanie grzechu śmiertelnego i śmierci duchowej, jest i musi być tej niepojętej doprawdy nieprzyjaźni człowieka względem samego siebie najokrutniejszym dowodem.

Tylko ten, kto sobie te zasadnicze, fundamentalne prawdy wiary i moralności chrześcijańskiej możliwie jasno i wyraźnie uświadomi i według nich życie swoje ziemskie kształtować postanowi, może odnaleźć drogę

wiodącą do prawdziwej miłości siebie samego. I tylko wtedy cała nauka chrześcijańskiej etyki może mieć jakieś znaczenie, o ile te właśnie prawdy wejdą w krew i kości chrześcijanina-katolika.

3. Mówiąc w dalszym ciągu o miłości siebie samego w stosunku do duchowej części naszej natury czyli o trosce o własną duszę musimy sobie przypomnieć, że dusza ta objawia się czyli żyje głównie przez dwie właściwe jej władze — przez rozum i wolę. I oto obowiązek dalszej miłości duszy musi oczywiście polegać na należytej trosce o wykształcenie rozumu i wyrobienie woli. O tych dwóch kierunkach pracy dla dobra duszy pomówmy więc w krótkości.

Obowiązek kształcenia umysłowego nie dla wszystkich będzie jednaki. Jasnym jest, że im kto wyższe zajmuje czy pragnie zająć w społeczeństwie stanowisko, tym wyższego potrzebuje wykształcenia. W przeciwnym bowiem razie naraża siebie samego na nieszczęśliwe w skutkach omyłki i błędy, a tym, którym ma przewodzić, którymi ma kierować, zamiast pożytku przynosić będzie poważne nieraz szkody.

Lecz w jakichże kierunkach ma iść to obowiązujące chrześcijanina wykształcenie?

Odpowiemy, że w czterech, nacisk szczególny kładąc na trzy pierwsze, ostatni, czwarty zostawiając swobodnemu uznaniu każdego,

a) Wykształcenie religijne, którego stopień zależy od ogólnego poziomu umysłowego człowieka, ograniczyć się może u ludzi tzw. „prostych" do zasadniczych wiadomości katechizmowych. U ludzi natomiast inteligentnych domaga się dokładniejszej i głębszej wiedzy religijnej. Do jej zdobycia obowiązani oni są w sumieniu, a to przez pilne słuchanie kazań, odczytów religijnych, rekolekcyj, przez lekturę katolickich książek i czasopism. Nauka religii bowiem zdobyta w szkole średniej przez

brak dalszego pogłębiania bardzo łatwo popada w zapomnienie, w zniekształcenie, które może dojść do jaskrawej ignorancji religijnej w kołach tzw. inteligencji. I przeciwnie, gruntowne wykształcenie w dziedzinie wiary, prowadzi do nieugiętych zasad moralnych, koniecznych, jak zobaczymy, jako podbudowa chrześcijańskiego charakteru. Zasady te stapiając się w jednolitą, nierozerwalną całość z dogmatami naszej wiary, wytworzyć mają z czasem w umyśle, duszy i sercu młodego katolika to, co nazywamy zwykle katolickim poglądem na świat.

b) Wykształcenie zawodowe winno w każdym osiągnąć ten stopień, by w rzeczywistości w sprawach swego zawodu stał się tęgim fachowcem. I tutaj ciągłe dalsze wykształcenie się jest niezbędne, gdyż wiedza nieustannie idzie naprzód, odkrywa coraz to nowe prawdy, dokonywa wynalazków, prosta więc sprawiedliwość nakazuje, by ten, kto z swego zawodu czerpie śródki do życia, w zamian za to oddawał wiedzę rzetelną i wartościowe usługi swym bliźnim. (Obszerniej o tym p. wykład 35 „Etyka zawodowa").

c) Wykształcenie obywatelskie względem narodu i państwa odgrywa podobną rolę jak religijne w stosunku do Boga i Kościoła. Chrześcijańska miłość siebie samego żąda, by każdy wypełnił możliwie doskonale swoje zadanie życiowe i swoje obowiązki także w charakterze obywatela. Konieczna do tego zatem dokładna znajomość konstytucji państwowej i przynajmniej najważniejszych praw i rozporządzeń. Nieznajomość ich bowiem sprowadza zwykle i na samego obywatela i na jego rodzinę czy podwładnych bardzo nieraz ujemne skutki (np. w dziedzinie kodeksu prawnego, zarządzeń administracyjnych, ustaw o ubezpieczeniu społecznym itd.).

d) Wreszcie tzw. wykształcenie ogólne. Jak wspomnieliśmy, nie jest ono ściśle obowiązujące. Ułatwia jednak spełnienie zadań życiowych, podnosi człowieka

kulturalnie, rozszerza możliwości dobrego oddziaływania na drugich, usług obywatelskich i społecznych i niewątpliwie umila i uszlachetnia życie. Przeto każdy w miarę sił i zdolności powinien się starać także w kierunkach ogólnych poszerzać swą wiedzę w działach niezwiązanych ściśle z jego zawodem. (Zalecić tu można historię, zwłaszcza ojczystą, literaturę, sztukę, nauki przyrodnicze, techniczne, języki obce itp.).

4. Zręby wykształcenia ogólnego zakłada w życiu naszym szkoła, stąd też jej nazwa „szkoły ogólnokształcącej". Już jednak w latach uczniowskich wskazują nam nauczyciele poszczególnych przedmiotów pewne obowiązujące wszystkich lektury. Mają one uzupełnić, poszerzyć i pogłębić szczupły, bądź co bądź zakres wiadomości z lekcji i podręczników szkolnych. Co więcej, szkoła dzisiejsza już na podstawie programu studiów stara się rozbudzać zamiłowanie czytelnictwa wśród młodzieży, różne w tym celu stosując środki.

Otóż i ten zakres wykształcenia umysłowego winien pozostawać w zgodzie i harmonii z zasadami etyki katolickiej. Ogólnie mówiąc, powinien, jak wszystko, pomagać nam do osiągnięcia dostatecznego celu naszego. Ta naczelna zasada czytelnictwa powinna nam nieustannie przyświecać, zarówno w wyborze autorów jak i dzieł przez nich napisanych. Wszystko, co mija się z tym celem, nie powinno znaleźć się w rękach katolików. Przyniesie im napewno miasto pożytku szkodę (por. wykład 23, p. 3, uwagi o indeksie książek zabronionych).

Druga zasada będzie już czysto praktyczna. Jak wśród naszych zajęć tak i w czytelnictwie, na pierwszym miejscu winniśmy położyć książki konieczne do wykształcenia, na drugim pożyteczne (np. popularne naukowe), na trzecim dopiero przyjemne. Jest to porządek najzupełniej logiczny i dla każdego zrozumiały.

Trzecią wreszcie zasadę winien stanowić bardzo

troskliwy dobór lektury. Są w piśmiennictwie naszym narodowym, jak i w literaturze powszechnej pewne arcydzieła myśli i piękna, które każdy wykształcony człowiek znać powinien, o ile za takiego chce uchodzić. Poza nimi jest nieprzebrana ilość dzieł i książek wysoce wartościowych. Zapoznanie się z nimi oświeca, podnosi, rozpala, uszlachetnia. Mowy jednak nie ma, byśmy przy olbrzymiej wprost produkcji naukowej i literackiej [1]) zdołali przeczytać z nich choćby tylko znikomą cząstkę. Nasze życie jest zbyt krótkie, a jeszcze i czas, który wolno nam przeznaczyć na lekturę, niezmiernie szczupły. Wniosek więc jasny: Czytajmy dużo, lecz czytajmy tylko rzeczy najlepsze, najbardziej wartościowe. Nie dopuszczajmy nigdy, by naszą dostojną duszę zaśmiecała literatura brukowa, straganiarska, o której tak mądze mówi genialny Henryk Sienkiewicz: „W tych brudach, złych zapachach, wstrętnych zjawiskach i występkach nie rozmiłuje się dusza, ale się skurczy, zwiędnie, zachoruje na moralną anemię, straci zdolność odczuwania piękna, straci polot i zniży się, a w najlepszym razie, to jest wówczas, gdy wyrzuci ze swego moralnego organizmu autora wraz z jego książkami, zmarnuje i wyczerpie na to część sił, które mogłyby być spożytkowane inaczej, lepiej“. [2])

---

[1]) W jednym tylko roku 1936 (cytuję dla przykładu) wyszło w Polsce 6270 książek i broszur w języku polskim. Z tego było 2692 prac naukowych, 1296 powieści i poezji, 1856 wydawnictw popularnych, reszta (426) przypada na podręczniki. Produkcja wydawnicza we Francji (podajemy cyfry okrągłe) osiągnęła w r. 1935 wysokość 16.000 nowych dzieł i książek, tak samo w Anglii; w Czechosłowacji 9.000. Książek w języku niemieckim (Niemcy, Austria, niem. część Szwajcarii) ukazało się 23.000 (por. *Mały Rocznik Statystyczny 1938*, Warszawa 1938, nakł. Główn. Urz. Statystyczny, strona 334, 335.

[2]) O naturaliźmie w powieści.

Wskazania praktyczne: Przez całe życie pielęgnuj i pogłębiaj w sobie wysokie poczucie twojej nadprzyrodzonej godności opartej o takież podobieństwo do Boga, o Jego synostwo i serdeczną z Nim przyjaźń. Ceń sobie wysoko godność twej nieśmiertelnej duszy. Kochaj ją prawdziwie po chrześcijańsku! Szanuj jej świętość żyjącą w tobie przez łaskę. Broń jej wszelkimi siłami przeciw napaściom złego ducha i złych ludzi. Tej godności nie daj sobie nigdy zrabować, choćby i życie dać przyszło.

Jako katolik pamiętaj stale o tym, że obowiązek twojego wykształcenia umysłowego płynie z woli bożej. Szczerą osobistą troskę o zdobycie głębokiej wiedzy religijnej i świeckiej uważaj sobie za pierwszorzędny dowód, że siebie naprawdę umiesz i chcesz miłować.

Lektura: Jan Joergensen: *Cień* (ustęp z książki p. t. *Przypowieści)*, Poznań, księg. św. Wojciecha 1914, strona 59.

Świrski Ignacy X.: *Do walki o dobrą książkę*, Wilno 1939, str. 20.

WYBÓR STANU. **31.**

Powaga zagadnienia. — Czynniki naturalne decyzji. — Własne ognisko domowe. — Powołanie kapłańskie.

1. Najbliższym celem wykształcenia jest zdobycie uzdolnień koniecznych, by możliwie najpełniej odpowiedzieć obowiązkom wybranego przez się stanu czy zawodu. Wszak każdy rozumie, że wiedza wyłącznie i tylko dla samej wiedzy byłaby niedorzecznością. Wynika to zresztą jasno ze znanej nam już nauki o naszym celu ostatecznym, któremu wszystko bez wyjątku mamy w życiu podporządkować, a który już niczemu sam podporządkowany być nie może. Im zaś lepiej, im owocniej spełnia ktoś zadanie, jakie wkłada nań zawód, stan czy powołanie życiowe, tym bardziej odpowiada najwyższemu celowi życia.

Stąd zagadnienie wyboru stanu tak niezmiernie aktualne, w młodym właśnie wieku nabiera niezwykłej wprost doniosłości i staje się pierwszorzędnym tematem rozważań moralnych. Jest też ono zarówno samo w sobie, jak w swoich konsekwencjach o wiele poważniejsze i głębsze, niż się to młodemu człowiekowi na pierwszy rzut oka może wydawać. Spróbujmy więc je sobie dziś choć trochę wyjaśnić.

W świetle wiary naszej oczywistą jest rzeczą, że powołanie człowieka do jakiegoś zawodu czy stanu pochodzi od Boga, który według Kazania na górze troszczy się o każde ze Swych stworzeń, każdym kieruje przez Swą ojcowską Opatrzność. Cóż dopiero, jeśli idzie o człowieka. *Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją ani żną, ani zbierają do gumien, a Ojciec wasz niebieski żywi je. Azażcie wy nie daleko ważniejsi, niż one?* (Mat. 6, 26, 27). Tak więc bieg i losy naszego życia, kierunek naszej pracy, rodzaj najlepszego dla nas zawodu znane są od wieków wszystko wiedzącemu i wszechmiłującemu Bogu. Naszym zadaniem powinno być przez gorącą modlitwę, głębokie poznanie siebie odkryć te tajemnice, te zamiary boże i według nich pokierować sobą w decydującej chwili życia. [1]) Wtedy możemy mieć rękojmię, żeśmy dobrze i szczęśliwie go dokonali. Któż nie widzi w szczerym staraniu o taki właśnie wybór istotnego dowodu prawdziwej miłości siebie samego?

2. Etyka katolicka jednak, jak już wspomnieliśmy (p. wykład 1 i 7) nie tylko dozwala ale wprost poleca stosować w postępowaniu poza nadprzyrodzonymi także przyrodzone pierwiastki i motywy, byle tylko zgodne były z prawem bożym, z rozumną naturą człowieka.

---

[1]) Jak pięknie mówi R. Allers: „Znaleźć nutę, na którą według myśli bożej powinniśmy życie wyśpiewać" (*Das Werden der sittlichen Person*, str. 4, cyt. X. Sroka Franciszek: *O człowieku z pięknym charakterem*, Nowy Targ 1931, strona 210).

W zagadnieniu wyboru stanu odgrywają one nawet poważną rolę i stanowić powinny również przedmiot głębokich rozważań. Do tych naturalnych czynników zaliczyć przede wszystkim trzeba wrodzone nam i potem przez sumienną pracę rozwinięte zdolności. Wszak jasną jest rzeczą, że są zawody wymagające specjalnie wybitnej inteligencji (np. badacza naukowego, pisarza, profesora uniwersytetu itd.) i takie, w których niższy jej stopień całkowicie wystarcza. [1]) Dobrą i polecenia godną rzeczą jest u młodego szlachetna ambicja, ale zgubnym dla niego i społeczeństwa będzie pyszne a próżne przekonanie, że on się na wszelkie, nawet natrudniejsze placówki nadaje. Niestety nie brak u nas takich ludzi, którzy muszą się stać w końcu szkodnikami sprawy publicznej.

Obok zdolności ważną rolę odgrywa tu wrodzone zamiłowanie. Ono w pracy późniejszej staje się czynnikiem wielkiego zadowolenia wewnętrznego w ulubionym zawodzie, gdy przeciwnie niewłaściwy, wbrew zamiłowaniu czy powołaniu wybór zatruć może i samemu człowiekowi i jego najbliższym czy podwładnym życie.

W rozważaniach naszych trzeba dalej koniecznie uwzględnić także siły fizyczne, stan zdrowia. Nie każdy może być zowodowym żołnierzem, inżynierem górniczym, rolnikiem itd. Obliczyć też wypadnie możliwości finansowe własne czy rodziny. Są studia bardzo kosztowne (np. medycyna) i wymagające mniejszych zasobów finansowych (tzw. zawody praktyczne). Nie powinien ten wzgląd oczywiście stawać się motywem decydującym, gdyż energia i wytrwałość młodzieńcza wie-

---

[1]) Duże usługi w tym kierunku może oddać młodym skorzystanie z porady pracowni psychotechnicznej. Bardzo ciekawe wskazówki na ten temat podaje J. Joteyko: *Wybór zawodu jako problemat psychotechniki.* Rocznik Pedagogiczny, Warszawa—Lwów 1928, Książnica-Atlas, strona 28-64.

le przełamać zdoła, lecz zasługuje, by go wziąć pod rozwagę. Porzucanie rozpoczętych studiów, to wielki zawód i mocno zniechęcający, nie mówiąc o przykrych stratach czasu i pieniędzy. [1])

Jeszcze jeden w rozważaniu o przyszłym zawodzie doniosły wzgląd wypada rozpatrzeć. To pytanie: „Na jakim stanowsku, w której dziedzinie pracy będę mógł najowocniej służyć Bogu i Ojczyźnie?“ To pytanie wnosi w zajmujące nas w tej chwili zagadnienie pierwiastek wysokiego idealizmu. Nie pozwala myśleć tylko i wyłącznie o sobie, przypomina wielkie obowiązki i wielką odpowiedzialność człowieka za życie i za to wszystko, co w nim z ręki Boga i zasobów kulturalnych i materialnych swego narodu odebrał. Tylu mamy niestety w kraju pasożytów, iż uczciwy i szlachetny, młody katolik nigdy nie powinien i o tym momencie zapomnieć. Życie nasze nie należy wyłącznie do nas!

3. W zagadnieniu przygotowania się do przyszłych zadań życiowych pewna dalsza sprawa z wielką wyrazistością wysuwa się na płaszczyznę naszej świadomości — to myśl o założeniu kiedyś własnego ogniska rodzinnego. I bynajmniej nie jest zawcześnie już dziś rzucić na nią nieco światła. Tym więcej, że obecne stosunki u nas tak się układają, iż młodzi ludzie myślę o tym dość prędko po opuszczeniu ławy szkolnej. Wczesne małżeństwa mają za sobą niejeden poważny motyw. Pełnia idealizmu życiowego, wielkie zasoby energii duchowej i fizycznej, gotowość więc do dużych nawet trudów, w końcu ujęcie życia w niebezpiecznym jego okresie w stałą skrystalizowaną i pełną wielkiej odpowiedzialności formę — wszystko to zdaje się przemawiać na korzyść raczej

---

[1]) W Polsce spośród zapisanych na studia wyższe kończyło je przeciętnie tylko 6.4%, gdy zagranicą 12.7 (według Dra Dobruckiego, ministra W. R. i O. P., mowa w sejmie, w maju 1928).

wcześniejszej w tym kierunku decyzji, niż to się, ogółem biorąc, dotąd praktykowało.

Lecz z drugiej strony, mając na względzie niezmiernie, osobiście i społecznie poważną stronę tego zagadnienia i młody wiek tych, których ono dotyczy, dla ich dobra i dobra narodu podkreślić trzeba konieczność rozwagi, należytego przygotowania się, głębokiego wzajemnego poznania siebie i obliczenia sił i wszystkich niezbędnych do wspólnoty życia warunków. [1])

Powinien na nie jasne światło rzucić godnie przeżyty okres, zwany narzeczeństwem. Wszak on to właśnie ma być czasem przysposobienia się obojga młodych ludzi do św. sakramentu małżeństwa Czasem przeżytym w stanie łaski uświęcającej, bogatym w modlitwę o niezbędne błogosławieństwo boże nad gniazdem, które na całe życie sobie ścielą. Nie ominie ono i z pewnością tych, co po bożemu, po katolicku zabierają się do najważniejszej i najdonioślejszej w swym życiu sprawy.

Bardzo głęboko i pięknie mówi o tym Ojciec św. Pius XI w swojej słynnej encyklice *Casti connubii* (o małżeństwie chrześcijańskim) z dnia 31 grudnia 1930 r.:

— Do bliższego... przygotowania dobrego małżeństwa należy bardzo staranny wybór małżonka; od tego bowiem głównie zależy, czy przyszłe małżeństwo będzie szczęśliwe czy nieszczęśliwe, ponieważ jeden małżonek drugiemu może być albo wielką pomocą w prowadzeniu życia po chrześcijańsku, albo też niemałym niebezpieczeństwem i przeszkodą. Aby zatem narzeczeni przez całe

---

[1]) O. R. Plus w swej książce: *W obliczu małżeństwa*, Kraków 1935, wyd. XX. Jezuitów, domaga się uwzględnienia czterech następujących: 1.) zdrowie (pochodzenie ze zdrowej rodziny, wolność od chorób zaraźnych (np. gruźlicza), wystarczająca tężyzna fizyczna; 2) sprawność życiowa (do zapewnienia bytu i dobrego gospodarstwa domowego rodzinie); 3) wartość moralna, 4) duch chrześcijański (wiara żywa, głęboka i praktyki religijne).

życie nie ponosili kary za nierozważny swój wybór, powinni poważnie się zastanowić, zanim wybiorą osobę, z którą odtąd na zawsze żyć będą; niech w tym rozważaniu pamiętają przede wszystkim o Bogu i prawdziwej wierze chrześcijańskiej, niech następnie uwzględnią dobro swoje, dobro małżonka i przyszłego potomstwa, a także społeczeństwa i państwa, które jak ze źródła, z małżeństwa wypływa. Niech żarliwie proszą o pomoc bożą, by roztropnie i po chrześcijańsku wybór uczynili, nie pod wpływem ślepej i nieopanowanej namiętności, ni też jedynie z chęci zysku, ani z innej mniej szlachetnej pobudki, lecz wyłącznie z prawej i godziwej miłości i z szczerego do przyszłego małżonka przywiązania; niech poza tym szukają w małżeństwie tylko tych celów, dla których Bóg małżeństwo ustanowił. Niech na koniec nie omieszkają zasięgnąć w sprawie wyboru małżonka roztropnej rady rodziców, niech tej rady nie lekceważą, aby w oparciu o głębszą u nich znajomość spraw i życia ludzkiego ustrzegli się zgubnej omyłki i tym obficiej zaznali przed ślubem błogosławieństwa czwartego przykazania bożego. (Encykl. o małż. chrześć. w wyd. XX. Jezuitów, Kraków 1931, strona 67).

4. Słów kilka na koniec poświęcić winniśmy temu stanowi, który szczególnego wymaga przygotowania i szczególnych domaga się warunków — kapłaństwu. Udział w nim zależy oczywiście od łaski powołania. Bóg zawsze hojny w Swych dobrodziejstwach i dla dusz poszczególnych i dla całych narodów, i tej łaski, najwyższej dla człowieka na ziemi nie skąpi licznym szeregom młodzieży. [1]) Wszak Chrystus Pan Kościół swój założył po

[1]) Św. Jan Bosko, który w swoich 150 zakładach salezjańskich przygarnął około 300.000 chłopców wszelkich narodowości, mawiał: „Znam dobrze młodzież i wiem, że w duszach jednej trzeciej tkwi zarodek kapłańskiego powołania“ (Cyt. X. R. Plus: *Chrystus w braciach naszych*, Kraków 1932, wyd. XX. Jezuitów strona 176).

to, by do końca świata szerzył Jego królestwo na ziemi, oczywiście przez trud i znój kapłański. Powołanie jednak do tej najzaszczytnieszej służby, to niezmiernie delikatne i wrażliwe ziarno, które ze strony obdarzonego nim wymaga najtroskliwszej opieki i umiłowania. Inaczej rychło może zamrzeć na zawsze

Skoro jednak bez powołania przez Boga i na nim opartego powołania przez władzę kościelną nikt kapłanem Chrystusowym zostać nie może, a przynajmniej nie powinien, jak dojść do przekonania o woli bożej w wyborze stanu duchownego?

Niewątpliwie istnieją pewne oznaki, na których w tym względzie oprzeć się można.

Kościół katolicki powagą najwyższego pasterza. Piusa X określił nie tak dawno (12 lipca 1912 r.) trzy zasadnicze warunki powołania do służby bożej, które już przed wiekami wysunął św. Tomasz z Akwinu: czystość obyczajów, odpowiednie wykształcenie, szczery zamiar służenia Bogu w kapłaństwie. Gdzie one istnieją, tam może nastąpić ostateczne powołanie przez Kościół, a to w chwili udzielenia święceń kapłańskich. Jest to owo minimum, które wystarcza całkowicie, zwłaszcza jeśli właściwą miarę przyłożymy do trzeciego z tych warunków, tj. do szczerości zamiaru służenia Bogu w kapłaństwie. Zwykle jednak łączyć się on będzie z pewnym zamiłowaniem, z pewnym wewnętrznym pociągiem do rzeczy bożych, do liturgii i duszpasterskiej działalności sługi Chrystusowego.

A gdyby mimo wszystko w duszy pozostawała uzasadniona wątpliwość w tym kierunku, nie brak środków sposobnych do jej rozjaśnienia i usunięcia. Więc przede wszystkim żarliwa modlitwa o poznanie woli bożej, rekolekcje w odosobnieniu sumiennie odprawione, lektura na temat powołania, zasięgnięcie rady spowiednika czy innego zaufanego kapłana.

Ma to zagadnienie jednak jeszcze inną doniosłą stronę.

Polska cierpi od dawna na wielki brak kapłanów katolickich. W stosunku procentowym przypada u nas jeden ksiądz na dwa tysiące wiernych (po wielkich miastach nawet 5—8000). Pod tym względem jesteśmy na jednym z najniższych szczebli w całym Kościele katolickim (we Włoszech i Francji np. stosunek wynosi 1:500). Jak cierpi na tym sprawa Chrystunymsowa, sprawa zbawienia dusz, których potrzebom religijnym nie można nastarczyć? (np. spowiedzi wielkanocnej!)! Jak na tym cierpi i duchowa kultura narodu, jego poziom moralny, jego wewnętrzna siła, wspierająca się przecież przede wszystkim na religii! Może nigdzie w świecie duchowieństwo i jego praca, działalność i ofiara, nieraz szczytów bohaterstwa dochodząca (powstania przeciw ciemięzcom, prześladowania pod wszystkimi zaborami) nie zespoliło się tak ściśle z duchem i losami narodu, z jego dziejowym posłannictwem, jak właśnie w Polsce!

Jakież niepowetowane straty czekają nasz naród na tym najważniejszym polu jego rozwoju, jeśli te braki nie będą zapełnione nowym pokoleniem młodych, żarliwych księży polskich! Oczywiście niezbędnym tu zawsze będzie powołanie, ale obok niego wiele zaważyć może ten wielki, szlachetny duch ofiary z siebie na najwznioślejszej placówce bożej i narodowej. [1])

---

[1]) Śmiało i przekonywująco o zlekceważeniu i zmarnowaniu powołania mówi znakomity pisarz religijny francuski X. R. Plus T. J.: „Sam fakt nieposłuchania głosu bożego więcej uszczerbku przynosi ogółowi, niż danej słabej jednostce. Ty przypuszczalnie pozostając w świecie, możesz się zbawić, ale kto zbawi tych, których ty byś mógł doprowadzić do nieba, gdybyś był poszedł za wołaniem łaski? Gdybyś się był zgodził, wiele dusz odniosłoby z tego zbawienne korzyści; skoroś odmówił, dzieje się im krzywda. Może Bóg uzależnił ich zbawienie od twojej ofiary?... Któż jest

Wskazanie praktyczne: Zastanawiaj się często nad twą przyszłością po ukończeniu studiów. Badaj swe zdolności, zamiłowania, warunki, odnośnie do przyszłego zawodu, byś wybrał właściwie i wiernie trwał na zamierzonym ci przez Boga stanowisku i *siłę owocu przynosił* (Jan 15, 5).[1])

Lektura: Woroniecki Jacek O.: *Królewskie kapłaństwo,* studium o powołaniu i wychowaniu kapłana katolickiego, Poznań 1919, księg. św. Wojciecha, str. 168.

Szurek Stanisław X.: *Powołanie kapłańsńie,* odczyt dla maturzystów, Lwów 1930 „Biblioteka Religijna", str. 22.

Doyle Wiliam O. T. J.: *Czy będę księdzem?* Kraków 1928, wyd. XX. Jezuitów, str. 38.

Lippert Piotr T. J. X.: *O człowieku religijnym,* Poznań 1937, wyd. Nacz Instytutu Akcji Katol. Rozdział: Posłannictwo i znaczenie kapłana katolickiego (str. 164—192).

Plus Raoul T. J. X.: *W obliczu małżeństwa,* dla okresu narzecz. Kraków 1935, wyd. XX. Jezuitów, str. 195.

Tenże: *Powołanie,* Kraków 1925, wyd. XX. Jezuitów, str. 55.

Gutsche Jerzy: *Czym być możemy?* Poznań, bez daty, Księg. św. Wojciecha, str. 98.

---

w możności obliczyć, ile dusz zginęło, a przynajmniej nie uświęciło się dlatego, że brakło jednego apostoła? (dz. przytocz. str. 176).

[1]) Już dziś postanów przed lub zaraz po egzaminie dojrzałości odprawić w skupieniu zamknięte rekolekcje. Jeśli idzie o wybór stanu duchownego, podanie o przyjęcie do seminarium duchownego (względnie do zakonnego nowicjatu) wymaga załączenia: a) świadectwa dojrzałości, b) świadectwa moralności od X. Prefekta szkoły względnie, o ile zaszła dłuższa przerwa po jej opuszczeniu, od właściwego X. Proboszcza.

Naucz się na pamięć prześlicznej modlitwy o dobry wybór stanu, obdarzonej 6 maja 1905 r. odpustem 300 dni raz na dzień przez pap. Piusa X: „Boże mój, Ty, który jesteś Bogiem mądrości i rady,Ty, który czytasz w mym sercu szczerą wolę podobania się tylko Tobie, spraw, bym wybrał stan zgodny z Twoim najświętszym pragnieniem. Użycz mi łask potrzebnych przez przyczynę Błogosławionej Dziewicy, Matki Twojej, świętych moich Patronów, a w szczególności św. Józefa i św. Alojzego. Niechaj poznam, kiedy mam uczynić krok stanowczy i przyczynić się do Twej chwały i zasłużyć sobie na nagrodę niebieską, którą obiecałeś tym, co pełnić będą wolę Twoją świętą. Amen".

WYKSZTAŁCENIE CHARAKTERU. 32.

Pojęcia podstawowe. — Naczelne zasady pracy. — Środki religijne. — Środki naturalne.

1. Wykształcenie umysłowe człowieka, a w jego zakresie przede wszystkim wykształcenie religijne i zdobycie nieugiętych zasad moralnych o tyle ma dla niego wartość, o ile praktycznie wpływa na jego życie osobiste, rodzinne, społeczne i stale nim kieruje. Wpływ ten oczywiście odnosi się przede wszystkim do woli, która jest czynnikiem decydującym w dziedzinie obyczaju. Wola zawsze sharmonizowana w działaniu z zasadami uznanymi przez rozum stwarza w nas to, co określamy nazwą charakteru.

O kształceniu woli, o jej treningu w kierunku ilościowym (s i l n a) i jakościowym (d o b r a) mówiliśmy obszerniej w wykładzie 7. Dziś mamy mówić o rezultacie tej pracy, tych ćwiczeń, o ich owocności w wyrobieniu wzorowego, pięknego, chrześcijańskiego charakteru i zarazem podać kilka dalszych, szczegółowych wskazówek w tej, bodaj najważniejszej dziedzinie naszej etyki.

Samo słowo „charakter" greckiego pochodzenia, oznaczało jakąś głęboko wyrytą w przedmiocie cechę, jakieś znamię wyróżniające właściwość danej, rzeczy np. wizerunek bóstwa czy władzy na monecie lub pieczęci. Wkrótce przeniesiono znaczenie czysto materialne w dziedzinę duchową, moralną i poczęto nazwą charakteru określać jak gdyby duchowo-moralny wizerunek człowieka, oparty o jego ustrój fizyczno-duchowy i przedstawiający jednostkę, osobę ludzką o u s t a l o n y m k i e r u n k u myślenia, chcenia, postępowania i działania według zasady uznanej przezeń za dobrą, szlachetną a najwyższą. Można więc charakter określić jako ład, porządek wewnętrzny, jako pewien duchowy styl ludzkiej jed-

nostki. Składają się nań niezłomne najdoskonalsze zasady przyjęte przez rozum i konsekwentne zawsze i wszędzie, mimo największych nawet przeszkód, trudności i cierpień, wprowadzenie ich w praktykę życia. Ponadto jednak — ponieważ każdy człowiek stanowi z woli swego Stwórcy zupełnie odrębny typ moralny, na którego czole wybija się szczególnie mocno i wyraźnie jakaś skłonność lub nawet już zarysowana cnota — charakter będzie bezwątpienia z jednej strony pozostawał stale pod jej wpływem, z drugiej zaś będzie domagał się coraz większego jej pogłębienia, wzmocnienia i rozwoju.

W tym znaczeniu charakter jest najpiękniejszą i najcenniejszą cecha człowieka, cóż dopiero chrześcijanina-katolika! I to nie tylko dla niego samego osobiście. Posiadanie lub brak charakteru jednostki odgrywa doniosłą rolę w stosunkach z ludźmi, cóż dopiero w oddziaływaniu społecznym! Gdy prawy, szlachetny, chrześcijański charakter skupia około siebie ludzi i ułatwia wywieranie dobrego wpływu, podnosi więc wzwyż całe środowisko, ujemny, marny, i niski odstrasza od siebie, dokucza, rozgorycza, sieje nieporozumienia, pieniackie zwady a nawet nienawiści.

Ale z tego określenia istoty charakteru wyłania się przed nami i wielkość i nieodzowna konieczność pracy nad jego wyrobieniem. To zaś daje nam wystarczającą odpowiedź, dlaczego wielu jest na świecie ludzi, szczególnie młodych, którzy pragnęliby posiąść bezcenny klejnot charakteru, lecz nie mogą, a najczęściej nie chcą zdobyć się na nieunikniony trud jego powolnego, żmudnego, ofiarnego rzeźbienia na sobie. A jednak trud ten żadną miarą ominąć się nie da, jeśli naukę obyczajów chrześcijańskich uważamy za wiedzę, której całą wartość, której istota polega na doprowadzeniu nas do moralnych czynów, do stałego posiadania cnót, czyli ostatecznie właśnie do zdobycia i utrzymania charakteru.

2. Nie może też etyka pozostawić bez odpowiedzi szczerego pytania, jak się do tej niezbędnej pracy zabrać? Jak ją prowadzić, jak jej wreszcie zapewnić upragnione wyniki?

Dając tu dziś tę odpowiedź, pragniemy na pierwszym miejscu ustalić kilka najistotniejszych, pierwszorzędnego znaczenia zasad, na których musimy rozpocząć i oprzeć nasze wielkie dzieło. Zabierać się do pracy nad charakterem bez przyjęcia ich za swoje, znaczy to tracić drogi czas, cenną energię duchową i fizyczną i w końcu, z braku wyników popaść w niebezpieczne zniechęcenie.

Pięć będzie tych zasad, zarazem i nakazów naczelnych naszej pracy:

I. *Pragnij z własnego osobistego przekonania zdobyć wzorowy charakter chrześcijański.*

II. *Pracę nad jego wykształceniem oprzyj o głęboko pojęte, stałe życie nadprzyrodzone.*

III. *Poznaj możliwie dokładnie siebie samego i swoją szczególną dobrą skłonność (cnotę).*

IV. *Dąż do opanowania siebie, zwłaszcza swej wady głównej.*

V. *Wymagaj od siebie bezwzględnie na każdy dzień choćby drobnego posunięcia się naprzód w dobrem.*

Zasady te są tak ponad wszelką wątpliwość pewne i skuteczne, że jest niepodobieństwem, by ktoś, stosując je w życiu wytrwale i szczerze przez czas dłuższy, nie doszedł do istotnych wyników. Lecz z drugiej strony niech się ich nie spodziewa ten, kto choćby jedną z tych zasad w pracy swej pominął lub zlekceważył.

3. Same jednak krótkie zasady nie wystarczą, zwłaszcza, gdy tak ogromnego wymagają od nas wysiłku. Do zasad tedy przydać trzeba odpowiednie wskazania, odpowiednie środki i drogi, których na szczęście nie brakuje etyce katolickiej. Doświadczenie zaś wielu wieków

uczy, że i środki te rzetelnie stosowane muszą okazać się zawsze niezawodne, jak niezawodne są zasady.

Dla łatwiejszej orientacji w ich zasobach, podzielimy je sobie na środki ściśle religijne i naturalne (ogólno-moralne), którymi jak wiadomo, nigdy nie gardzimy w pracy nad sobą.

Z pierwszych, religijnych wymienimy oczywiście na miejscu naczelnym modlitwę, która pracy naszej zapewni błogosławieństwo boże. Zwłaszcza modlitwa myślna (rozmyślanie), której wzór podaliśmy w wykładzie 24, znakomicie przyczynić się może do codziennego postępu w dobrem. Również akty strzeliste, prawie zawsze obdarzone hojnie odpustami kar doczesnych, bardzo wspomagają naszą słabą wolę i nawiązują nieustanną łączność z Bogiem.

Ponieważ człowiekowi, szczególnie młodemu, prawie niepodobieństwem jest posiąść w pełni sztukę kierowania sobą w dziedzinie tak trudnej, wielce wskazaną, o ile nie niezbędną rzeczą będzie znaleźć dla siebie wytrawnego kierownika duszy i sumienia, którym zwykle bywa (choć niekoniecznie) stały spowiednik.

Sprawa ta łączy się ściśle z częstym regularnym (np. co miesiąc, w pierwsze piątki lub inny dowolnie obrany dzień) przyjmowaniem sakramentów św., przy czym częsta, choćby codzienna komunia św. doniosłą odgrywa rolę.

Ascetyka katolicka zaleca ponadto gorąco, częste uświadamianie sobie obecności Boga na każdym miejscu, codzienne wzbudzanie dobrej czystej intencji życia i działania dla chwały bożej (p. wykład 2, poranna modlitwa, w przypisie), codzienny wieczorny rachunek sumienia, lekturę religijną, wstąpienie w szeregi katolickiej organizacji. Dorocznym zaś przeglądem naszych postępów i upadków, głębokim sprawdzianem stanu duszy i pracy nad charakterem będą dobrze i poważnie odbyte

rekolekcje, o ile możności, ścisłe, w odosobnieniu (w domu rekolekcyjnym) lub przynajmniej wielkopostne.

4. Liczne środki, już raczej przyrodzone, omówiliśmy dokładniej przy kształceniu woli.

A oto jeszcze kilka dalszych praktycznych wskazówek. Najważniejsze z nich będą się oczywiście odnosić do opanowania siebie. Przyjąwszy, że przez rozmyślanie, codzienny rachunek sumienia, przez sakrament pokuty i rekolekcje, poznaliśmy już dostatecznie samych siebie, dołączamy do tego poznania nieustannie celowe akty panowania nad sobą. Codzienne życie nie szczędzi nam ku temu niezliczonnych wprost sposobności.

Będzie więc takim ćwiczeniem męska odwaga w mówieniu zawsze prawdy, zupełna szczerość względem samego siebie, czuwanie nad wzrokiem, słuchem, nad budzącymi się pociągami zmysłowymi, nad uczuciem głodu czy pragnienia, nad sennością, zmęczeniem, lenistwem, ciekawością, chęcią imponowania drugim itd.

To panowanie nad sobą, bez którego mowy nie ma o charakterze, winno się z czasem odnosić również do rzeczy samych w sobie dozwolonych, a przez przyjemność, jaką sprawiają, szczególnie mocno nęcących. Zdolność tej odmowy wykaże najlepiej postępy dokonane już w pracy. Wyliczymy kilka prostych przykładów: w najciekawszym miejscu przerywamy zajmującą powieść, przymykamy na chwilę oczy w porywającym momencie wyświetlanego filmu, odmawiamy sobie ulubionych słodyczy, upragnionej rozrywki, zabawy, odwiedzin... Nie są to rzeczy łatwe do przeprowadzenia i kosztują dużo, może nawet bardzo dużo. Czy jednak zdobycie charakteru ich nie warte? Te drobne, choć tak ciężkie przezwyciężenia siebie najwyraziściej wskazują, do jakiego stopnia doszło już u nas wyrobienie wewnętrzne. Chrystus P. ślicznie mówi o tej zdecydowanej woli postępu

za wszelką cenę: *Żaden, który rękę swą przyłożył do pługa, a ogląda się nazad, nie jest sposobny do królestwa bożego.* (Łuk. 9, 62).

Podobnym sprawdzianem osiągniętych już wyników będzie nasze zachowanie w przeróżnych przykrościach, zawodach życiowych, przeciwnościach, nieszczęściach. Wtedy nie upadać na duchu, nie załamać się; spokojnie, po męsku, a z głęboką wiarą w rządzącą wszystkim Opatrzność bożą iść dalej wytkniętym szlakiem i spełniać obowiązki swego stanu, będzie niewątpliwym dowodem zyskanego już hartu duszy, siły woli, więc i charakteru.

Dodajmy jeden jeszcze, niezmiernie ważny środek, jakim jest przestrzeganie stałego porządku w zajęciach codziennych. Nie idzie tu oczywiście o program określony co do minuty, to bowiem nie byłoby w naszych warunkach osiągalnym. Ale ogólny plan dnia wprowadza ten dziwny a tak wartościowy ład w całe życie, a nawet walnie przyczynia się do ładu w naszej duszy. W porządku dnia ustalamy więc godzinę wstania rannego i wieczornego udania się na spoczynek. Wyznaczamy w nim niewzruszone miejsce codziennej modlitwie. Określamy ilość czasu i porę na pracę, na pomoc w domu, na lekturę, sport czy przechadzkę, na zebrania i organizacje. Zdajemy sobie jasno sprawę, jak te wszystkie zajęcia rozłożyć, by sobie nie wchodziły w drogę, jak więc drogocenny czas wyzyskać. Unikamy przez to dwóch szkodliwych a skrajnych możliwości — „zabijania czasu", albo znowu jego braku przez bezplanowe nagromadzenie zajęć na jeden dzień, może nawet na jedną jego porę. To panowanie nad czasem znamionuje właśnie ludzi o skrystalizowanym charakterze i niewątpliwie do niego prowadzi.

Wszystkie te wskazane dziś środki — powtarzamy raz jeszcze — są niezawodne. Stwierdzają to niezliczone w dziejach Kościoła katolickiego postacie wielkich,

niepospolitych ludzi, którzy stosując je w życiu, osiągnęli, o ile to możliwe u człowieka, pełnię doskonałości moralnej. To nasi święci, to nasi wielcy mężowie katoliccy wszelkich stanów, różnego wieku, różnego usposobienia, lecz zawsze — charaktery. Dla nas na drodze życia stają jak jasne drogowskazy, jak gwiazdy przewodnie do prawdziwej wielkości ducha. Idąc za nimi, nie zbłądzimy. Zdobędziemy na pewno chrześcijański, wartościowy charakter.

Ćwiczenie: Jeśli zachowałeś u siebie kartkę, na której podług wskazówki przy wykładzie 6 i 7 skreśliłeś swoją charakterystykę i swoje postanowienia, odczytaj ją dziś uważnie i odpowiedz sobie na pytanie, czy zrobiłeś choć mały postęp w pracy nad sobą. Rozważ, jakie sposobności zmarnowałeś, jakie środki wyzyskałeś, a jakie zlekceważyłeś. Zerwij się z całą energią i zapałem na nowo do twej wielkiej pracy.

Ze znanych ci już postaci świętych Pańskich czy wybitnych mężów katolickich wybierz wzór najbardziej cię pociągający (może to być twój św. Patron), wczytuj się w jego żywot, naśladuj cnoty, stawaj się doń coraz bardziej podobnym.

Zapisz wreszcie na kartce lub pamiątkowym obrazku daty swojego chrztu św., pierwszej komunii św. i bierzmowania, aby rocznice tych wielkich w twym życiu nadprzyrodzonym wydarzeń obchodzić gorętszą modlitwą, dziękczynieniem, przyjęciem sakramentów św.

Lektura: Bilczewski X. Arcyb.: *Charakter*, list pasterski, Poznań 1920, księg. św. Wojciecha.

Tenże: *Młodości, ty nad poziomy wylatuj!* list pasterski, Lwów 1905, str. 56.

Bougaud X. Biskup: *Życie chrześcijańskie*, tom V. dzieła: *Chrystianizm i czasy obecne*, Warszawa 1913, księg. M. Szczepkowskiego, str. 310.

Gillet M. S. X. Zak. Kazn.: *Kształtowanie charakteru*, Poznań, 1936, księg. św. Wojciecha, str. 160.

Rubczyński W. prof. Uuniw. Jagiell.: *Problem kształtowania charakteru*, Poznań 1938, wyd. j., w. str. 128.

Tóth Tihamér dr.: *Mlodzieniec z charakterem*, wyd. II, Kraków 1937, wyd. XX. Jezuitów, str. 346.

Sroka Franciszek X.: *O człowieku z pięknym charakterem*. Nowy Targ, nakł. autora, str. 358.

St. S.: *Idę w górę*, Wskazówki do pracy nad sobą, Poznań 1939, „Ostoja", str. 62.

ROZDZIAŁ XII. — TROSKA O CIAŁO.

POKIEROWANIE POPĘDEM SAMOZACHOWAWCZYM. 33.

Boże pochodzenie popędów przyrodzonych. — Nauka P. Jezusa o uśmierzeniu popędu samozachowawczego; zabiegi Kościoła. — Obowiązki względem ciała. — Zagadnienie sportu.

1. Pismo św. kreśląc nam obraz stworzenia pierwszych ludzi, niezwykle jasno i wyraźnie odróżnia w dziele bożym dwa całkowite odrębne pierwiastki. *Utworzył tedy Pan Bóg człowieka z mułu ziemi i tchnął w oblicze jego ducha żywota.* (Rodz. 2, 7). Ciało nasze zatem utworzone z pierwiastków materialnych w istocie swojej musi być podobnym do innych organizmów żywych, przede wszystkim oczywiście wyższego stopnia i tym samym, co one, ulegać prawom. Dwa zaś naczelne prawa kierują i rządzą ich bytem, ich istnieniem. Pierwsze popędem samozachowawczym skłania, a nawet poniekąd zmusza organizm do wytężonej troski, pracy i walki o utrzymanie swego własnego życia. Drugie, tzw. prawo rodzajowe[1]) skłania go do tejże troski, pracy i walki o utrzymanie. o istnienie rodzaju ludzkiego.

---

[1]) Czyli seksualne (z łac. sexus — płeć), albo płciowe.

Popędy te wszczepione przez Boga w ciało nasze i oddziaływujące niezmiernie silnie także na duszę, są same w sobie ślepe, są bardzo potężne, a jako pochodzące od samego Stwórcy, w istocie swej moralne i dobre.

a) Są ślepe. Jeżeli o tak wspaniałej władzy duchowej, jako wolna wola, stwierdziliśmy ponad wszelką wątpliwość, że sama w sobie jest energią ślepą, która bezwarunkowo do celowego i moralnego działania potrzebuje kierownictwa rozumu, cóż dopiero mówić o popędach czysto fizycznych, materialnych! One z większą o wiele koniecznością domagają się — jeżeli mają być godne człowieka — kierownictwa przez władzę duchową, jaką jest nasz umysł i opanowania przez drugą, rozumowi poddaną władzę duchową — naszą wolę. Pozostawione same sobie miast pożytku — muszą jak stwierdza doświadczenie — przynieść i jednostce i całemu rodzajowi ludzkiemu nieobliczalne szkody.

b) Są potężne. Mają bowiem do wykonania olbrzymią pracę. Pierwszy ma utrzymać przy życiu nieraz przez wiele lat jednostkę; drugi ma zapewnić bytowanie rodzinie, a przez nią całej ludzkości. Toteż potrafią w działaniu swym wykazać wprost niespożytą energię, znowu tym groźniejszą dla nas, im bardzie braknie jej koniecznego pokierowania przez nadrzędną władzę duchową.

c) Są dobre. Bóg bowiem, który je przydał człowiekowi, pragnie przez nie właśnie osiągnąć cel stworzenia. Utrzymać jednostkę przy życiu, jako okresie zasługi na wieczne szczęście; utrzymać rodzaj ludzki, by tych jednostek, przeznaczonych do oddania Mu rozumnej i wolnej chwały i przez to osiągnięcia wiecznego już szczęścia aż do czasu przez Niego zakreślonego bytujących tu na ziemi, nie zabrakło.

Obydwa wreszcie wymagają, jak wspomnieliśmy, rozumnego, silnego kierownictwa.

Możemy je słusznie porównać do dwóch olbrzymich motorów, umieszczonych w głębinach naszej fizycznej istoty, samoczynnych wprawdzie, lecz czekających zawsze na naczelnego inżyniera. Pierwszy z nich działalność swą rozpoczyna wcześniej, bo już z pierwszym płaczem niemowlęcia wołającego o pokarm macierzyński. On to do lat rozeznania u dziecka musi być kierowany zastępczo rozumem rodzicielskim, dopóki własny, dziecięcy nie dojdzie do należytego rozwoju. Drugi, według najmędrszych praw bożych, budzi się do pracy w okresie tak zwanego przełomu czyli lat dojrzewania i wtedy to (około 13 roku życia) rozum młodzieńczy i wola powinny być do tego stopnia wykształcone i wyrobione, by spokojnie, z pomocą wiary i łaski mogły już same objąć jego kierownictwo i opanowanie.

Pomówmy dzisiaj o pierwszym.

Wypływający zeń obowiązek moralny nazwaliśmy troską o ciało, więc o jego utrzymanie przy życiu i przy zdrowiu. Troska ta winna iść po linii popędu, ale w sposób rozumny i godny nas, jako istoty duchowo-fizycznej. Musimy zatem należycie i roztropnie popędem tym kierować, a jeśli zajdzie potrzeba, nadmiernym jego wymaganiom stanowczo się sprzeciwić. Obowiązek ten wypływa, jak zapewne pamiętamy, już z prawa naturalnego (p. wykład 9). Nakazuje ono przecież, by duch zawsze panował nad ciałem. Cała też nauka P. Jezusa o duszy ludzkiej zmierza do zapewnienia jej tego kierownictwa pierwiastkiem materialnym, czyli ciałem. Kazanie na górze pełne jest tych zasadniczych myśli. *Jeśli tedy prawe oko twoje gorszy cię, wyrwij je a odrzuć od siebie... A jeśli cię prawa ręka twoja gorszy, odetnij ją i odrzuć od siebie* (Mat. 5, 29, 30). *Nie troszczcie się* (oczywiście zanadto) *...co byście jedli, ani o ciało wasze, czym byście się odziewali* (6, 25) *...Szukajcie tedy naprzód królestwa*

bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane. (6, 33).

W ślad za boskim Nauczycielem idzie oczywiście Jego Kościół, który ze wszystkich sił zabiega o to, by tę materialną troskę uduchowić. Modli się o urodzaje, błogosławi pola,, błogosławi pokarmy, wprowadza posty, a wiernym serdecznie zaleca, choćby tylko znak krzyża czynić przed spożyciem posiłku.

A i człowiek sam, zwłaszcza kulturalny, dobrze rozumie, że sama funkcja jedzenia wspólna mu z wszystkimi zwierzętami, właściwie go upokarza i dlatego od niepamiętnych czasów podnosi ją niejako i upiększa przez nakrycie stołu, przez ozdobę z kwiatów i cały szereg celowych przepisów towarzyskich, które do tego właśnie godnego człowieka sposobu czy stylu odżywiania się zmierzają.

3. Przypatrując się obowiązkom płynącym z troski o ciało, czyli, jak już wiemy, o utrzymanie życia i zdrowia, możemy wyróżnić w nich pięć następujących rodzajów:

a) Troska o należyte mieszkanie. Spędza w nim człowiek zwykle większość czasu swego pobytu na ziemi. Chrześcijańska miłość samego siebie nakazuje więc, by ono było zdrowe, suche, słoneczne, ciepłe, utrzymane w czystości i porządku, a przez to pociągające i miłe. Medycyna stwierdza, iż cały szereg poważnych chorób, już od lat dziecięcych, powodują nieodpowiednie, niezdrowe mieszkania. Niestety, niedostatek materialny często nie pozwala na ich stan właściwy. W każdym razie konieczną jest rzeczą zapoznać się dobrze w tej dziedzinie, jak i w następnych z wymaganiami i przepisami higieny.

b) O należyte pożywienie. W wieku młodym zwłaszcza powinno ono być w miarę możności obfite, zdrowe, smaczne, a przy tym pożywne i proste. Nadaży-

cia pokarmów i napojów, o czym pomówimy później, zawsze przynoszą poważne szkody zdrowiu.

c) O odpowiednie ubranie, którego celem jest ochrona ciała, zadośćuczynienie poczuciu skromności, w końcu i estetyka ludzkiej postaci. Szkodliwym więc będą szaty, które jednemu z tych warunków, szczególnie zaś dwom pierwszym się sprzeciwiają.

d) O należyty wypoczynek po pracy i o konieczną rozrywkę. One to odświeżają siły duchowe (umysłowe) i fizyczne człowieka, wnoszą w życie ruch, piękno, zadowolenie, byleby i one także były utrzymane w mierze i zawsze odpowiadały godności człowieka i chrześcijanina.

e) O zdrowie, które należy szanować, jako wielki dar boży, strzec przed chorobami, jakich można uniknąć, nie narażać bez ważnych powodów na zasłabnięcie, w końcu leczyć i ratować w razie choroby. Nakazem sumienia będzie tu użycie środków zwyczajnych (lekarz, lekarstwa, kuracja). Środki nadzwyczajne (operacja, wzywanie wybitnych specjalistów, prowadzenie długiego, kosztownego leczenia, np. przez wyjazd zagranicę) nie są objęte zwyczajnie prawem miłości samego siebie. [1])

---

[1]) Ostatnim na ziemi aktem troski o ciało chrześcijanina-katolika jest głęboki w swej treści i przepiękny w niezrównanej symbolice pogrzeb kościelny. Odbija on w sobie niezwykle silnie tę cześć Kościoła, które od samych początków okazywał on ciału ludzkiemu, jako mieszkaniu duszy, uświęconemu tyloma znakami św. sakramentów i sakramentaliów. Stąd zrozumiałym jest jak najbardziej stanowczy opór, potępienie i zakaz, z jakim ten Kościół odnosi się do wprowadzonego tu i ówdzie, pogańskiego zwyczaju palenia ciał zmarłych. Chrześcijanin w życiu i przy śmierci winen być podobny do swego Zbawiciela, którego ciało złożono w grobie. W pogrzebie też, a nie w paleniu upatrywać winien zapowiedź zmartwychwstania ciał, które jest jednym z dogmatów katolicyzmu. Dodać w końcu wypada, że palenie ciał (kremację) usilnie propagowane przez ludzi czy stowarzyszenia dalekie od

4. W związku z zagadnieniem chrześcijańskiej troski o fizyczną część naszej natury wypada choć kilka zasadniczych uwag poświęcić sprawie sportu, który dziś wysunął się w tej dziedzinie na miejsce naczelne.

Spytajmy się najpierw, co też jest celem uprawiania sportów? Jedyna rozumna odpowiedź musi brzmieć: uzyskanie sprawności fizycznej, która by pozwoliła nam lepiej, łatwiej i wydatniej spełniać obowiązki naszego życia, przez to zaś pewniej osiągnąć cel nasz ostateczny. Innej odpowiedzi na to pytanie — przynajmniej odpowiedzi chrześcijańskiej, a nawet choćby tylko „ludzkiej" — być nie może.

Tak też pojęty sport wykazuje niewątpliwie szereg korzyści duchowych i fizycznych, którymi i katolicka etyka gardzić nie może.

Sport to przecież wyrabia siły i zdolności fizyczne organizmu, daje mu tę sprawność, która w wysokim stopniu ułatwiać ma spełnianie zadań życia. Sport rozumnie zażywany, wyprowadzając młodzież na świeże powietrze, na łono natury, zalecając w swych różnorakich formach ruch i ćwiczenie wszystkich części ciała, wyrywając ją z murów miasta, z niehigienicznych często mieszkań, z dusznych sal kinoteatrów, później kawiarni i różnych klubów, wypełnia istotnie wielkie zadanie w dziedzinie higieny społecznej. Ale niemały przez to wpływ

---

wiary katolickiej, a często jej wybitnie wrogie, wysuwa się właśnie najczęściej jako czynnik mniej lub więcej jawnej walki z Kościołem a sprzyjające skrajnemu materializmowi. Dlatego władza kościelna niejednokrotnie — ostatnio 19 czerwca 1926 zarządzeniem Kongregacji św. Officium — i niezwykle mocno zwyczaj ten potępiła, zwąc go „barbarzyńskim..., przeciwnym nie tylko chrześcijańskiemu, lecz również wrodzonemu poczuciu pietyzmu względem zmarłym oraz stałej karności kościelnej". Ta „praktyka niezbożna, gorsząca i niedozwolona pod grzechem ciężkim spotkała się też z wyraźnym zakazem w Kodeksie prawa kanonicznego, kanon 1203 § 1, 2 (wzbronienie kościelnego pogrzebu).

wywiera również w dziedzinie moralności. Odnosi się to w pierwszym rzędzie do młodzieży, która w sporcie właśnie znajduje w latach największego natężenia sił i nerwowego podniecenia okresu dojrzewania, znakomite ujście dla swych zainteresowań, dla swej kipiącej energii, żądzy wyładowania jej na zewnątrz. Wyrabia wreszcie sport karność, siłę woli, szczególnie w odmawianiu sobie wielu używek (tytoń, alkohol), nęcących młodych a przecież szkodliwych przy racjonalnym treningu, zdolność szybkiej orientacji, szlachetne współzawodnictwo, koleżeństwo i przyjaźń.

Dla tych samych powodów dostatecznie, jak widzimy, ważnych i doniosłych, sport od dawna już znalazł szczerego przyjaciela w Kościele katolickim i jego najwyższych dostojnikach. [1])

Ale niestety, jak we wszystkich sprawach ludzkich, tak i w sporcie droga otwarta do skrzywienia naczelnej, zdrowej idei, którąśmy wyżej wskazali, do przesady, nadużyć, naruszania praw moralnych, a stąd zamiast pożytku do oczywistej szkodliwości, znowu szczególnie dla młodzieży.

Sport, który z całkowitym pominięciem spraw duszy, przeradza się w kult mięśni i ciała; który staje się sam dla siebie celem, gubi się w pogoni za ciągłymi czysto fizycznymi rekordami; sport, który sławę swych zwycięzców przez prasę, radio i film wynosi siłą rzeczy ponad największe zasługi posiwiałych w pracy naukowej czy społecznej ludzi; który pochłania uczestników do te-

---

[1]) Ojciec św. Pius X zaprosił do Watykanu zjazd katolickiej młodzieży, której sportowym popisom (10.000 gimnastyków) na jednym z dziedzińców przyglądał się z szczerym zajęciem i ojcowską radością. Katolickie drużyny sportowe, harcerskie otrzymuje niejednokrotnie z ust Kościoła słowa uznania, pochwały i zachęty. Uzyskują też na swe prośby od władz kościelnych księży opiekunów czy kapelanów.

go stopnia, że w zaniedbanie idą ich obowiązki szkolne, domowe, a nawet religijne (msza św. niedzielna!); który zresztą staje w rażącej sprzeczności z zasadami skromności i wstydliwości chrześcijańskiej — taki sport nigdy nie zdobędzie uznania ani ze strony Kościoła, ani ze strony rozumnych, zacnych i o dobro narodu i państwa prawdziwie dbałych obywateli. Będzie szkodnikiem moralnym, będzie i fizycznym, gdyż często brak umiaru, zaniedbanie stałej kontroli lekarskiej w miejsce zdrowych, wyrobionych, hartownych — łatwo dostarczyć może narodowi jednostek o nadwyrężonym sercu, płucach i innych ważnych organach, a co najsmutniejsze — o podkopanych zasadach etycznych. [1]) Minie się więc całkowicie ze swym celem. Stąd reforma kierunku ciągłych zawodów i rekordów, względnie ustawicznego do nich trenowania, tak bardzo zacieśniająca i poniżająca piękną w zasadzie ideę sportową, wydaje się już dziś sprawą palącą. Oby ją podjęła i przeprowadziła ku ogólnemu pożytkowi nasza młodzież katolicka!

34.

Wrogowie życia ludzkiego. — Wstrzemięźliwość w pokarmach. — Niebezpieczeństwo alkoholizmu. — Grzechy przeciwne trosce o ciało; samobójstwo.

1. Na zdrowie i życie człowieka w czasie całej jego ziemskiej wędrówki czyha nieustannie dwóch groźnych wrogów. Jednemu na imię — drobnoustrój, drugiemu —

---

[1]) Wiadomą jest rzeczą, że w niektórych klubach sportowych niezawsze dobrze się dzieje. Ściąga się do nich, jako narybek przyszłych rekordzistów, często bez zezwolenia rodziców i władz szkolnych, nieletnich chłopaków. Obiecuje się im różne korzyści, podarunki sprzętu sportowego. Przeciąga się wybitnych zawodników z innych klubów, podniecając niezdrowe ambicje (kaperowanie) itd. Umoralniająco to przecież na nikogo wpływać nie może.

nieszczęśliwy wypadek. Jest rzeczą zadziwiającą, że do tych dołącza się trzeci, równie niebezpieczny. Jest nim sam człowiek dla siebie. Nieznajomość zasadniczych praw higieny osobistej i społecznej, wciąż jeszcze duża w szerokich warstwach nieznajomość profilaktyki (tj. sztuki uodpornienia organizmu na zakażenie i zwalczanie samych początków choroby), uderzająca wreszcie lekkomyślność — oto powody niezliczonych szkód dla naszego zdrowia i życia. A przecież to wszystko sprzeciwia się prawu naturalnemu i pozytywnemu, jest więc grzechem przeciwko chrześcijańskiej miłości samego siebie.

Najnowsza biologia zwraca dziś coraz usilniej uwagę na inną jeszcze przyczynę niedomagań fizycznych, po części także psychicznych człowieka. Upatruje ona ją w szarpiącym nerwy tempie współczesnego życia, w ogromnym postępie wynalazków, zapewniających dużej ilości ludzi przesadny komfort i wygodę, stąd zaś miękkość i wrażliwość organizmu, coraz mniej odpornego na trudy, walki i niebezpieczeństwa.

Jeden z najznakomitszych uczonych na tym polu, Dr Alexis Carrel [1]) szukając ratunku przeciw zagrażającemu ludzkości, a przynajmniej jej warstwom kierowniczym (inteligencji) wskutek tego zwyrodnieniu, nie waha się w swym głośnym dziele: *Człowiek — istota nieznana* [2]) zalecać otwarcie bardzo surowych środków, wychowania mianowicie elity ludzkiej w bardzo twardych warunkach. Zaleca on mocno okolice, w których panują

[1]) Urodz. 1873 w Sainte Foy (Normandia) zm. 1944. Lekarz-chirurg, wybitny przyrodnik biolog. Od r. 1909 prof. Instytutu Rockfellera w N. Yorku. Laureat nagrody Nobla w r. 1912 za prace nad hodowlą tkanek poza ustrojem i nad ich przeszczepianiem. Członek Papieskiej Akademii Nauk.

[2]) „L'homme cet inconnu", wyszła w r. 1935 i w przeciągu dwóch lat osiągnęła 12 wydań, przełożona na wiele języków. Przekład polski wyszedł w Warszawie w 1938, wyd. Trzaska, Evert, Michalski, jako tom 32 „Biblioteki Wiedzy", str. 272.

„długie zimy górskie, kraje o porach naprzemian upalnych i mroźnych, kraje, w których są liczne mgły, a mało jest światła, kraje smagane przez huragany i kraje z ziemią ubogą, pokryte skałami. W takich okolicach można by umieszczać szkoły przeznaczone do utworzenia elity twardej i gorejącej... Riviera i Floryda [1]), odpowiada tylko zwyrodnialcom, chorym, starcom i tym jednostkom normalnym, które na krótki czas potrzebują wypoczynku“ (strona 257).

Ależ to nic innego, tylko na nowożytny język przełożona odwieczna, czcigodna asceza Kościoła katolickiego! Jej to naczelne zasady wołają od wieków ku ludzkości: *Abstine et sustine* — Powstrzymuj się i znoś mężnie! Innymi słowy: opanuj się, żyj twardo, nie dogadzaj sobie, jeśli chcesz być nie tylko zdrowym, ale pełnowartościowym człowiekiem. Tę twardość i surowość życia podnosi i wysławia sam P. Jezus u św. Jana Chrzciciela, mówiąc o nim: *To nie trzcina chwiejąca się od wiatru* (człowiek bez charakteru), bo nie obleka się *w miękkie szaty*, nie bawi na dworach książęcych.

Twarda to mowa, przykra i nieznośna dla dzisiejszego człowieka, ale nieugięta w swej prawdzie i pewności. Nauka XX wieku coraz silniej i coraż głośniej nawołuje do nawrotu ku niej, jeśli ludzkość nie ma stoczyć się w przepaść rozkładu i zwyrodnienia.

---

[1]) Riviera (po włosku — wybrzeże) oznacza wąski pas nad morzem Liguryjskim, ciągnący się mniej więcej od Cannes (Francja) do Spezia (Włochy). Odznacza się niezwykłą pięknością krajobrazu, bardzo łagodnym klimatem, bujną niemal podzwrotnikową roślinnością. Ulubione miejsce pobytu najbogatszych ludzi Europy, a nawet Ameryki. Florida — najbardziej na południowy wschód wysunięty półwysep Stanów Zjednoczonych Ameryki Półn., między zatoką Meksykańską a Oceanem Atlantyckim. Dla niezwykle miłego klimatu, wspaniałych lasów, plaż nadmorskich ulubione miejsce pobytu rodzin milionerów amerykańskch.

2. Drugie ostrzeżenie katolickiej moralności zawiera się w potępieniu niewstrzemięźliwości w używaniu i napojów (zwłaszcza alkoholowych). Jest to znany nam wszystkim piąty z kolei grzech, zwany głównym.

Że niewstrzemięźliwość w jedzeniu szkodzi zdrowiu, nie ma potrzeby dowodzić. Szkodzi zarówno ze względu na ilość, jak i na jakość coraz bardziej wyszukanych i drażniący zmysł smaku pokarmów. Dzisiejsza medycyna otwarcie mówi, że ludzie jedzą o wiele za dużo. Organizm nie zdoła tych ogromnych ilości pokarmów należycie przetrawić, resztki więc osadzają się w różnych organach, powodując cały szereg groźnych, tak dziś rozpanoszonych wśród społeczeństw chorób na tle złej przemiany materii. A równie szkodliwe są potrawy zbyt delikatne, wybredne. Wspomniany Prof. Carrel twierdzi, że degeneracja widoczna wśród ludności dzisiejszej Francji płynie między innymi także z ciągłego spożywania wyłącznie białego, pszennego pieczywa, a unikanie chleba razowego.

Jakkolwiesk ludzie młodzi, jak już wspomnieliśmy poprzednio, potrzebują szczególnie obfitego, zdrowego i smacznego pokarmu, to przecież spotykane czasem u nich łakomstwo, aż do obrzydliwości, nieustanna pogoń za przysmakami, marnowanie na to pieniędzy, mogą tylko głęboko sięgające spowodować szkody.

Te wszystkie znowu prawdy znajdujemy z dziwną wyrazistością w starej nauce chrześcijańskiej. Ich wyrazem zalecanie umartwienia w pokarmach i napojach; ich wyrazem, tak niemądrze przez płytkich ludzi, lekceważone, nawet ośmieszane przykazanie o postach kościelnych. Prawda, że mają one na celu przede wszystkim dobro duchowe wiernych, ale jakże mądrze, jak doskonale oddziaływują na zdrowie! To, co dzisiejsza medycyna tak często zaleca, to Kościół od 19 wieków przeprowadza w swej praktyce. Zarządzając dla dobra dusz 40-dniowy post przez W. Nocą, dawniej także i przed B. Na-

rodzeniem w adwencie, dokonywa wielkiego oczyszczenia również organizmów fizycznych w najbardziej odpowiednich do tego fizjologicznie porach: budzącej się do życia wiosny i zamierającej już późnej jesieni. Post ścisły o chlebie i wodzie, tak często dawniej w roku, obok adwentu i w. postu stosowany (w Suche Dni, Dni Krzyżowe, wigilie wielkich uroczystości) utrzymywał wiernych w dobrym zdrowiu, dawał odporność na choroby i zakażenia. Asceza katolicka podawała sobie rękę z najskuteczniejszą medycyną.

3. Nie potrzeba na kartach etyki dowodzić, jak strasznym nieszczęściem dla świata całego stał się alkoholizm. Jest on grzechem, o ile pozbawia całkowicie używania rozumu i wolnej woli — grzechem ciężkim. Wszak przez to pozbawia człowieka jego godności ludzkiej. Sprowadza przy tym następstwa opłakane dla jednostek, rodzin i całych społeczeństw, tym tragiczniejsze, że często w wysokim stopniu dziedziczne. Jest istotnie grzechem głównym, gdyż płynie zeń cała powódź upadków i zbrodni. Skutki jego niestety bywają w znacznej mierze szczególnie zabójcze wśród młodzieży, ze względu na jej wrażliwość na truciznę i delikatność całego ustroju fizycznego i duchowego, a przy tym słabą odporność na pokusę, na zły przykład na namowę. Z braku miejsca zwróćmy tu tylko jeszcze uwagę na spustoszenie w dziedzinie umysłowej w tym wieku, który najbardziej wytęża się nad wykształceniem i wiedzą. Badania przeprowadzone w szkołach dają wyniki zatrważające. Oto np. obraz stanu umysłowego młodzieży na tym właśnie tle ustalony w szkołach warszawskich i wiedeńskich — patrz str. 231.

Jest rzeczą wprost nieodzowną, aby każdy młody katolik raz przynajmniej zapoznał się przez poważne studium choćby popularnych wydawnictw z zagadnieniem alkoholizmu. Praktycznie zaś, pragnąc ustrzec się strasznych następstw tego grzechu, by zdobył się na błogosła-

a) WARSZAWA (1924):[1])

Postępy w nauce:

	Dzieci pijących:	Dzieci niepijących:
Bardzo dobre . . .	0	3.7 %
Dobre	30 %	63,1 %
Dostateczne	47 %	32 %
Niedostateczne . . .	21.7 %	1 %

b) WIEDEŃ: [2])

Postępy w nauce:

	Dobre	Dostat.	Niedost.
Dzieci niepijące w ogóle . . .	42 %	49 %	9 %
Pijące tylko czasem	34.2 %	56.7 %	9.1 %
Pijące stale raz dziennie	28 %	58 %	14 %
Pijące stale dwa razy dziennie .	24 %	56 %	18 %
Pijące stale trzy razy dziennie .	24 %	33 %	67 %

[1]) Duszyńska M.: *Alkohol nieszczęściem człowieka i narodu*, Lwów, 1929, Książnica-Atlas, strona 17.

[2]) Według badań dra Beyera, przeprowadzonych na 590 dzieciał szkół powszechnych wiedeńskich (na tle używania piwa).

wione w skutkach postanowienie całkowitej lub przynajmniej częściowej abstynencji, choćby tylko do ukończenia 24 roku życia (idzie tu o okres zwykle najniebezpieczniejszy). Rzetelna praca nad wolą, nad charakterem, opanowaniem siebie odda mu niepospolite i najbardziej istotne usługi. Nauczy zawsze i wszędzie strzec swej godności ludzkiej i chrześcijańskiej. Zawsze i wszędzie być sobą.

4. Do grzechów wreszcie wprost już zwróconych przeciw obowiązkowi miłości siebie samego pod względem fizycznym należy wszelkie narażanie bez bardzo ważnej przyczyny życia lub zdrowia, praca nad siły, rekordy, zakłady, dobrowolne uszkadzanie członków ciała (np. dla zwolnienia od jakiejś pracy, względnie służby

wojskowej) itp. Najcięższym w tej dziedzinie grzechem będzie samowolne odebranie sobie życia czyli samobójstwo. Że jest ono zawsze grzechem śmiertelnym, wynika z następujących zasad moralności chrześcijańskiej:

a) Dawcą życia jest Bóg, do Niego więc wyłącznie należy prawo ostatecznego nim rozporządzania.

b) Prawo naturalne, jak widzieliśmy, żąda bezwzględnie utrzymania i rozwijania tego życia. Samowolne targnięcie się na nie będzie więc zawsze bezprawiem.

c) Życie ziemskie z ustanowienia bożego jest czasem zasługi na wieczne szczęście. Jego długość musi zależeć wyłącznie od dawcy nagrody, Boga.

d) Życie jest najwyższym z dóbr ziemskich człowieka. Wszystkie one o tyle mają wartość, o ile żyjemy. Wszak człowiek gotów poświęcić cały majątek, byle uratować życie. Samobójstwo zatem, jako zamach na dobro z ziemskich najcenniejsze, musi być bardzo ciężkim wykroczeniem przeciw przykazaniu miłości siebie samego.

e) Jako grzech ciężki popełniony w ostatniej już zwykle chwili naraża duszę na największe nieszczęście wiecznego potępienia.

f) Jest w końcu ciężkim występkiem przeciw miłości bliźniego, rodziny, narodu. Pozbawia ich bowiem członka, który życiem swym ma do końca spłacać zobowiązania i dobrodziejstwa od innych przez wychowanie, utrzymanie, wykształcenie doznane. U członka rodziny nadto nabiera on cech złamania obowiązków rodzinnych, duchowej i materialnej natury.

Dlatego Kościół katolicki najsurowiej potępia ten występek i odmawia samobójcom zmarłym bez żalu pogrzebu kościelnego (cmentarz poświęcony, obrzędy pogrzebowe pod przewodnictwem kapłana, uroczysta msza św. żałobna).

Przyczyn tego strasznego grzechu szukać trzeba najczęściej w braku żywej wiary, niezłomnych zasad moralnych, wyrobionego charakteru chrześcijańskiego, męstwa i hartu ducha w przeciwnościach, odwagi cywilnej w gotowości poniesienia następstw złych czy hańbiących czynów. Nie brak tu więc często pierwiastka tchórzostwa uciekającego z placówki życiowej.

Nie jest natomiast grzechem poświęcenie życia dla celów wyższych, jak religia, ojczyzna, miłość bliźniego itd., gdyż życie mimo swej wysokiej wartości nie należy do bezwzględnie najwyższych dóbr człowieka.

Wskazanie praktyczne: Szanuj zdrowie i siły fizyczne. Nie narażaj się na niebezpieczeństwo choroby, kalectwa, o ile należyta uwaga i ostrożność mogą cię przed nimi uchronić. Zdrowie jest w dużej mierze warunkiem owocnej pracy, należytego spełniania obowiązków, dziś i w całej przyszłości. Z drugiej strony nie przesadzaj w dbaniu o siebie. Strzeż się miękkości życia, zbytnich wygód. Odbija się to ujemnie na twym charakterze, a często i dla samego zdrowia okaże się szkodliwe, uniemożliwiając zahartowanie organizmu.

Znoś mężnie trudności, zawody, cierpienia spotykające cię w życiu. Wierz głęboko, ufaj, a nigdy się nie załamiesz!

35.

OPANOWANIE POPĘDU RODZAJOWEGO.

Boski początek i cel tego popędu. — Piękno i potęga czystości. — Trudności w jej zachowaniu. — Grzechy przeciw przykazaniu szóstemu.

1. We wspaniałym opisie stworzenia pierwszych ludzi w księdze Rodzaju, czytamy, iż Bóg dokonawszy swego dzieła, pobłogosławił tym najprzedniejszym z swych

ziemskich stworzeń i na drogę życia im samym i całej w nich uosobionej ludzkości rzucił dwa wielkie rozkazania: *Roście i mnóżcie się i napełniajcie ziemię, a czyńcie ją sobie poddaną* (1, 28).

Dwa wielkie i doniosłe obowiązki zamknięte w dwóch potężnych, wrodzonych każdemu już odtąd człowiekowi popędach. *Roście* — więc żyjcie i rozwijajcie się jako jednostki. *Mnóżcie się — napełniajcie ziemię* — więc żyjcie jako społeczność ludzka, jako ludzkość. Ale obydwa te obowiązki w tejże samej chwili ściągnęły na barki pierwszych rodziców i wszystkich ich potomków dwa wielkie, ogromne ciężary. Utrzymanie własnego życia i zdrowia — to trud i znój wielki, jak widzieliśmy w poprzednim wykładzie. Utrzymanie życia i zdrowia potomstwa, tak długo niezdolnego do samodzielnego bytu, to zadanie jeszcze uciążliwsze. Nieustanna praca, zabiegi, tysiączne kłopoty, przykrości, cierpienia — wszystko to idzie śladem założenia ogniska rodzinnego. Bóg więc w najmędrszych swoich postanowieniach, jak spożywania zapracowanych przez nas płodów ziemi nie pozostawił bez nagrody w przyjemności zaspokajania ze smakiem głodu i pragnienia, tak i zadośćuczynienie drugiemu przyrodzonemu popędowi połączył w nagrodę za wysiłki i ofiary z dużą fizyczną i zmysłową rozkoszą. I nie wolno nam nigdy o tym zapomnieć, że jedynie jako logiczne następstwo i nagroda trudów rodzicielskich jest ona człowiekowi i należną i etycznie dopuszczalną. To jest myśl zasadnicza i istotna w całym stosunku jego do popędu płciowego.

Niestety grzech pierworodny, który, jak wiemy, skaził całą naturę ludzką, wycisnął swoje złowrogie piętno i w tej dziedzinie. Rozpętał bowiem namiętności, wyrwał je spod władzy rozumu i woli, wprowadził w całą istotę ludzką anarchię i nieład. Człowiek począł bardzo szybko opadać w dół. Z istoty nadprzyrodzonej stał się czysto

przyrodzoną, ale i tutaj często się nie umiał czy nie chciał zatrzymać i dochodził w folgowaniu swym obydwom popędom do stanu zezwierzęcenia. Bóg przyszedł mu z pomocą w jasnych, wyraźnych przykazaniach Dekalogu, które przynajmniej w narodzie izraelskim zdołały uregulować tę sprawę. Zasadniczą reformę wprowadził dopiero P. Jezus, który w całej swej nauce, a szczególnie mocno w Kazaniu na górze określił nieodzowny obowiązek opanowania popędu rodzajowego nawet w myślach, pragnieniach i pożądaniach. *A ja powiadam, iż wszelki, który patrzy na niewiastę, aby jej pożądał, już ją zcudzołożył w sercu swoim* (Mat. 5, 28). On też niezmiernie wysoko wyniósł wzajemny stosunek mężczyzny i kobiety w pożyciu małżeńskim, błogosławiąc Swą obecnością i pierwszym cudem gody w Kanie Galilejskiej i uświęcając małżeństwo godnością sakramentu. Tęże troskę o należyte i właściwe opanowanie popędu przekazał później Kościołowi, który też od wieków nieugięcie stoi na straży czystości, zarówno indywidualnej jak społecznej. Tak więc jedynie i wyłącznie w tym bożym, chrześcijańskim pojęciu popęd rodzajowy uzyskuje swoją właściwą i godną człowieka formę. Skierowany ku swym właściwym celom, służy i chwale bożej i dobru ludzkości. Poza nimi spada wszystko do poziomu ślepych żądz, porywających jednostkę i cały naród na dno moralnej przepaści.

2. W ścisłej zgodzie z tym zasadniczym stanowiskiem chrześcijaństwo pierwsze umiało naprawdę ocenić wielkość, piękno i potęgę cnoty czystości. Narody pogańskie, pozbawione światła objawienia bożego, zdały się być do tego zupełnie niezdolne. W Rzymie dostrzegamy pewne ślady czci dla tej cnoty, ale nikłe i wątłe. Cała religia wyznawana przez kilka milionów ludzi zdobywała się zaledwo na sześć dziewiczych kapłanek bogini Westy i to poświęcających jej swe zobowiązanie czystości tylko

przez lat trzydzieści. Chrześcijaństwo od samego początku postawiło tę sprawę zupełnie inaczej. Ujęło przykazanie czystości jakby na dwóch poziomach. Pierwszy obowiązuje bezwzględnie wszystkich wyznawców Chrystusa i żąda życia czystego, opanowania się i całkowitej wstrzemięźliwości aż do założenia własnej rodziny, więc do ślubu (po nim przybiera ona nieco zmienione formy, lecz i wtedy obowiązuje, acz w innym zakresie). Poziom ten, jak widać, obejmuje całe dzieciństwo i całą młodość chrześcijanina-katolika. Drugi, wyższy przedłuża też czystość dozgonnie. Jest ona jednak wtedy już tylko radą, przekazaną nam przez ewangelię dla tych, których Bóg w tym kierunku szczególnie powołuje i uzdalnia (kapłaństwo, stan zakonny).

Poziom pierwszy wynikający z przykazań bożych zdąża do wytworzenia dusz silnych, zdrowych i opanowanych. Takimi mogą być tylko dusze czyste. Dla ludzi młodych szczególny urok powinno mieć właśnie to opanowanie siebie, niosące z sobą prawdziwą wolność wewnętrzną. Wszak siła, władza, rząd pociąga ich zawsze mocno ku sobie (wystarczy wspomnieć zabawy chłopców w wojsko, zamiłowanie do jazdy konnej, do powożenia). Otóż w tej właśnie dziedzinie popędu płciowego otwiera się przed nimi ogromne pole panowania, władania nad sobą, poskromienia nie jakiejś drobnej usterki, wady czy błędu, lecz potężnej siły, lecz gwałtownego zrywu natury. Ująć go w silną dłoń, to znaczy rzucić tamę w poprzek wezbranej rzeki i spiętrzyć dzikie fale nieprzebranej energii fizycznej i duchowej na służbę własną, rodziny i społeczeństwa... To znaczy okiełzać stepowego rumaka na oślep rwącego w przestrzeń i poskromić go władczym wędzidłem. To panowanie nad sobą powinno młodego więcej upajać i większą przepełniać radością w poczuciu zwycięskiej siły i potęgi nad sobą, niż wszelkie inne rekordy i wyczyny. Starzy Rzy-

mianie słusznie mówili przecież swej młodzieży: *seipsum vincere maxima est victoria* — największym zwycięstwem siebie samego zwyciężyć, a słowa te szczególnego nabierają znaczenia w ustach narodu, który niemal zawsze zwyciężał na przestrzeni wieków. I choć tego mozołu, wysiłku i ukrytego bohaterstwa nikt z ludzi zwykle nie widzi, nie docenia, nie ujdzie ono nigdy oka bożego, błogosławieństwa i nagrody.

A jedną z pierwszych, oprócz poczucia mocy, wolności wewnętrznej i zadowolenia z siebie, będzie niewątpliwie zdrowie i piękno własnej duszy. Tak mało zwykle na nie zwracamy uwagi. Tak często nosimy w młodym ciele duszę chorą, zwątloną i brzydką. Jakaż to szkoda! I znowu — jaka to radość, odczuwać piękno swej czystej duszy! Przebija ono, jak światło ukryte w alabastrowej lampie na zewnątrz i wyciska swe rysy na obliczu, na postawie i ruchach młodego. Nadaje mu jakiś niewypowiedziany urok i wdzięk dziwnie pociągający. Zdaje się głosić tajemniczo choć wymownie: Oto młodość w najpiękniejszej, niepokalanej szacie! Młodość zdrowa, jędrna, krzepka i mocna — bo czysta! Młodość wewnętrznie wolna, przeto i naprawdę radosna!

3. Jasną jest rzeczą, że zdobycie takiego klejnotu nie może nie napotykać na wielkie poważne trudności. Dają się one młodym we znaki szczególnie w okresie tzw. dojrzewania. Niosą ze sobą wielki niepokój duchowy i fizyczny, stanowią w życiu przełom niezwykle głęboki i doniosły. W okresie tym duszę młodego chłopca można przyrównać do słabej łódki zmagającej się z potężnymi wirami nad bezdenną otchłanią zguby. Niepokój ten potęguje się niezmiernie przez to, że przechodzą przezeń, acz w różnym stopniu, wszyscy jego rówieśnicy. Stąd cała atmosfera klas obejmujących młodzież od 13 do 18 roku życia wydaje się być przesycona ukrytymi, ale niezwykle intenzywnymi prądami zmysłowości. Przejawiają się one

nieustannie i na każdym niemal kroku w rozmowach, dowcipach, opowiadaniach, w nieszczęśliwym doborze lektury, filmów, sztuk teatralnych, towarzystw. Jakże bardzo trudno w takich warunkach zachować spokój i uciszenie rozbudzonych popędów. A jednak w żadnym okresie życia człowiek tak bardzo tego spokoju nie potrzebuje. Któż by odważył się młode delikatne rośliny wystawiać na wichry, zawieje śnieżne i mrozy? O ileż więcej wrażliwą duszę młodzieńczą chronić się winno przed wszelkimi podrażnieniami, wstrząśnieniami i pokusami z zewnątrz! Czyż w swoim wnętrzu nie ma ona aż nadto trudności niepokoju? Niestety, dzieje się przeciwnie! Jakże często całe otoczenie koleżeńskie nie tylko nie szczędzi podniet, podrażnień, rozbudzania chorobliwej ciekawości, ale w swej bezgranicznej lekkomyślności, może nawet złej woli, z dziwnym uporem prześladuje każdą duszę czystą, niewinną jeszcze, z jakąś zaciętością zła spychając ją w moralne błoto.

W walce z tą niezdrową, przewrotną atmosferą otoczenia przyjdzie młodemu nieraz poświęcić swą młodzieńczą ambicję, zerwać miłe skądinąd koleżeństwo, znajomość, narazić się na śmiech, docinki, szyderstwo... Lecz wyboru nie ma! Trzeba trwać mężnie, niewzruszenie przy czystości, przy ideałach zdrowych, nietkniętych brudem lat młodości. Wymaga to nieraz bohaterstwa najwyższego, na jakie młody zdobyć się musi, może nawet bliskiego męczeństwa. Ale ono tylko cześć i podziw wzbudzić dlań może.

I jeszcze z jednego powodu rosną niepomierne trudności utrzymania naszej cnoty. Stanowi je niepojęte wprost zamieszanie pojęć młodzieży w tej dziedzinie. Ciąży ono jak fatum na jej życiu i rozwoju. Przecież niemal powszechnie spotykamy się w jej szeregach z najbardziej fałszywym rozumieniem prawdziwej męskości, ambicji, honoru, wstydu, stosunku do kobiety. Pojęcia te

zaczerpnięte z płytkich i przewrotnych sądów, niezdrowej opinii świata męskiego, z lektury płaskich romansów, z pełnych zmysłowej sensacji filmów, wywierają jakby magiczny wpływ na młode umysły, otaczają je twardą skorupą i wzbraniają dostępu poglądom zdrowym, rozsądnym, szlachetnym, jednym słowem chrześcijańskim. Dlatego walka o czystość jest tak niezmiernie uciążliwa i trudna.

4. Na zakończenie przejdźmy do omówienia wykroczeń w dziedzinie VI i IX przykazania.

Na podstawie tego, cośmy wyżej powiedzieli, zdaliśmy sobie jasno sprawę, dlaczego wszelkie akty jakiegokolwiek świadomego i dobrowolnego zadowalania popędu płciowego poza uświęconą sakramentalnie formą małżeństwa, są grzechem. Pozostaje nam teraz jasno określić, jakie to mianowicie będą akty.

a) Przede wszystkim wewnętrzne, więc dobrowolne myśli, wyobrażenia, upodobania, uczucia, pragnienia, plany, zamiary, jednym słowem wszystko, co w głębi duszy, więc świadomości, woli i serca ludzkiego zmierza do uzyskania grzesznej podniety i przyjemności. Jest rzeczą oczywistą, że wszystko, co na myśl przychodzi niedobrowolnie, żadną miarą grzechem być nie może. Określić to możemy co najwyżej mianem pokusy. Nie jest również grzechem uzyskanie rzeczowej i poważnej wiadomości, wiedzy o zagadnieniach dotyczących tej dziedziny. Rozumiemy jednak, że w chwili zjawienia się pokusy szukającej przyjemności grzesznej rozpoczyna się obowiązek stanowczego sprzeciwu ze strony woli. Jeżeli sprzeciwu braknie, a pokusa (myśl, obraz itp.) przerodzi się w upodobanie, nastąpić może łatwo grzech ciężki. Jeśli sprzeciw zajdzie, lecz nie całkowity i stanowczy, grzech będzie lekki. Zaznaczyć tu trzeba koniecznie, że nie idzie o skuteczność tego oporu, gdyż często, mimo najszczerszych chęci, pokusa odstąpić nie chce

i raz wraz uparcie powraca. Idzie o sam fakt rzetelnego pragnienia odwrócenia woli i szczerych usiłowań w tym kierunku. Grzechu ciężkiego w takich wypadkach być nie może.

b) Akty zewnętrzne, z natury rzeczy bardzo liczne; więc przede wszystkim rozmowy, opowiadania, dowcipy obrażające poczucie wstydu, podniecające pożądliwość, rozbudzające namiętność. Podobnież dobrowolny udział w tym wszystkim; tym bardziej pochwała, zachęta, namowa. Dalej nadużycie zmysłów — wzroku w spojrzeniach, przyglądaniu się; słuchu, dotyku. Wreszcie same uczynki dokonywane w zamiarze sprzecznym z poznanymi już przez nas zasadami. Nie będzie oczywiście grzechem wszystko, to, co dzieje się przypadkiem, z potrzeby.

Nieostrożność, brak należytego uświadomienia o niebezpieczeństwie, brak panowania nad sobą i usilnej pracy nad wyrobieniem woli — niezmiernie łatwo i szybko doprowadzić mogą młodego do nałogu, który raz zakorzeniony, staje się na długie lata wprost nieszczęściem dla duszy i ciała, pociągającym za sobą poważne, opłakane skutki.

36.

Przyczyny upadków przeciw szóstemu przykazaniu. — Ich skutki dla duszy i ciała. — Środki ochrony i utrzymania czystości. — Konieczność jej zachowania w całym życiu.

1. Po uświadomieniu sobie istoty popędu rodzajowego, jak również istoty zła tkwiącego w jego nadużyciu, wypada nam w bardziej praktycznej części naszych rozważań nad tym doniosłym zagadnieniem zdać sobie jasno sprawę zarówno z przyczyn upadków, jak z ich następstw i środków do utrzymania czystości, jak wre-

szcie z ciążącego na nas nieodwołanie obowiązku opanowania siebie w tej dziedzinie.

Jeśli idzie o przyczyny, to pierwszą z nich, wewnętrzną, jest sam człowiek, zwłaszcza człowiek młody, dojrzewający duchowo i fizycznie, stąd niezwykle wrażliwy i pobudliwy pod tym względem w latach swojego przełomu. Nosi on w sobie nieustannie bijące źródło podniet i podrażnień, zaciekawień i dociekań, które same w sobie nie będąc czymś złym, bardzo łatwo stać się dlań mogą ścieżką wiodącą ku przepaści. Wspomnieliśmy, że wielkim szczęściem będzie dlań możliwie najdłuższe zachowanie spokoju i bezruchu w tej dziedzinie. Skoro jednak popęd ostatecznie pocznie się budzić — chwile błogosławionej ciszy dziecięcej miną, a powstanie silny, wewnętrzny niepokój, który już w swych zaczątkach wymagać będzie mocnej, zdecydowanej ręki, trzymającej w cuglach coraz bardziej rozhukanego rumaka.

Istnieje dalej cały szereg czynników natury osobistej, które w wysokim stopniu potęgują niebezpieczeństwo upadku przeciw czystości. Sprzymierzają się one bowiem łatwo i szybko z niskimi instynktami zmysłowymi, stwarzają groźny, jednolity front przeciw naszym najlepszym wysiłkom moralnym.

Do tych czynników, przed którymi najusilniej młodych przestrzegać należy, zaliczymy przede wszystkim młodzieńczą zarozumiałość, lekceważącą zarówno niebezpieczeństwo pokus i sposobności, jak wszelkie ostrzeżenia i zalecenia starszych, doświadczonych, a życzliwych osób. Dalej lenistwo, należące jak wiadomo do siedmiu grzechów głównych. Ono to przez stałą niechęć do pracy, do obowiązku paraliżuje pomału wolę, przytępia sumienie, a doprowadzając do niezwykle u młodych ludzi zgubnej bezczynności, do duchowego ospalstwa, prowadzi niezawodnie do tym silniejszego ujawniania się naporu żądz niskich, cielesnych. Stąd Pismo św. słusznie

mówi w jednej z ksiąg Mądrości: *Wiele złego nauczyło próżnowanie.* (Ekkli. 33, 29).

Tu wreszcie przypomnieć trzeba wszystko, cośmy już powiedzieli o niewstrzemięźliwości w jedzeniu i piciu, zwłaszcza o nadużywaniu napojów alkoholowych i paleniu tytoniu. Nie pozostaje też bez ujemnych skutków na ogólny stan podrażnień zmysłowych spożywanie pokarmów podniecających, jak ostre korzenie, przyprawy, kawa ziarnista, herbata itp.

Trudne i niebezpieczne położenie młodego w tym okresie życia, mogą w wysokim stopniu pogorszyć liczne okoliczności zewnętrzne. Można o nich powiedzieć, że „dolewają oliwy do ognia", szybko zmieniając go w pustoszący wszystko pożar zmysłowości. Więc nieodpowiednia, podniecająca lektura, ilustracje, filmy, przedstawienia. Nieodpowiednie znajomości i stosunki towarzyskie, drażniące w swej formie i muzyce tańce; często przeciw zasadom skromności chrześcijańskiej wykraczający ubiór kobiet. Wspomnieliśmy już gdzieindziej o niebezpiecznych objawach w dziedzie sportów propagujących nieracjonalny, więc szkodliwy ostatecznie dla całego człowieka kult ciała, nagości (niektóre rodzaje ćwiczeń gimnastycznych, pływanie, opalanie się w słońcu itp.).

2. Nadziemska powaga i doniosłość przykazań etyki Chrystusowej występują szczególnie jaskrawo i groźnie w świetle następstw i skutków, jakie pociąga za sobą ich przekroczenie. W takim właśnie zatrważającym świetle jawią się nam opłakane skutki grzechów przeciwko VI i IX przykazaniu. Atakują one zarówno duchową, jak i fizyczną, jak wreszcie i materialną stronę życia człowieka na ziemi.

a) W dziedzinie duchowej bolesnym, gorzkim owocem tego grzechu jest niejednokrotnie doszczętny zanik wszelkiego idealizmu. Człowiek pogrążony w występ-

kach nieczystych staje się dlań wprost nieprzystępnym. Jakaś dziwna gruboskórność, niewrażliwość na piękno duchowe, nieraz wprost cynizm zatruwający jego duszę i serce. Cóż dziwnego, że w tej atmosferze kurczy się i usycha powoli wszelka głębsza religijność, cóż dopiero pierwiastek nadprzyrodzony. Św. Paweł bardzo jasno określa to zjawisko, gdy w pierwszym liście do Koryntian pisze: *Człowiek cielesny nie pojmuje tego, co jest Ducha Bożego, albowiem głupstwem jemu jest...* 2, 4). Słowa te zdają się być echem nauki boskiego Mistrza, który w Kazaniu na górze, w szóstym błogosławieństwie ujął pozytywnie tęż prawdę, mówiąc: *Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają* (Mat. 5, 8).

W duszy skażonej zatem słabnie wiara, a nawet elementarne uszanowanie dla rzeczy bożych, ciążą nieznośnie przykazania; modlitwa, kościół, msza św. stają się czymś obcym i zbędnym; sakramenta św. odstraszają od siebie żądaniem gruntownej zmiany życia.

Cierpią też poważnie wszystkie niemal władzę duchowe. Zrywa się ich równowaga i harmonia. Zdolności umysłowe, pamięć, skupienie, wyobraźnia, uczucia — wszystko ulega skażeniu. Najwięcej oczywiście cierpi wola, osłabiona przez nałóg, przez ciągłe, chwilowe porywy, postanowienia, wysiłki, nigdy nie doprowadzone do pozytywnego wyniku. Praca nad charakterem staje się wprost niemożliwa, dopóki zarodek tego zła tkwi w młodej duszy, pozbawiając ją bezcennej wolności wewnętrznej, a narzucając coraz większą niewolę.

Dodajmy tutaj jeszcze zrozumiałe w tych warunkach obniżenie poczucia godności osobistej, odpowiedzialności i obowiązku, nieraz i zanik uczciwości, gdy idzie o zdobycie grosza koniecznego dla dogodzenia sobie; w ślad za tym wszystkim utrata dobrego imienia u ludzi, niemożność owocnej pracy dla społeczeństwa, dla ojczyzny.

b) W dziedzinie fizycznej grzech nieczystości, a zwłaszcza jej nałóg, sprowadza niewątpliwie osłabienie tężyzny i zdrowia przez stałe pozbawianie dopiero rozwijającego się organizmu najintesywniejszych soków żywotnych (hormonów), które na całe życie mają wytworzyć i zabezpieczyć zapas energii. Nadużycia te wywołują często szereg poważnych schorzeń nerwów, serca, czasem wysoką anemię, nierzadko ciężkie choroby weneryczne, które jadem swoim zatruwają na długie lata organizm, a nieraz mszczą się okropnie zakażeniem najbliższej rodziny. Tragedie, które stąd wynikają, powodują nieraz całkowity rozstrój nerwowy, wiadący niejednokrotnie do samobójstwa. [1])

Nie będziemy już rozwodzić się nad tym, jak poważne straty majątkowe pociąga za sobą życie rozpustne. Wiedzie ono nieraz do skrajnej nędzy, do upadku całych, niegdyś wybitnych rodów, powołanych szczególnie do owocnej pracy i służby Bogu i narodowi.

3. Z całą siłą nasuwa nam się wobec tego wszystkiego pytanie o środki ratunku i ochrony przed tak groźnym złem; groźnym zarówno dla jednostek, jak rodzin i całych społeczeństw. Na szczęście etyka katolicka — a można szczerze powiedzieć, iż właściwie ona jedna — zna ich całe szeregi, i, co najważniejsze, może nas zapewnić o ich wybornej skuteczności, jeśli tylko zechcemy je stanowczo, sumiennie i wytrwale stosować.

---

[1]) Nie od rzeczy będzie tu zaznaczyć, że nikt nie zna jakichkolwiek chorób, które by spowodowało życie wstrzemięźlilwe i czyste. Profesor fizjologii, na uniwersytecie w Lozannie, Dr. A. Herzen stwierdza z całym naciskiem, że zachowanie czystości nie powoduje żadnych ujemnych następstw dla zdrowia (p. niżej w Lekturze jego wykład p. t. *Wiedza a obyczajność.* To samo stwierdzają w odezwie do młodzieży akademickiej profesorowie medycyny na uniwersytetach niemieckich, jak również uniwersytetu w Oslo. Inne ciekawe wypowiedzi w książce: Tóth: *Życie piękne i czyste* (p. niżej Lektura).

Podzielmy je, jak zwykle, na nadprzyrodzone, więc czysto religijne i przyrodzone.

a) Do pierwszych zaliczymy obok stałej, gorącej modlitwy o cnotę czystości i obok szczególnego nabożeństwa do Najśw. Marii Niepokalanie Poczętej oraz św. Patronów czystości młodzieńczej (św. Józef, Stanisław Kostka, Alojzy Gonzaga) serdeczną troskę o utrzymanie w duszy za wszelką cenę życia nadprzyrodzonego, podsycanego nieustannie przez częste (zwłaszcza po ciężkim upadku) przyjmowanie sakramentu św. pokuty i ołtarza. Stałe, regularne kierownictwo duchowe, mądre, życzliwe na wieloletnim doświadczeniu oparte wskazówki spowiednika, okazywane mu chętne i skore posłuszeństwo — odgrywają w walce z groźnym popędem niezwykle doniosłą rolę. To samo powiedzieć trzeba o ciągłej pamięci na obecność bożą na każdym miejscu, na odpowiedzialność za duszę i jej zbawienie, na śmierć i sąd, nieraz może bliższy, niżbyśmy się mogli spodziewać.

b) Przyrodzone. Te w dużej mierze poznaliśmy już na wykładach 17 i 32 (o wyrobieniu woli i kształceniu charakteru). Dodamy do nich jeszcze kilka tutaj szczególnie pomocnych, jak:

aa) Konieczne, uczciwe i poważne uświadomienie w sprawach popędu płciowego, już to ze strony ojca, już to kierownika duszy, czy wreszcie przez wartościową i godną polecenia lekturę (p. niżej); nigdy zaś ze strony rówieśników i kolegów. Do tego uświadomienia nie należy potem nawet myślą powracać, zagadnień nie roztrząsać, gdyż groziłoby to zbędnym a nawet niebezpiecznym podniecaniem ciekawości.

bb) Ciągła czujność nad sobą, zwłaszcza w tych wszystkich okolicznościach, które, jak wiemy z doświadczenia, kryją w sobie niebezpieczeństwo pokusy i grzechu. Takaż czujność w doborze towarzystwa, w obcowa-

niu z osobami płci drugiej, w używaniu napojów alkoholowych, w lekturze (czasopisma, powieści, książki nieuczciwie uświadamiające).

cc) Troskliwa ochrona wrodzonego a tak delikatnego poczucia wstydu, które Bóg sam wszczepił nam w duszę, jako wyborny środek obrony we wszystkich, w jakikolwiek sposób zagrażających czystości, okolicznościach.

dd) Następnie stałe zajęcie myśli, uwagi, wyobraźni pracą, względnie uczciwą rozrywką. Bezczynność i nuda, jak widzieliśmy, zawsze są dla młodych groźnymi wrogami czystości.

ee) Kształcenie w sobie należytego zrozumienia i oceny prawdziwej męskości, której nieodłączną cechą rycerskość, szlachetność i prawość myśli i postępowania w całym życiu (gentelman).

ff) W związku z tym tak naturalne wyrobienie w sobie głębokiej czci i szacunku dla kobiety, w której winniśmy zawsze widzieć obraz naszej matki czy siostry i być gotowymi do jej obrony, dźwignięcia jej ku wyżynom, nigdy do wstrętnego w swym skrajnym samolubstwie spychania w dół dla własnej niskie namiętności. [1])

gg) Wreszcie kształcenie w sobie bardzo poważnego uczucia odpowiedzialności za swą przyszłość, za swoją kiedyś rodzinę, za jej zdrowie duchowe i tężyznę fizyczną (prawo dziedziczności!); za swoją własną wartość i duchową i cielesną, przed którą stają tak doniosłe do spełnienia w życiu zadania.

Jest rzeczą niemożliwą, by młody chłopiec, który raz i drugi (np. w czasie rekolekcji) te wszystkie momenty

---

[1]) „Po zachowaniu się mężczyzn wobec kobiet można wyrobić sobie opinię o kulturze danego narodu", Prof. dr Fryd. Wilhelm Foerster.

poważnie i uczciwie przemyślał, nie znalazł w sobie przy pomocy łaski bożej dość siły do opanowania się, do oparcia się najcięższej nawet nawale pokus, do zwycięskiego wytrwania przy bohaterskiej czystości.

4. Na zakończenie wróćmy raz jeszcze do tego zasadniczego wskazania, jakie położyliśmy na pierwszym miejscu w pracy nad charakterem: Brzmi ono: *Pragnij z własnego osobistego przekonania zdobyć idealny charakter chrześcijański!* O to własne, osobiste, głębokie przekonanie i w dziedzinie czystości bezwzględnie starać się trzeba. „Ja sam, ja osobiście chcę i muszę być czystym! Czuję w sobie dość siły młodzieńczej i dość energii, by oprzeć się każdej pokusie, by zdobyć wewnętrzną wolność od namiętności, które by chciały uczynić mnie swym niewolnikiem. Wiem, gdzie tej siły mam szukać, gdzie uzupełniać wyczerpującą się w walce energię. Chronić chcę moją duszę, młode ciało przed skażeniem, unikać niebezpieczeństw, wyrzekać się sposobności, choćby najbardziej nęcących. O zbyt wielkie i zbyt doniosłe dla mnie, dla mojej przyszłości i dla mojego narodu sprawy tu idzie.

Chcę być czystym, muszę być i będę!"

To osobiste, niezłomne przekonanie i postanowienie obudzać winniśmy w sobie przez całą młodość, przy codziennym naszym pacierzu porannym, odnawiać w ciągu dnia, kontrolować wieczorem przy rachunku sumienia. Tak przeżyty dzień musi być zwycięski, a że życie z dni poszczególnych się składa, i ono będzie i musi być zwycięskie i czyste!

Lektura: Guibert V. X.: *Zasady czystości,* Warszawa 1931, wyd. XX. Pallotynów, str. 62.

Tóth: *Życie piękne i czyste,* wyd. II, Warszawa 1938, XX. Jezuici, str. 176.

Tóth: *Młodzi zwycięzcy.*

Schilgen Hardy: *Ty i ona*, młodemu ku rozwadze, Kraków 1928, XX. Jezuici, str. 206.

Żychliński Bol. X.: *Znaj swego największego nieprzyjaciela*, Poznań 1918, str. 146.

Sawicki F. Prof. dr: *Fenomenologia wstydliwości*, Warszawa 1928, Studium Fil.-Rel. S. U. J. P. str. 34.

Dr Stall Sylwan: *O czym każdy chłopiec wiedzieć powinien*, Łódź 1925, „Kompas", str. 151.

Dr A. Herzen: *Wiedza a obyczajność*, Warszawa 1906 (także wydanie M. Arcta), str. 46.

Könn Józef: *Bądź czystym!* wyd. II., Kraków 1923, wyd. XX. Jezuitów (Warszawa 1904), str. 140.

Wenn Augustyn Ks.: *Perla cnót*, Kraków, Gebethner i Ska, str. 161.

Okoński Włodzimierz: *Wielka tajemnica*, Warszawa 1947.

C. OBOWIĄZKI WZGLĘDEM BLIŹNIEGO.

37.

ROZDZIAŁ XIII. — BLIŹNI JAKO JEDNOSTKA.

Chrześcijańskie pojęcie bliźniego. — Istota miłości bliźniego i jej przymioty. — Jej pobudki. — Rola sprawiedliwości; zasadnicze prawa bliźnich.

1. Gdy mamy mówić o obowiązkach nałożonych przez przykazanie miłości bliźniego, musimy przede wszystkim wyjaśnić sobie, kto mianowicie jest jej przedmiotem.

Bliźni czyli bliski (po łacinie proximus — bardzo bliski, najbliższy) oznaczał początkowo bliskiego krewnego, dopiero po nim także osoby dalsze, np. powinowatych, przyjaciół, znajomych itd. Stąd to Żydzi uważali za bliźniego tylko rodaka i współwyznawcę. Nieżydzi nosili w języku hebrajskim nazwę „goim". Podobnie Grecy, a nawet Rzymianie mimo szerokiego nadawania praw obywatelstwa, nie znali właściwie bliźnich poza

własnym narodem; obcych, nierzymian, niegreków oznaczali grecką nazwą „barbaroi". Ludzkość przedchrystusowa nie dorosła była jeszcze do ogólnoludzkich, uniwersalnych pojęć.

Pozostanie po wszystkie czasy nieśmiertelną zasługą nauki chrześcijańskiej, że opierając się na słowach swego boskiego Mistrza wzniosła się na wyżyny wszechludzkiego braterstwa i w czasach powszechnie panującej wyłączności religijnej i narodowej (ekskluzywizmu) rozszerzyła w świecie pojęcie bliźniego na wszystkich bez wyjątku ludzi. Przykazanie prawa Mojżeszowego: *Będziesz miłował bliźniego twego jako sam siebie* (Kapł. 19, 18), dopiero w ustach P. Jezusa nabrało życia, ciepła, potęgi, przede wszystkim dlatego, że wypłynęło bezpośrednio z przykazania miłości Boga nade wszystko. On to w Kazaniu na górze, zdając sobie doskonale sprawę, jakiego dokonywa przewrotu, złamał i skruszył raz na zawsze tamto ciasne, twarde, samolubne pojęcie bliźniego starożytnego, gdy uczył: *Jeśli miłujecie tych, co was miłują, cóż za zapłatę mieć będziecie?* (Mat. 5, 46). Gdy przekraczając wszelkie granice ciasnego serca ludzkiego, rzucał w zdumiony świat słowa niesłychane i niepojęte: *Miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladujących i potwarzających was* (5, 44). Już nie mówi o krewnych, rodakach, nawet nie o wszystkich miłych nam czy choćby znajomych ludziach; miłość przeogromną, najszerszą rozciąga na krzywdzicieli, potwarców, prześladowców i nie pozostawia pod tym względem najmniejszej wątpliwości.

Od Kazania na górze poczyna się w stosunkach ludzkich zadziwiający uniwersalizm miłości, który długo jeszcze, bo nawet do dni dzisiejszych, wydawać się będzie światu przykazaniem nie do przyjęcia, niemal niepodobieństwem.

I rzecz szczególna! Ilekroć ten świat odstępował w wierze i praktyce życia od nauki Chrystusa, tylekroć wytwarzał pojęcia i systemy całkowicie sprzeczne w pierwszym rzędzie z tym właśnie przykazaniem, by tylko socjalizm (walka klas i nienawiść społeczna) komunizm, (gwałtowny, krwawy przewrót), rasizm (rasy przeznaczone do panowania i do niewoli) wymienić.

A zatem: bliźni w znaczeniu chrześcijańskim, to naprawdę **każdy bez wyjątku** człowiek. Obowiązek miłości do każdego też się odnosi. Prawo zaś przeznaczone dla ludzi obdarzonych rozumem, z natury rzeczy dopuszcza stopniowanie i miłości samej i obowiązków z niej płynących, zależnie od bardziej lub mniej ścisłego węzła, łączącego nas z bliźnimi (najbliższa rodzina, krewni, rodacy — a ludzie nieznani, obcy, w końcu nawet nieprzyjaciele).

Tę istotną prawdę etyki Chrystusowej winniśmy nieustannie mieć w świadomości i pamięci przy omawianiu obowiązków nakazanych przez chrześcijańską miłość bliźniego.

2. Z kolei przejść nam wypada do wyjaśnienia pojęcia samej cnoty miłości. Nie jest ono bynajmniej tak prostym, jakby się na pierwszy rzut oka zdawało. Stąd to zapewne pochodzi, że i sam obowiązek miłowania bliźnich jest dla wielu katolików czymś bardzo nieuchwytnym i mglistym. Naiwnym byłoby sądzić, iż mógłby on polegać na aktach samego uczucia. Wykazaliśmy to już zresztą w wykładzie 20 o miłowaniu Boga, do którego czytelnika odsyłamy.

Otóż przede wszystkim analizując pojęcie miłości bliźniego, możemy w nim wyróżnić pewne akty, na podobieństwo stopni, zdążające ku coraz wyższej wartości tej cnoty.

U samego dołu umieścimy uczucie pewnego duchowego **pociągu** do bliźniego, który określimy mianem

sympatii osobistej, bardzo silnie oczywiście zabarwionej czystym egoizmem. Wyżej już stać będzie uczucie życzliwości dla niego, chęć, aby mu było dobrze; jeszcze wyższą formą będzie gotowość czynienia mu dobrze; przyjścia w razie potrzeby z pomocą. Najwyżej wreszcie postawimy ofiarność z siebie samego aż do bohaterskiego poświęcenia choćby majątku, zdrowia i życia.

Jasną jest rzeczą, że o prawdziwej miłości można będzie mówić, poczynając dopiero od tego szczebla, na którym spotykamy gotowość czynu. Poprzednie bowiem prawie nie zasługują na nazwę cnoty miłości chrześcijańskiej.

Drugim promieniem światła rzuconym na to pojęcie jest niewątpliwie jego nierozłączny związek ze sprawiedliwością i to zarówno jednostkową jak i społeczną. Można o niej powiedzieć, że jest nieodzowną podstawą, bez której wszelka miłość bliźnich musi zawisnąć w powietrzu, stać się, jak to niestety często bywa, pustym frazesem. Dlatego to właśnie P. Jezus w Kazaniu na górze tak silnie apeluje do tej sprawiedliwości, gdy na czoło stosunku chrześcijanina do bliźnich wysuwa znaną, a jednak zapominaną zasadę: *Wszystko... cokolwiek chcecie, aby wam ludzie czynili i wy im czyńcie* (Mat. 7, 12). Miara to jasna, wyraźna, zdecydowana, powtórzona później innymi słowy w samym przykazaniu miłości. [1])

Miłość ta musi ponadto posiadać pewne zasadnicze cechy, przymioty, o których nam nigdy zapominać nie wolno. Przede wszystkim powinna ona być:

a) nadprzyrodzona. Wynika to z nauki o cnotach, poznanej przez nas w wykładzie 14. Nadprzyro-

---

[1]) Prześlicznie a jakże po prostu zasadę tę stawia jako jeden z naczelnych celów wychowania przesławna Komisja Edukacji Narodowej, gdy nakazuje młodym starać się przede wszystkim o to, „aby im było dobrze, a z nimi innym dobrze i Ojczyźnie dobrze".

dzoność miłości bliźniego wynika z jej bezpośredniego związku z przykazaniem miłości Boga. Wielki św. Tomasz z Akwinu ze zwykłą sobie jasnością, opierając się na słowach listu św. Jana: *To rozkazanie mamy od Boga, aby który miłuje Boga, miłował i brata swego* (1 Jan 4, 21), nie waha się twierdzić, iż miłość każe kochać bliźniego ze względu na Boga, a tak przedmiotem jej właściwie jest sam Bóg.[1]) Jakże często niestety katolicy o tej zasadniczej prawdzie zapominają, spychając swą miłość ku bliźnim na czysto naturalny poziom ludzkiej, osobistej sympatii, względnie antypatii.

b) Miłość ta powinna być dalej powszechna, co wynika z przytoczonej wyżej nauki P. Jezusa.

c) Szczera i bezinteresowna, jak uczy On nas na innym miejscu: *Czyńcie dobrze, niczego się stąd nie spodziewając* (Łuk. 6, 35).

d) W końcu, co, jak już wyżej wspomnieliśmy, szczególnie jest ważne, czynna, gotowa do usług, ofiar, nawet poświęceń.

3. Trudne niewątpliwie przykazanie tej miłości musi wspierać się na dostatecznie silnych pobudkach, takich, by każdemu bez wyjątku chrześcijaninowi przemówiły jasno i wyraźnie do przekonania i skłoniły go do posłuchu. Pobudek tych podaje nam nauka wiary kilka:

a) Pierwszą z nich jest znana nam już idea powszechnego braterstwa ludzi, jako dzieci wspólnego Ojca w niebiesiech: *Izali nie jeden ojciec wszystkich nas? Izali nie jeden Bóg stworzył nas?* (Mal. 2, 10). Wspólnota rodzinna domaga się przecież miłości.

b) Druga płynie z niezwykle mocno zawsze akcentowanej nauki naszego Mistrza, Jezusa Chrystusa, który nie tylko dał nam znane przykazanie miłości bliźniego, ale w przeddzień Swego zgonu, w mowie pożegnal-

---

[1]) Summa Theologiae 2—2, 1, 1, 3.

nej do apostołów tak gorąco i serdecznie je ponowił: *Przykazanie nowe daję wam: abyście się społecznie miłowali, jakom was umiłował, abyście i wy się społem miłowali. Po tym poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu* (Jan 13, 34, 35).

c) Wspaniałą wreszcie pobudkę tej miłości podaje nam św. Paweł w swojej wielkiej i głębokiej nauce o Kościele, jako żywym organizmie, którego głową Chrystus, a członkami wszyscy wierni. To cudowne „ciało mistyczne" jednoczy najściślej miłość Jezusa Chrystusa, Syna Bożego do Ojca, Chrystusa do nas i nas do Niego, wreszcie nas chrześcijan, członków Chrystusa wzajemnie do siebie. Ich bowiem miłując, samego Chrystusa w nich kochamy, bo Chrystus i Kościół to jedno. Bo On sam nauczył nas wyraźnie: *Coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili* (Mat. 25, 40).

Nie możemy przeto dziwić się, że przykazanie miłości stało się istotnie fundamentem całej etyki chrześcijańskiej w stosunku do ludzi; że bez jego zrozumienia i wprowadzenia w życie trudno wprost mówić o zrozumieniu nauki Chrystusa i przejęciu się nią do głębi duszy.

4. Mając teraz przejść do praktycznej, życiowej strony tego przykazania, powrócić musimy do jego podstawy, leżącej, jak już wiemy, w cnocie sprawiedliwości. Ona to według słów Zbawiciela żąda wyraźnie: Wszystko... cokolwiek chcecie, aby wam ludzie czynili i wy im czyńcie! (Mat. 7, 12).

Pytając siebie, czego sami żądamy zawsze od ludzi, dochodzimy do przekonania, iż przede wszystkim domagamy się od nich poszanowania pewnych zasadniczych,

każdemu z nas wrodzonych praw ludzkich. [1]) Naruszenie ich bowiem uważamy zwykle za wielką niesprawiedliwość i krzywdę. Z praw tych szczególnie wyróżniamy pięć następujących:

1. *Najwyższe i najważniejsze prawo do zbawienia własnej duszy.*

Dalej dwa prawa bardzo doniosłe w dziedzinie duchowej:

2. *Prawo do prawdy w słowach i czynach.*
3. *Prawo do poszanowania godności ludzkiej i honoru.*

Wreszcie dwa prawa w dziedzinie fizycznej, materialnej:

4. *Prawo do zachowania życia i zdrowia.*
5. *Prawo do własności prywatnej.*

Oto dyspozycja, na której oprzemy teraz naukę o naszych obowiązkach względem bliźnich, pojętych jako jednostki (indywidualnie). Po ich omówieniu przejdziemy z kolei do wyjaśnienia obowiązków względem bliźnich w pojęciu społecznym. Najpierw więc jako rodziny, następnie jako społeczeństwa. Że zaś na ziemi istnieją tego społeczeństwa dwa zasadnicze rodzaje, mianowicie społeczeństwo religijne czyli Kościół i społeczeństwo świeckie czyli państwo (ojczyzna), przeto omówienie obowiązków moralnych w tych dwóch dziedzinach dopełni zakresu tego obszernego rozdziału etyki szczegółowej.

Wskazanie praktyczne: Domagasz się wiele od ludzi. Potrafisz napewno określić, jakimi chciałbyś ich widzieć w stosunku do siebie. Od dziecka boleśnie odczuwasz na-

---

[1]) Np. prawo do wolności, do korzyści z pracy, do założenia rodziny i kilka praw najistotniejszych, dalszych, o których szczegółowo poniżej.

ruszenie twych praw, może nawet upodobań i życzeń. Oburzasz się na to, jak na wielką krzywdę. Bądźże sprawiedliwym i tą samą miarą odmierzaj twój osobisty stosunek do bliźnich, zwłaszcza w rodzinie, w miejscu pracy, w kole znajomych.

38.

PRAWO PIERWSZE — DO ZBAWIENIA DUSZY.

Najwyższym dobrem osiągnięcie celu ostatecznego. — Pomoc w tym obowiązkiem sprawiedliwości i miłości. — Poczucie odpowiedzialności za drugich. — Zakaz zgorszenia.

1. Z etyki ogólnej znamy już naukę o najwyższym celu człowieka na ziemi. Jest nim, jak pamiętamy, oddanie Bogu chwały przez poznanie Go, ukochanie i posłuszeństwo należne Jego woli, a przez to równocześnie osiągnięcie najwyższego szczęścia po śmierci w niebie. Osiągnięcie tego celu jest, jak widzieliśmy, najwyższym nakazem miłości samego siebie. Nic wyższego, lepszego, bardziej wartościowego dla siebie człowiek w życiu spełnić nie zdoła. Stąd prosty wniosek, że użyczenie pomocy, ułatwień w tym kierunku bliźniemu będzie znowu najwyższym prawem chrześcijańskiej tegoż miłości.

Bliźni, jako człowiek, jako chrześcijanin-katolik ma podobnie, jak my, wrodzone niejako prawo do wiekuistego szczęścia. Jeśli my osobiście pragniemy, aby nam nikt nie stawał w drodze do celu, nie przeszkadzał w dojściu do nieba, owszem chętnie i radośnie przyjmujemy każdą pomoc w tym kierunku, to w myśl zasady sprawiedliwości i miłości musimy uznać, że najpierwszy obowiązek względem bliźnich, zwłaszcza tych, z którymi stale współżyjemy, to oddanie im tej samej, w miarę naszych sił i możności, usługi.

Prawda ta jest tak jasna i tak oczywista, że dziwić się trzeba, iż tak wielu chrześcijan-katolików o niej zapomina i w jakimś niemal pogańskim samolubstwie nieraz bliskim swoim wyrządza największą krzywdę, odwodząc ich w ten czy ów sposób od najwyższego szczęścia i dobra. A przecież nawet niektórzy pogańscy myśliciele, co ku ich chwale nadmienić wypada, dorozumiewali się tej zasadniczej prawdy. Wielki Plato zostawił nam dowód tego w swych słowach istotnie głębokich: „Ten tylko miłuje cię naprawdę, kto miłuje twą duszę“.

Jest pierwszorzędnym wymogiem całej etyki Chrystusowej stosunek do bliźnich oprzeć na tej właśnie zasadzie i jak najczęściej zadawać sobie w obcowaniu z rodzicami, rodzeństwem, przełożonymi, kolegami itd. pytanie: „czy moje postępowanie, oddziaływanie, przykład, pomoc zdążają w kierunku ułatwienia czy utrudnienia im osiągnięcia najwyższego szczęścia, praktycznie więc ułatwienia czy utrudnienia utrzymania się w stanie łaski uświęcającej, w życiu nadprzyrodzonym duszy?“

2. Chrześcijańska nauka obyczajów, wychodząc zawsze z tego punktu widzenia, nie omieszkała już w najdawniejszych czasach ująć w pewną stałą formę rodzaje tej pomocy. Pokrywa się ona zresztą najściślej z tym istotnym przymiotem miłości, jaki określiliśmy wyżej w pojęciu miłości czynnej. I dlatego mowa w niej o uczynkach miłosierdzia względem duszy. Jest ich siedem: grzeszących upominać, nieumiejętnych nauczać, wątpiącym dobrze radzić, smutnych pocieszać, krzywdy cierpliwie znosić, urazy chętnie darować, za żywych i umarłych się modlić.

Oczywiście nie każdy może podejmować się wszystkich tych czynów miłości, gdyż brakować mu może potrzebnych uzdolnień, np. aby innych nauczać lub rad im pożytecznych udzielać. W pewnym jednak stopniu, nawet w młodym wieku wszystkie te uczynki są wykonalne.

O upomnieniu braterskim pomówimy nieco niżej, tutaj zwrócimy uwagę na śliczną usługę miłości koleżeńskiej w pomocy przy pracy, w zachęcie do dobrego, w serdecznym słowie pociechy, w chętnym darowaniu doznanej przykrości, urazy czy choćby i krzywdy, wreszcie w szczerej modlitwie za drugich. Sposobności do tych usług nigdy nie braknie, trzeba tylko mieć na tyle dobrej woli, by je zawsze w miarę sił i możności wykorzystać. Gdy nieraz zastanawiamy się w lepszych chwilach życia, w jaki by sposób można praktykować przykazanie miłości, nie pomijajmy w tym rozważaniu nasuwających się wydarzeń, a spełnimy wiele dobrego i to o prawdziwej w oczach Boga i ludzi wartości. Dobra, szczera wola będzie tu decydującym czynnikiem.

3. Na szczególną uwagę, jak wspomnieliśmy, zasługuje tutaj obowiązek upomnienia bliźniego grzeszącego. Wypływa on, ogólnie biorąc, z przykazania miłości, poczuwać się jednak do niego będziemy naprawdę wtedy dopiero, gdy sobie uświadomimy głęboko społeczne poczucie odpowiedzialności za drugich.

Człowiek, jak wszystkim wiadomo, jest istotą przeznaczoną przez Boga do życia społecznego *(Homo est animal sociale)*. Z jego natury wypływa to wprost jako konieczność. Mówiliśmy już o całkowitym i długotrwałym niedołęstwie dziecka, potrzebującego bezwzględnie opieki i utrzymania. A i w późniejszym wieku nieodzownym dla każdego będzie korzystanie z usług i pracy bardzo wielu ludzi. Na tej podstawie wytwarza się wśród ludzkości niezbędna solidarność; nieunikniony zaś wpływ, jaki ludzie wzajemnie na siebie wywierają, prowadzi już prostą droga do poczucia moralnej odpowiedzialności za wszystkich, z którymi się dłużej czy krócej w życiu spotykamy.

Jest to poczucie o wielkiej wartości etycznej, niestety zbyt mało ludzi umie i chce je sobie należycie

uświadomić. Według nauki katolickiej nie wolno nam być obojętnymi na dobro duchowe naszych bliźnich, nie wolno zamykać całkowicie oczu na to, czy oni właściwą drogą dążą do najwyższego celu, czy od niego zbaczają. Taka bowiem obojętność sprzeciwiałaby się zupełnie dopiero co wyjaśnionemu przykazaniu miłości.

Otóż z tych przesłanek wypływają dwa zasadnicze obowiązki chrześcijańskie: udzielenia upomnienia błądzącym i dawania wszystkim dobrego przykładu.

a) Upomnienie jest wyraźnym obowiązkiem wszystkich przełożonych, oni bowiem (rodzice, nauczyciele, wychowawcy) są doń w pierwszym rzędzie powołani. W pewnych wypadkach może ono jednak obowiązywać każdego, więc brata, kolegę, towarzysza, aczkolwiek już nie w tym samym, co starszych, stopniu.

Zasadniczo aby zaszedł obowiązek, winny istnieć następujące warunki: Wykroczenie samo powinno być poważne, ciężkie. Upomnienie winno dawać nadzieję poprawy. Nam samym wreszcie nie powinno grozić poważniejszymi następstwami (gniewu, nienawiści, ze strony upomnianego). Pobudką upomnienia winna być zawsze miłość chrześcijańska, szczera troska o duszę bliźniego; nigdy chęć postawienia na swoim, dokuczania, upokorzenia itd. Sposób wreszcie powinien być bardzo taktowny i delikatny. Więc w cztery oczy, w odpowiedniej porze, łagodnie, spokojnie, nigdy w stanie wzburzenia i nieopanowania siebie.

Niekiedy będzie obowiązkiem uwiadomienie przełożonego o grzechu. Zajdzie on wówczas, gdy występek jest jawny i znany; gdy takiego kroku wymaga istotnie dobro innych; gdy poprzednie próby i usiłowania nie przyniosły żadnego rezultatu.

Niezachowanie tych wszystkich warunków może łatwo spowodować znacznie większą szkodę moralną, niż całkowite zaniechanie upomnienia. Trzeba przeto zawsze

zachować tutaj chrześcijańską roztropność i umiarkowanie.

b) Obowiązek przyświecania wszystkim dobrym przykładem jest już obowiązkiem powszechnym, od którego nikt nie może być zwolnionym. Nie wymaga on jednak żadnych szczególnych wysiłków. Przeciwnie powinien najzupełniej naturalnie i poprostu wypływać sam przez się z całego naszego zachowania i postępowania. Świadomość, że na nie wszyscy patrzą, że ono może ich budować lub gorszyć, wystarczy całkowicie każdemu uczciwemu człowiekowi do trzymania się zasad dyktowanych miłością bliźniego. Szczególnie młodzi są już z natury niejako skłonni do bystrej obserwacji drugich, do wielkiej wrażliwości na ich czyny, wreszcie do szybkiego naśladowania wszystkiego, co im w jakikolwiek sposób zaimponowało. Pamiętając o tym, powinniśmy mieć w sobie zawsze mocne poczucie odpowiedzialności za nasze słowa, uczynki i całe zachowanie. Pamięć ta powoli, ale nadzwyczaj głęboko i skutecznie wpływać będzie na właściwą ocenę siebie samych, na coraz większe doskonalenie swego charakteru i postępowania, przez to zaś na zbieranie niepowszednich zasług w dziedzinie uspołecznienia własnej duszy i własnego życia. Nic tak bardzo nie wyrabia go i nie pogłębia, jak właśnie stałe, poważne, szczere poczucie odpowiedzialności za nasze rodzeństwo, kolegów, przyjaciół itd.

4. Z powyższych uwag zdołamy już bez większej trudności wyprowadzić należytą ocenę wykroczenia, sprzeciwiającego się w najwyższym stopniu przykazaniu miłości bliźniego, jakim jest zgorszenie.

Samo słowo dobrze oddaje treść pojęcia. Uczynić kogoś etycznie gorszym można tylko przez doprowadzenie go do zła moralnego, jakim jest grzech. Kto czyni to z pełną świadomością i wolną wolą, dopuszcza się jednego z najcięższych występków, jakie zna chrześcijańska

nauka obyczajów. Staje on bowiem bliźniemu w poprzek drogi do celu ostatecznego i odwraca go odeń. Jeśli zaś idzie o zgorszenie w przedmiocie ważnym, sprowadza nań skutki bardzo głęboko sięgające w życie człowieka, nieraz w całą jego wartość moralną i całą przyszłość doczesną i wieczną. To też niezwykle surowo ocenił ten występek P. Jezus w powszechnie znanych słowach Swej nauki o godności nadprzyrodzonej dziecięcia, gdyż na nie to, jak i w ogóle na młodzież, szczególnie niebezpiecznie zastawia gorszyciel swe szatańskie sidła: *Biada człowiekowi onemu, przez którego zgorszenie przychodzi* (Mat. 18, 7). *A kto by zgorszył jednego z tych małych, którzy we mnie wierzą, lepiej mu, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego i zatopiono w głębokości morskiej* (domyślne: niżby go miała spotkać należna mu straszliwa kara na sądzie bożym) (Mat. 18, 6).

Grzech zgorszenia, jak wiele innych grzechów przeciw sprawiedliwości i miłości, pociąga za sobą ścisły obowiązek naprawy. Nie jest to oczywiście rzeczą łatwą i w całości właściwie nigdy osiągnąć się nie da (np. u pisarza, który gorszył tysiące swymi powieściami, artykułami, dziełami); w tej jednak cząstce, jaka jest możliwa, winien każdy najusilniej starać się wynagrodzić krzywdę, którą drugim wyrządził. Więc przede wszystkim przez zmianę na lepsze osobistego życia, wyrażenie szczerego żalu za swój występek, użyczanie dobrego przykładu; u autorów, działaczy społecznych, przełożonych itd. przez złożenie odpowiedniego oświadczenia publicznie lub w dziennikach.

Wskazanie praktyczne: W codziennym rachunku sumienia zdawaj sobie możliwie często sprawę z twego poczucia odpowiedzialności za nieskończonej wartości dusze twego rodzeństwa, kolegów, przyjaciół i za ich zbawienie. Pytaj się szczerze i surowo, czy zawsze starasz się być im pomocnym w dążeniu ku dobremu.

W postępowaniu swoim, w słowach i czynach unikaj nawet cienia zgorszenia drugich. Jeśliś tu zawinił, staraj się bezzwłocznie naprawić skutki twej nierozwagi czy może zepsucia. Sam również unikaj gorszycieli, choćby ci się wydawali najbardziej sympatycznymi i ułużnymi. Wszak w istocie nie możesz spotkać w życiu większych nad nich nieprzyjaciół!

PRAWO DRUGIE — DO PRAWDY. **39.**

Rola prawdy w życiu ludzkim. — Istota kłamstwa; jego złość moralna. — Grzechy pokrewne. — Wyjątki od prawa.

1. Dlaczego tuż na drugim miejscu wśród przyrodzonych praw człowieka w dziedzinie duchowej, kładących na nas obowiązek poszanowania i zachowania, stawiamy prawo do prawdy?

Czyniąc to, uznajemy wielką jego wartość i doniosłość, zarówno dla osobistej moralności jednostki, w jej stosunku do samej siebie, jak i w społecznym współżyciu całej ludzkości. Istotnie, chwila głębszego zastanowienia prowdzi nas niemylnie do tego przekonania. Od samych początków świadomego życia duchowego u dziecka aż do śmierci człowieka prawda i płynące z niej wzajemne zaufanie ujawniają się jako podstawowe czynniki tego współżycia. Wychowanie i nauczanie, kierowanie i rządzenie, działalność obywatelska, oświatowa i kulturalna, stosunki prawne, przemysłowe, handlowe, więc wszelkie umowy, nawet pomoc w dziedzinie duchowej czy fizycznej, więc leczenie, miłosierdzie — wszystko opiera się na zasadzie wzajemnego zaufania, a przeto i prawdomówności u ludzi. Cóż dopiero mówić o stosunku do Boga, o życiu religijnym i nadprzyrodzonym, o pracy nad charakterem chrześcijańskim i postępie duchowym! Czyż

w tej dziedzinie prawda nie jest czynnikiem pierwszorzędnym i naczelnym? Czy możemy sobie wyobrazić człowieka z charakterem bez nieodzownej cechy prawdomówności i szczerości?

Dlatego każdy bez wyjątku człowiek i jako jednostka i jako członek społeczeństwa musi mieć do niej wrodzone prawo. Chce, by względem niego postępowano szczerze, jasno i uczciwie. O ile sam nie jest chory moralnie, czuje się boleśnie dotkniętym przez każde kłamstwo, oszustwo, z którym się spotyka u ludzi. Czuje się przez nie niejako zachwianym moralnie, zrażonym i nieufnym w swoim do nich stosunku.

Tak więc prawda i prawdomówność muszą leżeć u podstaw naszego osobistego wyrobienia, zarówno moralnego, jak religijnego. Muszą leżeć u podstaw pożycia rodzinnego, społecznego i państwowego, z czego już całkiem wyraźnie wypływa naczelne prawo kierowania się zawsze prawdą w życiu, co więcej — obowiązek *ukochania prawdy* i przyswojenia jej sobie, jako nieodstępnej towarzyszki, nie tylko słów i czynów własnych, ale nawet najbardziej osobistych i tajemnych myśli, planów i zamiarów. Tylko bowiem człowiek, który zdobył się na prześwietlenie promieniem prawdy całej swej duszy, nawet w jej najgłębszych tajnikach, potrafi zrozumieć istotną tej prawdy wartość i znaczenie dla charakteru własnego i dla stosunków swoich do ludzi. O *tę szczerą, entuzjastyczną, bezcenną miłość prawdy* powinniśmy się gorąco starać od lat najmłodszych. A że każda prawdziwa miłość, jak wiemy już, musi łączyć się z czynem, z gotowością do ofiary i poświęcenia, przeto i nasze umiłowanie prawdy, gdy istotnie wejdzie nam „w krew i kości", gdy stanie się naszą własnością duchową, sprawi, że każde jej ominięcie czy obrażenie będziemy odczuwać jako ból duchowy. Że dla postępowania i życia według prawdy gotowi będziemy ponieść niejedną przy-

krość, stratę, nawet wielką ofiarę. Kłamstwo, oszustwo, blaga, o których zaraz mówić będziemy, staną się dla nas naprawdę grzechem jakby przeciw naszej duchowej naturze. Nie będziemy wprost zdolni go popełnić.

2. Z kolei niestety musimy zająć się wykroczeniami przeciw tej nawskróś chrześcijańskiej zasadzie i ocenić je z punktu widzenia katolickiej moralności.

Rozum, jak pamiętamy z nauki o celu naszym ostatecznym, z przeznaczenia swojego dąży do poznania prawdy, mowa zaś do ujawnienia już posiadanej prawdy innym. Jest więc mowa darem w istocie swej społecznym; z natury swej ma służyć przede wszystkim porozumiewaniu się człowieka z innymi ludźmi.[1]) Wszak z reguły nikt normalny nie przemawia do siebie.

O tym społecznym charakterze mowy ludzkiej trzeba koniecznie pamiętać, wtedy bowiem jej należyty stosunek do prawdy stanie przed nami we właściwym świetle. Ujrzymy jasno, że przecież P. Bóg nie mógł w Swych najmędrszych zamiarach dopuścić, by ten tak cenny, szlachetny instrument, którym jedynie rozumny człowiek może należycie władać (niektóre ptaki posiadają sam narząd, a przecież nie są zdolne „mówić" — słusznie powiadamy, że papuga „gada" — brak jej rozumu), mógł służyć wyrażaniu pojęć, sądów, wniosków niezgodnych z prawdą poznaną i posiadaną w danej chwili przez rozum.

Wniosek stąd jasny! Kłamstwo świadomie i dobrowolnie popełnione sprzeciwia się założeniu bożemu i woli

---

[1]) Znakomity francuski filozof katolicki Ernest Hello (ur. 1828 w Bretonii, zm. 1885, najwybitniejsze dzieła: L'homme (Człowiek), Les Physionomies des Saints (Oblicza świętych), Filozofia i ateizm — wszystkie przełożone na język polski powiada: „Kto wie, czy człowiek przez to samo, iż się urodził człowiekiem, że otrzymał od natury dar słowa, jako znak swej godności, kto wie, czy przez to samo człowiek nie daje obietnicy mówienia prawdy".

bożej, musi być więc grzechem. Zwykle lekkim, gdy idzie o przedmioty mniejszej wagi, ciężkim, gdy prawda zaprzeczona przez nie jest doniosła (np. wyznanie wiary, szkoda spadająca na innych, zgorszenie itd.).

Moralna złość kłamstwa, występuje wyraźniej jeszcze w stosunku człowieka do Boga, który jest i nazywa się sam prawdą. Chrystus oświadcza uroczyście: *Jam jest prawda!* (Jan 14, 6). A przeto Bóg nieskończenie brzydzić się musi wszelkim fałszem, o czym znów aż nadto wyraźnie mówi Pismo św. w księdze Mądrości: *Obrzydliwością są Panu wargi kłamliwe, a którzy szczerze postępują, podobają mu się* (Przyp. 12, 22).[1])

Jak z tego wszystkiego wynika, kłamstwo jest czymś z natury swej złym i dlatego nigdy nie może zajść wypadek, w którym by było moralnie dozwolone. Byłoby to bowiem oczywistym złamaniem jednej z najważniejszych zasad moralności, znanej nam już dobrze z nauki o czynie zgodnym z normą moralności i jego składnikach: *czyn przez swój przedmiot zły, nawet w najlepszym celu spełniony nigdy dobrym stać się nie może.* Błędnym więc zawsze będzie jakieś rozróżnianie między kłamstwem szkodliwym a pożytecznym. Stopień zła jest w nich różny, ale złe są obydwa. Nie będzie natomiast grzechem kłamstwo popełnione żartem, gdyż tutaj każdy słuchający łatwo domyśli się, iż o żart tylko idzie.

---

[1]) O wysoce ujemnych skutkach zakłamania dla całego społeczeństwa nie trzeba nawet mówić. Wyrwały one jednemu ze współczesnych pisarzy serdeczną skargę i okrzyk oburzenia: „Kłamiemy czynem i słowem, miną i ubraniem. Dla uniknięcia niebezpieczeństwa, dla dobrej opinii o sobie, dla zjednania ludzkiej życzliwości, dla wprawienia w dobry humor, dla oszczędzenia kilku groszy na sprawunku; przez ostrożność, przez grzeczność, przyzwoitość, tchórzostwo, chciwość, współczucie i wyrachowanie, przez blagę i próżność" (S. Karpowicz: *Ideały i metody wychowania współczesnego*, Warszawa 1907).

3. Zbliżonymi do kłamstwa grzechami są:

a) Obłuda, która drugiego wprowadza w błąd nie słowem, lecz postępowaniem lub czynem np. udawanie przed drugimi pobożności, życzliwości, lub innych cnót dla zapewnienia sobie ich uszanowania, zaufania, względów. Chrystus P. niezwykle surowo oceniał i zwalczał wstrętną obłudę faryzeuszów, przeciw którym z tego właśnie powodu wygłosił sławną swą mowę, zapisaną w ewangelii św. Mateusza w rozdz. 23. Aż ośmiokrotnie rzucone potężne *Biada wam* najlepiej charakteryzuje ohydę tej wyróżniającej ich cechy. Istotnie, obłuda w rzeczach świętych, moralnych jest jednym z najwstrętniejszych grzechów i dlatego najmniejsze jej oznaki czy zarodki winny być przez każdego bezlitośnie w sobie zwalczane.

b) Pochlebstwo, które wbrew osobistemu przekonaniu, jakie wyrobiliśmy sobie o moralnej wartości bliźniego, chwali i podnosi wobec niego rzeczywiste lub co gorzej rzekome cnoty, zdolności, zasługi, dla zaskarbienia sobie jego życzliwości, zaufania, względów i pomocy. W grzechu tym, obok jego moralnie ujemnej strony, uderzyć nas musi obłudne postępowanie ze strony pochlebcy, a naiwność i łatwowierność ze strony przyjmującego pochlebstwo. Będzie ono jednak zwyczajnie grzechem lekkim, chyba, gdy chodzi o rzeczy ważne i doniosłe.

c) Pokrewnym wreszcie wykroczeniem będzie zdrada tajemnicy (sekretu).

Dojść do posiadania tajemnicy bliźniego można przez przypadek (rozmowa w sąsiednim pokoju, wagonie kolejowym, w pozornym ukryciu), lub umyślnie lub wreszcie drogą powierzenia nam jej przez innych pod warunkiem dochowania sekretu; tutaj zaliczymy wszystkie tajemnice prywatne i przede wszystkim urzędowe czy zawodowe (więc np. wojskowe, sądowe, lekarskie, adwo-

kackie itp.). Ze wszystkich tajemnic najwyższą i bezwzględną jest tajemnica sakramentalna (spowiedzi).

Zasady moralne w tej dziedzinie będą następujące: Każdy człowiek ma przyrodzone prawo do tajemnicy w rzeczach, których nie chce czy nie może drugim wyjawić. Prawo to domaga się poszanowania. Nie wolno przeto śledzić i wykrywać cudzych tajemnic, ani zdobytych wyjawiać, ani z ich znajomości korzystać. Z tych powodów np. nie wolno podsłuchiwać cudzych rozmów, czytać cudzych listów itp.

Zdolność dochowania tajemnicy jest wielkim i powszechnie cenionym przymiotem charakteru. Zapewnia ona człowiekowi w wysokim stopniu nie tylko ogólne poważanie, lecz co ważniejsze, zaufanie ludzkie, które jest jednym z najbardziej wartościowych skarbów w życiu.

4. Prawo, które rozważyliśmy dzisiaj, dopuszcza w niektórych wypadkach wyjątki od ścisłego stosowania i tak:

a) W dziedzinie prawdomówności winniśmy na ogół pamiętać, że nigdy nie wolno kłamać, ale że nikt nie jest obowiązany wszystkim bez wyjątku mówić całą prawdę, którą posiada. Tym bardziej, że bynajmniej nie każdy człowiek ma prawo żądać od nas takiej wypowiedzi. Wolno przeto zamilczeć prawdę i nie dać żadnej odpowiedzi na pytanie, albo udzielić odpowiedzi wymijającej. Wolno również w pewnych wypadkach użyć słów dwuznacznych, których dwojakie znaczenie jest dla wszystkich znane i zrozumiałe. Tak pytającym nieprawnie (jakże niedelikatnie!) o rzeczy natury tajne, osobiste, rodzinne, wolno odpowiedzieć: Nie wiem (wszyscy rozumni ludzie łatwo zorientują się, iż im tego powiedzieć nie mogę). Podobnie powszechnie przyjętą jest odpowiedź: Nie mam pieniędzy, w znaczeniu: nie mogę ci pożyczyć. Takich jednak dwuznacznych odpowiedzi nie wolno użyć tam, gdzie idzie o rzeczy ważne, o które

pytający ma prawo zapytać, np. rodzice, przełożeni, druga strona przy zawieraniu umowy itp.

b) W dziedzinie tajemnicy zajść może zwolnienie od obowiązku dochowania sekretu, gdy przedmiot tajemnicy doszedł już do wiadomości innych ludzi. gdy wyjawienia jej domaga się dobro prywatne (przygotowany napad bandytów) albo, co ważniejsze, publiczne (spisek, sprzysiężenie przeciw państwu).

Wskazanie praktyczne: Wyrabiaj w sobie głęboką cześć dla prawdy. Badaj wrażliwość i delikatność sumienia w tej dziedzinie. Kłamstwa wywierają wprost zabójczy wpływ na prawość i szlachetność charakterów. W nich to tkwi korzeniami swymi ta rozpowszechniona u nas tak bardzo chwiejność, wielka skłonność do kompromisów moralnych, brak ustalonych zasad i ich zatrważające lekceważenie; wreszcie szukanie zawsze drogi po linii najmniejszego oporu i tzw. oportunizmu w życiu (kierowania się względem na korzyść, przyjemność). Bądź we własnej duszy miłośnikiem prawdy, choćby cię to wiele miało kosztować i kult prawdy staraj się w miarę sił szerzyć w twym najbliższym otoczeniu! Będziesz miał wielką zasługę przed Bogiem i twoim społeczeństwem!

40.

PRAWO TRZECIE — DO POSZANOWANIA GODNOŚCI LUDZKIEJ I HONORU.

Pojęcie i wartość godności ludzkiej. — Obowiązek właściwego odnoszenia się do ludzi. — Pojęcie honoru i wykroczenia przeciw prawu do niego. — Wyjątki od prawa.

1. Dotychczas mieliśmy już nieraz sposobność mówić o wysokiej godności człowieka, jako najprzedniejszego ze stworzeń ziemskich, a to przez posiadanie duszy

nieśmiertelnej, rozumu i wolnej woli. Godność ta wzrosła w naszych oczach niepomiernie, gdyśmy rozważyli bezcenną wartość życia nadprzyrodzonego, zaszczepionego w naszą duszę przez Boga w związku z darem łaski uświęcającej. W wspaniałej wizji tej właśnie wielkości król-psalmista, Dawid nie może powstrzymać okrzyków zachwytu i woła:

Cóż jest człowiek, iże nań pamiętasz?
albo syn człowieczy, iże go nawiedzasz?
Uczyniłeś go mało co mniejszym od aniołów,
chwałą i czcią ukoronowałeś go
i postanowiłeś go nad dziełem rąk twoich.

(Ps. 8, 5—7).

Starożytny zaś pisarz kościelny. Tertulian [1]) rozważając też wielkość, podziw swój zamyka w wołaniu: *O homo — grande nomen* — Człowiecze — jakże wielkie twe imię.

Chrześcijanin-katolik powinien jak najczęściej wspominać tę swoją naturalną i nadnaturalną wielkość, cenić ją wysoko, Bogu za nią dziękować i nie czynić nic, co by ją splamić czy shańbić mogło. Ma też pełne prawo do tego, aby ją w nim cenili i szanowali inni ludzie. Z tego znów płynie oczywisty dlań obowiązek sprawiedliwości i miłości przez uszanowanie jej w drugich.

2. Z jednej więc strony nie wolno mu, jako chrześcijaninowi w jakikolwiek sposób tej godności ludzkiej w bliźnim poniżać. Nie wolno według nauki Kazania na górze odzywać się doń w słowach prostackich, obelżywych. krzywdzących: *Kto by rzekł bratu swojemu: Raka,*

---

[1]) Tertullianus Quintus Septimus ur. ok. 160 w Kartaginie, um. po r. 220. Jeden z najwybitniejszych pisarzy kościelnych, żarliwy obrońca wiary chrześcijańskiej przeciw pogaństwu jak i ówczesnym herezjom. Niestety sam nie wolny od pewnych błędów.

będzie winien rady, a kto by rzekł: głupcze, będzie winien ognia piekielnego (Mat. 5, 22). Nie wolno go bezwzględnie sprowadzać na drogę grzechu, dawać mu zgorszenia, o czym dopieroco mówiliśmy.

Z drugiej zaś strony każdy chrześcijanin-katolik w myśl przykazania miłości bliźniego winien odnosić się doń zawsze z prawdziwą życzliwością, uprzejmością, i taktem. Wszak bez tych cnót, aczkolwiek naturalnych, nie można sobie wyobrazić człowieka z charakterem.[1]) Ta uprzejmość i ten takt, tak trudne do nabycia, mają się odnosić — o czym młodzi tak często zapominają — nie tylko do osób postronnych, ale przede wszystkim do rodziców, rodzeństwa, nauczycieli i kolegów. Wszelkie więc podnoszenie głosu, obelżywe słowa, tupanie nogą i podobne tym objawy, jako dotykające głęboko godność ludzką, zwłaszcza u rodziców i przełożonych, są niewątpliwie naruszeniem zasadniczego prawa miłości i powodują obowiązek przeproszenia, a przede wszystkim poprawy.

Nie wolno nam o tym zapominać, nie tylko względem osób wyższych od nas wiekiem czy godnością, ale także wobec równych, a nawet podwładnych. Uprzejmość i takt towarzyski w postępowaniu są bowiem ważnym czynnikiem społecznym. One to wyrównują różnice pochodzenia, wykształcenia, majątku. Łagodzą przeciwieństwa i zawiści; zbliżają ludzi do siebie i ułatwiają ich wzajemne pożycie, stosunki i współpracę. Są więc nie tylko osobistym, ale i społecznym obowiązkiem każdego prawdziwie etycznego człowieka, cóż dopiero wierzącego i praktykującego chrześcijanina!

---

[1]) Należy do nich niewątpliwy obowiązek odpisywania na odebrane listy. Bardzo pożytecznych dla każdego wskazówek należytego odnoszenia się do ludzi dostarczy każdemu podręcznik tzw. zwyczajów towarzyskich (p. Lektura).

Niedościgłym ich wzorem jest sam Chrystus Pan. Wiemy z ewangelii, że bywał On w towarzystwach, przyjmował chętnie zaproszenia na uczty, obcował z ludźmi wszelkiego pochodzenia, wieku i stanu. I jakąż zawsze promieniował dobrocią, uprzejmością, poszanowaniem godności ludzkiej, zachowaniem przyjętych wówczas zwyczajów towarzyskich! Jego wyznawca i uczeń powinien na każdy kroku i w tych cnotach naśladować Mistrza. Niestety codzienne niemal doświadczenie wskazuje, jak dużo jeszcze prostactwa, brutalności, pogardy dla drugich tkwi w niejednej duszy i to często takiej, która dla siebie umie wymagać względów i czuć się dotkniętą każdym objawem małej choćby niegrzeczności. Niechże odtąd uczciwie pamięta o ciążącym na niej bezwzględnym obowiązku zachowania i okazania cnót, których brak u bliźnich sama tak dotkliwie odczuwa.

3. Z powyższych przesłanek wypływa całkiem jasno i wyraźnie chrześcijańska nauka o powszechnym prawie do dobrego imienia czyli honoru.

Łacińskie to słowo oznacza cześć, jaka się każdemu należy od innych ze względu na jego istotną wartość moralną i przymioty ducha. Taka cześć jednak, należąca się każdemu człowiekowi ze sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej, nie musi koniecznie polegać na sądzie czyli opinii ludzi o nim, choćby z tego względu, że opinia ta, jako sąd ludzkiego, omylnego rozumu, może być fałszywa. Prawdziwy, istotny honor człowieka polega, by się tak wyrazić, na tej opinii, którą ma o nim wszystkowiedzący i najsprawiedliwszy Bóg. Będzie to nasz honor w e w n ę t r z n y, więc i istotny. Kto go raz posiadł przez swą wartość moralną, nigdy i żadną drogą utracić go nie może. O n s a m t y l k o zdolny jest pozbyć się go przez niecne, nieuczciwe postępowanie. Honor ten jest olbrzymią potęgą moralną w życiu. Choćby wszystko stanęło przeciw nam, jeśli nasza wartość w oczach Boga pozostaje nie-

splamiona, możemy trwać niewzruszenie wśród burz i prześladowań, pewnymi będąc, że Bóg nas najlepiej osądzi.

Honor tzw. zewnętrzny, to — jak wspomnieliśmy — przekonanie ludzi o naszej wartości moralnej. To nasze u nich dobre imię. Ma ono dla nas także bardzo doniosłe znaczenie. Ułatwia bowiem współżycie i współpracę z ludźmi. Zyskuje ich zaufanie. Zachęca do wzorowego życia, by czci ludzkiej przez występki, zwłaszcza hańbiące, nie stracić. Świeci wreszcie innym dobrym przykładem i podnosi ogólny poziom moralności społecznej. Dlatego Pismo św. potwierdza tylko powszechne przekonanie ludzi, gdy powiada:

Lepsze jest imię dobre, niż wszelkie bogactwa, dobra sława nad srebro i złoto (Przyp. 22, 1).

P. Jezus, który jest jedynym i nieomylnym sędzią wszystkich, bardzo stanowczo, nawet surowo staje w swym Kazaniu na górze w obronie czci ludzkiej: *Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni. Albowiem, którym byście sądem sądzili, sądzeni będziecie* (Mat. 7, 1. 2).

Stąd wniosek jasny, że bezprawne naruszenie skarbu dobrego imienia musi być zawsze grzechem. Niestety, ludzie tak łatwo zapominają o zasadzie sprawiedliwości względem bliźnich, często ten właśnie grzech w jego licznych odmianach popełniają. Co gorsze, lekceważą go, choć względem naruszenia własnej sławy i honoru, wykazują niezwykle silną drażliwość.

Wymienimy tu pokrótce najczęstsze w tej dziedzinie wykroczenia.

a) Obmowa. Jest to wyjawienie rzeczywistych, ukrytych błędów (grzechów) bliźniego bez potrzeby. Każde słowo tego określenia ma dużą wagę, trzeba je więc dobrze pamiętać. Obmowa będzie grzechem ciężkim lub lekkim, zależnie od wielkości wyjawionego występku czy wady; od godności osoby obmówionej;

od szkody, jaką jej to wyrządza; wreszcie od zamiaru obmówcy (np. ze zwykłej lekkomyślności, a z chęci zemsty). Grzech ten pociąga bezwarunkowy obowiązek zadośćuczynienia, które ze względu na to, iż zarzuty są prawdziwe, jest trudne. Odwołać przecież prawdy nie wolno. Można więc tylko pośrednio zmniejszyć wyrządzoną szkodę, podnosząc jakiś przymiot obmówionego, zmniejszając jego winę dla warunków, w jakich się wychował lub żyje itp. Wolno bez grzechu zwierzyć się poważnemu przyjacielowi z doznanej od kogoś krzywdy dla pewnej ulgi w poniesionej przykrości.

b) Oszczerstwo (oczernienie). Jest to przypisywanie bliźniemu wad, których nie posiada, grzechów, których nie popełnił, względnie umyślne powiększanie rzeczywistych. Jak widać z tego określenia, grzech to, przez kłamstwo, cięższy od obmowy. Wstrętny w swej istocie i skutkach, jakie wywołuje dla bliźniego. Powoduje oczywisty obowiązek zadośćuczynienia, naprawy przez odwołanie, prywatne lub publiczne (na zebraniu, w dziennikach), zależnie od sposobu, w jaki był popełniony.

c) Pokrewnym oszczerstwu jest składanie fałszywego świadectwa o bliźnim, np. w urzędzie, w sądzie, w policji. Naprawa zła, także szkody wyrządzonej przez to ewentualnie na majątku, obowiązuje jak przy oszczerstwie.

d) Podejrzenie bez podstawy, posądzenie, plotkarstwo, jątrzenie jednych na drugich, w końcu obelga (rzucona w oczy) w wyższym lub niższym stopniu szkodzą zawsze bliźnim na ich dobrym imieniu, są grzechami i zawsze pociągają za sobą obowiązek naprawienia wyrządzonej szkody (na honorze i na majątku). Bez tej naprawy, a przynajmniej bez szczerej woli dokonania jej, nie można przy sakramencie pokuty otrzymać ważnego rozgrzeszenia.

4. Jak przy obowiązku prawdomówności, tak i przy poszanowaniu cudzego honoru, mogą zajść wypadki wyjątkowe, w których prawo to ulega jakby zawieszeniu. Zdarzyć się to może tylko przy obmowie. Wolno więc będzie czasem wyjawić bez grzechu rzeczywiste, a szerzej nieznane błędy, upadki bliźniego, o ile — rzecz jasna — zajdą konieczne po temu warunki. I tak można to uczynić:

a) wobec rodziców winnego dziecka, wobec chlebodawców winnego sługi, celem umożliwienia wywarcia na błądzących dobrego wpływu i poprawy winnych;

b) dla uchronienia bliźnich przed stratami (np. ze strony złodzieja zgłaszającego się na służbę);

c) dla uchronienia przed stratami społeczeństwa (np. gdy człowiek istotnie niegodny kandyduje na posła, stara się o ważny i odpowiedzialny urząd);

d) przy zeznaniach świadka w sądzie:

e) w samoobronie przed rzuconym na nas przez małowartościowego (o czym inni nie wiedzą) człowieka zarzutem (tym bardziej oszczerstwem).

We wszystkich tych jednak wypadkach musi istnieć rzeczywista ważna przyczyna wyjawienia wady czy grzechu; nadto musi być pewnym, iż inna droga nie stoi do wyboru, że zamiar wyjawiającego jest czysty i uczciwy, bo kieruje nim tylko i wyłącznie troska o dobro duchowe czy materialne innych.

Wskazania praktyczne: Wyrabiaj w sobie wysokie poczucie własnej godności i obowiązku poszanowania jej u drugich. Staraj się względem wszystkich, zwłaszcza względem twoich najbliższych, być zawsze prawdziwie uprzejmym, szlachetnym, taktownym. Zawsże i wszędzie bądź chrześcijaninem, bądź gentelmanem!

Broń swego honoru wszelkimi godziwymi środkami — to twoje przyrodzone prawo — lecz nigdy i pod żadnym warunkiem nie wyrządzaj szkody bliźniemu na do-

brym imieniu, choćby tu szło o znacznie młodszego od ciebie czy też tzw. prostego człowieka.

Staraj się w ogóle jak najmniej mówić o drugich, o ich błędach i wadach, pomnąc wedle Kazania na górze o belce, która tkwi w twym własnym oku. (Mat. 7, 3—5). Jako człowiek jesteś zawsze omylny i nigdy nie zdołasz przeniknąć cudzej duszy. Sąd o niej pozostaw wszystkowiedzącemu Bogu!

Miej wreszcie męską, rycerską odwagę wyrządzoną krzywdę na honorze bliźniego jak najrzetelniej naprawić!

Lektura: A. C. X.: *Zasady dobrego wychowania*, Oświęcim 1913, wyd. XX. Salezjanów, str. 254.

Kuznowicz Mieczysław T. J. X.: *Zasady kulturalnych form towarzyskich*, Kraków 1918, G. Gebethner i Ska, str. 143.

Piątek Jan dr: *Zasady przyzwoitego zachowania się młodzieży męskiej*, wyd. V., Lwów, Książnica—Atlas, str. 73.

41.

PRAWO CZWARTE — DO ŻYCIA I ZDROWIA.

Wartość życia i zdrowia ludzkiego; obowiązek jego poszanowania. — Grzechy przeciwne: zabójstwo, szkodzenie na zdrowiu. — Pojedynek. — Wyjątki od prawa.

1. Bóg stając w piątym przykazaniu Swoim w obronie życia i zdrowia ludzkiego, podkreśla je tym samym, jako jedno z największych dóbr ziemskich człowieka. Wartość jego mieliśmy sposobność omówić przy nauce o popędzie samozachowawczym. Wskazaliśmy tam z naciskiem, że życie (a poniekąd i zdrowie) jest podstawowym dobrem człowieka, od którego posiadania zależy dlań wartość wszystkich innych dóbr doczesnych. Jeśli jednak własne swoje życie i zdrowie cenimy tak bardzo wysoko, winniśmy je w tej samej mierze szanować u na-

szych bliźnich. A więc nie tylko nie wyrządzać im w tej dziedzinie żadnej szkody (zabójstwo, zranienie, pobicie), lecz przeciwnie spieszyć z wszelką, na jaką nas stać, pomocą.

W codziennych, zwyczajnych okolicznościach życia pierwszorzędnym obowiązkiem każdego będzie takie zachowanie i postępowanie, by sił żywotnych i zdrowia drugich o ile możności oszczędzać, co więcej przez chętną pomoc, nawet odgadywanie życzeń, energię ich, radość życia i pracy pomnażać. W słabości, chorobie czy wieku podeszłym okazywać swoje zrozumienie i szczere współczucie, owszem, zwiększyć jeszcze gotowość do usług, w każdym razie trzymać wtedy mocniej na wodzy swoje samolubstwo. Wreszcie w niebezpieczeństwie utraty życia, trzeba im spieszyć o ile to w naszej mocy z ratunkiem.

Takie pojęcie piątego przykazania bożego jest rzeczą bardzo ważną, gdyż zwłaszcza młodym ludziom, z natury skłonnym do powierzchowności, łatwo może się wydać, że ono ich w swej treści nie dotyczy; że tutaj nic sobie nie mają do wyrzucenia. Tymczasem nieco głębsze wniknięcie w stosunki domowe wystarczy, by wykazać, ile to wykroczeń, nawet bardzo poważnych, dopuszczają się w tym właśnie względzie. A przecież często używane wyrażenie o „zatruwaniu komuś życia“ według najnowszych badań biologii ma swoje wprost dosłowne znaczenie, Zmartwienia, zgryzoty i nadmierne wzruszenia bardzo łatwo doprowadzają, zwłaszcza u osób wrażliwych (matka!), do uderzających zmian w tkankach i sokach ustrojowych, w stanie nerwów, nawet w składzie i ciśnieniu krwi, podkopują więc i niszczą zdrowie, skracają niewątpliwie życie. [1]) Należy więc o tym pamiętać, by nie powodować bolesnych, nawet groźnych skutków

---

[1]) Carrel Alexis: *Człowiek istota nieznana*, j. w. strona 121.

u swych najbliższych. Żąda tego wyraźnie i nieubłaganie sprawiedliwość i miłość i to, jako jednego z najpierwszych obowiązków moralnych.

2. Grzechem wprost i zasadniczo sprzeciwiającym się piątemu przykazaniu jest zabójstwo czyli bezprawne odebranie życia bliźniemu. Jest to oczywiście grzech bardzo ciężki; powody, dla których zasługuje on na tak surową ocenę moralną, wyszczególniliśmy już dawniej, mówiąc o samobójstwie.

Zabójstwo może być także niezawinionym, przypadkowym, a to a) jeśli zdarzy się bez winy zabójcy, owszem nawet przy zastosowaniu środków ostrożności (np. postrzał przy polowaniu z nagonką, najechanie przez auto głuchego), lub b) zawinionym właśnie z braku ostrożności (nienadanie sygnału przez motorowego tramwaju) lub z braku koniecznej wiedzy (fałszywa recepta lekarza), zbytni pośpiech w działaniu wobec zagrażającego napadu itp.

Etyka katolicka wychodząc ze znanej nam zasady obowiązku szanowania życia i zdrowia ludzkiego, nie pozwala ani na zabójstwo polityczne, ani na uśmiercanie bardzo ciężko rannych czy nieuleczalnie chorych. Każda bowiem zasada ma na celu przede wszystkim dobro powszechne, choćby w danym wypadku sprzeciwiała się doraźnemu dobru jednostki. A przecież wystarczy nieco głębiej zastanowić się nad zasadą stającą w obronie życia ludzkiego, by jasno pojąć, jakie straszne następstwa dla ludzkości miałaby dopuszczalność jej podważenia w pewnych, dogodnych dla ludzi wypadkach. Zobaczymy, że zajść to może tylko zupełnie wyjątkowo i to pod bardzo ściśle określonymi warunkami tam, gdzie idzie o dobro wyższe, właśnie społecznej natury, lub o niezwykle cenne dobro osobiste jednostki (obrona życia, rzadziej majątku).

Do grzechów przeciw przeciw piątemu przykazaniu należy jeszcze nieprawne pobicie czy zranienie człowieka oraz wyrządzenie mu szkody na zdrowiu i życiu, o czym mówiliśmy na początku.

Wszystkie te występki łącznie z pojedynkiem, o którym poniżej, jako przynoszące szkodę bliźniemu, zobowiązują ściśle do materialnego odszkodowania już to względem zranionego, pobitego, już to na rzecz najbliższej rodziny zabitego.

3. Szczególnym grzechem przeciw piątemu przykazaniu jest wreszcie pojedynek. Określamy go, jako walkę umówioną dwóch osób bronią zdatną do zabicia (więc palną lub białą) o sprawę prywatną aż do zadania rany lub nawet śmierci.

I znowu w moralnej ocenie tego występku przypomnieć musimy sobie wszystko to, co już powiedzieliśmy przy ocenie samobójstwa i zabójstwa. Pojedynek bowiem łączy w sobie zło obydwóch tych grzechów przez narażanie życia własnego a usiłowanie zadania śmierci bliźniemu.

Nie podobna jednak przy omawianiu tego występku pominąć także względów płynących ze zdrowego rozsądku. To pewne, że wszyscy potępiliby go, gdyby nie od wieków zakorzeniona, fałszywa opinia, nakazująca wojskowym, a w ślad za nimi czasem także i cywilnym szukać zadośćuczynienia honorowego w przelewie krwi. Że opinia ta jest całkowicie błędna i niedorzeczna, dowodzi choćby fakt, że tak rycerskie narody, jak np. angielski czy szwedzki, pojedynków w ogóle nie uznają, przeciwnie, potępiają ten zwyczaj naprawdę pogański „czyn nieprzyzwoity i zbrodniczy, niegodny prawego człowieka, szanującego swoje nazwisko“ (Pułkownik H. Gregor, jak niżej). Wiadomą także jest rzeczą, że nawet w armiach uznających go w czasie pokoju, bywa on najsurowiej zakazany w czasie wojny. Czyżby wówczas honor miał

mniejszą wartość? Chyba przeciwnie! Stąd jednak widać, że nie można pojedynku uznać za zasadniczą czy nawet wyłączną drogę postępowania honorowego. [1])

Istotnie życie ludzkie jest zbyt cenną wartością, by wolno je było narażać dla prywatnych spraw honorowych. Cennym jest oczywiście i honor, ale do jego słusznej i rozsądnej obrony daleko skutczniejszym środkiem będzie napewno orzeczenie poważnych i zacnych obywateli w sądzie honorowym dla zbadania i oceny sprawy złożonym, niż ślepy traf w uderzeniu szablą czy wypaleniu z pistoletu. Ten może dowodzić i słusznie, lepszego opanowania nerwów, zimnej krwi, celnego oka, wpra-

---

[1]) Major armii Stanów Zjednoczonych Ameryki Półn., Harold M. Mac Gregor w swej wysoce interesującej książce: *Amerykanin o Polsce i Ameryce*, wrażenia porównawcze (Warszawa Gebethner i Wolff), kreśli wspomnienia, jakie wyniósł z pobytu u nas i zarazem służby w wojsku polskim w czasie wojny w r. 1920. Na str. 110—113 pisze o pojedynkach: „Wszyscy jesteśmy obecnie jeden od drugiego zależni. Społeczeństwo całe to jedna wielka rodzina, w której wszyscy są równymi obywatelami. Pracują oni jeden dla drugiego, a państwo daje im ochronę i opiekę. Gdy kochamy swoją Ojczyznę, to wszystko, co posiadamy uważamy za jej własność. Gdy Ojczyzna jest w potrzebie, to ma prawo żądać od nas największej ofiary — życia człowieka. Tylko Ojczyzna może tego od człowieka wymagać, bo krzywdy Ojczyzny są krzywdami największymi, a umrzeć za kraj swój jest uważane powszechnie za coś świętego...

Pan A. obraził w sposób nieprzyzwoity pana B. Pan A może moralnie i umysłowo nic nie jest wart, a p. B. może być człowiekiem wartościowym. Skutkiem pojedynku p. B. został zabity. Ponieważ p. A. podobno bronił swojego honoru i zabił tamtego, wystarczy, aby wina jego została zmazana. Przyjmuje go się z powrotem w towarzystwach (polskich), jak gdyby nic nie było zaszło i w dodatku uważany jest za bohatera... Ludzie z powodu małych i małoznacznych przyczyn mordują się nawzajem... podczas gdy inni mężczyźni giną na polu chwały w obronie swego kraju... Opinia towarzyska jak i społeczna w Polsce w tej dziedzinie zupełnie jest bezradna“.

wy we władaniu bronią, ale nigdy słuszności, prawdy i honoru. Tragiczne doświadczenie stwierdza, że w pojedynkach zginęło wielu ludzi wartościowych, a niecni i występni awanturnicy wychodzili cało.

Pojedynek kryje też w sobie i to w wysokim stopniu, czynnik wrogi porządkowi społecznemu, więc i prawdziwemu dobru państwa czy ojczyzny. Wszak nie jest niczym innym, jak samowolnym wymierzaniem sobie sprawiedliwości, co nie może być przecież dopuszczalnym w praworządnym społeczeństwie.

Zgadzamy się na to, że mogą w życiu mężczyzny zajść bardzo delikatne i drażliwe sytuacje, z których według wyżej wspomnianej opinii pewnych kół, nie ma rzekomo innego wyjścia, jak właśnie wyzwanie na pojedynek. Dla wierzącego jednak i konsekwentnego katolika wyjście to zawsze się znajdzie. Będzie nim zaś męska i rycerska wierność zasadzie Chrystusowej.

— Mnie jako katolikowi pojedynkować się nie wolno — jest ostateczną i najwyższą racją odmowy udziału w pojedynku. Jeśli to ktoś nazwie tchórzostwem i ukrywaniem się za parawanem religii — niech mu będzie. Szlachetne, odważne, ofiarne aż do gotowości poświęcenia postępowanie danej jednostki będzie zawsze najlepszą i najmocniejszą odpowiedzią na tego rodzaju płytkie i niedorzeczne zarzuty. A choćby w tym wypadku przyszło i swoje stanowisko (np. w armii), i swój rzekomy u ludzi honor poświęcić — trudno! Wyboru ni wahania być nie może u tego, kto religię, wiarę, etykę katolicką uważa za niezłomną i niemylną zasadę całego życia.

Kościół katolicki od wieków jak najsurowiej zwalcza pojedynek. Cały szereg papieży występuje przeciw temu zwyczajowi, by tylko Benedykta XIV (w r. 1752), Piusa IX i Leona XIII (w r. 1891) wymienić. Kara klątwy kościelnej spada na wszystkich bez wyjątku uczestniczących w pojedynku, w jakimkolwiek charakterze (na-

wet tylko widzów), na poległego zaś kara pozbawienia religijnego pogrzebu.

Jest niewątpliwym obowiązkiem moralnym prawego katolika nie tylko odmówić w danym razie wszelkiego udziału w tym występku, ale zawsze i wszędzie w swoim środowisku czy w towarzystwie bronić jedynie racjonalnego stanowiska Kościoła i w miarę sił wyjaśniać je i popierać. Nie jest to niczym innym, jak obroną nieugiętej zasady piątego przykazania bożego.

4. Czy w tej zasadzie jednak, podobnie jak w innych wrodzonych człowiekowi prawach, mogą czasem zajść przecież pewne wyjątki? Tak jest, a to w wypadkach koniecznej obrony wielkich dóbr przed niesprawiedliwym napastnikiem:

a) w obronie własnego lub swych najbliższych życia i majątku. Niesprawiedliwy bowiem napastnik przez dokonanie napadu, jako winny wielkiego występku, traci prawo do życia własnego. Oczywiście, należy tu zachować rozumny sposób postępowania i jeśli wystarczy wołanie, groźba, wystrzał na postrach lub nawet zranienie, powstrzymać się bezwarunkowo od wymierzenia ciosu śmiertelnego.

b) w obronie prawnego ładu w społeczeństwie przez karanie najcięższych występków prawomocnym, sądowym wyrokiem śmierci. Ten bowiem tylko zdoła złoczyńców, jak stwierdza doświadczenie wielu społeczeństw, skutecznie powstrzymać od zbrodni. [1])

c) w obronie całości i niepodległości państwa przez sprawiedliwą wojnę. Będzie to więc z reguły wojna obronna i to oparta o niezaprzeczone prawa zwierzchności i niezależności (suwerenności) państwowej. W wojnie tej według zasady katolickiej cały szereg sposobów

---

[1]) Rzeczpospolita francuska, która uchwałą parlamentu zniosła karę śmierci, wskutek niepomiernego wzrostu zbrodniczości była zmuszona po niewielu latach ją przywrócić.

działania będzie jednak zawsze wzbroniony. Dla przykładu wymienimy obowiązek oszczędzania ludzi bezbronnych, miast otwartych, mienia prywatnego(przynajmniej bez odszkodowania). Ludzkie obchodzenie się z rannymi, z obsługą sanitarną, z jeńcami. Zakaz zatruwania studzien, środków żywności itp.

Wskazanie praktyczne: Od dnia dzisiejszego połóż w twoim rachunku sumienia większy niż dotąd nacisk na obowiązek poszanowania zdrowia twych najbliższych, przez oszczędzanie im wszelkich przykrości, zmartwień, zwłaszcza spowodowanych twym lenistwem, nieposłuszeństwem, niezapanowaniem nad sobą. Bądź w tej dziedzinie surowym sędzią siebie samego.

Lektura: Chłapowski Kazimierz: *Pojedynki a liga ku ochronie czci i honoru*, Poznań 1911, str. 12.

Morawski Marian X. T. J.: *Podstawy etyki i prawa*, Kraków 1930, wyd. XX. Jezuitów, cz. II. rozdz. VII: *Pojedynek a etyka* (str. 405—432).

PRAWO PIĄTE. — DO WŁASNOŚCI. 42.

Instytucja własności prywatnej i jej uzasadnienie. — Jej przeciwnicy. — Pojęcie własności w nauce katolickiej. — Obowiązek jałmużny.

1. Ostatnie z praw bliźniego, które domaga się uznania i poszanowania z naszej strony, to prawo do własności prywatnej. Wszak uznania go względem nas samych tak usilnie i stanowczo domagamy się od drugich! Prawo to stanowi fundament instytucji własności prywatnej, którą możemy określić jako: prawo posiadania, a więc i używania jakieś rzeczy i dowolnego rozporządzania nią bez wtrącania się osób innych. Mowa tu oczywiście o używaniu własności i rozporządzania nią w zgodzie z rozumną naturą ludzką, więc w zgodzie z prawem przyrodzonym i z pozytywnym prawem sprawie-

dliwości i miłości względem bliźnich; nigdy zaś o nadużywaniu. Prawo do własności bowiem, jako prawo jednostkowe, ale i społeczne, ma na względzie nie tylko dobro danej jednostki (w tym wypadku właściciela), lecz przez należyte gospodarowanie własnością i udzielanie innym jej owoców (zysków) także dobro całego społeczeństwa.

Jest rzeczą charakterystyczną, że jakkolwiek prawo to jest człowiekowi wrodzone i każdy gotów byłby surowo go w stosunku do siebie dochodzić, przecież sama instytucja własności prywatnej napotyka na wielu zaciętych przeciwników. Dlatego koniecznym będzie podać tutaj jej bardzo mocne i szczegółowe uzasadnienie. Etyka katolicką wysuwa długi szereg niezwykle ważnych momentów, dla których od wieków już staje w jej obronie.

Najważniejszym oczywiście i najbardziej dla katolika przekonywującym będzie siódme i dziesiąte przykazanie Dekalogu. Jeśli Bóg sam wzbrania naruszenia tej własności i to nawet w samym wewnętrznym już jej pożądaniu, to tym samym uznaje ją za dobrą, dla osiągnięcia ostatecznego celu człowieka korzystną i Swym najwyższym autorytetem udziela Jej Swego poparcia. To samo znajdujemy wyraźnie w nauce P. Jezusa: *Jeśli chcesz wnijść do żywota, chowaj przykazania... Nie będziesz czynił kradzieży!* (Mat. 19, 17, 19).

Obok tego najwyższego uzasadnienia znajdziemy na drodze rozumowania szereg innych bardzo doniosłych.

Oto własność prywatna jest:

a) Podstawą godności i wolności osobistej człowieka. Posiadanie własności umożliwia mu nie tylko zaspokajanie potrzeb życiowych, dyktowanych przez dwa główne, znane nam już popędy,[1]) ale daje swobodę roz-

---

[1]) „Prawo do własności otrzymali ludzie od natury tj. od samego Stwórcy w tym celu, aby z jednej strony każdy człowiek mógł zaspokoić potrzeby osobiste i rodzinne, i by z drugiej strony

strzygania w bardzo wielu sprawach swego stanu, zawodu, swych zamiłowań itd. Słusznie powiada Belloc Hilaire: „Albo się nieuchronnie wznowi instytucję własności, albo się nieuchronnie wznowi instytucję niewolnictwa". [1])

b) Jedną z bardzo ważnych więzi życia rodzinnego. Na własności bowiem opiera się między innymi zależność dzieci od rodziców, która zwłaszcza w ich wczesnych latach bardzo silnie przemawia do młodocianych umysłów, nie zdolnych jeszcze pojąć czynników bardziej istotnych, głębszych dla spoistości rodziny;

c) podstawą ładu, porządku i spokoju w życiu społecznym, każdy bowiem zwykle najlepiej zarządza i opiekuje się swymi własnymi rzeczami;

d) niezwykle doniosłym czynnikiem rozwoju kultury, na której polu inicjatywa prywatna dzięki osobistym środkom materialnym tak niezmiernie wiele zdziałać potrafiła (nauka, literatura, sztuka, odkrycia, wynalazki, fundacje);

e) ważnym czynnikiem na polu miłosierdzia, gdzie umożliwia wielkie dzieła i instytucje, stwarzane najczęściej dzięki posiadaniu przez jednostki czy rodziny większych zasobów majątkowych;

f) obfitym źródłem najpotrzebniejszych cnót i zalet, bez których wprost niepodobna wyobrazić sobie cywilizacji i postępu ludzkości. Że wymienimy: pracowitość, rzetelność, oszczędność, porządek, zamiłowanie spokoju itd. Jasnym jest, że człowiek na własnym zagonie

---

dobra materialne, które Stwórca przeznaczył na użytek wszystkich ludzi, rzeczywiście temu celowi za pośrednictwem prywatnej własności służyły" (Pius XI w encyklice *Quadragesimo anno)*.

[1]) Ur. w r. 1890, wybitny angielski pisarz, przedstawiciel kierunku politycznego i satyrycznego w powieściopisarstwie, przy tym utalentowany poeta (ballady, sonety).

czy warsztacie zupełnie inaczej pracuje, inaczej obchodzi się z narzędziami, inwentarzem żywym czy martwym, niż na terenie własności wspólnej (lasy, pastwiska wspólne bywają najgorzej zagospodarowane i stają się powodem nieustannych sporów, nawet wieloletnich procesów).

Jeśli dodamy do tego g) niezaprzeczony fakt, iż ludzkość od najdawniejszych czasów uznawała istnienie własności prywatnej za rzecz pożyteczną, nawet konieczną, nabędziemy przekonania, iż nauka Kościoła katolickiego w tej dziedzinie rozporządza istotnie niezwykle silnymi argumentami.

2. Mimo to — jak wspomnieliśmy — instytucja własności spotkała się, zwłaszcza w ostatnich dw:ch wiekach, z licznymi i potężnymi przeciwnikami, którzy w ocenie jej nie wahają si ęposunąć aż do skrajnego osądu wyrażonego przez Piotra Józefa Proudhon'a: „Własność jest kradzieżą". [1])

Z jakichże źródeł mogły wypłynąć tak całkowicie skrajne poglądy?

Oczywiście głównym powodem ich zjawienia się nie mogło być nic innego, jak tylko rażące i uderzające **nadużycia** w dziedzinie gospodarstwa społecznego. Z wynalazkiem maszyny parowej [2]) i w ślad za tym, z ogromną rozbudową przemysłu fabrycznego olbrzymie rzesze robotników, wyzyskiwane przez bogatych i nieuczciwych kapitalistów, znalazły się w rozpaczliwym położeniu, które wielkim głosem wołało o jakieś zasadnicze zmiany w systemie rozdziału dóbr materialnych. Wołało tym mocniej, iż w państwach zachodniej Europy, właśnie najwięcej uprzemysłowionych, rozpanoszyła się bardzo wy-

---

[1]) La proprieté c'ést le vol. Proudhon, głośny francuski socjalista, autor wielu książek, twórca anarchizmu, ur. 1809, zm. 1865.

[2]) James Watt, w r. 1774.

godna dla kapitału teoria liberalizmu gospodarczego, który domagał się całkowitej wolności (łac. libertas) i swobody w tej dziedzinie, a więc zarówno w produkcji, jak i w handlu, posiadaniu, dziedziczeniu itd. Wolność ta oczywiście miała przynieść największe korzyści ludziom posiadającym wielkie środki materialne. One to bowiem pozwalały im na szeroką działalność i przez to na ciągłe pomnażanie majątku. Wolność ta jednak równocześnie z natury rzeczy groziła najwyższą zależnością, a nawet niewolą u kapitalistów tym, którzy poza własną siłą fizyczną nie mieli nic i byli skazani na całkowitą uległość wobec coraz bardzie wyzyskujących ich żądań bogaczy. Z czasem utarła się na ich oznaczenie nazwa „proletariatu“ [1])

Ta to właśnie błędna i krzywdząca teoria gospodarcza wywołała odruch nienawiści biednych robotników do warstwy posiadających, a po przez nie także, acz niesłusznie, do samej instytucji własności prywatnej.

Jeżeli dodamy do tego rewolucyjne pod względem politycznym, ale również i społecznym dążenia tak silnie ujawniające się w wieku XVIII, szczególnie w wielkiej Rewolucji francuskiej, chęć zerwania z całą przeszłością i jej formami życia (jak feudalizm, opierający się zawsze o olbrzymie majątki ziemskie), zrozumiemy skąd rodziła się i coraz bardziej potężniała walka z własnością prywatną, jako instytucją społeczną i gospodarczą. Jak w każdej walce, tak i tutaj w obliczu niewątpliwych krzywd szerokich warstw robotniczych wszelkiego rodzaju rosło roznamiętnienie, które szukało sobie ujścia w coraz no-

---

[1]) Wyraz „proletariusz“ (z łac. proles — potomstwo) określa właściwie człowieka, który tę jedynie korzyść przynosi państwu, iż — sam nic już nie posiadając — przez dzieci swoje (proles) przysparza mu obywateli. W starożytnym Rzymie była to najniższa klasa społeczna, dla swego ubóstwa zwolniona od podatków i obowiązku służenia w wojsku.

wych i coraz skrajniejszych systemach społecznych, jak różne formy socjalizmu, jak wreszcie komunizmu, do których wrócimy jeszcze w jednym z najbliższych wykładów (54).

3. Jakież w tej doniosłej sprawie zajął stanowisko Kościół katolicki?

Nie mógł on przecież wobec tak głęboko w ustrój i życie ludzkie sięgających zagadnień pozostać obojętnym. Wszak od samego początku swego istnienia, kładąc oczywiście zawsze na pierwszym miejscu naczelną ideę zbawienia dusz swych wiernych, tak żywo interesował się również ich położeniem materialnym, z tak gorącą spieszył im pomocą, opartą zawsze na przykazaniach miłości i sprawiedliwości społecznej.

Już w pierwszym wieku, jak wspomnieliśmy wyżej, widzimy w takiej gminie chrześcijańskiej w Jerozolimie najszlachetniejsze starania o możliwie skuteczną i szeroko zakrojoną pomoc dla najuboższych. Starania te nie ustały nigdy i do dnia dzisiejszego stanowią jedną z najpiękniejszych i najbogatszych kart dziejów naszego św. Kościoła.

Chcąc określić główne zasady, na których ta błogosławiona działalność wspierała się i wspiera do dziś dnia, wystarczy zaglądnąć do pism Ojców Kościoła pierwszych wieków, z których one niezbicie wypływają. Wymieńmy tutaj z tych zasad kilka najważniejszych, dotąd niezmiennych i nienaruszonych.

Kościół nasz nauczał zawsze, że najwyższym panem wszystkiego, co jest na świecie, jest jego Stwórca, Bóg, który w Swej dobroci poruczył ludziom już w akcie ich stworzenia prawo korzystania z dóbr ziemskich, jakoby w bożej dzierżawie, z której trzeba będzie kiedyś złożyć ścisły i surowy rachunek.

Posiadanie zatem majątku nie jest rzeczą w sobie złą, nie staje się też przeszkodą do zbawienia, byle bogaty nie przywiązywał się nadmiernie do swego mienia

i nigdy, pod żadnym warunkiem nie stawiał go wyżej od spraw swej duszy. Stąd obowiązek chrześcijańskiej uczciwości w zarządzaniu majątkiem i korzystaniu zeń. Papież Leon XIII w swej słynnej encyklice społecznej *Rerum novarum* słusznie zaznacza, że prawo posiadania własności różni się od prawa jej używania, wtedy szczególnie, gdy to używanie nie jest zgodne z nakazami sprawiedliwości i miłości. W takim razie bowiem, dobra ziemskie mogą stać się dla ich właściciela wysoce niebezpieczne w myśl znanych słów P. Jezusa: *Zaprawdę powiadam wam, iż bogaty trudno wnijdzie do królestwa niebieskiego* (Mat. 23, 24). *Dziatki, jakżeż jest trudno tym, co w pieniądzach ufają, wnijść do królestwa bożego. Łatwiej jest wielbłądowi wynijść przez ucho igielne, niż bogaczowi wnijść do królestwa bożego.* (Mar. 10, 24, 25).

Wolno też każdemu w myśl tejże nauki Chrystusowej wyrzec się całkowicie własności. *Idź, sprzedaj, co masz, i daj ubogim, a przyjdź, pójdź za mną* (Mat. 19, 21), ale nie jest to niczyim obowiązkiem (Chr. P. wyraźnie mówi: *Jeśli chcesz być doskonałym).*

Jakże prosta, mądra i głęboka to nauka! Jak pełna tego bożego umiaru, który we wszystkim tak uderzająco cechuje religię katolicką! Jak przemawia do rozumu i serca chrześcijańskiego, pozostawiając mu zarazem obszerną swobodę w sposobie i stopniu należytego wypełniania obowiązków sprawiedliwości i miłości.

Szczególnie jasne światło rzuca na zajmujące nas dziś zagadnienie katolicka nauka o jałmużnie, której wypada nam jeszcze poświęcić słów kilka.

4. Sam wyraz „jałmużna“ pochodzi z języka greckiego (eleemoysyne — miłosierdzie) i oznacza dar użyczony bliźniemu z miłości, miłosierdzia, czy to w dziedzinie materialnej (wsparcie) czy w duchowej (wszelka inna pomoc, np. w nauce).

P. Jezus niezwykle silny nacisk kładzie w ewangelii Swojej na obowiązek udzielania jałmużny. Wszak w wyroku na sądzie ostatecznym, nie co innego, lecz właśnie miłosierdzie mieć będzie głos rozstrzygający: *Pójdźcie błogosławieni Ojca mego... albowiem łaknąłem a daliście mi jeść, pragnąłem, a napoiliście mnie, byłem... nagim, a przyodzialiście mnie... Zaprawdę powiadam wam, ilekroć uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili.* (Mat. 25, 34, 36, 40).

Warto zwrócić uwagę, że obowiązek ten, tak właśnie ujęty przez P. Jezusa, podaje nam równocześnie najcudniejszą pobudkę miłosierdzia: — oto wspierając ubogich, w ich osobie oddajemy usługi miłości samemu Chrystusowi. [1])

Obowiązek jałmużny usilnie zalecają apostołowie, zwłaszcza św. Paweł i św. Jakub. Ten ostatni woła surowo: *Sąd bez miłosierdzia temu, który miłosierdzia nie czyni* (2, 13).

Wsparcia bliźniemu wolno użyczać tylko z własnego majątku, a obowiązek tego wsparcia odnosi się do nadwyżki mienia, która pozostaje nam po pokryciu wydatków na własne (wzgl. rodziny) utrzymanie według wymagań naszego stanu. Wysokości tej kwoty ściśle oznaczyć się nie da. Trzeba ją pozostawić uczciwemu i serdecznemu uznaniu każdęgo. To jedno jest pewnym, że w ostatecznej potrzebie bliźniego powinniśmy iść jak najdalej w przyjściu mu z pomocą.

---

[1]) W żywocie św. Marcina, biskupa w Tours w płd. Francji i cudotwórcy (około 316—400) czytamy, że będąc jeszcze katechumenem i żołnierzem, w czasie ostrej zimy płaszcz swój żołnierski rozciął mieczem na dwoje, by okryć biedaka, drżącego z zimna. Następnej nocy ujrzał w nocy Chrystusa okrytego tą połową płaszcza i usłyszał jego słowa: „Marcin, chrztu czekający tą mnie suknią pokrył" (Skarga: *Żywoty Świętych,* Kraków, 1936, wyd. XX. Jezuitów, tom IV, strona 228).

Ponieważ często zdarza się słyszeć zarzut, iż w dzisiejszych warunkach spotkać można wielu oszustów, udających ubogich i wyzyskujących dobre serce ludzi, trzeba zaznaczyć, iż jałmużnę najlepiej przekazywać pewnym i doświadczonym instytucjom miłosierdzia chrześcijańskiego, jak znane powszechnie Towarzystwo św. Wincentego a Paulo, które ją niewątpliwie po sprawdzeniu nędzy, odda we właściwe ręce. Wszelkiej pochwały godnym byłoby też osobiście uczestniczyć w pełnej zasługi działalności tego zrzeszenia, wpisując się na członka miejscowej tzw. Konferencji św. Wincentego.

Lektura: Konieczny St. Ks.: *Żywot św. Wincentego a Paulo,* Kraków 1928, wyd. XX. Misjonarzy.

Cieplucha Zygmunt Ks.: *Własność prywatna,* Poznań 1910, Księg. św. Wojciecha, str. 84.

NABYCIE WŁASNOŚCI. **43.**

Formy pierwotne. — Formy pochodne (umowy). — Umowy zależne od przypadku. — Praca i uczciwość.

1. W zagadnieniu własności prywatnej, która z natury swej bardzo często, niemal nieustannie zmienia właścicieli, niezmiernie ważną z moralnego punktu widzenia sprawą jest jasne, wyraźne a przy tym ścisłe i niemylne ujęcie odpowiedzi na pytanie: jaką to drogą może ktoś prawnie stać się właścicielem rzeczy, która dotąd do niego nie należała? Innymi słowami — w jaki sposób możemy uczciwie nabyć tytuł własności rzeczy nieruchomych (nieruchomości — pole, las, dom, kopalnia itd.) i ruchomych (ruchomości — zwierzę, narzędzie, książka, pieniądze, środki żywności itd.).

Siódme przykazanie boże zakazując wszelkiego nieprawnego naruszania tej własności, domaga się tym samym uczciwości i prawomocności w jej nabywaniu, prze-

kazywaniu, najmowaniu itp. Lecz które sposoby (formy) nabycia będą uczciwe, więc i dozwolone, które zaś nieuczciwe, a przeto wzbronione?

Na te wszystkie pytania i zagadnienia etyka katolicka od najdawniejszych czasów wypracowała znakomite w swej jasności i nieugięte w swej moralności zasady, które winniśmy dokładnie poznać, by je w całym życiu, w naszych i cudzych sprawach majątkowych stosować.

Otóż przede wszystkim w nabywaniu jakiegokolwiek tytułu własności rozróżnić winniśmy dwie formy tego aktu — pierwotną i pochodną.

Przez pierwotną rozumiemy nabycie tytułu własności do rzeczy, która nie ma właściciela, jest więc niczyją, bezpańską. Przez pochodną — nabycie tego tytułu do rzeczy posiadanej w danej chwili przez kogoś innego.

Zajmijmy się krótko najpierw formą pierwotną.

Jak samo słowo świadczy, będzie to forma, którą spotykamy w powszechnym użyciu w najdawniejszych, pierwotnych stosunkach w dziedzinie własności. Odnośnie do rzeczy nabywanej (zarówno nieruchomej jak ruchomej) nazwać ją możemy zawłaszczeniem.

Otóż w tych pierwotnych warunkach ludzkości, tu czy tam znajduje się ogromny obszar lasu, łąki, hali, który dotąd do nikogo nie należy. Na tym obszarze żyje mnóstwo dzikich zwierząt, ptaków; w morzy czy w rzece pełno ryb. Kto pierwszy na ten obszar wejdzie z wolą objęcia go w swe wyłączne posiadanie, ten staje się jego bezspornym właścicielem. Uzyskuje doń pełny, prawny tytuł własności. Tę formę nabycia zowiemy zwykle zajęciem.

Zupełnie podobna sytuacja prawna zachodzi w stosunku do ukrytego przez kogoś w dawnych czasach i opuszczonego całkowicie skarbu; dalej do rzeczy zgu-

bionej, tu jednak z tym zastrzeżeniem, że właściciel jej istnieje, lecz pozostaje dla znalazcy nieznanym.

Tu wreszcie zaliczymy jeszcze jedną formę nabycia własności. Jest to tzw. przedawnienie początkowego, pozornego tylko tytułu własności, jeśli ktoś cudzą rzecz nie wiedząc o tym, że jest cudza, przez dłuższy czas spokojnie posiada lub jej (pola, lasu) używa.

W tych czterech formach nabycia konieczne są oczywiście pewne zasadnicze warunki czy zastrzeżenia, które dopuszczają prawomocne zdobycie tytułu własności. Przyjrzyjmy się im pokrótce.

a) Przy zajęciu wystarczy pewność, że dana rzecz jest istotnie bezpańska. W dzisiejszych warunkach, gdy prawa własności niemal na całym świecie są wyraźnie określone i wytyczone (przy nieruchomościach), możliwość zajęcia zdarza się tylko wyjątkowo (np. w stosunku do przybłąkanej niewiadomo skąd zwierzyny leśnej). Prawa państwowe wkraczają też tutaj zwykle ze swymi szczegółowymi przepisami, do których należy się stosować.

b) Jeśli idzie o znalezienie skarbu bezpańskiego, należy on w całości do właściciela danego terenu; na cudzej ziemi w połowie do właściciela, w drugiej do znalazcy. Prawo państwowe normuje sprawę skarbów o wartości zabytkowej.

c) Przy rzeczy znalezionej wyłania się moralny obowiązek poszukiwania właściciela względnie oddania rzeczy pod opiekę władzy. Jeśli właściciel się nie zgłosi, znalazca nabywa prawo własności.

d) Przedawnienie wreszcie (inaczej zwane zasiedzeniem lub z łaciny preskrypcją) nastąpić może wyłącznie wtedy, gdy ktoś daną rzecz(ruchomość lub nieruchomość) posiada i używa jej spokojnie w dobrej wierze, iż istotnie do niego należy (kupił kradzionego konia, nie wiedząc o tym, a rzeczywisty właściciel zupełnie się nie zgłasza). Okres czasu tego posiadania potrzeb-

ny do przedawnienia bywa różnej długości w różnych kodeksach prawnych. Dla ruchomości jest on krótszy (np. rok i 6 tygodni, trzy lata), przy nieruchomościach znacznie dłuższy (10, 30, nawet 100 lat). Przedawnienie jest korzystnym ze względu na ład i porządek konieczny w prowadzeniu spraw majątkowych; na obowiązek pamiętania o wierzytelnościach, pożyczkach, rachunkach itd., a to właśnie pod grozą przedawnienia.

2. Przez formę pochodną nabycia własności rozumiemy przejście tytułu posiadania z jednej osoby na drugą. Idzie więc o rzeczy już do kogoś prawnie należące. Takie przejście prawa własności dokonać się może przez spadek lub przez różnego rodzaju umowy (kontrakty).

a) Spadek jest to przekazanie przez testament prawa własności osoby zmarłej na rzecz spadkobiercy (jednego lub kilku). Dziedziczący tą drogą własność jest obowiązany spełnić wszystkie warunki, zarządzenia czy zlecenia testatora (np. wypłacić sumy przekazane instytucjom dobroczynnym, spłacić długi zmarłego, postarać się o odprawienie mszy św. za jego duszę itd.).

b) Umowy stanowią bardzo obszerną grupę aktów przenoszących tytuł własności z jednej osoby na drugą. Akt taki można określić jako wyrażenie zgody dwóch lub więcej osób na przeniesienie tytułu własności. Do prawomocności tego aktu potrzeba koniecznie, aby przedmiot zobowiązania był godziwy (dopuszczalny moralnie), aby osoby zawierające umowę były do tego prawnie zdolne (np. wykluczenie małoletnich), wreszcie, aby umowa była zawarta dobrowolnie (z wykluczeniem przymusu), wzajemnie, zewnętrznie (przez jakiś znak widzialny).

Do najczęstszych umów należą: najem własności lub pracy, darowizna, pożyczenie, oddanie w depozyt, kupno-sprzedaż.

Dla przykładu wymienimy warunki obowiązujące każdego w sumieniu przy najmie. Więc odnajmujący od kogoś jego rzecz (np. najemca mieszkania) jest zobowiązany sumiennie i regularnie płacić czynsz dzierżawny, szanować rzecz najętą, przeprowadzać własnym kosztem drobne naprawy. Najmujący — oddać daną rzecz w stanie zdatnym do użytku, uskuteczniać większe, konieczne naprawy (remont).

Najczęstszym, bo codziennym niemal kontraktem jest kupno-sprzedaż. Wymaga on przy znanym nam już warunku godziwości umowy, aby cena sprzedażna odpowiadała wartości towaru. Określamy ją zwykle jako cenę słuszną. Będzie to cena pośrednia między najwyższą a najniższą, jaką dany towar osiąga w pewnej okolicy.

3. Niektóre umowy uzależniają przeniesienie tytułu własności od jakiegoś przypadku. Są one dość rozpowszechnione wśród ludzi. Do najczęstszych form należy tutaj ubezpieczenie, zakład, różne rodzaje gier.

a) Ubezpieczenie np. od pożaru, gradobicia, choroby, śmierci polega na wpłacaniu w danej instytucji stałych wkładek pieniężnych, w zamian za co na wypadek nieszczęścia ubezpieczony otrzymuje pełne lub częściowe odszkodowanie. Zasadniczym warunkiem uczciwości tej umowy, będzie ze strony ubezpieczającego się wskazanie prawdziwych danych (np. co do swego wieku, stanu zdrowia, wielkości poniesionej szkody) ze strony instytucji: wypłacenie w terminie umówionej kwoty pieniężnej. Umyślne sprowadzenie wypadku (np. przez podpalenie stodoły) jest oczywiście grzechem.

b) Zakład o wynik jakiejś sprawy jest dozwolony, jeżeli obydwie strony zakładające się pozostają w jednakiej niepewności co do owego zdarzenia (równe szanse). Gdy jedna z nich jest dokładnie powiadomiona o wyniku, zakład jest nieuczciwy, więc moralnie niedozwolony.

c) Gry są dopuszczalne pod tym samym warunkiem. Rozstrzygać ma wyłącznie szczęście, los. Wszelkie oszukiwanie zatem (np. znaczenie kart) jest nieuczciwością. Wypada tu zaznaczyć, że namiętne oddawanie się grze w karty, zwłaszcza połączonej ze znaczną stratą czasu, zaniedbaniem obowiązków, tym bardziej z hazardem jest niezmiernie niebezpieczne, łatwo przechodzi w zgubny nałóg i doprowadza do opłakanych skutków zarówno dla jednostki, jak i całej rodziny (tzw. długi honorowe, rujnujące nieraz olbrzymie majątki z wielką szkodą narodową).

4. Jeżeli każde zagadnienie moralne w mniej lub więcej ścisły sposób łączy się ze sprawą charakteru człowieka, to w bardzo wysokim stopniu należy stwierdzić ten związek we wszystkich, nawet drobnych szczegółach dotyczących dziedziny własności i majątku, zarówno w nabywaniu ich, jak użytkowaniu i gospodarowaniu itd. Obok zaś sprawy charakteru w wysokiej mierze wchodzi tu w grę także sprawa społeczna. Człowiek bowiem, ogólnie biorąc, nie żyje i nie może żyć jako samotnik. Zawsze pełnymi dłońmi czerpie z rodziny, z środowiska, ze społeczeństwa, a przeto sprawiedliwość zarówno, jak miłość każą mu spłacać przez całe życie pobrane korzyści i dobrodziejstwa. Dodajmy wreszcie, że zagadnienie sprawiedliwości w dziedzinie majątkowej, jest i bardzo delikatne i bardzo powikłane. Niezmiernie łatwo, nawet dobrej woli człowiekowi, zboczyć w niej z drogi pewnej, etycznej. Niezmiernie łatwo zaciągnąć zobowiązania, które głosem sumienia wołają o zadośćuczynienie. (Pomówimy o nim szczegółowo niżej).

Jakąż wskazówkę poda nam i jakiej drogi szukać poleci etyka Chrystusowa?

Dwa jej zasadnicze hasła, w imię których najłatwiej i najlepiej rozwiążemy w osobistym zarówno jak w spo-

łecznym zakresie te trudności i zachowamy czyste spokojne sumienie, to — praca i uczciwość.

a) Praca jest najpiękniejszym i najgodniejszym człowieka tytułem nabycia czy pomnożenia własności. Szlachetny, przezacnej pamięci hetman Stefan Czarniecki [1]) zwykł był powtarzać o sobie te chlubne słowa:

Ja nie z roli, ani z soli,
ale z tego, co mnie boli urosłem

Jak ten wielki Polak, własnym cierpieniem, ranami z pola bitwy doszedł do wysokiej godności i sławy w narodzie, tak my winniśmy ofiarną, rzetelną pracą już od młodości rosnąć na ludzi zamożnych, a wartościowych pod względem moralnym. Każdy grosz, każdy zysk, korzyść niech będą przez nas zapracowane! Praca uzacni i uświęci ich czysto materialną, ziemską stronę. Praca zapewni nam błogosławieństwo boże, wzbogaci nasz charakter, uchroni od wielu, wielu niebezpieczeństw. Przyniesie nam wielkie wewnętrzne zadowolenie, słodkimi uczyni chwile dobrze zasłużonego wypoczynku i rozrywki. Praca wreszcie, nie tylko ściśle zawodowa, ale obywatelska, społeczna, czy charytatywna będzie najpiękniejszym dowodem miłości ojczyzny i narodu.

Do tej pracy przywyknąć musimy już za młodu. Przez to najlepiej wypełnimy głęboką treść VII i X przykazania i zabezpieczymy się od groźnych pokus, które tysiące już naszych rówieśników sprowadziły na życiowe manowce, a może i wiekuiste potępienie.

b) Obok pracy uczciwość, prawość, rzetelność — to wspaniałe przymioty każdego chrześcijanina i Polaka. Uczciwość posunięta do ostatecznych granic,

[1]) Urodz. 1599, zm. 1665. Walczył z kozakami Chmielnickiego, a od r. 1655 ze Szwedami, broniąc między innymi Krakowa, wspierając sprzymierzoną z Polską Danię. Wspaniałe zwycięstwa odnosił wreszcie z Moskwą.

nawet w najdrobniejszych sprawach majątkowych. Więc zwrot w terminie długów własnych, nadwyżek od zleconych nam wydatków, zwrot pożyczonych książek i wszelkich przedmiotów, najsumienniejsze zawiadywanie funduszami organizacji społecznej (urząd skarbnika) czy wszelkich składek. Ścisłe unikanie zbędnych, ponad nasz stan zakupów, zdolność odmówiena sobie choćby najbardziej nęcących przyjemności, jeśli uczciwą drogą uzyskać ich nie możemy; więc pełne panowanie nad sobą i zachowanie tu także wspaniałej wolności wewnętrznej — oto najprostsza, nieomylna droga do chrześcijańskiego, wiernego i skorego posłuszeństwa woli bożej, zamkniętej w słowach tak nieraz trudnego w praktyce życia przykazania siódmego.

Wskazanie praktyczne: Postanów na dziś i na zawsze wybierać jedynie uczciwą i prawą drogę w nabywaniu jakiejkolwiek własności. Ceń wysoko rzetelną pracę, jako zadatek przyszłej zamożności i dobrobytu własnego i rodziny. Unikaj szczerze wszelkich podejrzanych środków łatwego i szybkiego zarobku (gra na loterii, w karty, zakłady, kupowanie rzeczy niepewnego pochodzenia). Spokój sumienia i błogosławieństwo boże przy najskromniejszych nawet warunkach życia zdolne są sowicie opłacić ci każde wyrzeczenie się czy ofiarę dla niezłomnych zasad etyki Chrystusowej.

44.

NARUSZENIE WŁASNOŚCI I OBOWIĄZKI NAPRAWY.

Kradzież i rabunek; oszustwo, lichwa i wyrządzanie szkody. — Wyjątki od prawa. — Obowiązek odszkodowania. — Jego okoliczności; warunki zwolnienia.

1. Naruszenie prawa własności czyli ogólnie biorąc bezprawne jej przywłaszczenie sobie może wskutek ludz-

kiej chciwości (grzech główny) i pomysłowości przybrać wprost niezliczone formy. Każda z nich jest oczywiście grzechem. Pomówimy tu o najważniejszych jego rodzajach.

a) Należy do nich przede wszystkim kradzież, którą określamy jako bezprawne, potajemne przywłaszczenie cudzej rzeczy wbrew rozumnej woli właściciela. Kradzież dokonaną jawnie z użyciem przemocy nazywamy zwykle rabunkiem. Naruszeniem prawa własności jest także oczywiście współudział w kradzieży, względnie rabunku, wszelka przy tym pomoc, u tych zaś, którzy z urzędu lub tytułem szczególnej umowy i wynagrodzenia są do tego zobowiązani (policjant, stróż nocny, wartownik itd.) grzechem będzie również obojętne zachowanie się wobec dokonywanego w ich obecności przestępstwa. Tu w końcu należy kupowanie czy przechowywanie rzeczy skradzionych (paserstwo).

Na ogół biorąc, wartość skradzionego przedmiotu decyduje o ciężkim lub lekkim grzechu w tej dziedzinie. Wartość tę jednak dla grzechu ciężkiego dość trudno określić. Wchodzić tu bowiem w grę musi również stan majątkowy poszkodowanego. Jako zasadę można przyjąć, że kradzież kwoty potrzebnej do całodziennego, odpowiedniego stanowi utrzymania będzie już grzechem ciężkim.

Dość ważne zagadnienie stanowi również sprawa drobnych, stale popełnianych kradzieży (np. w spiżarni, w spichrzu„ magazynie itd.). Czy poszczególne wartości sumują się i powodują grzech ciężki? Niewątpliwie tak, gdy złodziej zamierza z góry przez poszczególne drobne kradzieże dojść do większej sumy czy w ogóle do przywłaszczenia większej ilości jakiegoś towaru. (Sługa co dzień przywłaszcza sobie drobne kwoty

z rachunku, kupiec stale posługuje się fałszywą miarą lub wagą).

b) Oszustwo czyli wyrządzenie szkody materialnej bliźniemu z użyciem jakiegoś podstępu, objawiać się może w bardzo rozmaity sposób, najczęściej przez fałszowanie ilości i jakości towaru, przez wyzysk nieświadomości nabywcy, przez lichą robociznę, przez podstępne działanie przy grach, zakładach, ubezpieczeniach; przez fałszowanie weksli, pozorne bankructwo itd. itd.

c) Pokrewnym występkiem jest lichwa, przez którą zwykle oznaczamy pobieranie wygórowanych procentów od pożyczek, jakkolwiek w szerszym znaczeniu każdy niesprawiedliwy zysk może podlegać tejże nazwie. Wysokość dozwolonego procentu nie jest stała, zależy bowiem w znacznym stopniu od ogólnych stosunków gospodarczych. Na ogół dozwoloną będzie zawsze wysokość pobierana urzędowo przez banki i kasy oszczędności.

d) Wyrządzenie szkody, przez które rozumiemy zniszczenie cudzej własności bez odniesienia stąd jakiejkolwiek korzyści, np. wydeptanie zboża, podpalenie stodoły, szkodzenie na sławie jakiemuś przedsiębiorcy itp.

2. Jak przy innych sprawach bliźniego, tak i tutaj przy bardzo ważnych powodach nastąpić może zawieszenie mocy prawa własności obowiązującego w zwykłych wypadkach. Zdarzyć się to może w dwojakich okolicznościach, w których potajemne przywłaszczenie cudzego mienia nie będzie kradzieżą, więc nie będzie i grzechem.

a) Pierwszy wypadek zachodzi w ostatecznej potrzebie człowieka Zagrożony więc śmiercią głodową może zabrać cudzy chleb czy plony rolne dla uratowania życia. Wtedy bowiem prawowitemu właścicielowi nie wolno być słusznie niechętnym, co jest, jak wyżej słyszeliśmy, koniecznym do pełnego pojęcia kradzieży. Prawo

do życia z natury rzeczy idzie przed prawem do własności.

b) Drugim wypadkiem jest tzw. potajemne odszkodowanie. Robotnik, sługa ma prawo przywłaszczyć sobie pieniądze, względnie ich równowartość wtedy, gdy chlebodawca wzbrania się wypłacić mu należycie zapracowaną zapłatę (zasługę). Ponieważ jednak zawsze zachodzić tu może uzasadniona obawa nadużycia tej wyjątkowej drogi przez ludzką chciwość, albo obawa przykrych następstw dla innych, potajemne odszkodowanie ograniczone jest trzema zasadniczymi warunkami: po pierwsze, suma pieniężna, o którą tu idzie, musi się danej osobie należeć niewątpliwie; po wtóre osoba ta użyła już przedtem wszelkich godziwych środków (prośby, zagrożenia skargą sądową itp.), co jednak okazało się bezskutecznym; względnie poza prośbą innych dróg użyć nie może bez narażenia się na wielkie przykrości czy koszta; po trzecie, nie zachodzi żadna uzasadniona obawa, by w wypadku przywłaszczenia podejrzenie mogło paść na kogoś innego.

Gdzie jednego choć z tych warunków brakuje, odszkodowanie potajemnie nie jest dopuszczalne.

3. Każde naruszenie prawa bliźniego, jak widzieliśmy poprzednio, pociąga za sobą obowiązek naprawy zła, względnie wynagrodzenia wyrządzonej szkody. Tak musi być przy zgorszeniu, obmowie, oszczerstwie, obeldze, uszkodzeniu ciała lub zabójstwie (w stosunku do pozostałej rodziny), tak wreszcie i przy naruszeniu cudzej własności. Obowiązek ten decyduje, jak nam wiadomo, o możliwości uzyskania rozgrzeszenia, względnie o jego prawomocnej wartości.

Przy grzechach przeciwko VII przykazaniu jest to obowiązek zwrotu lub odszkodowania, z łacińskiego zwany także restytucją. Z nauki o instytucji własności

prywatnej, wiemy już o mocy prawa własności i drogach, którymi prawnie tytuł posiadania może być przeniesiony z dawnego właściciela na nowego. Wszelkie inne drogi będą bezprawiem, domagającym się bezwzględnie naprawienia szkody. Własność bowiem nigdy nie przestaje należeć do prawego właściciela i jemu ma być zwrócona w myśl zasady, którą uznawało już dawne prawo rzymskie: *Res clamat ad dominum* — każda rzecz woła do swego pana (domyślne: „twoją jestem, do ciebie należę").

Cudza własność jednak w dwojaki sposób może znaleźć się w posiadaniu nieprawego właściciela. Drogą świadomego naruszenia prawa własności (kradzież, rabunek, oszustwo itd.) i wtedy o nowym posiadaczu mówimy, że jest „w złej wierze", gdyż wie dobrze o istniejącym nadużyciu; albo też drogą nieświadomego nabycia cudzej rzeczy (kupno rzeczy kradzionej w przekonaniu, że jest prawowitą własnością sprzedawcy) i wtedy mówimy o posiadaniu „w dobrej wierze". Zależnie od tego ułożą się też i warunki obowiązujące przy zwrocie owej cudzej rzeczy, trudniejsze i cięższe w pierwszym, lżejsze w drugim wypadku.

a) Posiadacz w złej wierze (złodziej, oszust, lichwiarz itd.) jest w sumieniu obowiązany jak najprędzej 1) oddać samą rzecz cudzą; jeśli jej już nie ma, równowartość; 2) wynagrodzić wszelkie szkody powstałe dla prawego właściciela wskutek pozbawienia go rzeczy (robotnik przez kradzież siekiery nie mógł zarabiać, więc oprócz siekiery należy mu zwrócić utracony zarobek); 3) zwrócić korzyści, jakie cudza rzecz przyniosła nieprawemu posiadaczowi (skradzione pieniądze pożyczył na procent, winien zwrócić i kwotę całą i pobrane procenty). Wolno mu odliczyć wydatki poniesione na utrzymanie rzeczy skradzionej (np. na żywność dla skradzionego konia). Wreszcie 4) gdy rzecz skradziona zginęła

u złodzieja, z jego winy czy bez winy, musi za nią całkowicie zapłacić, chyba, że stało się to z wady wewnętrznej owej rzeczy (skradziony w stanie już spróchniałym sprzęt rozpadł się, chore już wówczas zwierzę, padło).

b) Posiadacz w dobrej wierze winien zwrócić rzecz cudzą, gdy tylko dowie się, że do niego prawnie nie należy. Straty, jaką ponosi, może poszukiwać na złodzieju, o ile go znajdzie. (Jasnym jest, że poszkodowanym nie może być prawy właściciel, który nim na zawsze pozostaje). Wolno mu potrącić wydatki na utrzymanie rzeczy. W wypadku pozbycia się rzeczy, sprzedaży jej lub zguby, nie ponosi żadnych obowiązków; jeśli uczynił to z zyskiem, zysk czy korzyść ma zwrócić. Wreszcie, jeśli dowie się, iż rzecz jest cudzą, lecz właściciela nie może odnaleźć, wolno mu rzecz zatrzymać.

4. Przy obowiązku restytucji uwzględnić jeszcze należy kilka dalszych pozostających z nim w ścisłym związku zagadnień.

a) Do zwrotu obowiązani są wszyscy współdziałający w kradzieży. Jeśli się wzbraniają, co do części, jaka na nich przypada, każdy ze współdziałających winien pokryć pełne odszkodowanie, poczynając od tego, który największą winę ponosi (np. kto nakazał, doradzał itd.).

b) Zwrócić należy właścicielowi rzeczy, jeśli zmarł, jego spadkobiercom. Jeśli posiadacz w dobrej lub wątpliwej wierze znaleźć ich nie może, wolno mu rzecz zatrzymać lub ofiarować ubogim, względnie na jakiś cel dobry.

c) Do zwrotu użyć trzeba drogi pewnej; może ona być potajemna, lecz pośrednik użyty musi dawać gwarancję, że doręczy. Za takiego pośrednika ogólnie uchodzi poczta.

d) Zwrócić należy jak najprędzej. Kto nie może zaraz, winien to uczynić, jak tylko mu warunki pozwolą.

Dlatego w sumieniu jest obowiązany nieustannie o ciążącym na nich obowiązku pamiętać, podwoić swą pracę, oszczędność w wydatkach niekoniecznych i spłacać należność choćby mniejszymi ratami. Kto świadomie i dobrowolnie wolę taką w sobie zagłusza, restytucję odkłada, nie może uzyskać rozgrzeszenia, względnie uzyskane, będzie dlań nieważne, dopóki zła nie naprawi.

e) Od obowiązku restytucji można być zwolnionym albo uzyskać dłuższą zwłokę w kilku następujących wypadkach: 1) gdy właściciel zgodził się i darował, 2) gdy restytucja jest fizycznie (wielkie ubóstwo obowiązanego) lub moralnie (niebezpieczeństwo utraty dobrego imienia, życia) niemożliwa, oczywiście do czasu dopóki te przeszkody zachodzą, 3) gdy zajdzie prawne przedawnienie, co jednak dotyczyć może wyłącznie posiadającego rzecz cudzą w dobrej wierze.

Wskazania praktyczne: Przeczytaj uważnie raz jeszcze punkt 4 z wykładu 43 i postanów na całe życie we wszystkich sprawach dotyczących cudzej własności zachować jak najdalej idącą rzetelność, sumienność, nawet skrupulatność. Niech to będzie dla ciebie rzeczą zarówno chrześcijańskiego sumienia jak honoru, jak wreszcie miłości Boga i Ojczyzny, której tak bardzo potrzeba ludzi uczciwych i prawych.

Przypomnij sobie czy przypadkiem nie ciążą na twym sumieniu niespłacone długi, niezwrócone do dziś pożyczki? Czy masz silną wolę natychmiastowego załatwienia tych spraw zaległych? Czy unikasz zbędnych wydatków, zwłaszcza na przyjemności, rozrywki, stroje, dopóki swym zobowiązaniom moralnym nie uczynisz zadość? Jak postąpisz, by zachować zaszczytne miano i opinię uczciwego człowieka?

45.

ROZDZIAŁ XIV. — BLIŹNI JAKO RODZINA.

Małżeństwo katolickie. — Władza Kościoła nad nim. — Jedność małżeństwa. — Nierozerwalność; nieszczęście rozwodów.

1. Chrystus P. w nauce Swojej o najbardziej zasadniczych obowiązkach moralnych człowieka wysunął z niezwykłą, jak wiemy, mocą dwa przykazania miłości. Oświadczył nawet, że od ich spełnienia zawisła cała wartość stosunku człowieka do ewangelii. Owszem, poszedł jeszcze dalej, gdyż od wypełnienia przykazań miłości uzależnił wprost osiągnięcie ostatecznego celu naszego. Cóż więc dziwnego, że przykazanie miłości bliźniego, o którym w tej chwili mówimy w dalszym ciągu, zawarło w sobe niezwykle bogatą treść etyczną. Wszak bliźni, którego nam, jak siebie samego nakazuje miłować Zbawiciel, to nie tylko jednostka. Ten bliźni z prawa natury tworzy rodzinę, rodziny zaś łączą się w społeczeństwa. W ślad za tym idzie miłość chrześcijańska, obejmując swymi nakazami i rodzinę i społeczeństwo. W ten sposób etyka katolicka, jako najdoskonalszy na świecie system moralny, ogarnia i przenika swymi dobroczynnymi zasadami wszystkie dziedziny życia ludzkiego, wszystkie związki i stosunki, w jakich w nim człowiek się znajduje. Sprawa małżeństwa, sprawa rodziny i wszystkie z nimi związane zagadnienia, jak za chwilę zobaczymy, znajdują i znaleźć muszą w moralności chrześcijańskiej najpełniejsze uwzględnienie i najżyczliwszą opiekę.

Zrozumienie tego faktu wzrośnie w nas, jeśli przez chwilę zechcemy głębiej zastanowić się nad tym, jak niezmiernie silnie, jak bardzo osobiście sam człowiek jest zainteresowany w sprawie zawarcia małżeństwa i założenia rodziny. Ileż to względów, aż do najbardziej prak-

tycznych wiąże się z tą sprawą. Weźmy tu pod uwagę najpierw popęd samozachowawczy człowieka. Wszak decydując się na małżeństwo, postanawia zwykle dokonać kroku rozstrzygającego najpierw o jego własnej przyszłości. Zmienia nieraz całkowicie tryb swego osobistego życia, nakłada mu duże ograniczenia, rozszerza podstawy wykonywanego zawodu, nierzadko podejmuje starania o lepszą posadę. Jego dotąd zwykle bardzo egoistyczny popęd samozachowawczy (życie kawalerskie) ugina się, ulega wymaganiom celowego, godnego człowieka i chrześcijanina zaspokojenia popędu rodzajowego. Ten znów z kolei skłania go nie tylko do nowego życia w rodzinie, lecz do największych wysiłków dla jej utrzymania i pomyślnej przyszłości. Tak więc cały szereg doniosłych czynników, głęboko wnikających w życie, pochłaniających w wysokiej mierze rozum, wolę, zarówno jak uczuciową stronę ludzkiej jednostki, sprawia, że zagadnienie małżeństwa niezwykle silnie pochłania każdego, kto się doń poważnie i uczciwie zabiera. Że z różnorodnych punktów widzenia interesuje go najbardziej osobiście pod względem duchowym, fizycznym i materialnym. Ta właśnie wybitna rola małżeństwa i rodziny w życiu zarówno jednostki, jak narodu i państwa sprawiała i sprawia do dziś, że mało które zagadnienie wykazuje tyle zamieszania w pojęciach, sprzeczności w opiniach i zapatrywaniach niejednokrotnie potem znajdujących swój wyraz w poszczególnych kodeksach praw państwowych czy też w tzw. specjalnym prawodastwie małżeńskim.

Kościół katolicki, jak wszędzie, tak i tutaj z niezmierną jasnością, siłą, głębią i zarazem z niezrównaną prostotą głosi swą odwieczną naukę, twardą i nieugiętą, bo inną przecież być nie może, ale jedynie prawdziwą i jedynie korzystną i dobroczynną.

Uczy on zatem, że twórcą społecznej instytucji małżeństwa jest sam Bóg. Że On to już przy stworzeniu człowieka w osobie pierwszych rodziców założył małżeństwo i wytknął mu drogę działania i rozwoju w znanych nam słowach: *Róśćcie i mnóżcie się i napełniajcie ziemię* (Rodz. 1, 28). On to małżeństwo obdarzył bezcenną energią życia nadprzyrodzonego i łaski uświęcającej, zamierzając przez przyszłych obywateli społeczeństwa ziemskiego zaludnić kiedyś Swoje boskie królestwo w niebie.

Grzech pierworodny, jak w wielu innych dziedzinach, tak i w małżeństwie dokonał dzieła spustoszenia. Odarł je z nadprzyrodzoności i łaski; rzucił na pastwę żądz i zmysłów; podkopał właściwe korzystanie z dóbr ziemskich; utrudnił i obmierził pracę. I takie małżeństwo, skażone, chore, odbiegające od boskich norm jednożeństwa i nierozerwalności, upadające coraz i coraz więcej moralnie, widzimy w ciągu długich wieków na świecie wszędzie, nie wyłączając w pewnym stopniu nawet narodu żydowskiego. Czeka ono w swym upadku, słabości i rozbiciu na odrodzenie, podźwignięcie i uświęcenie.

Wszystko to przynosi mu boski Reformator, Jezus Chrystus!

Nikt nie zdoła należycie ocenić błogosławionych dobrodziejstw, jakie sprowadziła Jego najświętsza nauka, a przede wszystkim wyniesienie czysto naturalnej dotąd, ziemskiej umowy małżonków do nadprzyrodzonej godności sakramentu. On to sprawia pomnożenie energii łaski uświęcającej i daje bezcenne zasoby łaski uczynkowej do godnego, bożego wypełnienia wielkich zadań i obowiązków małżeńskich. Chrystus P. naprawdę uczynił małżeństwo świętością, stworzył zeń, a przez nie z rodziny chrześcijańskiej, arcydzieło mądrości i miłości bożej, któremu za wzór niedościgniony postawił na zawsze Swą własną Najśw. Rodzinę w Nazarecie. Przez to wszystko stał się P. Jezus największym dobroczyńcą

małżeństwa, jego najlepszym przyjacielem, opiekunem i doradcą.

2. Opiekę nad małżeństwem, odchodząc sam z tej ziemi, poruczył Swemu Kościołowi. Wszak założył go po to, by jednostki, rodziny i społeczeństwa całe prowadził do zbawienia! Kościół przyjął skarb Chrystusowy w swe ręce i otoczył małżeństwo od najwcześniejszych czasów troskliwą pieczą. Rozwinął naukę boskiego Mistrza o tym sakramentalnym związku. Stworzył bardzo ścisłe i głębokie, dobro ludzkości jedynie na celu mające prawodawstwo małżeńskie. Ułożył wspaniały ceremoniał tego sakramentu, ubogacił go przepiękną, szczególną liturgią mszalną na dzień ślubu.

Św. Paweł apostoł nazwał ten *sakrament wielkim w Chrystusie i w Kościele* (Ef. 5, 32), a dla świętości, jedności i trwałości jego związku szukał głębokiego podobieństwa aż w tajemniczym stosunku Chrystusa P. do Kościoła, Swej świętej oblubienicy: *Mężowie, miłujcie żony wasze, jako i Chrystus umiłował Kościół i samego siebie wydał zań* (Ef. 5, 25).

Upatrywał też Kościół zawsze, tak jak i jego boski Założyciel, w małżeństwie i rodzinie związek, który dla Niego rodzi i wychowuje coraz i coraz nowe dziatki, członki mistycznego ciała Chrystusa i przyszłych obywateli Jego królestwa.

Ponad wszystkie jednak te względy jeden najistotniejszy rozstrzygać musi o prawowitej i niejako przyrodzonej władzy Kościoła nad małżeństwem, ten mianowicie, iż z woli Chrystusa jest ono sakramentem. Władza zaś nad sprawowaniem sakramentów do Kościoła wyłącznie należeć może. Tego stanu rzeczy nikt zmienić nie zdoła. Tutaj też, rzec można, zwykle największe istnieje zamieszanie i nieporozumienie w poglądach na małżeństwo. Z woli Jezusa Chrystusa Kościołowi i jego zwierzchnikom nigdy nie wolno z tej władzy rezygnować,

rzeczą zaś i obowiązkiem wszystkich prawdziwych katolików jest z całą gotowością ją uznać, naukę o małżeństwie w nieomylnym wykładzie Kościoła przyjąć i do niej się w życiu całkowicie zastosować.

3. Nauka ta zaś trzy dogmaty głosi.

Pierwszy dopiero co wyjaśniony, że małżeństwo jest jednym z siedmiu Chrystusowych sakramentów; drugi, że może być związkiem tylko jednego mężczyzny z jedną niewiastą (jedność małżeństwa); trzeci wreszcie, że raz prawnie zawarte pozostaje trwałe i nierozerwalne aż do śmierci jednego z małżonków.

Jedność małżeństwa (z grecka monogamią zwana [1]), w wyżej wskazanym rozumieniu nie ulega żadnej wątpliwości. Nauka objawiona przez Boga stwierdza w Piśmie św., iż takim właśnie było małżeństwo pierwszych rodziców. Chrystus P. w Nowym Zakonie zawsze wyraźnie mówi tylko o takim związku małżeńskim. Jawiące się czasem w dziejach Starego Zakonu wielożeństwo uważano zawsze za objaw już pewnego upadku czystej idei małżeństwa. Sam rozum zresztą, tak jasno i silnie występujący w społecznym prawodawstwie niemal wszystkich narodów, domaga się jedności związku małżeńskiego, jako jedynej formy umożliwiającej pomyślne osiągnięcie jego celów. Wszak zgoda i pokój w rodzinie, wzajemna miłość małżonków, dobre wychowanie dzieci, należyty ład w sprawach majątkowych, wszystko to domaga się związku tylko dwojga małżonków. Dwużeństwo czy nawet wielożeństwo, jakie dotąd można spotkać u ludów pierwotnych, z konieczności powoduje w rodzinie spory, zawiści, nawet zbrodnie, zarówno między małżonkami, jak i między dziećmi walczącymi z sobą o pierwszeństwo, o majątek i jego

[1]) Monos — sam jeden, game — małżonka.

dziedziczenie. Uniemożliwia zatem osiągnięcie istotnych celów małżeństwa.

4. Trzecim i ostatnim dogmatem katolickim w tej dziedzinie jest nierozerwalność. Wynika on pośrednio z tego wszystkiego, cośmy wyżej powiedzieli o małżeństwie jako sakramencie. Czyż można choć na chwilę przypuścić, aby Bóg sam w tak doniosłym celu, jaki tej instytucji wyznaczył, tworzył związek chwilowy i nietrwały? Czyż taki związek mógłby Chrystus wynosić do nadprzyrodzonej godności sakramentu? Czy wreszcie Kościół byłby tylu blaskami i klejnotami liturgii, modlitwy, błogosławieństwa bogacił coś znikomego, zależnego od ludzkiej namiętności, kaprysu czy widzi mi się?

Nie! To nie podobna! Byłoby to nadużywaniem i poniżaniem rzeczy najświętszych!

Ponad wszelką wątpliwość stwierdza to również sam P. Jezus w znanych, dobitnych słowach, tak słusznie i pięknie stosowanych przy obrzędzie ślubnym: *Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza...* (Mat. 12, 6). I w tych drugich: *Wszelki, który opuszcza żonę swoją, a drugą pojmuje, cudzołoży, a kto od męża opuszczoną pojmuje, cudzołoży* (Łuk. 16, 18). Te słowa najwyższej, boskiej powagi nie pozostawiają żadnej wątpliwości.

Stwierdza to również uczciwy, prosty rozum.

a) Czyż prawdziwa miłość, wspólnota myśli, pragnień i uczuć... czy szczere zaufanie, ofiarne oddanie się, mogą istnieć w małżeństwie, nad którym wciąż unosi się widmo zerwania i unicestwienia? Które ulega obawie, że na wypadek choroby, nieszczęścia czy na starość jedno z małżonków opuści i porzuci drugie na łaskę losu?

b) A dalej, czyż nierozerwalność małżeństwa nie jest mocną i skuteczną ochroną przed pokusami z zewnątrz czy z wewnątrz przeciw wierności, uczciwości małżeńskiej? Ta nierozerwalność właśnie opromienia

dozgonny związek aureolą nadziemskiej powagi, idealizmu i świętości. Ona przypomina nieustanną boską niezmienność Tego, który raczył stać się założycielem małżeństwa.

c) Nierozerwalność następnie — i ona tylko — zapewnić może należyte wypełnienie obowiązków rodzicielskich względem dzieci, które opieki, wychowania, serca przez długie przecież lata potrzebują. Któż zdoła opisać nieszczęście, tragiczną dolę tych chłopców i dziewcząt, których rodzice, zrywając węzeł rodzinny, wydali w najdonioślejszym okresie życia młodego na chowanie się w nienormalnych, zawsze bolesnych warunkach! Ślady tych przejść, nieraz wstrząsających i łamiących młode istoty, zostają już na całe życie.

d) Nie wolno nam wreszcie nigdy zapominać, że małżeństwo, będąc w dużym stopniu sprawą bardzo osobistą jednostki, nie przestaje przecież ani na chwilę być bardzo doniosłą funkcją społeczną. Od siły, spoistości, trwałości i wartości moralnej małżeństwa, od zgodnego pożycia małżonków, od dobrego wychowania dzieci zależy dobro, potęga, szczęście narodu i państwa. Małżeństwo jest służbą Bogu, ale i Ojczyźnie. Dla tych wysokich ideałów prawa, szlachetna jednostka winna umieć poświęcić osobiste zadowolenie, znieść ofiarnie nieuniknione przykrości, nieporozumienia, nawet krzywdy. [1]) W chrześcijańskim i obywatelskim poczuciu wiel-

---

[1]) Prześlicznie i zarazem głęboko, po obywatelsku pisze o tym wybitna powieściopisarka nasza, Eliza Orzeszkowa (1841—1910), jedna z najszlachetniejszych Polek i patriotek: „Jedyny ratunek (dla niedobranych, nieszczęśliwych małżonków) powiedzieć sobie: Obojeśmy ludzie biedni, ułomni, niedoskonali... Obojeśmy istoty słabe, zmuszone do ciężkiej walki z materią, z duszami własnymi. Los nas połączył, jesteśmy kamieniem węgielnym domu, więc jednego z ogniw społeczeństwa, dwoma skrzydłami, rozpostartymi nad gniazdem, z którego się wyłania przyszłość społeczeństwa, więc zamiast się zrażać do siebie, nienawidzieć się, poić się go-

kiego posłannictwa rodziny i małżeństwa znajdzie człowiek zawsze z bożą pomocą dość siły wewnętrznej i hartu ducha, by wytrwać na stanowisku — mimo wszystko!

Rozwód małżeński, który zawsze jest niezaprzeczonym nieszczęściem i rodzin i społeczeństw, płynie z wstrętnego, bezgranicznego egoizmu, z pychy i z nieopanowanych namiętności ludzkich. W danym, jednostkowym wypadku może on istotnie ułatwić trudną i bolesną sytuację dwojga ludzi, jako zasada, jako urządzenie prawne jest klęską religijną, społeczną i narodową. Jest największym wrogiem rodziny, zachłannym, rosnącym niepomiernie gwałtownie i szybko, rujnującym nawet wielkie i potężne społeczeństwa.

Typowym przykładem może tu być Francja. Gdy w r. 1884 parlament tej rzeczypospolitej uchwalił ustawę rozwodową, dokonano tam w całym kraju w owym roku zerwania zaledwo 1657 związków małżeńskich. W r. 1895 było rozwodów już 7700, w 1905 — 10860, a w 1921 aż 32557. W ślad za nimi szła też oczywiście coraz większa bezdzietność rodzin. Francja poczęła się zwolna wyludniać. Liczba mieszkańców tej wielkiej i bogatej republiki wykazywała rocznie spadek o blisko 20000 obywateli, gdy równocześnie sąsiednie a wrogie Niemcy miały 500.000 nadwyżki urodzin nad zgonami.

Tak więc nierozerwalność małżeństwa katolickiego, wspiera się, jak widzimy, na niezwykle silnych i rzeczowych uzasadnieniach. Nie ulegnie też ona, bo nie może, żadnej zmianie, tym mniej całkowitemu zniesieniu. Kościół Chrystusowy, dlatego właśnie, że prawdziwy,

---

ryczą, bądźmy sobie litościwi... usiłujmy ulepszać się, wzmacniać się, jedno drugie nawzajem... My jednako biedne, walczące łódki, które los związał. Gdy zamiast pomagać sobie, potrącać się będą — otchłań je pochłonie, co gorsza, wraz z nimi pochłonie, co one niosą, co przez morze i burze przenieść powinny: ogniwo i gniazdo" (Cyt. w Liście pasterskim — p. Lektura).

musi w całej pełni, choćby przeciw wszystkim, być i w tej dziedzinie nieugiętym, wiernym stróżem, sługą i wykonawcą boskiego zapewnienia swego Założyciela: *Zaprawdę powiadam wam... niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą!* (Mat. 24, 34, 35). [1])

Lektura: List pasterski XX. Biskupów polskich o małżeństwie, ogłoszony dnia 20 października 1921.

46.

Wzajemne obowiązki małżonków. — Rodzina chrześcijańska. — Małżeństwa mieszane. — Bezżenność (celibat) kapłanów.

1. Niezmiernie szczytne i święte cele, jakie małżeństwo katolickie ma do spełnienia, wymagają od obojga małżonków wielkich i niełatwych, wzajemnych obowiązków. Wśród nich na pierwszym miejscu wymienimy szczery i głęboki szacunek. Już w okresie narzeczeństwa winien on odegrać niemałą rolę, po ślubie zaś w codziennych, powszednich stosunkach domowych strzec ich pożycia od wszystkiego, co by choć w najlżejszej mierze mogło poniżyć, urazić, już nie tylko godność ludzką drugiej strony, ale tę świętą i wysoką cześć, jaka się należy istocie złączonej z kimś na zawsze sakramentalnym, nadprzyrodzonym węzłem. Jeżeli w stosunku do osób obcych, nieraz nawet całkowicie nieznanych obowiązują ściśle

---

[1]) Kościół katolicki, nie uznając bezwarunkowo rozwodów, gotów jest dla ważnych przyczyn zezwolić małżonkom na osobne zamieszkanie (tzw. separacja małżeńska), związek ich jednak musi przy tym trwać nadal nienaruszony. Może też trybunał sądowy kościelny na podstawie stwierdzonych faktów orzec nieważność jakiegoś małżeństwa, jeżeli już przy jego zawarciu nie istniały warunki wymagane bezwzględnie przez prawo kanoniczne do ważności (np. bliższe pokrewieństwo, przymus, religia niechrześcijańska, święcenia kapłańskie, poprzednie ważne i dotąd istniejące małżeństwo jednej ze stron itd.).

przepisy dobrego wychowania, więc uprzejmości, taktu, szlachetności, cóż dopiero powiedzieć o małżonkach!

Drugim obowiązkiem będzie miłość płynąca oczywiście z dobrze nam znanego przykazania P. Jezusa. Św. Paweł — jak wiemy już z poprzedniego wykładu — posuwa się aż do porównania jej z miłością nieskończoną, jaką Zbawiciel ukochał Swój Kościół, nie wahając się zań życia Swego na krzyżu położyć. Najszczytniejszy to i motyw i wzór miłości małżeńskiej. Winna ona być zawsze nadprzyrodzona, płynąca nie tylko z miłości ku Bogu, ale upatrująca w drugim małżonku to cudowne, tajemnicze braterstwo, które zawiązuje się między duszami katolickimi na skutek przynależności do tego samego ciała mistycznego Chrystusa, a w nim do obcowania Świętych. Tylko tak pojęta miłość zdolna jest przetrwać wszelkie nieporozumienia i burze, przykrości i bóle, dolegliwości choroby i podeszłego wieku. Zawsze świeża, zawsze żywa, zawsze gorąca i ofiarna w Chrystusie. Ileżby zła ominęło pożycie małżeńskie, gdyby o tej prostej zasadzie naszej wiary chciano w nim pamiętać.

Dalej małżonkowie chrześcijańscy obowiązani są do wzajemnej wierności. Nigdy nie wolno im zapominać o wielkiej i uroczystej przysiędze, jaką w pełni swej świadomości i dojrzałości umysłowej, z własnej, wolnej i nieprzymuszonej woli złożyli w dzień ślubu wobec Boga w Trójcy św. jedynego: *Ślubuję ci... wierność małżeńską...* Wśród honorowych zobowiązań uczciwego i prawego człowieka to jest najbardziej honorowe i powinno być przez całe życie utrzymane, spełnione mimo największych trudów i ofiar. Honor katolicki — to wielka i święta rzecz!

Ostatnim z tych obowiązków jest stała, wzajemna pomoc małżonków, która znów nie może być pomyślana bez serdecznej jedności i zgody w całym pożyciu. Ona to obok miłości najbardziej zdolna osłodzić ciężkie chwile,

których nie brak w żadnej rodzinie, zwłaszcza przy wychowaniu dzieci, w zawodach życiowych, w chorobie i starości.

2. Na niezłomnym fundamencie tych praw i obowiązków buduje się wspaniały gmach chrześcijańskiej, katolickiej rodziny. Jego wielkość moralna i świętość płyną nie tylko z nadprzyrodzonego źródła sakramentu małżeństwa, pomnażającego łaskę uświęcającą i udzielającego uczynkowej. Jeden jeszcze wielce doniosły moment zasługuje tu na szczególne uwypuklenie. Sakrament małżeństwa iście niezwykłą wśród innych sakramentów dokonywa się drogą. Według nauki Kościoła udzielają go sobie wzajemnie m a ł ż o n k o w i e. Oni to w tym wypadku, zastępują niejako kapłana, przez ich dusze przepływa potężny strumień życia nadprzyrodzonego w chwili, w której wymawiają sakramentalne słowa swej przysięgi. Jakież to doniosłe i zaszczytne znaczenie posiada dla tworzącej się wtedy rodziny! Jak szczególnie serdecznie wiąże ją z Chrystusem i Kościołem, jak raz na zawsze nadaje jej rzeczywiście nadprzyrodzony charakter i jakąś szczególną świętość, odrębną od innych sakramentów! Nieustanna pamięć o tym winna towarzyszyć całemu jej życiu, wynosić je na boże wyżyny, z których na ziemskie sprawy, potrzeby, zdarzenia i cierpienia winna patrzeć wzrokiem naprawdę nadprzyrodzonym.

Przejęcie się tą wielką prawdą zdolne jest pożycie małżeńskie i rodzinne skierować na tory całkowicie odmienne od tych, po jakich zwykle toczy się ono w naszych, nawet skądinąd bardzo katolickich rodzinach. Wtedy dopiero tworzą one pełny, cudownej piękności i niezłomnej siły obraz, tak żywo przypominający Chrystusową, nazaretańską rodzinę.

W naszym narodzie rodzina od wieków już cieszy się wielką i świętą tradycją. Jedność, siła, niezwykła cześć dzieci dla rodziców i ich powagi, gorąca, wzajemna mi-

łość sprawiły, że w dziejach Polski, zwłaszcza w najboleśniejszych czasach rozbiorów i nieszczęść, odegrała ona rolę zupełnie wyjątkową. Stała się niezdobytą mimo zaciekłych ataków wroga twierdzą ducha katolickiego i narodowego. W odrodzonym państwie polskim nie straciła ona nic ze swej wartości i doniosłości. W urządzaniu nowego życia i nowych stosunków zadania jej wzrosły niepomiernie. Stała się pierwszorzędnym czynnikiem państwowo twórczym.

Niestety te właśnie lata przysporzyły rodzinie polskiej wielu potężnycsh wrogów. Uderzając na sakrament małżeństwa, na religijny charakter przysięgi małżeńskiej, a szczególnie na nierozerwalność węzła małżeńskiego, wyśmiewając dążenie do licznego potomstwa, zadali oni rodzinie bardzo ciężkie rany i we wszystkich niemal warstwach podkopali jej zwartość, jedność i siłę.

Przed młodymi katolikami otwarło się nowe a święte zadanie. Zrozumiawszy, czym jest rodzina dla Kościoła i państwa, powinni oni nie tylko wszędzie bronić ideału rodzinnego, lecz przede wszystkim uczciwie, rzetelnie, po katolicku wypełniać swoje wobec rodziny obowiązki. Wspierać i umacniać życie rodzinne przez cześć, miłość i posłuszeństwo dla rodziców; przez szczerą ofiarność ze swego czasu, pracy, rozrywek na rzecz pożycia rodzinnego; przez ducha zgody względem rodzeństwa, skorej nad nim opieki i wyręczania rodziców. Zaszczytie zadanie umocnienia wewnętrznych węzłów rodziny stanie się wtedy ich udziałem, a wypełnienie go najwyższą zas.ugą religijną i narodową.

3. W serdecznej trosce o małżeństwo i rodzinę prawo kanoniczne Kościoła katolickiego od najdawniejszych czasów określiło liczne przeszkody w zawieraniu związków małżeńskich. Jak wiemy z nauki wiary katolickiej, przeszkody te mogą być tak poważne i istotne, że ich istnienie czyni wszelki związek n i e w a ż n y m, niebyłym;

lub mniej doniosłe, które tylko wzbraniają jego prawnego zawarcia. Mogą one być przez decyzję władzy kościelnej, tzw. dyspensę usunięte.

Do tych ostatnich przeszkód należy różnica religijna między chrześcijańskimi narzeczonymi. Jest rzeczą oczywistą, że do zgodnego, spokojnego i pełnego miłości dozgonego pożycia dwojga ludzi niezbędną jest możliwie największa jednolitość zapatrywań i poglądów w każdej zasadniczej sprawie. Cóż dopiero mówić o tej najdonioślejszej, jaką jest ponad wszelką wątpliwość religia! Łatwiej wyrównać w poglądach różnice społeczne, nawet narodowościowe, aniżeli te, które dotyczą wiary, dogmatów, przykazań i ostatecznie zbawienia duszy. Czyż możemy się dziwić, że Kościół serdecznie przed wiązaniem się ludzi w rodziny w takim wypadku ostrzega; że takich małżeństw usilnie odradza. Oparty na wielowiekowym doświadczeniu w tylu narodach, wie on doskonale, że najczęściej małżeństwa te nie cieszą się pełnym szczęściem, że otwierają, zwłaszcza po przyjściu na świat dzieci, pole niezliczonym intrygom rodzin obydwu małżonków, od których już krok tylko do kłótni i nienawiści między nimi samymi.

Jeśli jednak narzeczeni mimo wszystko obstają przy zawarciu małżeństwa i żadną miarą o innym związku myśleć nie chcą, Kościół gotów jest pod pewnymi warunkami wyrazić swą zgodę i uznać takie małżeństwo za możliwe i ważne, jako bądź co bądź między chrześcijanami zawarte.

Tymi zasadniczymi warunkami (p. kanon 1063) będą: 1) słuszny i ważny powód do zawarcia takiego właśnie małżeństwa, 2) piśmienna deklaracja: a) strony niekatolickiej, że powstrzyma się od wszelkich prób oderwania drugiesgo małżonka od wiary katolickiej, b) obojga małżonków, że wszystkie dzieci z ich małżeństwa będą w religii katolickiej ochrzczone i wychowane. Poza

tymi dwoma punktami, wymaga Kościół jeszcze od strony katolickiej c) by do.ożyła roztropnych starań o skłonienie strony niekatolickiej do powrotu na łono Kościoła, następnie d) by małżonkowie przed katolickim obrzędem ślubnym, czy też po nim nie udawali się do duchownego niekatolickiego z żądaniem przyjęcia od nich powtórnej przysięgi małżeńskiej.

W duchu prawa kanonicznego i całej nauki katolickiej o małżeństwie będzie oczywiście wskazówka, życzenie, aby i inne względy na pomyślną przyszłość swego związku małżeńskiego wzięli narzeczeni pod roztropną i głęboką uwagę. Od nich bowiem również w wysokim stopniu zależy szczęście nowej rodziny. Więc jak wspomnieliśmy, narodowość w pewnej mierze poziom moralny. kulturalny, zdrowie, stosunki majątkowe, niewątpliwie istniejące złe skłonności, np. do nieszczęsnego alkoholizmu, karciarstwa itd. Ileż nieszczęśliwych małżeństw i równie nieszczęśliwych dzieci byłoby uniknęło tragicznego losu, gdyby przy zabieraniu się do zawarcia tego związku cnota roztropności chrześcijańskiej większą, niż to przeciętnie bywa odegrała rolę!

4. Małżeństwo, aczkolwiek w sobie tak bardzo święte i czcigodne nie jest przecież obowiązkiem każdego człowieka. A przeto stan bezżenny — wolno zawsze obrać w życiu, po głębokim zastanowieniu i namyśle. Jak wiemy wymaga go Kościół katolicki od swych kapłanów, zakonników i zakonnic, oni bowiem świadomie i dobrowolnie pragną poświęcić się służbie bożej, względnie życiu zakonnemu. Służba ta, nieustanna troska o chwałę bożą i zbawienie dusz, gotowość na ofiary, prześladowania a nawet śmierć za wiarę, wreszcie obowiązek całkowitego opanowania i uświęcenia siebie wymagają tak bardzo całego człowieka, że wobec nich życie małżeńskie i rodzinne stanowiłoby ustawiczną zawadę i przeszkodę. Dzieje Kościoła świadczą, że bezgraniczne poświęcenie

jego kapłanów, zadziwiające dzieła, których zdołali w życiu dokonać, w dużej mierze zawisły od tej możności skierowania wszystkich sił ducha i ciała ku umiłowanym nad życie ideałom. Zdarzające się niestety tu i ówdzie, czysto ludzkie upadki duchownych, w najmniejszej nawet mierze nie zdołają przysłonić czy umniejszyć niezmiernych błogosławieństw kapłańskiego celibatu.

O ile chodzi o zakony, to, jak wiadomo wszystkim, prawodawstwo ich opiera się na trzech tzw. radach ewangelicznych P. Jezusa, skierowanych tylko do dusz szczególnie do życia doskonałego powołanych, należy do nich dobrowolne ubóstwo. — *Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj, co masz i daj ubogim* (Mat. 19, 21); doskonałe posłuszeństwo. — *Jeśli kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze i weźmie krzyż swój, a naśladuje mnie* (Mat. 16, 24); dozgonna czystość (bezżeństwo), przez całkowite wyrzeczenie się wszelkiego, w myśli, pragnieniu, czynie zaspokojenia popędu rodzajowego (Mat. 19, 12).

Nieobowiązującym, ale wskazanym i zaleconym będzie celibat dla wszystkich tych, którzy w świeckim stanie pragną z własnej ochoty żyć w wyższej doskonałości chrześcijańskiej. Natomiast może się stać obowiązującym dla tych, którzy nie mają koniecznych lub nawet odpowiednich warunków do założenia rodziny, np. z powodu stałej, zaraźliwej choroby, poważnego dziedzicznego obciążenia, całkowitego braku środków do utrzymania rodziny itp.

Wskazania praktyczne: Mimo młodego wieku wyrabiaj w sobie już dzisiaj bardzo głębokie i bardzo poważne, katolickie i obywatelskie zapatrywania na sprawy małżeństwa i rodziny. Pamiętaj o olbrzymiej odpowiedzialności, jaka cię czeka, jeśli kiedyś za wolą bożą przyjdzie ci założyć własne ognisko domowe. Tylko przez usilną pracę nad swym charakterem, przez wysoki poziom mo-

ralny, wzorową czystość młodzieńczego życia zasłużysz u Boga na wielką łaskę szczęśliwego wyboru i trwałe błogosławieństwo w przyszłości.

47.

Obowiązki rodziców względem dzieci. — Sztuka wychowania. — Obowiązki dzieci względem rodziców. — Chlebodawca i służba.

1. Kto ma zamiar założyć rodzinę, tym bardziej kto ją już założył, powinien bardzo jasno zdawać sobie sprawę z doniosłych obowiązków, jakie na nim ciążą, jako na głowie domu i najpierwszym wychowawcy dziatek, którymi go Bóg obdarza. Etyka katolicka uczy nas zwykle o trzech — takich naczelnych obowiązkach. Pierwszym i najprostszym z nich jest oczywiście utrzymanie dzieci. Rozumiemy przez nie dostarczenie wszystkiego, co potrzebne jest do ich życia i zdrowia, więc odpowiedniego mieszkania, pożywienia, ubrania, rozrywki, wreszcie opieki nad zdrowiem, a w razie choroby leczenia. Rodzice powinni nieustannie o tym pamiętać, że jak pod względem duchowym i moralnym, tak i pod fizycznym w latach dziecięcych i młodzieńczych buduje się przyszłość ich dzieci. Złe warunki higieniczne, zaniedbane początki chorób czy wrodzonych skłonności do nich (gruźlica), mogą doprowadzić do opłakanych następstw. Stąd znajomość ogólnych przynajmniej zasad higieny osobistej dziecka należy do ich ważnych powinności.

Drugi obowiązek stanowi umożliwienie dziecku odpowiedniego wykształcenia. W najniższym, ogólnie już z ustaw państwowych obowiązującym zakresie będzie to ukończenie przynajmniej pełnej szkoły powszechnej względnie także dokształcającej. Bez tych studiów w czasach dzisiejszych nie można myśleć o jakiej takiej przyszłości. Ponieważ jednak dzieci na ogół wskutek wrodzo-

nej im lekkomyślności, lenistwa, ulegania złym wpływom nie przykładają należnej wagi do nauki, obowiązkiem rodziców będzie i tę dziedzinę ich życia objąć bardzo troskliwą i szczegółową opieką. Interesować się więc postępami dziecka w nauce, kontrolować je przez stałe porozumienie ze szkołą, zapobiegać dość wcześnie trudnościom i przeszkodom. Z drugiej zaś strony dostarczyć dziecku możliwie najlepszych warunków do przygotowania się do lekcji, odrobienia zadań domowych przez troskę o spokój i ciszę w tych przynajmniej godzinach w mieszkaniu, o odpowiednie miejsce do nauki, odpowiednie światło, w końcu o najkonieczniejsze przybory naukowe, jak książki, zeszyty i inne pomoce szkolne wymagane przez nauczycieli. Tylko w takim wypadku wolno im żądać należytych postępów od dziecka. Pożyteczną też rzeczą będzie często okazać osobiste zajęcie przedmiotami naukowymi, polecić dziecku opowiedzieć sobie to i owo z ich zakresu i z szczerym zainteresowaniem jego wypowiedzi wysłuchać.

Należyte dopilnowanie wykształcenia dziecka ułatwi rodzicom wskazanie mu względnie doradzenie odpowiedniego zawodu i zdobycie stanowiska w przyszłości.

2. Szczególną uwagę zwrócić musimy na trzeci i ostatni, a najdonioślejszy z obowiązków rodzicielskich, jakim jest należyte w y c h o w a n i e dziecka. Wymaga ono szczególnego przygotowania i uzdolnienia rodziców, które zdobyć powinni sumienną pracą. Ponieważ, jak wszyscy rozumieją, zasad etyki uczymy się na całe życie i aż do jego kresu szukać w nich mamy odpowiedzi na najistotniejsze zagadnienia moralne, przeto w tym kierunku zarys jej winien nam podać nieodzowne na przyszłość wskazania.

Dla każdego oczywistą jest rzeczą, iż w każdej dziedzinie pracy, działalności, obowiązku potrzeba człowiekowi wykształcenia z a w o d o w e g o (fachowego). W im

wyższym i głębszym stopniu zdoła sobie je przyswoić, tym lepszym, bardziej wartościowym będzie pracownikiem i działalność jego tym dodatniejszymi będzie mogła poszczycić się wysiłkami. Im zaś zadanie, jakie przed nim staje do spełnienia, będzie ważniejsze, donioślejsze, tym i przygotowanie zawodowe musi być dokładniejsze i sumienniejsze. Otóż wychowanie młodego pokolenia jest jednym z najświętszych zadań rodziców. Idzie tu, jak już wiemy, o przyszłość nie tylko dzieci i rodziny, ale narodu, Kościoła i państwa. Wychowanie zaś człowieka jest jedną z największych odpowiedzialności w życiu ziemskim. Nie można żadną miarą ani uważać go za sprawę małej wagi, ani przystępować do niego bez należytego przygotowania. Powiedział ktoś, że wychowanie dziecka zaczyna się w latach dziecięcych jego rodziców. Wielka to prawda życiowa i głębokie echo powinna wywołać w szeregach katolickiej i polskiej młodzieży. Echo przejęcia się poczuciem wysokiej odpowiedzialności za tę przyszłość, ku której zmierza i którą pragnie sobie i swej rodzinie stworzyć. Przygotowanie to zatem musi być przede wszystkim praktyczne i jako takie winno się rozpocząć już obecnie przez usilną pracę nad własnym charakterem, usuwanie wad, nabywanie cnót, bez których nie będąc wartościowym człowiekiem, niepodobieństwem jest wywierać dodatni wpływ wychowawczy na drugich. Powinno być również teoretyczne i to odnosi się do czasu po ukończeniu studiów, a obejmuje zaznajomienie się z kilkoma chociaż wartościowymi podręcznikami pedagogicznymi. Bez tego przygotowania wychowanie dziecka będzie szeregiem prób, eksperymentów, podejmowanych możliwie w najlepszej woli, lecz pozbawionych znajomości zarówno psychologii dziecięcej, jak zasad wychowania, stąd raczej szkodliwych niż pożytecznych.

W dziedzinie pedagogicznego oddziaływania na pierwszym miejscu postawimy podanie dziecku elementarnych zasad religijno-moralnych, z odnoszeniem ich zawsze do obowiązku wypełnienia woli bożej. To będzie prawdziwe i istotne wychowanie w pobożności. Osobisty przykład rodziców w ścisłym wypełnianiu obowiązków religijnych będzie drugim czynnikiem wychowawczym w tej dziedzinie. Podobnie i przykład w zachowaniu wysokiego poziomu etycznego w osobistym i rodzinnym postępowaniu. Dalej bardzo czujna troska o dobór odpowiedniego, możliwie najlepszego towarzystwa dla dzieci, odsuwanie niebezpieczeństwa złych wpływów, czuwanie nad ich lekturą, rozrywkami, zwłaszcza nad treścią filmów, na które uczęszczają.

Osobnej a bacznej obserwacji wymagać będą wady i złe skłonności dzieci, jak i zaczątki cnót przez nie okazywanych. Pierwsze winni stanowczo, spokojnie i zawsze z miłością wykorzeniać, drugie otaczać najtroskliwszą opieką i współpracą z dzieckiem nad ich rozwijaniem i pogłębianiem.

Bardzo dużą wagę przyłożyć mają rodzice do utrzymania i zachowania swego wobec dzieci autorytetu. Ich słowo winno być dla nich wyrocznią, a poddanie się jej najprostszym obowiązkiem. Stała równowaga umysłu, woli, nerwów będzie tu niezmiernie pomocną. Wytworzy bowiem w postępowaniu z dzieckiem bezcenną pod względem wychowawczym konsekwencję, na której brak zwykliśmy się najwięcej uskarżać. Dodajmy wreszcie tak doniosłe przymioty wychowawców, jak możliwie najpełniejsza harmonia i jedność poglądów wychowawczych między ojcem i matką. Jakkolwiek ojciec zawsze będzie raczej przedstawicielem surowości prawa, matka zaś miłościwej wyrozumiałości i dobroci, to jednak ani wskazania, ani tym mniej rozkazy ich nigdy nie powinny się krzyżować i pozostawać z sobą w sprzeczności. Pod

tym względem rodzice muszą występować jako jedna osoba, a dziecko musi to w pełni odczuwać i rozumieć.

Ta roztropność, jedność i harmonia winny wreszcie objawiać się w mądrych, obmyślonych dokładnie nagrodach i karach, bez których wychowanie jest niemożliwe. Dzieci nie mogą wzrastać w przekonaniu, że wypełnienie obowiązku musi się zawsze spotykać z pochwałą i nagrodą, bo wtedy bardzo łatwo zatracą poczucie obowiązku w czynach dobrych. Nagroda powinna zawsze odnosić się do pracy, trudu, ofiary wybitnej i prawdziwie wysoko wartościowej; z drugiej znów strony nagana i kara przede wszystkim do wykroczeń popełnianych z wyraźną złą wolą względnie do wyjątkowo rażącej, mimo poprzednich pouczeń i poleceń, lekkomyślności.

I tutaj wszędzie osobisty dobry przykład rodziców, nawet w drobnych zdarzeniach, będzie dla dzieci decydującym czynnikiem wychowawczym. Czujność nad tym, by nawet mimowoli nie dać przykładu złego, tym mniej zgorszenia musi trwać stale w ich świadomości. Następstwa jego bowiem byłyby wprost nieobliczalne.

3. O b o w i ą z k i d z i e c i względem rodziców obejmuje czwarte przykazanie boże, które w głębszym rozwinięciu nakazu czci zawiera oprócz uszanowania także miłość i posłuszeństwo.

Obowiązek czci płynie z nadprzyrodzonego autorytetu rodziców, jako zastępców Boga na ziemi. Wymaga on najpierw przyrodzonej cnoty uprzejmości, grzeczności, taktu. Nieustanne przełamywanie siebie, swej młodzieńczej żywości, lekkomyślności, zapomnienia winno u dziecka zmniejszać niewłaściwą poufałość i lekceważenie, jakie wywiązują się w skutku ciągłego pożycia z rodzicami i to przez długie lata młodości. Wszystko, co dziecko nauczyło się uważać za niestosowne wobec osób postronnych (podnoszenie głosu, trzaskanie drzwiami, tupanie nogą itp.), musi ono we własnym przekonaniu uważać

jako niedopuszczalne względem rodziców. A zatem wyrażanie się, postawa zajęta, w znacznie wyższym stopniu ton mowy, ruchy — wszystko powinno być w życiu codziennym wykładnikiem tej istotnej, szczerej czci dla ojca i matki. To samo dotyczy wszelkiej rozmowy o rodzicach czy to z rodzeństwem, czy z rówieśnikami, obcymi itd.; wstrętnego uczucia wstydu ze względu na ich pochodzenie, brak wykształcenia czy majątku. Bardzo ciężkim grzechem jest podniesienie ręki na ojca, matkę, dziadków.

Miłość rodziców, podobnie jak miłość bliźniego ma być przede wszystkim c z y n n a. Wymaga więc nie tylko życzliwości, wdzięczności, codziennej modlitwy za nich, ale w pierwszym rzędzie uczynków, więc posłuszeństwa, pomocy, poratowania w potrzebie. Dalej szanowania ich zdrowia, nerwów przez sumiene spełnianie obowiązków szkolnych, zgodę i miłość w stosunku do rodzeństwa, unikanie wszystkiego, co zaburza spokój i pożycie domowe.

Posłuszeństwo woli i rozkazom rodziców jest jak wspomnieliśmy, bardzo ważnym dowodem zarówno uszanowania jak miłości. Rodzice i z racji swej godności i z racji utrzymywania dzieci mają pełne prawo do wymagania od nich posłuchu. Temu zaś prawu odpowiada obowiązek dzieci. Posłuszeństwo, jeśli ma mieć wartość moralną, powinno być chętne, dokładne i szybkie. Wymuszone, niechętne traci bardzo wiele ze swej wartości. Dzieci pełnoletnie, bardziej jeszcze samodzielnie na siebie pracujące nie są ściśle obowiązane do takiego posłuszeństwa. Powinny jednak zawsze wysoko cenić wolę, radę, życzenie rodziców (np. w sprawie wyboru stanu).

Obowiązki względem rodziców obejmują również stosunek młodzieży do przełożonych, nauczycieli i wychowawców. Cześć wdzięczność i przywiązanie względem nich także po ukończeniu studiów, stwierdzają zawsze

wysoką wartość moralną i szlachetność byłych wychowanków.

4. W pewnym stopniu do rodziny należy również służba domowa, zwłaszcza ta, która stale przez dłuższy czas w domu zajęta, zżywa się niejako ze swymi chlebodawcami i dzieli z nimi dolę i niedolę życia.

Na ogół biorąc, ze względu na bliższy stosunek obowiązywać tu będzie głębiej przykazanie miłości bliźniego. A zatem dobroć i życzliwość, sprawiedliwość w wypłacie zasług, umożliwienie obowiązków religijnych, upomnienie braterskie w błędach, opieka w chorobie stanowić będą zasadnicze obowiązki chlebodawcy.

Służący znów ze swej strony przez uszanowanie dla pana i całej jego rodziny, posłuszeństwo, wierność, rzetelną pracę, strzeżenie majątku rodziny, zachowanie przy sobie tajemnic domowych, wypełnią ciążące na nich obowiązki, o których pięknie mówi św. Paweł w swym liście do Efezów: *Słudzy, posłuszni bądźcie panom, z dobrą wolą służąc jako Panu* (Bogu) *a nie ludziom* (6,5).

Wskazanie praktyczne: Staraj się bardzo utworzyć sobie wiernie i dokładnie pojęcie dobrego syna i w codziennym rachunku w świetle tego pojęcia badaj surowo swoje postępowanie względem rodzców. Zabiegaj o to z wszystkich sił, aby oni w głębi duszy takież mieli o tobie przekonanie. W ten sposób najlepiej wypełnisz czwarte przykazanie boże. Unikać będziesz wszystkiego, co duchowy wizerunek dobrego syna może zaciemnić, splamić czy zniszczyć; przeciwnie, będziesz usilnie starał się o to, by z czasem przydawać mu coraz nowego blasku.

Podobnie staraj się o odpowiedź na pytanie o ideał brata, ucznia, kolegi i porównaj go z sobą i własnym postępowaniem. Sumienie nie zawiedzie cię w odpowiedzi.

Mimo młodego wieku pomyśl czasem o dalszej przyszłości twojej i twej rodziny. Przejmij się ogromną odpo-

wiedzialnością za siebie, swoją wartość moralną. Zdobyciem wiedzy i charakteru najlepiej i najpewniej przygotujesz się do godnego odpowiedzenia czekającym cię kiedyś wielkim i świętym obowiązkom.

ROZDZIAŁ XV. — BLIŹNI JAKO SPOŁECZEŃSTWO

A) KOŚCIELNE. **48.**

Kościół społeczeństwem. — Władza prawodawcza Kościoła. — Przykazania kościelne. — Dyspenza.

1. Uczy nas wiara św., że posłannictwo Chrystusa P., którego celem było odkupienie i zbawienie ludzi, bynajmniej nie zakończyło się z Jego śmiercią na krzyżu. Zarówno wybór dwunastu apostołów, jak i przekazanie im zlecenia, jak wreszcie cały szereg zupełnie wyraźnych wypowiedzi Chrystusa odnoszących się do przyszłości — wskazują, iż od samego początku Swej działalności publicznej zamierzał powołać do życie wszechświatowe, nadprzyrodzone społeczeństwo, na które przelać miał całkowicie Swoją boską misję prowadzenia coraz i coraz nowych pokoleń ludzkich do żywota wiecznego.

Społeczeństwem tym jest święty Kościół katolicki. Tworzą go z jednej strony umocowani przez samego Chrystusa, Jego władzą i łaską w osobnym sakramencie obdarzeni biskupi i kapłani (Kościół nauczający i rządzący), z drugiej zaś wierni, przyjęci do tego społeczeństwa przez nadprzyrodzony, również sakramentalny akt chrztu św. (Kościół słuchający).

Władzę Swoją i to potrójną: nauczycielską, kapłańską i królewską przelał Chrystus P. najwyraźniej na apostołów w znanych słowach mających na Wschodzie ściśle prawnicze znaczenie: *Zaprawdę powiadam wam, co byście kolwiek związali na ziemi* (wydanymi przez was prawami i zarządzeniami) *będzie związane* (zatwierdzone przeze

mnie) *i w niebie, a co byście kolwiek rozwiązali* (przez zwolnienie od praw i obowiązków) *na ziémi, będzie rozwiązane* (zatwierdzone) *i w niebie* (Mat. 18, 18). Ponieważ zaś społeczeństwo nie może istnieć i rozwijać się bez najwyższej władzy skupionej w jednym ręku, wybiera P .Jezus z dwunastu św. Piotra apostoła i jemu i jego następcom przekazuje po wszystkie czasy najwyższą zwierzchność założonej przez się społeczności: *Ty jesteś opoka... tobie dam klucze królestwa niebieskiego... Cokolwiek zwiążesz, będzie związane...* (Mat. 16, 18, 19). *Paś baranki moje, paś owce moje.* (Jan 21, 15).

Oto władza i rząd. A podwładni?

Członków przyszłego społeczeństwa gromadził Chrystus koło siebie na razie jako luźną rzeszę słuchaczy, których coraz i coraz wyraźniej uświadamiał o Swym zamiarze i tak zwolna przygotowywał do wejścia w zorganizowany już przez apostołów w dzień Zesłania Ducha Św. związek pierwszej pełnoprawnej gminy chrześcijańskiej w Jerozolimie.

2. Jest dla każdego rzeczą oczywistą, że gdzie istnieje społeczeństwo, rząd, prawo i obywatele, tam z natury rzeczy istnieć muszą i obowiązki. Że zwierzchność Kościoła Chrystusowego posiada pełnię władzy prawodawczej, wynika całkowicie jasno ze słów boskiego Założyciela: *Kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi...* (Łuk. 10, 16). *Idźcie, ...nauczajcie chować wszystko, com wam kolwiek przykazał* (Mat. 28, 19, 20). *Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie, kto nie uwierzy, będzie potępiony* (Mar. 16, 16).

Wreszcie nie wolno katolikowi ani na chwilę zapomnieć, że to społeczeństwo Chrystusowe jest w całej swej istocie n a d p r z y r o d z o n e. Takim jest jego cel ostateczny — zbawienie wieczne. Takimi środki: wiara, łaska, sakramenta. Takim wreszcie całe prawodawstwo, którego najwyższym kanonem jest prawo życia nadprzyrodzonego,

stan łaski uświęcającej i nieustanne dążenie do doskonałości chrześcijańskiej.

Kościół katolicki po wszystkie czasy swego istnienia i działalności korzystał w całej pełni z władzy wydawania praw we wszystkich keirunkach życia swych wiernych. Instytucja już w swoim zarodku zakrojona na miarę wszechświatową, ogarniająca wszystkie bez wyjątku narody, mająca wreszcie przed sobą do spełnienia niezliczone zadania i to w każdej dziedzinie życia ludzkiego, nagromadziła z czasem olbrzymią ilość praw i przepisów, wydawanych już to bezpośrednio przez papieży, jużto przez biskupów, przez sobory powszechne i synody krajowe czy diecezjalne. [1]) Tak powstał z czasem niezmiernie obszerny i bogaty zbiór prawodawstwa Kościoła katolickiego zwany prawem kanonicznym. [2]) Ustawy największego na świecie, międzynarodowego społeczeństwa, jakim jest Kościół katolicki, wydawane przez blisko 20 wieków utworzyły kilka grubych tomów, w których orientacja była nawet dla najbieglejszych prawników niezwykle utrudniona. Praca nad uporządkowaniem tego jedynego na ziemi zbioru była tak olbrzymia, że długo odstraszała znawców prawa kościelnego od siebie. Pozostanie nieśmiertelną zasługą papieża Piusa X (1903—1914), że ją odważnie podjął. Stworzył on obszerną komisję najwybitniejszych prawników duchownych i świeckich, która cały olbrzymi zbiór dokładnie przejrzała, usu-

---

[1]) Sobór powszechny oznacza zgromadzenie biskupów całego świata katolickiego pod przewodnictwem papieża lub jego legatów, zwołane przez papieża, który też musi zatwierdzić uchwały, jeśli mają obowiązywać w całym Kościele. Synod jest zgromadzeniem biskupów i kapłanów pewnej prowincji kościelnej, całego kraju lub tylko jednej diecezji.

[2]) Kanon po grecku — miara, reguła. Słowem tym początkowo oznaczano w chrześcijaństwie reguły czyli zasady wiary i moralnosci. Od IV wieku postanowienia synodów i w ogóle prawa Kościoła.

nęła wiele przepisów dziś już zbędnych i przestarzałych i opracowała nowy, znakomity, całkowicie nowożytny *Kodeks prawa kanonicznego.* W uroczystość Zesłania Ducha Św. dnia 27 maja 1917 r., gdy w świecie całym szalała pierwsza wojna światowa, następca Piusa X, papież Benedykt XV ogłosił go w konstytucji apostolskiej *Providentissima Mater* („Wielce troskliwa matka, Kościół... itd.“). Kodeks ten, który swą jasnością, zwięzłością i układem wzbudził powszechny podziw, dzieli się na pięć głównych części, a w całości obejmuje 2414 kanonów (paragrafów).

3. Świecki chrześcijanin-katolik spotyka się z szczegółowymi przepisami prawa kanonicznego dość rzadko w życiu i to zwykle w jakichś ważniejszych okolicznościach (np. zawarcia związku małżeńskiego, zarządu majątkiem kościelnym, starania o rozgrzeszenie z szczególnie ciężkich występków, zastrzeżone biskupowi lub papieżowi itp.). Najważniejsze przeto przepisy tego prawa, potrzebne w życiu colziennym ujął Kościół od najdawniejszych czasów w tzw. pięć przykazań kościelnych, które winny kierować naszym życiem w dziedzinie istotnych a najzwyklejszych obowiązków członka Kościoła.

Pierwsze i drugie z tych przykazań (1. Ustanowione od Kościoła dni święte święcić, 2. Mszy św. w niedziele i święta nabożnie słuchać) omówiliśmy w wykładzie 26, 27 i 28 przy obowiązkach dotyczących czci bożej. Pozostaje nam dziś krótko wyjaśnić dalsze trzy przykazania. Dotyczą one postów, przyjmowania sakramentów św., pokuty i ołtarza, wreszcie tzw. czasów zakazanych. [1])

a) O idei postu katolickiego wspomnieliśmy w wykładzie 34, mówiąc o trosce o życie i zdrowie nasze.

---

[1]) Przykazanie: 3. Posty nakazane zachowywać, 4. Spowiadać się przynajmniej raz w rok, a w czasie wielkanocnym Komunię św. przyjmować, 5. W czasach zakazanych zabaw hucznych nie sprawiać.

Tutaj więc ograniczymy się do wzmianki, iż sam obowiązek postu rozróżnia w użyciu pokarmów wstrzemięźliwość co do ich ilości (raz dziennie, zwykle w południe, przyjęcie obfitszego do sytości posiłku, lekkiego zaś rano i wieczorem); oraz wstrzemięźliwość co do jakości, polegającą na wstrzymaniu się od pokarmów mięsnych np. w piątki całego roku. Pierwszy rodzaj postu obejmuje tylko dorosłych, a to w okresie od 21 do 60 roku życia. Drugi wszystkich wiernych od lat rozeznania (7 rok życia) do śmierci. Dni, w które te rodzaje postu obowiązują, podają wiernym biskupi diecezjalni, zwykle corocznie na początku Wielkiego Postu. Wstrzemięźliwość względnie post ścisły obowiązują w sumieniu. Dla ważnych i rozumnych przyczyn wolno każdemu starać się o zwolnienie od tego obowiązku, a to u swego właściwego duszpasterza (proboszcza lub katechety, prefekta. Żaden post nie obowiązuje w niedziele ani w święta uroczyste. Przykazanie postu winno być zachowane pod grozą grzechu śmiertelnego.

b) Przykazanie czwarte przepisuje obowiązek przystąpienia przynajmniej raz w rok do sakramentu pokuty i przyjęcie komunii św. w czasie wielkanocnym. Rozdział tych dwóch obowiązków, acz w praktyce przez wiernych dla wygody osobistej zwykle nie uwzględniany, jest bardzo charakterystyczny. Opiera się bowiem na tym zasadniczym żądaniu Kościoła, by każdy wierny stale strzegł w duszy życia nadprzyrodzonego i stanu łaski. Wtedy przystąpiwszy do spowiedzi św. choćby na tydzień czy dwa przed czasem wielkanocnym, może spokojnie przyjąć komunię św., gdy tenże nadejdzie. Spotykana tak często obawa przed przyjęciem komunii św. w kilka dni po spowiedzi, gdyż — jak się przypuszcza — musiał w nich zajść jakiś grzech śmiertelny, jest całkowicie sprzeczna z ideą życia łaski w duszach. (Bywają przecież wypadki, że ktoś obawą tą powodowany, lęka się nawet

przystąpić do spowiedzi po południu, bo przecież wieczór może grzeszyć i będzie miał przeszkodę w rannym przyjęciu św. Eucharystii!). Oczywiście komunia św. wielkanocna, jeśli ma być zadość uczynieniem przykazaniu, musi być godnie (tj. w stanie łaski uświęcającej i z czystą intencją) przyjęta.

Czas wielkanocny według prawa kanonicznego (kanon 859, 2) obejmuje okres 14 dni (od niedzieli Palmowej do Przewodniej) ze względu jednak na spowiedź wielkiej ilości wiernych w tym czasie, biskupi mają władzę przedłużać go bardzo znacznie. Zwykle od Środy Popielcowej, czasem nawet od niedzieli przed nią, tzw. Pięćdziesiątnicy do niedzieli pierwszej po Ziel. Świętach czyli Trójcy Najśw. włącznie.

c) Ostatnie, piąte przykazanie zabrania wesel i hucznych zabaw w czasach zakazanych. Obejmują one cały adwent i cały wielki post. W tym też czasie, lecz łącznie z dniami obydwóch uroczystości: B. Narodzenia i W. Nocy, Kościół nie błogosławi uroczyście małżeństw katolickich. Zakaz ten ma na celu poszanowanie pokutnego charakteru danego okresu, którego nie godzi się zakłócać biesiadami weselnymi, muzyką i tańcem. Z tych samych powodów wzbronione są w tym okresie publiczne (huczne) zabawy taneczne. Każdy prawy i przywiązany do swego Kościoła katolik z pełnym zrozumieniem i dobrą wolą podda się temu racjonalnemu przepisowi.

4. Ze znanych już słów P. Jezusa: *Cokolwiek rozwiążecie na ziemi...* itd. wypływa całkiem niewątpliwie władza zawieszania praw kościelnych przez papieża i biskupów. Zawieszenie to, względnie zwolnienie nazywamy z łacińskiego d y s p e n z ą. Papież może jej udzielić w prawach ogólnokościelnych, biskupi tylko w diecezjalnych, względnie w ogólnych, ale za zezwoleniem papieża. Podobnie proboszczowie za zezwoleniem biskupa, zwykle tylko co do pierwszych trzech przykazań kościelnych.

Do uzyskania dyspenzy wymagany jest powód słuszny i dostatecznie ważny (np. osłabienie zdrowia dla zwolnienia od postu). Dyspenza uzyskana na podstawie fałszywie podanego powodu, względnie zatajonych istotnych okoliczności, nie jest ważna, choćby wprowadzona w błąd władza kościelna jej udzieliła. Zawsze też z ustąpieniem powodu traci dyspenza swoją wartość (np. gdy chory wrócił całkowicie do zdrowia).

Czasem wzamian za przyznanie zwolnienia żąda Kościół pewnej ofiary. Może nią być u niezamożnych odmówienie przepisanych modlitw, u bogatszych datek pieniężny. Tak bywa np. przy dyspenzie od postu.

Wskazanie praktyczne: Uświadamiaj sobie często przynależność swą do Kościoła katolickiego, która poczęła się dla ciebie w dniu chrztu świętego. Niech ci go przypomina zawsze twe imię, jakie wtedy otrzymałeś, widok chrzcielnicy w kościele, w szczególniejszy zaś sposób rocznica samego chrztu, którą winieneś serdecznie obchodzić. Jej to przecież pamiątką są tzw. imieniny, święto patrona z chrztu; więc w ten dzień przynajmniej przejmij się głęboko pamięcią o tym twoim pierwszym i najważniejszym sakramencie. Pamiętaj również, że zobowiązania, które wówczas przez usta rodziców chrzestnych złożyłeś, idą zawsze przed wszystkimi, jakie kiedykolwiek na siebie przyjąłeś lub jeszcze przyjmiesz w życiu. Bądź im wiernym przez wierne spełnianie prykazań twego Kościoła.

49.

OBOWIĄZKI KATOLIKA WZGLĘDEM KOŚCIOŁA.

Poznanie i zrozumienie. — Cześć i uszanowanie. — Miłość i ofiarność. — Posłuszeństwo i dobra wola.

1. Z pojęcia Kościoła, jako doskonałej organizacji społecznej, wynikają dla wszystkich jego członków pewne

ściśle określone obowiązki. Wiemy z nauki wiary św., że Chrystus P. niejednokrotnie i bardzo wyraźnie określił tożsamość Kościoła z Sobą samym. Znamy również wspaniały dogmat katolicki o ciele mistycznym tegoż Chrystusa. On jest głową tego organizmu, wszyscy zaś wierni zjednoczeni z Nim przez łaskę i boże, nadprzyrodzone życie, członkami. Obowiązki zatem nasze względem Kościoła dadzą się całkowicie utożsamić z obowiązkami względem Jezusa Chrystusa. Stąd wynika już jasno ich świętość, powaga i doniosłość dla naszego życia religijnego i moralnego.

Pierwszym z tych obowiązków będzie niewątpliwie możliwie dokładne, głębokie poznanie i zrozumienie Kościoła.

Niestety, u wielu nawet dobrych katolików jest ono jeszcze ciągle niewystarczające, mętne i płytkie. Pewna znana w Europie konwertytka, wspominając czasy przeżyte przez się w błędnej wierze i w błędnych zapatrywaniach na Kościół katolicki, użyła bardzo pięknego i głębokiego porównania. Oto Kościół ten przedstawiał się jej wówczas, jak wspaniały witraż religijny ogądany jednak zewnątrz, z ulicy. Dziwna gmatwanina linij, szarych barw, niezrozumiałych kształtów. Niemal bezmyślny chaos. Ale to tylko z zewnątrz. Kto by wszedł do środka świątyni i od wnętrza przypatrzył się jej witrażowemu oknu, temu ów chaos pozorny, tamujący tylko, jakby się zdawało przystęp słonecznego światła, rozbłysnąłby cudowną harmonią barw, wspaniałym układem figur, wielką myślą mistrza-artysty. Niezrozumiała z początku plątanina stanęłaby przed nim jako prawdziwe arcydzieło.

Mimo wieloletniej nauki religii, mimo studium ustroju Kościoła, jego dziejów i zasług, wychodzimy niestety ze szkoły z bardzo mętnym o naszym Kościele pojęciem. Dlatego coraz obszerniejsze, coraz bardziej wnikliwe studium (literatura, czasopisma, odczyty) w tej

dziedzinie jest naszym pierwszym względem tego Kościoła obowiązkiem. Dopiero głębsze poznanie tej przewspaniałej, jedynej w świecie instytucji Chrystusowej odsłoni przed nami jej wielkość, świętość i potęgę; porwie nas do wzorowego spełniania dalszych obowiązków katolickich.

Na szczególną uwagę zasługuje tu dokładne i chętne zapoznanie się zwłaszcza z encyklikami ostatnich papieży. Ich słowa i wskazania są niewątpliwie jasnymi drogowskazami dla całego świata katolickiego w dziedzinie najdonioślejszych zagadnień współczesnych. Niestety wielkie te pisma namiestników Chrystusowych dla ogromnej większości katolików w Polsce pozostają nieraz z zewnątrz oglądanym witrażem. Dla katolików zagranicą każda encyklika papieska jest wprost wypadkiem dnia. Przekłady jej w tysiącach egzemplarzy rozchodzą się wśród najszerszych kół wiernych. Wiadomą jest rzeczą, że potężne agencje prasowe Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, państwa bynajmniej niekatolickiego (na 130 milionów mieszk. 22 milionów katolików) żądały od swych korespondentów w Rzymie natychmiastowego przesłania im drogą kablową dosłownego tekstu encyklik Piusa XI, nie zważając na olbrzymie koszta takich telegramów. Natychmiast też w przekładzie angielskim podawały je do rąk czytelników. A ilu z świeckich katolików w Polsce przeczytało choćby takie *Rerum novarum* czy *Quadragesimo anno?*

Nie znamy Kościoła, nie przykładamy się do tego poznania i dlatego tak łatwo stajemy się jego biernymi, obojętnymi, a może nawet niechętnymi członkami. [1])

---

[1]) Polak-katolik winien nadto nieraz uważnie przeczytać uchwały Pierwszego Polskiego Synodu Plenarnego odbytego w Częstochowie w r. 1936. Wyd. księg. św. Wojciecha w Poznaniu 1937.

2. Jest rzeczą wprost niepodobną, aby za dokładnym poznaniem nie szła szczera cześć i głębokie uszanowanie.

Jest li na świecie instytucja, organizacja, która by w wyższym stopniu na nie zasługiwała? Kościół nasz — to prawda, świętość, potęga i majestat. Promieniują one z jego życia, działalności i dziejów, z jego niezmierzonych zasług dla ludzkości, dla jej poziomu moralnego, kultury, oświaty, sztuki, nawet materialnego dobrobytu. Wprost trudno wyobrazić sobie, jakby obecnie wyglądał świat, gdyby w nim brakło dwudziesto-wiekowego błogosławionego wpływu Kościoła; jego nauki, jego etyki, uświęcania, przezeń zarówno dusz poszczególnych, jak całych społeczeństw i narodów.

Najpiękniejsze porywy dusz ludzkich, najwspanialsze arcydzieła geniuszów, najbardziej bohaterskie ofiary i poświęcenia — to wszystko jego zasługa, jego plony i owoce.

Taka instytucja zasługuje na cześć już nie tylko swych własnych członków, ale wszystkich rozumnych i prawych ludzi. Nie tylko na cześć, ale płynące z niej nieustannie poczucie świętej dumy i chluby. Jestem katolikiem! — oto okrzyk, który na obliczu wiernych zawsze wywoływać winien rumieniec zapału, gorliwości, oddania.

I tu niestety często bywa inaczej. Niejeden kryje się raczej ze swą przynależnością do Kościoła, może nawet jej się i wstydzi. O jego władzy, prawach, urządzeniach, obrzędach nie tylko potrafi słuchać wysoce niewłaściwych uwłaczających wyrażeń i sądów, ale sam niejedno dorzuci słowo, niegodne członka Kościoła. Nie pozwoliłby nigdy, by w jego obecności ktoś ważył się uwłaczać czci jego matki — milczy i znosi, gdy uwłaczają Kościołowi, tej odwiecznej najlepszej matce milionów dusz i jego własnej duszy.

Poszanowanie dla Kościoła winno odbijać się w głębokiej czci dla jego widzialnej głowy, Ojca św., dla biskupów i kapłanów, przez samego Chrystusa P. powołanych do rządów w kościelnym społeczeństwie wiernych. Dla katolika papież jest i winien być symbolem majestatu Kościoła, istotnym, najczcigodniejszym, widzialnym zastępcą niewidzialnego Chrystusa. Podobnie biskup diecezji i proboszcz parafii. Zdarzające się niejednokrotnie w dziejach Kościoła upadki czy zgorszenia ze strony nielicznych jednostek kapłańskich, nigdy dla prawego katolika nie powinny być kamieniem obrazy czy zgorszenia. Raczej tylko stwierdzeniem i przypomnieniem, iż w Kościele obok pierwiastka boskiego żyje i działa pierwiastek czysto ludzki z wszystkimi swymi słabościami i skłonnościami, który niedość opanowany i ujęty w karby daje się niestety porwać w przepaść występku i zguby. Ale czyż właśnie na tle tych cieniów nie powinny prawem kontrastu wystąpić tym silniej, tym potężniej nigdy nieśćmione jego jasności i blaski?

3. Lecz Kościół jak prawdziwa czuła i ofiarna, matka zasługuje w najwyższym stopniu także na naszą miłość. Łacińska nazwa *Sancta Mater Ecclesia* nadana mu przez wdzięczne dzieci okazała się w najwyższym stopniu sprawiedliwa i zasłużona..

A najpierw w odniesieniu do każdej poszczególnej duszy ludzkiej. Wszakżeż to Kościół przez swoje błogosławieństwo przy obrzędzie ślubnym naszych rodziców powagą samego Chrystusa P. stworzył i utwierdził rodzinę, w której ujrzeliśmy światło dzienne. On to przez św. Sakrament chrztu zrodził nas do życia nadprzyrodzonego w Chrystusie. Młodą duszyczkę dziecięcą, osłabłą, a może obumarłą przez grzechy odrodził i wskrzesił do życia w sakramencie pokuty, głodną karmił nieustannie boskim posiłkiem Ciała i Krwi Chrystusowej. W sakramencie bierzmowania zlał na duszę naszą przeobfite

łaski i dary Ducha św. ku wytrwaniu w wierze i życiu nadprzyrodzonym. Towarzysząc mu nieustannie przez całe życie swą modlitwą, wstawiennictwem u Boga i łaskami sakramentalnymi, nie zapomni też o nas i w najcięższej chwili pożegnania tego świata, udzielając swych sakramentów i pociech duchowych. A nawet po śmierci pójdzie za nami ze swą macierzyńską troską aż za grób i gdy wszyscy o nas pewno zapomną, on nie zapomni. codziennie będzie się modlił za nas i miłosierdziu bożemu polecał naszą duszę, stale do modlitwy za zmarłych wzywać będzie wszystkich swych wiernych, a raz w rok, we wzruszającym do głębi wspomnieniu wszystkich swych dzieci, które przeszły w wieczność,w Dniu Zadusznym będzie błagał najsprawiedliwszego Sędziego o miłosierdzie dla naszej duszy. Czyż można sobię wyobrazić lepszą, czulszą, troskliwszą matkę?

A tę czułość i opiekę widzimy również w stosunku Kościoła do naszych rodzin, do całych narodów i społeczeństw. On je wyprowadził z mroków pogaństwa i wprowadził na widownię dziejów. On niespożyte zasługi położył dla ich oświaty, moralności, kultury, sztuki. On im dał wielkich ludzi w osobach świętych narodowych, podtrzymywał w nich nieustanny płomień idealizmu, najszlachetniejszych cnót i porywów. On błogosławił każdej zdrowej myśli, każdemu szlachetnemu poczynaniu. Znowu najsłuszniej w tej wielkiej, światowej dziedzinie nazwany wielką *Alma Mater* — Matką żywicielką ludów i narodów.

Jeśli z natury rzeczy stosunek dzieci do matki bywa zwykle szczególnie bliski i serdeczny, toć i wierni katolicy szczególnie głęboko powinni rozumieć i odczuwać ten węzeł serdecznego synostwa z Matką-Kościołem i za tyle dowodów miłości i opieki płacić jej dziecięcym przywiązaniem, tkliwym odczuciem wszystkich bólów i radości, wdzięczności pełną modlitwą za wszystkie jej po-

trzeby, apostolskie zabiegi i troski, wreszcie, w miarę możności, chętną i szczerą ofiarą z mienia na jej cele, szczególnie na budowę i utrzymanie świątyń, na dobroczynne zakłady katolickie, na prasę i wydawnictwa katolickie oraz na misje. Bóg niewątpliwie każdy grosz tu złożony stokrotnie swą łaską i błogosławieństwem odpłaci. [1])

4. Do tych obowiązków wreszcie należy okazywane Kościołowi w całym życiu posłuszeństwo i dobra wola. Słyszeliśmy już wyraźne oświadczenie samego Chrystusa P. w znanych nam Jego słowach: do apostołów jako zwierzchników Kościoła: *Kto was słucha mnie słucha* (Łuk. 10, 16) i to drugie: *a jeśliby* (kto) *Kościoła nie usłuchał, niech cię będzie jako poganin i celnik* (Mat. 18, 17). Słowa te nie pozostawiają żadnej wątpliwości. Nie można przeto prawdziwym i szczerym katolikiem nazwać tego, co względem przykazań, zarządzeń i rozstrzygnięć władzy kościelnej zajmuje stanowisko niechętne, niekarne, skore wiecznie do szemrania i krytyki; objawiające niechęć w poglądach, w rozmowach, w postępowaniu. Niestety jakże często jesteśmy świadkami tego u wielu naszych katolików. Sprawa indeksu, postu, pojedynku, rozwodów i wiele, wiele innych stają się nieraz probierzem wartości naszego całego katolicyzmu i naszego stosunku do Kościoła, rzucając nań bardzo przykre, czasem aż ponure światło. Nasi katolicy powinni to zrozumieć, że bez posłuszeń-

[1]) Przywiązanie do Kościoła, jako społeczności Chrystusowej, najłatwiej i najlepiej wyrobić sobie przez serdeczne przywiązanie do własnej parafii i stałe z nią współżycie. Jak dziecko uczy się miłości Ojczyzny z przywiązania do domu rodzinnego i rodzinnej wioski, tak młody katolik przez miłość do parafii, do jej pasterza, nabożeństw, zwyczajów coraz i coraz rozszerzając swe serce, dojdzie niewątpliwie do umiłowania całego Kościoła, którego ta parafia jest cząstką i odbiciem.

stwa, bez karności, bez dobrej woli, nie może istnieć żadna organizacja, żadna społeczność; że posłuszeństwo katolika wypływa tutaj z całą logiczną koniecznością zarówno z jego wiary, jak z przynależności do Kościoła, z obywatelstwa w tym wielkim Chrystusowym królestwie bożym. I dlatego zawsze powinno być chętne, całkowite i szczere. Tylko takie bowiem jest wypełnieniem katolickiego obowiązku, zasługą wobec Boga, cennym, dobrym przykładem dla bliźnich, rodziny i szkoły.

Wskazanie praktyczne: Weźmij często za przedmiot twego rachunku sumienia ważne i zasadnicze pytanie: Jakim ja jestem katolikiem? Jaką jest moja znajomość Kościoła, jego nauki, ustroju, urządzeń i dziejów? Jakim mój szacunek dla niego i jego władzy? Jaką moja miłość, przywiązanie i ofiarność; jakim wreszcie posłuszeństwo i dobra wola? Czyń jak najczęściej szczere postanowienie, że chcesz być katolikiem czynu, członkiem Kościoła pełnowartościowym, żywym i żywotnym, zwłaszcza w katolickiej działalności społecznej. Szczyć się tym, że nim jesteś, a przynajmniej być usiłujesz, czyń wszystko, co w twej mocy, aby ta najlepsza Matka mogła się chlubić i szczycić tobą, jako swym dobrym, wiernym, oddanym synem.

Lektura: Bougaud Emil biskup: *Chrystianizm i czasy obecne*, księga IV: *Kościół*, Warszawa 1907, Księgarnia Szczepkowskiego.

Faulhaber Michał dr biskup: *My akademicy a Kościół*, Lwów 1913 (odbitka z Miesięcznika Katechetycznego i Wychowawczego).

Mäder R. X.: *Katolikiem jestem!* Poznań 1929, księg. św. Wojciecha, str. 145.

Adam Karol Prof.: *Istota katolicyzmu*, Poznań 1930, wyd. j. w., str. 357.

Palau Gabriel X. T. J.: *Katolik uczynkiem i prawdą*, wyd. III, Kraków 1930, wyd. XX. Jezuitów, str. 270.

Lippert Piotr X. T. J.: *O człowieku religijnym*, Poznań 1937, wyd. Nacz. Instyt. Akcji Katolickiej, str. 251.

Cathrein Wiktor X. T. J.: *Katolik i Kościół katolicki*, Kraków 1931, wyd. XX. Jezuitów, str. 461.

Żelazowski Stefan X. dr: *Istota katolicyzmu*, Warszawa 1916, Gebethner i Wolff, str. 88.

Żychliński Aleksander X. dr: *Tajemnica katolicyzmu*, Poznań 1946, str. 83.

AKCJA KATOLICKA. **50.**

Nowe kierunki organizacji i wyszkolenia. — Wznowienie idei apostolstwa świeckiego. — Jego nowe formy i zadania w Akcji katolickiej. — Akcja a młodzież.

1. Jednym z najbardziej aktualnych i doniosłych obowiązków nowożytnego katolika będzie niewątpliwie osobisty, czynny i ofiarny udział w tzw. Akcji Katolickiej. Jest on wyraźną wolą Kościoła i najgorętszym życzeniem jego głowy. Nie wolno nam więc tej sprawy pominąć przy rozważaniu obowiązków względem Kościoła. Dlatego poświęcimy jej dzisiejszy wykład.

Na wstępie musimy wyrobić sobie bardzo jasne i dokładne pojęcie, czym właściwie jest i na czym polega Akcja Katolicka.

W ostatnich czasach w wielu dziedzinach życia organizacyjnego w świecie wysunęły się nowe metody pracy. Jedną z najbardziej wartościowych okazała się systematyczna dążność i w myśl jej podjęte wysiłki, aby członków przeróżnych grup, zrzeszeń czy związków możliwie żywo zainteresować ich sprawami. Aby ich wciągnąć w prace zarządu czy kierownictwa, zapoznać z metodami działalności, dopuścić do moralnego czy materialnego udziału w osiągniętych wynikach. W związku z tym zjawiła się potrzeba nauczenia tych członków celowej, samodzielnej, ofiarnej pracy dla całości, powiązania ich z organami kierowniczymi, owszem nawet przelania na nich znacznej części odpowiedzialności za tok pracy, za

jej wartość i poziom, za rezultaty wreszcie działania organizacji czy przedsiębiorstwa.

Zjawiska te, jak wspomnieliśmy, dały się zaobserwować ostatnio w całym szeregu różnolitych dziedzin życia ludzkiego.

W polityce i w dążnościach do przebudowy ustroju społecznego wystąpił tzw. korporacjonizm czyli powołanie do udziału w rządach jak najszerszych kół obywateli zrzeszonych w zawodowych korporacjach, przypominających w pewnej mierze tak bardzo zasłużone cechy średniowiecza. W wyszkoleniu nowoczesnej armii położono znów wszędzie duży nacisk na szybką zdolność orientacyjną każdego żołnierza, na wyrobienie ducha inicjatywy i odpowiedzialności, tak, by w razie potrzeby mógł on osobiście opanować sytuację a nawet przejąć dowództwo oddziału. Podobne pomysły zastosowano w wielkich przedsiębiorstwach przemysłowych i fabrykach. W szkolnictwie i wychowaniu wybija się niezwykle silnie dążność do takiegoż osobistego zainteresowania się każdego poszczególnego ucznia przedmiotem nauki, zagadnienia, zjawiska, obserwowania go samodzielnie, wyprowadzenia wniosków, więc pracy w pewnym znaczeniu twórczej, nie jak dotąd zmechanizowanej, bezdusznej i biernej. Podobnie w dziedzinie wychowawczej wprowadzenie samorządów, dopuszczenie młodzieży do czynnego udziału w ocenie i rozstrzyganiu spraw dotyczących danej klasy czy nawet całej szkoły. Wszystko to oczywiście pod rozumnym taktownym kierownictwem. W szkole — nauczycieli i wychowawców, w armii — wyższych dowódców, w polityce — nadzorczych organów państwowych. Wszystko w celu pomnożenia wspólnego, ogólnego dobra i możliwie najwyższej przy tym osobistej korzyści jednostki.

2. Te myśli, idee i kierunki odkrywane dziś poniekąd jako nowość w tylu dziedzinach życia, były od nie-

pamiętnych czasów bardzo wyraźne i bardzo żywotne w Kościele katolickim. Mimo jego monarchicznego i hierarchicznego ustroju, wierni świeccy tzw. z łacińska „laicy“ (czyli Kościół słuchający) byli zawsze wzywani do współpracy, do pomocy czynnikom zwierzchniczym, do ponoszenia wspólnej odpowiedzialności za wielkie posłannictwo zbawiania dusz, w którym na podstawie swego nadprzyrodzonego charakteru członków mistycznego ciała Chrystusa (obcowania świętych) winni byli mieć swoją wyraźną, a wartościową cząstkę.

Nie działo się to oczywiście bez woli i wskazania samego P. Jezusa, o czym zdaje się wyraźnie świadczyć ewangelia św. Marka w opowiadaniu o cudownie uzdrowionym z opętania człowieku, który widząc odjeżdżającego łodzią z krainy Gerazeńczyków Zbawiciela, prosił gorąco, by mu pozwolił już na zawsze zostać przy sobie: *I nie przypuścił go, ale mu rzekł: Idź do domu twojego do swych, a oznajmij im, jako ci wielkie rzeczy Pan uczynił!* (5, 19).

W czasach istniejącego już i rozwijającego swą działalność Kościoła klasycznym dowodem współpracy wiernych z hierarchią pozostaną na zawsze listy św. Pawła, który zwykle przy końcu swego pisma wymienia i pozdrawia szereg osób świeckich z założonych przez siebie gmin kościelnych, z wdzięcznością wspominając ich ofiarną pomoc w wielkim dziele apostołowania. W liście do Rzymian np. czytamy takie słowa: *Pozdrówcie Pryskę i Akwilę, pomocniki moje w Chrystusie..., którym nie ja sam dziękuję, ale i wszystkie kościoły* (czyli gminy) (Rzym. 16, 3). A słowa to tylko jedne z wielu, jakie w tych listach spotykamy. Podobne świadectwo wydają licznym wiernym z kół świeckich przebogate akty męczenników pierwszych wieków.

W średniowieczu wielka ta idea ustąpiła nieco w cień, gdyż potrzeba świeckiego apostolstwa nie była

już tak palącą, jak w epoce Kościoła starożytnego. Stała opieka państwa chrześcijańskiego nad nim, duch katolicki przenikający głęboko wszystkie dziedziny ówczesnego życia uczynił niejako zbędną jakąś jeszcze szczególną pomoc świeckich dla prac hierarchii duchownej. Na przełomie wieków średnich i nowych poglądy tak zwanych „reformatorów" zaprzepaściły tę ideę już zupełnie w kościołach protestanckich. Kościoły te bowiem, z jednej strony zaprzeczając u siebie prymatu papieża, oparły się całkowicie na władzy państwowej i powoli stały się jej narzędziem; z drugiej, znosząc kapłaństwo i hierarchię, zatarły całkowicie wytkniętą przez P. Jezusa bardzo wyraźną granicę między Kościołem nauczającym (rządzącym) a słuchającym. Nie pozostało to w pewnej mierze bez wpływu i na świat katolicki.

Dopiero ostatnie niemal czasy wskutek coraz trudniejszego położenia Kościoła wywołały nawrót do czcigodnej idei dawnych wieków. Wielkiej pamięci papież Pius XI, wyczuwając jak mało kto, szczególne potrzeby katolicyzmu za dni naszych, postanowił przypomnieć światu katolickiemu, a zwłaszcza świeckim członkom społeczeństwa Chrystusowego, doniosły obowiązek współdziałania ich z hierarchią w wielkim dziele zbawienia ludzkości. Postanowił odnowić dawną tradycję zamierzchłych czasów i wezwać świeckich od zarażonego nieco biernością i ospalstwem w ostatnich dwóch stuleciach, w wyższym niż dotąd stopniu, wyznawania wiary do stałej współpracy z papieżem, biskupami i kapłanami.

Słowa papieskie zamieszczone w słynnym już liście Piusa XI do kardynała Bertrama, arcybiskupa wrocławskiego, pozostaną na zawsze jakby konstytucją nowego dzieła: „Akcja Katolicka — taką nazwę nadał mu Ojciec św. — jest udziałem świeckich w apostolstwie hierarchicznym Kościoła katolickiego dla obrony zasad religijnych i moralnych oraz dla rozwoju pożytecznej

akcji społecznej pod kierownictwem hierarchii kościelnej". [1])

Jeżeli Kościół w swych czasach pierwotnych tak wiele zawdzięczał świeckim apostołom, czemuż by i w dzisiejszych nie mógł w ich szeregach znaleźć zorganizowanych, oddanych idei Królestwa Chrystusowego na ziemi pomocników i współpracowników? Czyż w ciągu swych dziejów nie wykazywał on zawsze zdumiewającej, wiecznie świeżej i owocnej żywotności?

Jakkolwiek więc myśl sama nową nie była, owszem, spotykamy ją już u poprzedników Piusa XI, to przecież zadania, jakie on Akcji Katolickiej postawił i formy, jakie jej nadał, były we współczesnym życiu kościelnym zupełnie świeżym zjawiskiem.

3. Jakież to były zadania?

Wobec coraz potężniejszego odchrześcijanienia dzisiejszych społeczeństw, wobec utonięcia ich w skrajnym materialiźmie, zapamiętania się w rozdzierających i namiętnych walkach politycznych i społecznych, uznał papież za sprawę palącą podjąć wszystkimi rozporządzalnymi siłami olbrzymie dzieło przekształcenia całego świata nowożytnego w myśl ideałów Chrystusowych. Można by ten wielki plan za jednym z współczesnych autorów francuskich, X. Raoul Plus nazwać „ofenzywą katolicką", do której szeregów wezwanie najwyższego dowódcy — papieża otrzymali wszyscy katolicy świeccy. Zadaniem ich ma być to, co już dziś niestety niezawsze udaje się kapłanom — z dogmatem i prawem Chrystusowym dotrzeć do wszystkich warstw i kół społecznych, nawet najbardziej odległych od Kościoła, obcych mu, owszem, wprost wrogich. Wszędzie nieść ducha Chrystusowego, przede wszystkim przez osobisty przykład nieskazitel-

---

[1]) List z dnia 13 listopada 1929.

nego chrześcijańskiego charakteru i pełną poświęcenia, bezinteresowną współpracę z duchowieństwem.

Ta potężna już w swych zarysach idea otworzyła przed Akcją Katolicką niezmiernie szerokie pole działania, to niewątpliwie, które miał na myśli Chrystus P., gdy wołał: *Podnieście oczy wasze, a przypatrzcie się krainom, że już białe są ku żniwu...* (Jan 4, 35). *Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało...* (Mat. 9, 37).

A jakież formy nakreślił wielki twórca dla swego dzieła?

Przede wszystkim jedno w tej sprawie należy silnie zaznaczyć. Akcja Katolicka w pojęciu papieża była nie tyle jakąś nową organizacją, ile rzuceniem pewnej idei pracy istniejącym już od wieków w łonie katolicyzmu i bardzo zróżniczkowanym zrzeszeniom i związkom ludzi świeckich. Dla tych właśnie związków Akcja miała stać się jakby nadrzędnym organem, który z upoważnienia Ojca św. ma czuwać nad tym, by wszystkie dziedziny i kierunki ich działalności zbiegały się, jak w soczewce, w naczelnym haśle apostolstwa świeckich. Udział zaś hierarchii przez tzw. księży „asystentów kościelnych" ma się ograniczyć, jak sama ich nazwa wskazuje, wyłącznie do troski o to, by wytyczoną przez papieża linię pracy strzec od zboczeń i błędów. Inicjatywa, działanie, wykonanie ma być pozostawione wyłącznie świeckim. Ale i przy tym jeszcze nie krępuje ich żaden szablon, ani jakieś z góry narzucone wzory. Przeciwnie, winni mieć zostawioną sobie dużą swobodę działania a to według potrzeb, tradycji, zwyczajów panujących w danym kraju, z wykluczeniem jednak najbardziej stanowczym wszelkiego pierwiastka politycznego, tym bardziej partyjnego. Są to nadzwyczaj jasne słowa samego Piusa XI: „Akcja Katolicka pod żadnym pozorem nie miesza się do dążeń partyjnych, choćby nawet twórcami ich byli katolicy".

Przy tej zasadniczej formie Akcji okazało się jasnym, że wszystkie bez wyjątku niemal dziedziny życia stanąć miały przed nią otworem. We wszystkie miała wnosić ducha bożego, według przecudnych w swej zwartości i głębi słów św. Pawła: *Wszystko i we wszech Chrystus!* (Kol. 3, 11).

Do dziedzin tych niewątpliwie na pierwszym miejscu należy rodzina chrześcijańska, w której Akcja Katolicka ma swym wpływem i apostolstwem ratować i zachować ducha Chrystusowego, zagrożonego niejednym niebezpieczeństwem. Należy dalej zagadnienie katolickiego wychowania młodzieży w szkołach, szczególnie katolickich, z ducha, programu, podręczników i przekonań nauczycieli. Następnie sprawa społeczna, popieranie piśmiennictwa katolickiego, takiejże prasy, teatru, kina. Rozbudowa instytucji rekolekcyj zamkniętych, wznoszenie katolickich domów parafialnych, właściwe zorganizowanie chrześcijańskiego miłosierdzia i wiele, wiele innych, które się zjawiają na widowni dzisiejszych wydarzeń i stosunków.

Wskazanie praktyczne: Przejmij się do głębi serca wielką ideą Akcji Katolickiej. Zapragnij szczerze już dziś przygotować się rzetelnie do pracy w jej szeregach. Niech cię zapala myśl, żeś i ty przez Ojca św. do niej powołany, że i na ciebie, jako na bożego pracownika czekają bezbrzeżne łany krain białych ku żniwu, czekają niezliczone zastępy ofenzyny katolickiej, jako na wiernego żołnierza a może i przywódcę. Niech ci pierś rozpiera święta duma na myśl o tej przyszłości. Gotuj się do niej, byś naprawdę kiedyś był w pełnym znaczeniu katolikiem *uczynkiem i prawdą* (Jan 3, 18).

Lektura: Papież Pius XI: *Encyklika o Akcji Katolickiej* (Non abbiamo bisogno), Warszawa 1931, wyd. Katol. Agencji Prasowej (dotyczy raczej stosunków włoskich).

Sapieha Adam Stefan Xiążę Arcyb.: *O Akcji Katolickiej*, Kraków 1930, str. 31.

Civardi Ludwik X.: *Podręcznik Akcji Katolickiej*, I. Zasady, Poznań 1933, Księgarnia św. Wojciecha, str. 274 (Książnica Akcji Katol. Nr. 18).

Decking Józef X.: *Akcja Katolicka, czym jest i czego żąda*, Radom 1931, str. 16 (przekład z niem., niestety bardzo słaby).

Deptuła Władysław: *Akcja Katolicka a organizacje kościelne*, Poznań 1933, Księg. św. Wojciecha, str. 50 (Książnica Akcji Kat. Nr. 20).

Plus Raoul X. T. J.: *Ofenzywa Katolicka*, Promieniujmy Chrystusem, przekł. z franc., Warszawa 1937, wyd. XX. Jezuitów, str. 180.

Muth Karol Prof.: *Epifania*, myśli człowieka świeckiego o Akcji Kat., Kraków 1929, Księg. Katol., str. 25.

Adamski Stanisław X. Biskup Śląski: *Akcja Katolicka Młodzieży*, Poznań 1936, wyd. „Ostoja", str. 29 (dotyczy głównie młodzieży pozaszkolnej w stowarzyszeniach Akcji Katol.).

ROZDZIAŁ XVI. — BLIŹNI JAKO SPOŁECZEŃSTWO B) ŚWIECKIE. (PAŃSTWO, OJCZYZNA).

51.

Chrześcijańskie pojęcie państwa i jego początek. — Państwo a religia i moralność. — Obywatel-katolik. — Obowiązek uczestnictwa w wyborach.

1. Kościół katolicki obejmując swoją nauką i prawami wszystkie bez wyjątku dziedziny życia ludzkiego, nie mógł z nich wyłączyć tak ważnej i doniosłej organizacji, jaką jest państwo. Tym bardziej, że i w tej dziedzinie, jak w wielu innych, nie brakło całego szeregu z gruntu błędnych, więc i niebezpiecznych dla ludzkości poglądów. A przecież im ważniejsza dziedzina, tym groźniejsze błędy w zasadniczych dla niej poglądach.

Według jasnej i prostej nauki katolickiej, twórcą państwa, oczywiście nie bezpośrednim, jest sam Bóg. On

to stwarzając człowieka, zaszczepił w jego duszy pewien instynkt społeczny, dążący do urzeczywistnienia się w organizacji wspólnego życia większej ilości ludzi na pewnym, określonym terytorium pod kierownictwem najwyższej władzy. Celem tej organizacji jest jak najpełniejsze osiągnięcie wspólnego dobra obywateli, od którego w wysokim stopniu zależy ich dobro indywidualne. Społeczeństwo, w którego pojęciu mieszczą się te wszystkie czynniki składowe, a więc duża ilość ludzi, władza, najwyższy cel oraz środki do jego osiągnięcia wiodące, nazywamy społeczeństwem doskonałym.[1]) Jest nim bez wątpienia państwo.[2]) Ponieważ zaś wśród tych czynników najważniejszą rolę odgrywa władza, jej pochodzenie, autorytet i prawo do rządzenia, nic dziwnego, że przede wszystkim ona stała się od dawna przedmiotem badań i dociekań, które do najróżnolitszych doprowadziły wyników. Ze strony nauki katolickiej raz na zawsze zagadnienie pochodzenia i powagi władzy rozstrzygnął dla nas św. Paweł, który pod niewątpliwym natchnieniem bożym w liście swym do chrześcijan w Rzymie zamieścił te spiżowe słowa: *Albo-*

---

[1]) „Doskonały" tutaj nie w znaczeniu moralnym, lecz filozoficznym, zbliżonym do znaczenia społeczeństwa „pełnowartościowego" lub „całkowitego".

[2]) O istocie i zadaniu państwa głęboko pisze papież Pius XII: „Państwo suwerenne w rzeczywistości jest wyrazem woli Stwórcy. Jego przeznaczeniem jest regulować życie społeczne według wymagań niezmiennego w swych ogólnych zasadach porządku, ułatwiać osobie ludzkiej w porządku doczesnym osiągnięcie doskonałości fizycznej, umysłowej i moralnej i pomagać jej w dążeniu do celu nadprzyrodzonego... Spełniając jednak te zadania, nie może państwo kierować się samowolą ani za pierwszorzędną ich normę uważać materialny dobrobyt społeczeństwa; jest nią bowiem harmonijny rozwój i naturalna doskonałość człowieka, dla którego społeczeństwo z woli Stwórcy jest środkiem". (Encyklika *Summi Pontificatus* z dnia 20 października 1939).

wiem nie masz zwierzchności, jedno od Boga, a które są, od Boga są ustanowione! (13, 1).

I istotnie wystarczy chwila nieco głębszego zastanowienia, byśmy z logiczną koniecznością doszli do tegoż wniosku.

Wszak zasadniczą podstawą wzajemnych stosunków ludzi jest idea ich równości wobec Boga i siebie. Natura bowiem ludzka z jednej strony w każdym od tegoż boskiego Stwórcy pochodzi, z drugiej, zawsze jedna i ta sama, wspólną jest wszystkim. Na jakiejże przeto podstawie i w imię czyjego autorytetu ktoś odważy się wynieść nad innych, dyktować im swą wolę, wydawać prawa i nakazy? W imię czego będzie mógł domagać się od nich posłuszeństwa? Jakkolwiek wysokim i czcigodnym byłby autorytet ziemski, na który by się zechciał powołać (np. jakiegoś ciała zbiorowego, rady starszych czy mędrców), zawsze jako ziemski i ludzki, zbyt małą będzie miał w sobie siłę, by zdołał innych skłonić do uległości i to do uległości w sumieniu, więc z osobistego, moralnego przekonania. A nadto: ziemskiemu autorytetowi zawsze brakować będzie absolutnej pewności w stwarzaniu i ogłaszaniu praw. Jeśli zechce posunąć się tak daleko, że siebie samego, względnie państwo uzna za najwyższe i jedyne źródło prawa, to z takiego stanowiska znowu z konieczności wyniknie wniosek, że każde przezeń wydane prawo musiałoby być słuszne i sprawiedliwe, co jest oczywistym nonsensem. Jeśli zaś, jak to się samo nasuwa, moc obowiązującą przyznamy tylko prawom słusznym i sprawiedliwym, to w tej samej chwili okaże się, że ponad rzekomo najwyższym, absolutnym autorytetem państwa, stoi jakiś inny, wyższy, ważniejszy, decydujący o słuszności lub niesłuszności praw, a przeto państwo ostatecznym i jedynym źródłem prawa ni władzy być już nie może.

Otóż takim bezwzględnym autorytetem może być i jest rzeczywiście tylko jeden Bóg, najwyższa powaga moralna, źródło wszelkiego prawa i wszelkiej władzy.

Przeciwne stanowisko, któreśmy wyżej nakreślili, z nieubłaganą koniecznością prowadzić musi albo do całkowitej anarchii albo do straszliwego terroru i ucisku, by wymusić uznanie praw, nawet niesprawiedliwych i krzywdzących. W połowie drogi, jak to niestety czynią liczne nowożytne teorie państwa, w tej sprawie a podobnie i w wielu innych, zatrzymać się nie wolno. Odpowiedź musi być jasna, stanowcza i całkowita. Taką jest tylko odpowiedź chrześcijańska. Gdy raz jeden zburzymy, jak to czynili filozofowie Tomasz Hobbes, [1]) Jan Jakub Rousseau [2]) i inni najwyższy autorytet Boga, jako twórcy państwa i źródła wszelkiej władzy, musimy z konieczności dojść do jednego z dwóch powyższych, absurdalnych wniosków.

I samo państwo zatem i instytucja władzy państwowej pochodzi, wyłącznie od Boga. Bóg też jest jedynym i najwyższym źródłem praw państwowych. Człowiekowi pozostaje jedynie nadanie odpowiedniej, rozumnej i celowej formy tej władzy (ustrój państwa), jak i wydawanym przez nią prawom. Jego też (tzn. społeczeństwa)

---

[1]) Hobbes (czyt. Hobs) ur. 1588, um. 1679 twórca czysto materialistycznej filozofii. Jego poglądy na państwo prowadzą do całkowitego despotyzmu. Wola panującego jest najwyższym i bezwzględnym źródłem zarówno prawa, jak moralności, skąd już tylko krok do cezaropapizmu (władca świecki — głową religii).

[2]) Rousseau (czyt. Russo) ur. 1712, um. 1778, współpracownik racjonalistów francuskich w wydawnictwie słynnej Encyklopedii, później płodny pisarz. Z przekonań deista, wielbiciel przyrody, zwolennik teorii umowy społecznej (między obywatelami), z której wyprowadza początek państwa, jego władzy i prawa. Jego stosunek do Kościoła katolickiego, do którego czas jakiś bez przekonania należał (urodzony jako kalwin przyjął katolicyzm i znów wrócił do kalwinizmu), był wybitnie nieprzyjazny.

rzeczą będzie określić (w konstytucji państwa), kto i jak długo ma ową władzę piastować.

2. Z tego, cośmy wyżej powiedzieli o początku państwa i jego władzy, wynika aż nadto jasno, że i ta najwyższa forma społecznego życia człowieka nie może w stosunku do religii i moralności pozostawać obojętną. Jeśli bowiem Bóg jest, jak widzieliśmy, twórcą państwa, jeśli On wyznacza mu cel do spełnienia, to jest oczywistym, że państwo, tak samo jak jednostka i rodzina, musi liczyć się ze swym najwyższym Panem i okazywać to w całej swej działalności. Tak też było w wiekach średnich, w których państwo było religijnym i z opieką, z pomocą swoją spieszyło Kościołowi w spełnianiu jego zadań na ziemi. Jest rzeczą jasną, że ta religijność państwa nie może objawiać się wyłącznie tylko w pewnych publicznych obchodach, połączonych z modłami czy nabożeństwem, ani też w suchych, na papierze ustawach (konstytucji), ani w stosunkach dyplomatycznych z Głową Kościoła. Religia, jak w życiu jednostki czy rodziny, winna przenikać wszystkie urządzenia państwowe, być podstawą prawodawstwa, administracji, wychowania i całej kultury.

Domaga się tego zresztą pożytek samego państwa. Czyż może ono istnieć i rozwijać się, potężnieć wewnętrznie i zewnętrznie bez poszanowania władzy, bez praworządności, bez moralności obywateli, nakazującej im sumienne wypełnienie obowiązków państwowych? A gdzież znaleźć można donioślejszy czynnik krzewiący i podtrzymujący zarówno praworządność, jak wszystkie inne cnoty obywatelskie, poza religią? Pozostawałby, jak już wspomnieliśmy, jedynie ucisk i terror, a już Napoleon Wielki, wysokiej miary polityk powiedział, iż bagnetami nie da się długo utrzymać obywateli w porządku i karności. Jeżeli prawo państwowe nie zdoła znaleźć drogi do sumienia ludzi, a droga najpewniejsza i jedyna wiedzie tam

tylko przez religię, przez uznanie najwyższego prawodawcy Boga, przez posłuszeństwo wreszcie jego woli i bojaźń bożą, to wszelkie inne środki zawieść muszą.

3. Religijność państwa jest wreszcie dlań obowiązkiem ze względu na mniej lub więcej licznych jego katolickich obywateli. Albowiem według nauki Jezusa Chrystusa najwyższym dobrem człowieka jest właśnie religia, wskazująca mu w życiu cel jego jedyny i ostateczny, nadająca najwyższe prawa moralne, doprowadzająca do dusz ludzkich nadprzyrodzoną łaskę bożą. Wierzący katolik widzi w tych czynnikach największe wartości życiowe. A przecież pierwszorzędnym zadaniem państwa jest umożliwiać obywatelom korzystanie z dóbr dla nich najbardziej wartościowych. Co więcej, w granicach pełnej wolności religijnej, otaczać je pewną opieką, wspierać ich rozwój, wreszcie bronić ich siłami, jakimi państwo rozporządza, względem wszystkich tych, co radziby te właśnie bezcenne dobra katolikom odebrać, w korzystaniu z nich przeszkadzać lub je same znieważać. I opieka ta czy pomoc nie jest bynajmniej jakąś ze strony państwa łaską. Jest jednym z jego naczelnych obowiązków, wypływających, jak widzieliśmy z pojęcia celu i zadania państwa na ziemi. Rzeczą już katolickich obywateli będzie roztropnie, stanowczo i na praworządnej drodze tego współdziałania państwa z ich wysiłkami i pracą się domagać.

Wzamian zaś za swe religijne stanowisko, jakie wielkie państwo samo odniesie korzyści! Nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż najbardziej wartościowymi członkami organizmu państwowego będą zawsze ludzie głęboko wierzący, religijni, moralni, ci właśnie, którzy według nauki swej wiary poza powagą władzy państwowej upatrują zawsze powagę Boga, dostrzegają odblask Jego praw odwiecznych. Takimi obywatelami w starożytnym Rzymie byli chrześcijanie, którzy za swoją lojalność obywa-

telską, za szczery, patriotyzm domagali się jedynie wolności wyznawania swej wiary. Państwo odmówiło. Co gorsze, wyjęło ich spod praw, wydało na męczeństwo i śmierć. Utraciło przez to najcenniejszy element państwowo-twórczy. [1]) Miliony ludzi spokojnych, moralnych, trzeźwych, pracowitych, wzorowych ojców i matek, wspaniałej, bohaterskiej młodzieży, rzuciło pod topór kata, kły dzikich zwierząt, spaliło żywcem, z niepojętą zaciekłością tępiąc ich, jak się tępi zarazę czy wściekłe zwierzę. Wyzbyło się przez to samochcąc reprezentowanej przez chrześcijan olbrzymiej potęgi moralnej i ostatecznie osłabione wewnętrznie, zgangrenowane rozpustą i niewiarą upadło. Ratunkowy dekret Konstantyna Wielkiego o wolności religijnej był już tylko wstrząsającym, publicznym dokumentem przyznania się największego imperium świata do fałszywej z gruntu polityki wewnętrznej. Niestety krwawych błędów jej, popełnianych z samobójczą zaciekłością przez lat 250 odrobić już nie zdołał. Przyszedł za późno.

4. Państwo jednak we wszystkich dziedzinach swego życia prowadzi politykę przez swe najwyższe organy rządowe. Rząd zaś, przynajmniej w państwach konstytucyjnych, jest taki, jacy są jego funkcjonariusze. A rządzi tak, jak mu wskazują ustawy państwowe, przede wszystkim konstytucja. Ta znów, jak zresztą wszystkie prawa, zależy od uchwał ciała prawodawczego — więc sejmu.

---

[1]) Starochrześcijański pisarz kościelny Tertulian mógł śmiało zarzucić cezarom rzymskim, że wysyłali na śmierć swoich najwierniejszych poddanych, gdy pisał o chrześcijanach: „W zamian za okrutne obchodzenie się z nami, my prosimy Boga o długie dla was życie, o spokojne panowanie, o bezpieczeństwo w waszych pałacach, o wierność w waszym senacie, o cnoty waszych ludów, o waleczność waszych wojsk, o pokój na świecie" (cyt. Adamski J. St. T. J. X.: *Patriotyzm,* Poznań 1917, Księg. św. Wojciecha, strona 18, 19).

Całe to, tak oczywiste rozumowanie możemy ująć najkrócej w zasadzie, w pewniku: jakich posłów wybiorą obywatele, taki będzie rząd rzeczypospolitej, taki jej ustrój i prawa.

Jakże więc olbrzymia odpowiedzialność za to wszystko spoczywa na każdym obywatelu! Jakże wysoko rośnie jego obowiązek uczestniczenia w akcie wyborczym! Jest to obowiązek katolickiego sumienia, którego pod grzechem żadną miarą zaniedbać nie wolno. W dniu wyborów, zarówno do ciał ustawodawczych, jak do władz samorządowych (rady powiatowe, sejmiki, rady gminne), miejsce prawego katolika jest zawsze przy urnie wyborczej. Powinien on bezwarunkowo głos swój oddać li tylko na kandydatów uczciwych, wierzących, odpowiednio do wielkich zadań poselskich czy radzieckich uzdolnionych. Gdyby takich kandydatów brakło, może oddać głos na innych, byleby nie wrogich Kościołowi. W przeciwnym bowiem razie nie wolno mu w ogóle głosować.

Te same zasady obowiązują w sumieniu odnośnie do spraw stronnictw (partyj). Katolikowi a zarazem obywatelowi, który szczerze dobrze życzy swemu państwu, swej ojczyźnie, nie wolno należeć do stronnictw wrogich Kościołowi, a nawet obojętnych względem spraw religijnych. W pierwszym wypadku niewątpliwie popełnia grzech ciężki, w drugim naraża się nań, jeśli przez jego udział i poparcie sprawa boża dzięki stronnictwu, do którego należy, poważnie ucierpi.

PAŃSTWO A KOŚCIÓŁ. **52.**

Zasady wzajemnego stosunku i różne jego formy. — Sprawy wspólne Kościoła i państwa. — Konkordaty. — Obowiązki obywatelskie względem państwa.

1. Słyszeliśmy na ostatnim wykładzie, że państwo, którego pośrednim twórcą jest Bóg, jest w pewnym tego

słowa znaczeniu społeczeństwem doskonałym. Lecz wiemy, że takim społeczeństwem jest również Kościół założony przez Syna Bożego. Spełnia on bowiem wszystkie warunki składające się na pojęcie doskonałego społeczeństwa. Obejmuje więc wielką ilość członków (około 400 milionów), posiada swój sobie właściwy najwyższy cel, posiada w obfitości wszystkie środki konieczne do jego osiągnięcia, wreszcie swą własną najwyższą, suwerenną władzę papieską.

Z zestawienia tych dwóch identycznych pojęć społeczeństwa świeckiego i religijnego, jako organizmów wynika z całą jasnością wniosek, iż obydwa, jako równorzędne, muszą względem siebie pozostać niezawisłymi. Zarówno bowiem podporządkowanie jednego drugiemu, jak nawet jakaś luźniejsza zależność niweczyłaby lub przynajmniej uszczuplała pojęcie doskonałości. A jednak, jeśli obydwa mają spełnić możliwie dokładnie swe cele, którymi w ogólnym zarysie jest przecież dobro członków względnie obywateli i tych samych, tu i tam przynależnych jednostek, muszą oczywiście pozostawać ze sobą co najmniej w pewnym wzajemnym porozumieniu.

Bardzo długa, bo blisko dwadzieścia wieków obejmująca historia tego stosunku państwa do Kościoła wskazuje jednak, że jego formy niezawsze i niewszędzie układały się na linii tego porozumienia.

Możemy w nich wyróżnić trojaką postać:

a) Idealną, w której między państwem a Kościołem panują stosunki pełne wzajemnego poszanowania, życzliwości i najdalej idącej pomocy i poparcia. Obydwa społeczeństwa wychodzą na nich najlepiej. Kościół wspiera potężnie sprawę państwa, przygotowując mu uczciwych, karnych, w sumieniu prawom państwowym posłusznych obywateli, zachęcając ich nieustannie do najistotniejszych cnót obywatelskich, tępiąc naj-

szkodliwsze dla państwa grzechy i występki, wszczepiając poszanowanie władzy i praworządności.

Państwo ze swej strony, rozporządzając dużymi zasobami środków, zarówno duchowej jak materialnej natury, przychodzi z pomocą Kościołowi, przez to, że ogłasza na jego rzecz potrzebne prawa, popiera jego działalność religijną i społeczną, użycza mu ochrony przed atakami przeciwników itp.

Że obydwa społeczeństwa na takim stosunku wychodzą doskonale, nie potrzeba udowadniać. Że jest on możliwie najpomyśniejszym dla obywateli i państwa i Kościoła, nie ulega żadnej wątpliwości.

b) Obojętną, w której najczęściej spotykamy się z tzw. rozdziałem Kościoła od państwa. Z natury jest on dla obydwóch organizacyj szkodliwym, co wynika z uwag poprzednich. Można go stosować ostatecznie w państwach, w których istnieje wiele wyznań religijnych lub w których, przy innym stosunku, zagroziłoby Kościołowi uzależnienie od państwa. Dużo tutaj jednak zależy od dobrej lub złej woli kół rządowych. Rozdział Kościoła od państwa w Stanach Zjednoczonych Ameryki Płn. okazuje się w znacznym stopniu pomyślnym dla Kościoła, gdy przeciwnie, we Francji był przez lat kilkadziesiąt bardzo szkodliwym.

c) Wrogą, przy której Kościół, jako bezbronny, cierpi zazwyczaj wielki ucisk, często wprost prześladowanie. Praca jego i organizacja ulega nieustannym wstrząsom i przeszkodom, całe życie kościelne niejednokrotnie ukrywać się musi przed okiem policji i sądów. Jest to stan iście tragiczny, który obydwom społeczeństwom przynosi nieobliczalne szkody. [1])

---

[1]) Niezmiernie charakterystyczne w tym względzie słowa napisał w swym liście z września 1908 do p. Moret, prezesa rady ministrów w Hiszpanii i przywódcy ówczesnej partii liberalnej Clemenceau, jeden z najwybitniejszych kierowników polityki Rzeczy-

2. Nadmieniliśmy już wyżej, że wspólne posiadanie tych samych w państwie i Kościele członków-obywateli domaga się z całą konsekwencją ułożenia przyjaznych między obydwoma społeczeństwami stosunków. Domagają się tegoż i wypływające z powyższego stanu rzeczy sprawy wspólne państwa i Kościoła, przedstawiające dla obydwóch społeczeństw przedmiot tego samego zainteresowania i troski.

Będzie to przede wszystkim sprawa **małżeństw**, następnie **wchowania** młodzieży i **obyczajności społecznej**.

Wiemy już, że każde małżeństwo między katolikami jest sakramentem, władzę zaś i opiekę nad sakramentami z ustanowienia Chrystusa Pana posiada wyłącznie Kościół. Nie może on z niej żadną miarą rezygnować. Ale

---

pospolitej Francuskiej: „Kraje, które mają konkordat, nie powinny go nigdy łamać... Mój poprzednik p. Combes... zrywając konkordat, celem oddzielenia Kościoła od Państwa, sądził, że prowadzi politykę owocną i pożyteczną dla Francji. To był jego wielki błąd, ponieważ nie tylko wzburzył wielką część opinii francuskiej boleśnie zranionej w swych przekonaniach i wierzeniach, lecz zamknął drogi, które stały przed nim otworem i którymi można było dążyć krok za krokiem... do uzyskania maximum ustępstw, jakich Rzym niezawodnie byłby udzielił.

Poniósłbym największą z ofiar, by móc godnie dla Francji przywrócić konkordat... Oto dlaczego pozwalam sobie powiedzieć, by pan nigdy, w żadnych okolicznościach i pod żadnym warunkiem nie prowadził swego kraju do zerwania z Rzymem“.

(Clemenceau Jerzy ur. 1841 zm. 1921, przywódca partii skrajnych radykałów, później minister spraw wewnętrznych i (dwukrotnie) prezes Rady Ministrów, bardzo ostry w walce z Kościołem katolickim, nieprzejednany wróg Niemiec, „stary tygrys“ i sprawca zwycięstwa nad nimi w pierwszej wojnie światowej 1918, w końcu prezydent konferencji pokojowej w Wersalu. — Combes Emile, ur. 1835 zm. 1921, senator, kilkakrotny minister i prezes Rady Ministrów, znany powszechnie jako zacięty wróg Kościoła katolickiego i zakonów, sprawca wypowiedzenia konkordatu Francji ze Stolicą Apostolską w r. 1905).

małżeństwo, jako jedna z najważniejszych umów społecznych, a przy tym niezwykle doniosły ośrodek wspólnego pożycia obywateli, zrodzenia i wychowania dzieci, w najwyższym stopniu interesuje państwo. Wyłania się więc sama przez się potrzeba unormowania prawodawstwa małżeńskiego w takim kierunku, aby wymagania Kościoła i państwa możliwe zgodnie i jednolicie były w nim ujęte.

To samo dotyczy spraw wychowania. Kościół nigdy nie może zrezygnować z praw wychowawczych, które nadał mu sam Bóg, a utwierdził sakrament chrztu św. ta — jakby karta wpisowa do społeczności bożej, Chrystusowej i płynące z niej prawo do wiecznego zbawienia. Ale i państwo słusznie widzi w dzieciach i młodzieży swych przyszłych obywateli, obrońców, urzędników, a przeto domaga się ważkiego głosu w ich przygotowaniu naukowym i moralnym.

To samo wreszcie powiedzieć trzeba o sprawie poziomu obyczajowego, od którego przecież zależy spełnianie zadania Kościoła i pomyślność, rozwój, dobrobyt państwa.

3. Z tej wspólnoty spraw wyżej wymienionych wynika potrzeba jakiegoś t r w a ł e g o p o r o z u m i e n i a, określenia sfery wpływów i działalności obydwóch czynników. I rzeczywiście od najdawniejszych czasów wzajemny stosunek państwa do Kościoła i na odwrót starano się regulować, szczególnie w odniesieniu do owych „spraw wspólnych“ przez odpowiednie umowy, zwane konkordatami.

W nich to państwo poręczało Kościołowi swobodę rządzenia się swymi prawami, wolność głoszenia nauki wiary i moralności, wolność kultu religijnego, ogłaszanie praw kościelnych, obsadzanie urzędów biskupich czy parafialnych, tworzenia zakonów, bractw, wreszcie spokojnego posiadania majątku ruchomego i nieruchomego.

W sprawach wspólnych ustalają konkordaty zakres postępowania dla jednej i drugiej społeczności celem wzajemnego zgodnego pożycia i działania. Kościół doceniając ogromne znaczenie takich umów wzajemnych, zwykle posuwa swe pragnienie zgody do ostatecznych granic, strzegąc tylko nienaruszalnych dogmatów i postanowień prawa kanonicznego.

Oczywiście z samej natury umów konkordatowych wynika, że pozostające poza ich zakresem sprawy wyłącznie świeckie czy wyłącznie kościelne pozostają w swej pełni w sferze działania danego społeczeństwa. Do takich spraw w Kościele należy wykład prawd wiary i obyczajów, nabożeństwa i sakramenty, ustrój Kościoła, prawo kanoniczne itd. W zakresie zaś państwa: polityka wewnętrzna i zewnętrzna, system skarbowy, obrona kraju, komunikacja, przemysł, handel itd. Oczywiście Kościół w tych sprawach wtedy byłby obowiązany zabierać swój głos, gdyby w jakikolwiek sposób (np. w zakresie polityki) naruszały prawo naturalne lub pozytywne.

4. Ostatnim zagadnieniem w dziedzinie stosunku państwa do Kościoła będzie niewątpliwie wyraźne określenie obowiązków obywatelskich, które ciążą na wszystkich obywatelach państwa, a zatem również na katolikach. Ciążą zaś na nich w ten sam sposób, jak wszelkie inne obowiązki moralne i na równi z nimi wiążą ich ściśle w sumieniu. O niektórych z nich była już wyżej mowa, zbierzemy je więc tutaj tylko w krótkości.

Należą do nich:

a) Poszanowanie praw państwowych, szczególnie konstytucji i sumienne przestrzeganie ich w życiu prywatnym, rodzinnym i społecznym. Tylko te prawa, które z całą oczywistością sprzeciwiają się prawu natury lub prawu boskiemu nie mogą znaleźć posłuchu u katolików, w myśl zasady podanej w Piśmie św.: *Więcej trzeba słuchać Boga aniżeli ludzi* (Dz. 5. 29).

b) Danina państwowa (podatki), bez której państwo nie mogłoby należycie wypełniać swych wielkich zadań. I tu również wyraźne wskazówki podaje nam ewangelia w słowach P. Jezusa: *Oddajcie tedy, co jest cesarskiego cesarzowi* (chodziło, jak wiadomo, właśnie o podatki).

c) Danina krwi przez pełnienie obowiązkowej służby w armii, przygotowującej obronę kraju na wypadek niesprawiedliwej napaści wrogów. Popełniane tutaj oszustwa lub dezercje stanowią zwykle grzech ciężki. Św. Paweł pośrednio uznaje ten obowiązek, biorąc z dziedziny służby wojskowej prześliczne analogie i porównania dla służby Chrystusowi.

d) Cześć i uszanowanie dla głowy państwa, więc Prezydenta Rzeczypospolitej, jako przedstawiciela jej majestatu, suwerenności i jedności.

MIŁOŚĆ OJCZYZNY. 53.

Pojęcie Ojczyzny i patriotyzmu. — Jego przejawy i obowiązki w dziedzinie duchowej. — W dziedzinie materialnej. — Patriotyzm a szowinizm narodowy.

1. Jeżeli ściany domu rodzinnego rozsuniemy tak szeroko i tak daleko, by znalazły się aż na granicach Rzeczypospolitej, otrzymamy w przybliżeniu pojęcie Ojczyzny. Wszystkie te doniosłe czynniki, które stwarzają wspólnotę rodziców, dzieci, i dalszych krewnych, stanowią najistotniejsze węzły łączące nas w naród, zamykające nas w wielkim domu rodzinnym, któremu na imię — Polska.

Jeśli zaś Ojczyznę tę i ten naród przyrównać zechcemy do żywego organizmu, z którym zresztą podobieństwo jest tu niezaprzeczone, wykryjemy łatwo i w pojęciu Ojczyzny szereg pierwiastków natury duchowej i materialnej, których głębsze poznanie i uświadomienie sobie będzie nam bardzo pomocne przy określaniu należytego i prawdziwego pojęcia patriotyzmu.

Do składników f i z y c z n y c h zaliczymy przede wszystkim ziemię objętą granicami, na których w zwartej masie rozsiedlił się naród polski. On też, ten właśnie naród stanowi drugi czynnik fizyczny. Ostatnim wreszcie jest własna państwowość z wszystkimi jej urządzeniami.

Do składników d u c h o w y c h pojęcia Ojczyzny należy narodowość, religia, język, dzieje, literatura i sztuka polska.

Tak rozłożone pojęcie to w niezwykle jasny sposób wskazuje nam już przedmiot patriotyzmu i poniekąd wszystkie niemal, a bardzo liczne, jak zobaczymy, obowiązki, jakie on na nas nakłada.

Niestety, o ile chodzi o samą istotę patriotyzmu, już na wstępie zaznaczyć musimy, że w jego rozumienie wkradło się to samo, dziwne i niebezpieczne zamieszanie, które mieliśmy sposobność obserwować w wielu już dziedzinach moralności. Patriotyzm pojmuje się u nas bowiem bardzo często jako samą tylko miłość Ojczyzny, a i tę znów aż nadto jesteśmy skłonni utożsamiać wyłącznie — jak to widzieliśmy wyżej przy nauce o miłości Boga i bliźniego — z bardzo nieuchwytnym i od woli niezależnym uczuciem.

Dlatego patriotyzm określimy przede wszystkim jako stałą, rzetelną, z głębokiego przekonania osobistego płynącą s ł u ż b ą O j c z y ź n i e. Służba ta zaś obejmować winna c a ł e g o człowieka-obywatela, więc w pierwszym rzędzie jego rozum, wolę, uczucie, następnie zaś wszystkie potrzebne czy wymagane wysiłki i ofiary jego fizycznego organizmu i materialnych zasobów, aż do poświęcenia życia włącznie.

Z tego, cośmy wyżej powiedzieli, łatwo nam już ocenić poważne, zwłaszcza dla nas Polaków niebezpieczeństwo ograniczania patriotyzmu do samego uczucia, do mniej lub więcej gorących uniesień, porywów czy innych objawów miłości. Takie przyjmując stanowisko,

skłonni jesteśmy wylewać to uczucie w deklamacjach, przemówieniach i pieśniach narodowych, w manifestacjach i obchodach, z których wracamy podniesieni co prawda na duchu i rozgrzani w sercu, ale zarazem przekonani, że przez nie spełniliśmy już prawie wszystko, czego Ojczyzna ma prawo od nas się domagać. Słuszność każe przyznać, że te serdeczne porywy, ta wielka i szczera miłość uczuciowa, zdolne są w pewnych wypadkach unieść nas do najwyższych, zadziwiających bohaterstw, do całkowitej ofiary z mienia i życia. Jaśnieją też one na kartach naszych dziejów. Zato jeśli idzie o codzienną, szarą, cichą przez nikogo niezauważoną służbę obowiązku i to na każdym, nawet najbardziej niepozornym stanowisku, niezmiernie prędko zapominamy o patriotyźmie, owszem skłonni jesteśmy z tych dziedzin całkowicie go wykluczyć.

Etyka katolicka, jak wszędzie, tak i tu spieszy ze swymi nieomylnymi i niezłomnymi zasadami i prawami, wskazówkami i poleceniami, a jako wzór niedościgły najwyższej miłości Ojczyzny stawia nam przed oczy samego boskiego Zbawiciela.

Pan Jezus nie wygłaszał kazań o patriotyźmie, nawet wprost o nim nigdy nie mówił, ale to, co dla swej Ojczyzny, dla narodu swego czynił, było najcudniejszym po wszystkie czasy pomnikiem miłości Ojczyzny.

Dać swym rodakom zdrową, prawdziwą naukę, dźwignąć ich moralnie, uodpornić przeciw grzechowi, wspomóc nędzę duchową, ulżyć fizycznej, dać przykład wiernego spełniania obowiązków dobrego obywatela przy najwyższej bezinteresowności, modlić się wciąż za swój naród, w końcu za jego zbawienie przelać krew i śmierć ponieść — to była Chrystusowa miłość Ojczyzny, którą możemy słusznie nazwać boskim patriotyzmem.

2. W ten niedościgły wzór wpatrzeni,, spróbujmy teraz określić sobie obowiązki z takiej zdrowej, właściwie

rozumianej miłości płynące, a najpierw pomówmy o obowiązkach w dziedzinie duchowej.

Pośród nich, jakkolwiekby się to komuś mogło dziwnym wydać, najpierwszą powinnością dobrego patrioty będzie ta usilna, nieustanna, codzienna praca nad sobą, nad wyrobieniem charakteru, o którą potrącamy niemal co krok w niniejszym wykładzie etyki katolickiej. Wchłonięcie w siebie tej wielkiej zasadniczej prawdy i uczynienie jej kamieniem węgelnym naszego stosunku do Ojczyzny jest najpierwszym obowiązkiem prawego Polaka. [1]) Rozumieli też to najwięksi w narodzie, niestety na głos ich dziwnie zostawał on głuchy, niepojętny. Ileż mówił o tym nieśmiertelny X. Skarga! Jak wybuchał Zygmunt Krasiński w swej całej poezji! Jak wspaniale wołał Adam Mickiewicz: *O ile powiększycie i polepszycie duszę waszę, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice...* [2]) To znów:

Ten z was owocnie dla kraju pracuje,
Kto służąc jemu, własną zbawia duszę!
Kto się podnosi, ten Polskę ratuje,
A kto się zniża, mnoży jej katusze!

Gdy tę prawdę pojmiemy i wcielimy w czyn, ciągłe w Polsce wołanie o „ludzi" raz wreszcie ucichnie. Mocne, prawe, bezinteresowne charaktery stworzą wielkość i potęgę narodu i państwa. Czyż to nie porywające zadanie dla polskiej młodzieży przede wszystkim?

Z powyższej zasady nieugięcie wypływa obowiązek pogłębienia, ustrzeżenia i obrony wiary Chrystusowej,

---

[1]) Najsłuszniej powiada znany nam już Prof. Dr. Fryd. Wil. Foerster: „Państwo rozchodzi się w swycth wiązaniach, jeśli temu nie zapobiegną siły dobyte z głębin charakteru... Wartościowy charakter to najcenniejsze dobro społeczeństwa" (*„O wychowaniu obywatelskim"*, str. 16, 144).

[2]) *Księgi Pielgrzymstwa Polskiego*, rozdz. XX.

zarówno w jednostkach, w rodzinach i całym społeczeństwie. Wszak widzieliśmy, że w dziedzinie wyrabiania charakterów jest ona niedościgłą, niemylną i niezawodną mistrzynią. Jasno musimy uświadomić sobie, że ktokolwiek ośmiela się osłabiać wiarę, pobożność, cnotę w narodzie, staje — świadomie, czy nieświadomie — w szeregu największych, najniebezpieczniejszych wrogów miłości kraju i narodu, których nasza etyka nigdy nie pozwala stawiać ponad miłość Boga.

Na dalszym miejscu w rozpatrywaniu obowiązków w dziedzinie ducha postawić nam przyjdzie gorące, osobiste pragnienie każdego bez wyjątku Polaka, by to, co polskie, było w świecie najlepsze. Więc znów przede wszystkim, by najlepszymi, najbardziej wartościowymi byli w Polsce ludzie. Tak właśnie rozumiał patriotyzm Mickiewicz ,gdy ustami Konrada w trzeciej części Dziadów (scena II. Improwizacja) wołał:

„Ja kocham cały naród...
Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić!
Chcę nim cały świat zadziwić!

Dojdziemy do tego ideału jedynie przez bezlitosne wyplenienie wielkich i groźnych wad duszy polskiej, rozwijanie zaś jej wielkich i niezaprzeczonych zalet i zdolności. Z wad usuwać trzeba całą siłą lenistwo, przesadny indywidualizm, pychę, niezgodę, samowolę, prywatę, które nas już raz zgubiły w ciągu dziejów. Rozwijać zaś i pogłębiać jedność, pracowitość, oszczędność, trzeźwość, życzliwość wzajemną i gotowość do każdej pomocy rodakom.

Szerzenie, popieranie z całych sił i ofiarność dla hasła jedności narodowej, to jeden z najwyższych dowodów istotnego patriotyzmu polskiego. Już od wczesnej młodości w obcowaniu z rodzeństwem, z rówieśnikami, kolegami, w pracy organizacyjnej — wszędzie trzeba

wyszukiwać usilnie pierwiastki jednoczące nas, więc wiarę, narodowość, język, tradycję, zwyczaje, tępić zaś w sobie i, o ile możności, w drugich zarozumiałość, zazdrość, zawiść, samolubstwo, żądzę górowania nad innymi, upór prz swym zdaniu (oczywiście w sprawach nieistotnych), dalej niezwykle wybujałą skłonność do partyjnictwa, [1]) prywatnych korzyści i interesów ze szkodą całości i wspólnoty społecznej.

Do obowiązków miłości Ojczyzny należy następnie niewątpliwie możliwie głęboka rzetelna znajomość rzeczy ojczystych. Na pierwszym miejscu dziejowego posłannictwa narodu naszego. Odkrywa je przed nami dokładne studium historii Polski. Ona też jedynie może nauczyć nas, jak współczesną nam teraźniejszość wiązać zawsze z przeszłością i na tym fundamencie dopiero zabierać się do budowania przyszłości. To samo odnosi się do obowiązku poznania kultury Polski, jej piśmiennictwa, jej sztuki. Tu znowu, ze względu na wiek młody duży nacisk położyć należy na doskonałe w słowie i piśmie opanowanie i wzorowe używanie języka narodowego. Jest on naszym skarbem wspólnym a bezcennym, i naprawdę tak pięknym, wspaniałym, bogatym, jak mało który w świecie. [1]) Niestety, jakże wielu młodych Pola-

[1]) Podstawą jego aż do skrajnego uporu i zaśiepienia dochodząca wiara w to, że program danych partyj jest bezwzględnie jedyną drogą do odrodzenia narodu, potęgi i dobrobytu państwa. Stąd tak częste u nas i bezapelacyjne odsądzanie wszystkich poza partiami od miłości Ojczyzny, nawet od dobrej woli służenia jej w miarę sił i zdolności. A tymczasem żaden katolik nie może zapomnieć o tej zasadniczej prawdzie, że nieomylnym jest tylko jeden Bóg i Jego objawienie. Że żadne poglądy i dzieła ludzkie nieomylnymi być nie mogą, a przeto nie mogą stanowić bezwzględnej platfomy życia, postępowania, działania. Z nieomylnej zaś nauki Boga płynie właśnie przykazanie miłości wszystkich bliźnich, cóż dopero rodaków!

[2]) Słynny geniusz na polu lingwistyki, kardynał włoski X. Józef Mezzofanti (ur. 1774, um. 1849) poprzednio profesor języków

ków swą mowę ojczystą lekceważy, poniewiera, zaśmieca wstrętnymi nowotworami, łamiąc przy tym bez skrupułu prawidła zarówno gramatyki, jak stylu, pisowni, jak wreszcie ducha właściwego każdemu językowi. Wielką winę ponosi tu młodzież przez swe przerażające niechlujstwo językowe, zwłaszcza w życiu potocznym. Przez tworzenie bezsensownej, zabójczej dla czystości mowy polskiej „gwary studenckiej". Nie można też od winy w wielu wypadkach wymówić prasy codziennej, zwłaszcza tzw. „brukowej", a przecież bardzo poczytnej, jak wreszcie

---

orientalnych (wschodnich) na uniwersytecie w Bolonii, który przy końcu swego życia władał ponad 70 językami, tak się zachwycał pięknem mowy polskiej, iż w rozmowie z poetą naszym, Cyprianem Norwidem (ur. 1821, um. 1883, mistyk i symbolik) nie wahał się wyznać: „Tassa w oryginale (włoskim) nie czytuję, bo milej mi jest czytać tłumaczenie polskie Piotra Kochanowskiego". A był przecież wielbicielem napisanej przez swego rodaka „Jerozolimy Wyzwolonej", o której tu mowa. Toteż zwłoki Mezz. złożono w Rzymie obok grobowca ukochanego poety. (Tasso Torquato, (ur. 1493, um. 1544) jeden z najgenialniejszych i najpłodniejszych poetów włoskich, niezwykle uzdolniony w wyczuciu piękna języka ojczystego i posługujący się nim po mistrzowsku. Najsławniejsze arcydzieło to właśnie „Wyzwolenie", pierwsza w świecie nowożytna epopea narodowa, skreślona na tle pierwszej wyprawy krzyżowej).

Henri Martin (Francuz) mawiał, że Polaków do pobożności skłania już sam język, bo nadaje się najbardziej ze wszystkich, jakie zna, do wysłowienia najszlachetniejszych uniesień ducha.

P. Jeane Buffet, słysząc raz polską mowę na jakimś zgromadzeniu we Francji, tak się zachwyciła dźwięcznością, siłą, wyrazistością brzmień polskich, że zabrała się do nauki naszego języka, pokochała Polskę całą duszą.

P. Grossmann (Niemka z Drezna) mówiła, że język polski zaimponował jej swym bogactwem. Nauczyła się doskonale po polsku, czytywała utwory naszych pisarzy, przede wszystkim dlatego, „aby doznawać przyjemności w rozkoszowaniu się bogactwem słownictwa, prostotą i jasnością w układzie myśli" (cyt. Pieniążek Cz. jak podano poniżej w Lekturze).

ohydnych, szczególnie w dziale powieściowym, tłumaczeń z języków obcych.

Niepodobna tu w końcu pominąć obowiązku zrozumienia, ukochania i w ślad za tym pielęgnowania zwyczajów ojczystych, które w wielu rodzinach poczynają już zanikać na rzecz już to wygodnego kosmopolityzmu [1]) już to lenistwa i źle pojętej oszczędności (usuwanie wigilii, choinki, święconego itp.).

3. Do pierwiastków fizycznych Ojczyzny należy przede wszystkim ziemia. Ukochanie jej, tak wzruszające głębokie szczególnie w naszym ludzie, powinno być punktem wyjścia dla należytej oceny jej wartości narodowej i racjonalnej gospodarki społecznej. Dojdziemy do niej w przyszłości, jeśli już za młodu postaramy się przez częste, dobrze organizowane wycieczki krajoznawcze zapoznać się ze skarbami i pięknościami ojczystego kraju. Jeżeli obok geografii polskiej studiować będziemy także choćby z własnej pilności zagadnienia gospodarcze dotyczące naszej Ojczyzny.

Osobnym przedmiotem tego studium powinien stać się sam naród polski, jako zjawisko biologiczne, historyczne i kulturalne. Jego rozwój, potrzeby, braki, i to we wszystkich warstwach, powinny interesować już młodego Polaka. Bardzo doniosły materiał do studiów, referatów, dyskusyj znajdzie on w danych statystycznych i ich opracowaniach, tak łatwo każdemu dziś dostępnych.

Tu wreszcie należy bardzo ważna dziedzina państwowości polskiej, oczywiście w możliwie przystępnym zakresie, a zawsze pod kątem przygotowania się do przyszłej służby obywatelskiej rozpatrywana i studiowana. Ocena doniosłości posiadania własnego państwa nie przeniknęła jeszcze należycie wszystkich warstw spo-

---

[1]) Kosmopolityzm (z greck. kosmos — świat, polites — obywatel) oznacza poczuwanie się do obywatelstwa całego świata, stąd zobojętnienie na sprawy własnego kraju, Ojczyzny.

łeczeństwa. Trzeba ją koniecznie pogłębić w sobie, w swoim środowisku, kiedyś zaś w miarę sił w całym społeczeństwie. Studiować więc konstytucję, prawodawstwo, urządzenia państwowe. W przyszłości starać się o ich ulepszenie, sprawną działalność i możliwie największy dla całego narodu pożytek.

Wszystkie te obowiązki wypełnić w życiu w granicach naszej duchowej i fizycznej możliwości, to znaczy stworzyć z siebie i w sobie ideał obywatela-Polaka, który tak bardzo, jak widzieliśmy, łączy się z ideałem chrześcijanina-katolika. Etyka Chrystusowa mimo swego powszechno-ludzkiego charakteru, miała zawsze bardzo dużo uwagi i serca dla spraw poszczególnych narodów skupionych w Chrystusowym Kościele i ona też przyniosła im w ciągu wieków niepospolite korzyści, położyła dla nich nigdy nieprzedawnione, nieocenione zasługi. Stała się też po wszystkie czasy wyborną, znakomitą szkołą najczystszego, jedynego patriotyzmu.

4. I dlatego właśnie musiała swą boską nadprzyrodzoną powagą potępiać w życiu narodowym, politycznym czy społecznym wszystko to, co sprzeciwiając się jej nieomylnym zasadom, w ostatecznej konsekwencji z konieczności obracało się na nieuniknioną szkodę, a nawet zgubę danego narodu. Sprzecznym więc z nauką Chrystusa okazał się wszelki szowinizm[1]) narodowy, nie uznający obok siebie innych narodów ich praw ani potrzeb, o ile stawały w drodze interesom narodu własnego.

---

[1]) Nazwa pochodzi od popularnej w niezliczonych rycinach postaci żołnierza francuskiego, nazwiskiem Chauvin (czyt. szowę) bezgranicznie uwielbiającego swego wodza, cesarza Napoleona I. W r. 1831 podobny typ żołnierski zjawia się pod tym samym nazwiskiem w komedii Cogniard'a p. t. „La cocarde tricolore" (Trójbarwna kokarda — niebiesko-biała-czerwona, stanowiąca symbol narodowy Francuzów). Ów Chauvin jest właśnie przesadnym patriotą, wojowniczym, zaborczym, w dążeniu do potęgi Francji, nie liczącym się z jakimikolwiek względami moralnymi.

W nowszych czasach miejsce szowinizmu zajął raczej wygórowany, często bezwzględny nacjonalizm, który niejednokrotnie w poglądach i dążeniach swych zwolenników posuwał się do stawiania narodu i Ojczyzny ponad Bogiem, Kościołem i religią. Stwarzał własną etykę opartą wyłącznie na utylitaryźmie społecznym, wskutek czego spotkać się musiał z wyraźnym potępieniem władzy kościelnej. On to w konskwencji doprowadził u Niemców do znanej teorii rasowej. [1]) Przesadny nacjonalizm doszedł też rychło do stworzenia państwa totalnego, w którym wszystko (łac. totum) miało ulegać państwu i całkowicie oddawać się i poświęcać jego interesom, zatracając prawo do wolności i jakichkolwiek osobistych korzyści, w danym razie nie leżących na linii korzyści państwa i jego polityki. Stąd droga otwarta już do niebywałego ucisku, nawet terroru i przemiany państwa w jeden wielki aparat policyjny, tropiący najdrobniejsze uchybienia i karzący srogo najdrobniejsze przejawy niezależnej myśli, tym więcej działania. [2])

Wskazania praktyczne: Wciągnij od dziś w rozpatrywanie własnego życia i badania go w codziennym rachunku sumienia zagadnienie twej służby Ojczyźnie i gotowanie się do niej w przyszłości. Szczególny nacisk połóż na sumienne, dokładne, ofiarne spełnianie twoich obowiązków względem Boga i bliźnich; na pracę nad wyrobieniem charakteru, w szczególności zaś nad usuwaniem wad zgubnych dla naszego narodu, a kształceniem cnót im przeciwnych. Pytaj się też często, ile dotąd już uczy-

---

[1]) Rasizm — pogląd, że są rasy szczególnie wartościowe (nordycka, w niej zaś germańska) przeznaczone do panowania nad światem i ludzkością i rasy niższe, małowartościowe, np. słowiańska, przeznaczone do służenia pierwszym.

[2]) W Niemczech np. istniało obok siebie kilka odrębnych rodzajów policji: tajna (słynne „Gestapo"), kryminalna, porządkowa, ochronna, kolejowa, nadzwyczajna, żandarmeria itd.).

Zakończmy te wywody stwierdzeniem, że w każdym zawodzie dość łatwo ułożyć sobie można cały szereg podobnych szczegółowych zasad moralnych, które winny stale kierować jego praktyką. Przez nie to właśnie każdy katolicki zawodowiec powinien dążyć do osiągnięcia w swym życiu zawodowym tego ideału, który w nauce o cnotach boskich nazwaliśmy po prostu wiarą żywą, wnikającą czynnie w każdą dziedzinę życia i kierującą istotnie każdą naszą myślą, słowem czy uczynkiem.

Jakkolwiek na straży dobra społecznego w stosunku do zawodowców stoją i prawa państwowe i szczegółowe przepisy organizacji zawodowych (np. Izb lekarskich, adwokackich, notarialnych itp.), to jednak nic w tej dziedzinie nie zdoła dorównać mocy i wpływom wiary, jedynie zdolnej sięgnąć do głębin sumienia ludzkiego.

Codzienny rachunek sumienia z obowiązków stanu czy zawodu, częste przyjmowanie sakramentów św., rekolekcje zamknięte choć od czasu do czasu odprawiane, utrzymują najpewniej zawodowca-katolika na bożej dro-

---

wiązków względem chorych na zaraźliwe lub odrażające choroby. Biednym okazywać współczucie i uważać ich za braci Pana naszego Jezusa Chrystusa. Honoraria pobierać tylko umiarkowane. Życia, jako nienaruszalnego dobra, strzec będę. Szczególną troską i opieką otoczę życie matki i dziecka, a w razie niebezpieczeństwa udzielę dziecku chrztu św. Obowiązkiem moim będzie ciężko chorych pouczyć o ich obowiązkach religijnych i dotyczących uporządkowania spraw majątkowych.

Święty Łukaszu, Kosmo i Damianie, patronowie mego zawodu, bądźcie mi pomocą w spełnieniu tych przyrzeczeń!"

(Św. Łukasz ewangelista był lekarzem z zawodu: św. Paweł w swym liście do Kolossan nazywa go „medicus carissimus" (4, 14). Lekarzami również byli bracia bliźniacy, św. Kosma i Damian, którzy w Cylicji rozwijali swą działalność, lecząc bezpłatnie. Stąd zwano ich „braćmi bez pieniędzy". Jako męczennicy ścięci za Dioklecjana. Pamiątkę ich obchodzi Kościół rzymski 27 września, wspomina ich także w litanii do WW. Świętych. Od najdawniejszych czasów ogłoszeni patronami lekarzy i aptekarzy).

dze wzorowego, zgodnego z sumieniem i prawem spełniania swych obowiązków w danym zakresie.

Wskazanie praktyczne: Jakikolwiek zawód zamierzasz obrać w życiu, pragnij zawsze gorąco i szczerze stać się w nim tęgim, wykształconym i pożytecznym dla drugich fachowcem. Dlatego już dziś wyrabiaj w sobie wielką sumienność w zdobywaniu wiedzy ogólnej, w wyrabianiu katolickich zasad moralnych i niezbędnych cnót, zwłaszcza zapału, pilności, wytrwałości, zamiłowania porządku i punktualności, wierności danemu słowu. Hasłem pracy zawodowej niech będzie dla ciebie zasada: Co polskie i katolickie — to najlepsze.

Lektura: Urban Jan T. J. X.: *Na tematy współczesne*, Kraków 1923, nakł. „Przegl. Powsz." (XX. Jezuici), str. 265. „Potrzeba inteligencji katolickiej u nas" (str. 7—39).

DOMÓWIENIE.

U KRESU DROGI KU SZCZĘŚCIU. **56.**

Jedyna prawda i najwyższa wartość etyki Chrystusowej. — Ona drogowskazem moralnego wyrobienia jednostki. — Kamieniem węgielnym rodziny, narodu i państwa. — Rękojmią spokojnej i szczęśliwej śmierci u progów wiekuistego szczęścia.

1. Rozpoczynając naszą naukę chrześcijańskich obyczajów, nazwaliśmy ją drogą ku szczęściu. Szczęściu zarówno osobistemu jak społecznemu. Było to twierdzenie całkowicie szczere, a przy tym bardzo odważne i śmiałe. Mogło też mimo wszystko w niejednym umyśle wywołać pewną, zrozumiałą zresztą wątpliwość, czy istotnie?... czy naprawdę?...

Czyżby te połyskliwe i nęcące systemy etyczne, ta pociągająca autonomia etyki niezależnej, a tak swobodnej,

wolnościowej etyki pragnącej godzić jakąś nieokreśloną moralność z możliwą sumą używania i rozkoszy życiowej — czyżby to wszystko miało być naprawdę jedną wielką pomyłką i błędem?...

Dziś — stojąc u kresu naszej wspólnej wędrówki poprzez szerokie rozłogi wielu i bardzo wielu zagadnień moralnych, winniśmy raz jeszcze na te wszystkie pytania czy wątpliwości dać sobie jasną i wyraźną odpowiedź. Wszak od niej zależeć ma naprawdę nasza wartość moralna, nasz charakter w tym życiu, a nieskończone szczęście w życiu przyszłym, ma — i to w niemałej mierze — zależeć pomyślność, siła i szczęście całego narodu.

Przed tą odpowiedzią nie możemy się cofnąć. Winniśmy ją po równi wszystkim tym, *którzy dobrem a wybornem sercem usłyszawszy słowo, pragną zatrzymać je i owoc przynieść w cierpliwości* (Łuk. 8, 15), jak i tym, którzy w ustawicznym zmaganiu się z sobą, może i z trudnościami we wierze, z pokusą i zgorszeniem, żywią jeszcze na dnie duszy pewne niedowierzania i wątpliwości.

2. Zdajmy sobie raz jeszcze szczerze i po męsku sprawę z tej prawdy, nie podlegającej żadnej wątpliwości, że moralne wyrobienie człowieka, ukształcenie jego charakteru, wyniesienie go na wyżyny etyczne, jest trudem nad wszelki trud i sztuką nad sztukami. *Ars artiam regimen animarum* [1]) — wołał już w IV wieku chrześcijaństwa wielki myśliciel i ojciec Kościoła, św. Jan Chryzostom i miał najzupełniejszą słuszność. A przecież podwaliną tej całej pracy nie może być nic innego, jak wszczepienie w każdą duszę głębokiego, niezłomnego przekonania, że na tej j e d y n e j, C h r y s t u s o w e j d r o d z e, osiągnąć zdoła to najgoręcej przez siebie upragnione istotne dobro i szczęście już tu na ziemi w częściowych, w wieczności zaś w pełnych, całkowitych granicach.

[1]) Sztuką nad sztukami jest kierowanie duszami ludzkimi.

I niestrudzona działalność Kościoła naszego na przestrzeni długich dwudziestu wieków stwierdza ponad wszelką wątpliwość, że wszyscy, którzy bez zastrzeżeń, całym swym umysłem i sercem przyjęli zasady moralności Chrystusowej i na nich oparli swe życie, wznosili się zwolna, lecz stale, w codziennej mozolnej służbie i walce, ku tym szczytom, na których jaśnieją najwyższe ideały ludzkości — Prawda, Dobro i Piękno.

Spełniały się na nich te ukryte gdzieś głęboko w duszach ludzkich porywy do nadczłowieczeństwa, które nigdy nie dały się urzeczywistnić na drogach czysto ludzkiej filozofii czy etyki. Albowiem jedyną i niemylną drogę ku doskonałości mógł im wskazać tylko Ten, który w Swym wiekopomnym Kazaniu na górze rzucił na nią przejasny pęk światła, ustawił po wieki jedyny drogowskaz w słowach: *Bądźcie doskonałymi, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest!* (Mat. 5, 48).

Może przed niejednym z nas zarysowała się choć przez chwilę przepięknie przez św. Pawła nakreślona duchowa sylwetka takiego *męża doskonałego w miarę wieku zupełności Chrystusowej?* (Ef. 4, 13).

Spójrzmy na nią! Oto młody katolik, wzorowy syn i brat, sumienny uczeń, dobry kolega i wierny druh-przyjaciel, każdemu rad i życzliwy, bezinteresowny i chętny do pomocy czy ofiary; chłopiec, co życie swe oparł mocno o zasady wiary, którym pozostaje oddany z głębokiego, osobistego przekonania... Rozmiłowany w blaskach i tężyźnie życia nadprzyrodzonego, czerpanego nieustannie z nieprzebranych zdrojów sakramentalnych, bezwzględnie dzięki temu czysty w myśli, słowie i czynie, bezwzględnie uczciwy w działaniu, w poszanowaniu cudzego dobra, skromny i pokorny w mniemaniu o sobie, stąd chętnie szukający wielkich wzorów w świętych i wybitnych mężach; chętnie i wdzięcznie przyjmujący wszelką dobrą radę i wskazówkę, szlachetny

i taktowny w stosunkach ze starszymi i młodszymi od siebie — to zachwycający typ przyszłego męża, karmionego od lat już dziecięcych przy zacnym ognisku domowym, mlekiem i miodem nauki Jezusowej, chłonącego z niej wszystko, co prawdziwe, dobre i piękne w duszy i w życiu.

A ideał skreślony tutaj w kilku zaledwie rysach, to nie jakaś fantazja, jakiś typ zgoła nieprawdopodobny, nieżyciowy w naszym XX wieku. To częstsza, niż sobie wyobrażamy rzeczywistość w bezmiernych szeregach współczesnej młodzieży polskiej. To dzieło, to owoc wyborny tej właśnie etyki bożej, której księgę dziś nam — oby nie na długo, nie na zawsze — zamykać przychodzi.

I czyż to nie jest szczęściem prawdziwym zdobyć takie wyżyny? Czuć się panem siebie, spokojnym w sumieniu, wolnym wewnętrznie synem Boga Najwyższego? Czuć się zawsze i wszędzie dumnym właścicielem mocnej, zdrowej, pięknej duszy... Czuć się sobą?

Niewątpliwie kosztuje to dużo! Niejednym wysiłkiem, niejedną walką prężącą wszystkie mięśnie i nerwy, niejednym bólem serdecznym i ofiarą trzeba było za to zapłacić — prawda! Ale jakże słodkim, jak upajającym było każde zwycięstwo, każdy krok naprzód i wyżej!

Błogosławiona to nauka, która takim szlakiem wieść zdolna duszę młodzieńczą, błogosławiona mistrzyni wielkości duchowej, mocy i szczęścia, co nie przemija!

3. Ale patrząc wstecz i przebiegając myślą wszystkie nasze wywody, bez trudności wspomnimy i te, które mówiły nam o zasadach naszej etyki w życiu społecznym człowieka, więc w rodzinie i państwie.

Jak dla jednostki, tak i dla społecznych form jej życia stawiają przykazania boże i Ewangelia wymagania

surowe i twarde, ileż jednak w zamian przynoszą błogosławieństwa i łaski!

Czyż prawdziwie chrześcijańska, katolicka rodzina oparta o ich fundament nie odsłania przed nami zachwycającego widoku zacnego gniazda, w którym i rodzice i dzieci czują się dobrze? Które ciepłem swym ogrzewa ich serca, zapala do trudów, poświęceń i ofiar wzajemnych? Mimo wielkich nieraz niedostatków, mimo cierpień nawet, panuje tam pokój, miłość, słodycz, które w sercach młodego pokolenia ryją nigdy niezatarte wrażenia i wiążą nierozerwalne węzły związku krwi, co rozszerzając się w życiu, obejmie rychło społeczeństwo, naród, ojczyznę. Na tej to rodzinnej roli sieją się i kiełkują pierwsze bezcenne ziarna wiary i prawdy, miłości i zgody, dobrego przykładu i honoru, rzetelności i pracowitości, które młodzi uniosą z niej kiedyś w świat, jako najdroższy talizmam na całe życie.

Nikt nie zdoła godnie ocenić dobrodziejstw, jakie etyka Chrystusowa przyniosła ze sobą polskiej, katolickiej rodzinie. Na jakąż za to zasługuje wdzięczność, uznanie i wierność!

A podobnie nieocenione zostaną jej zasługi dla życia społecznego, narodowego i państwowego. Wykłady nasze o państwie, o miłości Ojczyzny i zagadnieniu społecznym wykazały to aż nadto jasno. W tej chwili, na zakończenie na jeden niesłychanie dla Polski doniosły moment zwróćmy jeszcze uwagę.

Pierwszorzędnym, najważniejszym i najistotniejszym warunkiem jej mocy, trwałości i szczęścia jest ponad wszelką wątpliwość jedność, zgoda i braterstwo w narodzie. Nigdyśmy ich niestety, ku największemu naszemu nieszczęściu nie zdołali w powszechnej mierze stworzyć ni rozbudzić. Wszystkie raz po raz jawiące się czy przez światłych mężów w narodzie zalecane podstawy

zawodziły jedna po drugiej. Przeciwnie, rozdarcie wzmagało się i rosło, ku uciesze i pożytkowi naszych śmiertelnych wrogów, którzy nie szczędzili wysiłku ni złota, by je nieustannie pogłębiać, podsycać i żarzyć.

Ani wspólnota krwi, języka, kultury czy obyczajów, ani potężne czynniki dziejowe nie zdołały przełamać zgubnych nawyków naszego indywidualizmu, samolubstwa i pychy, nie zdołały wytworzyć w narodzie wybitnie przeważającej większości skupionej w świadomą, mocną, zcementowaną jedność.

Nie dokonał tego ani majestat królewski i potęga Rzeczypospolitej w złotym okresie Jagiellońskim, ani groza upadku i zguby w strasznym dla nas wieku XVIII, ani bezmierne cierpienia i ucisk czasu rozbiorów i wojen światowych, ani najgorętsze hasła patriotyzmu, ani wreszcie szlachetne skądinąd usiłowania jakiegoś zjednoczenia na podstawie ideału państwa i mocarstwowej potęgi odrodzonej i niepodległej znowu w wieku XX Rzeczypospolitej.

Jakaś tragiczna niemoc, trucizna i jad stanęły w poprzek szlakom jedności, miłości i zgody wśród Polaków.

Pozostał na szczęście jeden, bodaj już ostatni, ale niezawodny węzeł i pierwiastek zjednoczenia, dotąd niedoceniony i niewyzyskany — wspólna nam święta wiara Chrystusowa i głoszona przez nią jedyna, bo samych głębin dusz ludzkich sięgająca i wszystko odradzająca w Prawdzie, Dobru i Pięknu, etyka. Jej hasłem winna być dzisiaj niezłomna wiara i ufność w całym społeczeństwie, a przede wszystkim w młodzieży w możliwość tego odrodzenia i budowy nowej Polski na podwalinach wielkiej Chrystusowej miłości. Tej miłości, o której jako najwyższej zasadzie życia i działania głęboko a przepięknie mówi św. Augustyn, wielki myśliciel i ojciec Kościoła, rzucając znane hasło:

In necessariis — unitas,
in dubiis — libertas,
in omnibus — charitas! [1])

Przed młodzieżą wyrosłą i wychowaną na tej boskiej etyce, co całkowicie, jak widzieliśmy, płynie z miłości Boga i bliźniego, staje wspaniałe, zaszczytne zadanie poświęcenia życia całego ideałom jedności i braterstwa w narodzie. Zadanie to wypełnić ona musi pod grozą ostatecznej utraty jego szczęścia, co więcej, może nawet istnienia państwa i Ojczyzny.

4. Przy tych wszystkich, wielkich i szerokich zadaniach, jakie wskazuje nam etyka katolicka, jedno przecież ostoi się zawsze jako najważniejsze i warunkujące sobą wszelkie inne, to — jak tyle razy wspomnieliśmy już tutaj — wyrobienie i uświęcenie własnej duszy. Tylko wtedy bowiem, jak uczy doświadczenie wielu wieków, zdołamy dokonać rzeczy istotnych dla dusz nam bliskich, dla społeczeństwa i narodu. Tylko wtedy zostawimy po sobie już jakiś godny pamięci ślad naszego pobytu na ziemi.

O to właśnie uświęcenie duszy pytać nas będzie na Swym sądzie Bóg najsprawiedliwszy w owej ostatniej godzinie żywota, do której zbliżamy się dzień za dniem.

Jest rzeczą pewną, że pogłębienie rzetelne i znojne nauki chrześcijańskich obyczajów, codzienny, niezaprzeczony wysiłek dla wprowadzenia jej w życie nasze, osobiste, rodzinne i zawodowe, jak to założyliśmy sobie na wstępie, sprawią, iż wyrok boży za całość pobytu naszego na ziemi będzie dla nas miłosierny i łaskawy. Że rozewrze przed nami bramy wiekuistego, a o ile to w mocy naszej, i zasłużonego szczęścia, w którego przybytkach, w po-

---

[1]) W tym, co konieczne — jedność; w tym, co wątpliwe — wolność; we wszystkim — miłość.

czuciu zachowanych przykazań, spełnionego obowiązku i zwycięsko stoczonej walki danym nam będzie na zawsze powtarzać za św. Pawłem radosny okrzyk wyrywający mu się z duszy u progu wieczności: *Potykaniem dobrym potykałem się, zawodu dokonałem, wiarę zachowałem, na ostatek odłożony mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan, sędzia sprawiedliwy w on dzień* (ostateczny) (2 Tym. 4, 7, 8).

Jemu to, *Królowi wieków nieśmiertelnemu, niewidzialnemu, samemu Bogu cześć i chwała na wieki wieków...* (1 Tym. 1, 17).

WYKAZ IMION WŁASNYCH.

(Cyfra pierwsza (tłustym drukiem) oznacza liczbę wykładu, następne stronicę).

SPIS RZECZY.

Str.

ROZDZIAŁ VIII. — CZEŚĆ WEWNĘTRZNA.

ROZDZIAŁ IX. — CZEŚĆ ZEWNĘTRZNA — A) ZWYCZAJNA.

ROZDZIAŁ X. — CZEŚĆ ZEWNĘTRZNA — B) NADZWYCZAJNA.

B. OBOWIĄZEK WZGLĘDEM SAMEGO SIEBIE.

ROZDZIAŁ XI. — TROSKA O DUSZĘ.

ROZDZIAŁ XII. — TROSKA O CIAŁO.

Str.

C. OBOWIĄZKI WZGLĘDEM BLIŹNIEGO.

ROZDZIAŁ XIII. — BLIŹNI JAKO JEDNOSTKA.

U 63237

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA W TORUNIU

DWADZIEŚCIA
ARTYSTYCZNYCH WIDOKÓWEK

**Z KOŚCIOŁA NAJŚW. MARII PANNY
W KRAKOWIE**

i

Z OŁTARZA WITA STWOSZA
PO JEGO POWROCIE Z NIEWOLI NIEMIECKIEJ

CENA JEDNEJ WIDOKÓWKI 10·— ZŁ.
PRZY WIĘKSZYM ZAMÓWIENIU DUŻY OPUST.

„WYDAWNICTWO MARIACKIE",
KRAKÓW, UL. SZPITALNA 2.

WYDAWNICTWO MARIACKIE

Kraków, ul. Szpitalna 2 poleca:

Św. Bazyli Wielki: **Wybór homilij.**

Św. Jan Złotousty: **Dwadzieścia homilij i mów.**

Ks. bp. Prohászka: **Słowa żywota, t. II.**
Pochód Ducha Świętego.

ks. bp. Tóth: **Dekalog,** IV. wydanie. I—II w jednym tomie.
Wierzę w Boga, II wydanie.
Wierzę w Jezusa Chrystusa.
Chrystus w cierpieniu i w chwale.
Wierzę w Kościół powszechny.
Wierzę w życie wieczne.
Chrystus - Król.
O Eucharystii.
Ojcze nasz, I.
O małżeństwie chrześcijańskim.
Opieka duchowna nad młodzieżą, I i II.
Triumf Chrystusa. N o w o ś ć.

Ks. Ufniarski: **O „Badaczach" Pisma Św.** (Świadkowie Jehowy).

Ks. Madeja: **„Przyoblec się w nowego człowieka"** (Nauki krótkie o Najśw. Marii Pannie).

Ks. Ignacy Różycki: **Dogmatyka,** I. Metodologia teologii dogmatycznej.

Ks. Ferd. Machay: **Moja droga do Polski,** wydanie II.
Gazda Piotr Borowy, życiorys i wybór utworów.
Modlitewnik dla ludu (do masowego rozpowszechniania).

Biblioteka Główna UMK
300052019001
63237

WYDAWNICTWO MARIACKIE

Kraków, ul. Szpitalna 2 poleca

nowości:

Z pism Ojców Kościoła:

Św. Bazyli Wielki: **Wybór homilij i kazań.**

Św. Jan Złotousty: **Dwadzieścia homilij i mów.**

Z dzieł ks. bpa Tótha:

Triumf Chrystusa, wydanie pośmiertne. Kazania na Dzień Zaduszny, Wielki Piątek, Boże Narodzenie i na Zmartwychwstanie Pańskie.

Dekalog, wydanie IV, dwa tomy w jednym.

Wierzę w Boga, wydanie II. I wszystkie inne poprzednio wydane dzieła.

Ks. Ignacy Różycki: **Dogmatyka**, I. Podręcznik do studiów uniwersyteckich.

Ks. Ufniarski: **O „Badaczach Pisma Św."** (Świadkowie Jehowy).

Ks. F. Machay: **Modlitewnik dla ludu** (nadający się do masowego rozpowszechniania na wsi).

W druku:

O. Jacek Woroniecki: **Katolicka etyka wychowawcza**, w trzech tomach.

Kardynał Newmann: **Apologia pro vita sua**, tłumaczenie z oryginału angielskiego.

Juliusz Kędziora: **Szymon, syn Jony.** (Powieść autora Marcyny o św. Piotrze).